

Paweł Duma

# ŚMIERĆ NIECZYSTA NA ŚLĄSKU



**Paweł Duma**

# **Śmierć nieczysta na Śląsku**

**Studia nad obrzędkiem pogrzebowym  
społeczeństwa przedindustrialnego**

Wrocław 2015

Recenzenci:

*prof. dr hab. Borys Paszkiewicz*

*prof. dr hab. Krzysztof Wachowski*

*prof. dr hab. Edmund Kizik*

Opracowanie redakcyjne i korekta:

*Karol Bykowski*

Opracowanie techniczne i skład komputerowy:

*Natalia Sawicka*

Projekt okładki:

*Paweł Duma*

Na okładce: Widok szubienicy w Złotnikach Lubańskich wg pocztówki z ok. 1935 r.  
ze zbiorów Daniela Wójtuckiego oraz plan szubienicy z Lubomierza i grób z jej wnętrza

Uniwersytet Wrocławski

Instytut Archeologii



Uniwersytet  
Wrocławski

© Copyright by Uniwersytet Wrocławski and author  
Wrocław 2015

Nakład:

200 egz.

Druk i oprawa:

Art Service Dobrowolski Młynczyk Sp. J.

ul. Wincentego Pola 8H

58-500 Jelenia Góra

[www.art-service.com](http://www.art-service.com)

ISBN 978-83-61416-37-1

## Spis treści

---

Wstęp .....	5
1. Waloryzacja przestrzeni cmentarnej .....	15
1.1. Granice cmentarzy .....	16
1.2. Funkcje cmentarzy .....	18
1.3. Hierarchia cmentarzy .....	20
1.4. Hierarchia na cmentarzach .....	23
2. Śmierć samobójcy .....	29
2.1. Różnice wyznaniowe i podstawy prawne karania samobójców ....	31
2.2. Miejsce śmierci — przestrzeń nieczysta .....	34
2.3. Śmierć samobójcza w mieście .....	37
2.4. Znaczenie dróg rozstajnych i granic przy pochówku zwłok .....	40
2.5. Egzekucja samobójcy — środek ochronny czy kara? .....	42
2.6. Wierzenia i praktyki magiczne związane ze śmiercią samobójczą	44
3. Śmierć przestępcy i problematyka miejsc straceń .....	49
3.1. Wierzenia i praktyki magiczne związane z miejscami straceń .....	49
3.2. Lokalizacja miejsc straceń .....	62
3.3. Groby skazańców i problematyka „fałszywego cmentarza” .....	66
3.3.1. Zróznicowanie funkcjonalne wnętrza szubienicy .....	68
3.3.2. Zróznicowanie funkcjonalne części zewnętrznych miejsc straceń .....	77
3.4. Zróznicowanie odkrytych reliktyw szubienic.....	81
3.5. Analiza zabytków ruchomych z miejsc straceń .....	85
4. Położnice .....	91
5. Dzieci nieochrzczone .....	95
5.1. Status dziecka zmarłego przed chrztem .....	95
5.2. <i>Podciep</i> oraz inne zagrożenia nowonarodzonych .....	99
5.3. Wierzenia magiczne wobec zwłok dzieci nieochrzczonych .....	101
5.3.1. Zjawisko pochówków dzieci w naczyniach .....	101
5.3.2. Znalezisko z Wrocławia .....	106
6. Inne grupy osób naruszających porządek .....	109
7. „Żywi zmarli” i sposoby ich zwalczania .....	113
7.1. Kategorie „szkodliwych zmarłych” .....	116
7.2. Środki zapobiegawcze przeciwko „szkodliwym zmarłym”.....	121
7.3. Egzekucje „szkodliwych zmarłych” .....	122

7.4. Racjonalizacja i próba wyjaśnienia omawianych znalezisk .....	127
7.5. Dary grobowe a wiara w „żywego trupa” .....	128
7.6. Znaleziska archeologiczne .....	130
8. Czas zarazy — sytuacja anormalna .....	135
8.1. Poszukiwanie i karanie winnych zarazy .....	139
8.2. Miejsca pochówków i formy upamiętniania zmarłych podczas zarazy..	142
8.3. Archeologiczne dowody dawnych epidemii .....	144
Zakończenie .....	149
Ryciny .....	155
Bibliografia .....	205
Summary: Profane death in Silesia. A study on funeral practices of the pre- -industrial society .....	225
Indeks .....	231

Wspomina się często, że to groby są kluczem do poznania przeszłych społeczności. Dzięki nim jesteśmy w stanie wiele powiedzieć o estetycznych upodobaniach, wierzeniach i kondycji zdrowotnej ludzi, którzy nie zostawili po sobie pisanych świadectw. Groby są o tyle ważne, że niektóre kultury archeologiczne noszą nazwy wywodzące się właśnie od form pochówków, jakie stosowały różne grupy ludzi. Na podstawie tych źródeł rekonstruujemy modele religijne i staramy się odtwarzać minioną rzeczywistość w bardzo szerokim zakresie. Proporcje ważności znaczenia podobnych znalezisk ulegają zmniejszeniu przy badaniach późnego średniowiecza i czasów nowożytnych. Po tym czasie konstrukcje grobowe, jako przewidywalne, zuniformizowane i pozbawione wyposażenia, ustępują miejsca osadom, grodom, czy świątyniom. Powszechnie uznaje się, że wraz z przyjęciem chrześcijaństwa zniwelowane zostały lokalne treści kulturowe i mocno zmodyfikowano określone formy pochówku. Nieco odmiennie postrzega się wczesne średniowiecze po przyjęciu chrześcijaństwa, wtedy natrafiamy jeszcze na przejściowe formy grobów świadczących o przeżywaniu się zwyczajów pogańskich. Zjawisko to ujednolica się w miarę umacniania się nowej religii. Znika wyposażenie grobowe i niemalże wszystkie ciała składa się głową na zachód. W celu osiągnięcia jedności typologicznej przeciwstawiamy sobie dwa światy. Prowadzi to do prostego traktowania pogaństwa jako swoistej opozycji do monolitycznego chrześcijaństwa (Urbańczyk 2011, s. 33). Takiemu uogólnionemu obrazowi przeczą jednak wyniki badań — często wrywkowych i przypadkowych — istotne dla podjętego tematu. Dotychczas zainteresowania polskiej archeologii historycznej marginalnie zajmowały się kwestią pochówków i nie doceniały potencjału badawczego tkwiącego w tej grupie znalezisk. Stereotypowe poglądy na ten temat biorą się z nieznamomości źródeł pisanych, i idącym stąd brakiem wyobraźni oraz automatycznym klasyfikowaniem niemalże wszystkich grobów atypowych, jako grobów „wampirów” lub grobów o cechach „antywampirycznych”. Temat ten jednak jest złożony i jak się przekonamy, nawet w obrębie cmentarzy chrześcijańskich, zdarzają się znaleziska, również z czasów nowożytnych, które trudno nam wyjaśnić, a które jawnie kłócą się z wizją utartej w literaturze jednolitej formy obrządku pogrzebowego.

Nasza świadomość i wiedza o przeszłości jest nieustannie zmieniana przez kulturę masową. Jej obecność jest permanentna i przez to trudno zauważalna. Z tego powodu wielu badaczy nie dostrzega przepastnej różnicy, jaka leży

między naszym pojmowaniem śmierci a pojmowaniem jej przez człowieka żyjącego w czasach przedindustrialnych. Współczesna produkcja filmowa narzuca interpretację obserwowanych w materiale wykopaliskowym fenomenów, co prowadzi do splecionych wyjaśnień, często niezgodnych z minioną rzeczywistością.

Brak szerszego spojrzenia jest przyczyną nieznamomości zachowań obecnych w interesującym nas okresie. Częściowo problem tkwi we wciąż niewielkim rozpoznaniu źródeł i braku odpowiednich badań archeologicznych, lub niezadawalającym stopniu ich publikacji. Głównym założeniem tej pracy jest usystematyzowanie dotychczasowych wyników i ukazanie czytelnej odrębności analizowanego obszaru od sąsiednich krain. Mimo iż znaleźliśmy do tej pory ogólne zasady traktowania zwłok ludzi, którzy zmarli w nieakceptowany sposób, to nie mogliśmy się wypowiedzieć na temat zmian, jakie następowały w czasie, w tej kwestii i skali samego zjawiska. Niewiele wiadomo o wyglądzie placów, gdzie odbywały się egzekucje i gdzie składano ciała skazańców, czy rzadziej samobójców. Niewątpliwie analizowane zagadnienia dotyczą marginalnych zjawisk w obrządku pogrzebowym, jednak do ich właściwości zaliczyć należy bogatą różnorodność wewnętrzną. Przekłada się to na duży potencjał badawczy omawianych zagadnień. Celem pracy jest również przedstawienie pewnych wierzeń, ich ewentualnych pozostałości materialnych, oraz terminologii i nazewnictwa, które jest specyficzne i oryginalne na analizowanym obszarze. Nie możemy zapominać, że w świadomości ówczesnych dominował idealny model dobrej śmierci i wszelkie od niego odstępstwa niosły określone konsekwencje.

Pojęcie złej śmierci jest szerokie. Mogła być to śmierć wolna i bolesna, lub w nieodpowiednim miejscu czy czasie, na przykład z dala od domu, co utrudniało lub uniemożliwiało transport zwłok. Zły był także zgon dziecka przed śmiercią rodzica (Brather 2009, s. 106). W wielu kulturach i na wielu obszarach można również spotkać przekazy o „złych” zmarłych. Najczęściej, dzięki źródłom, możemy czytać o złodziejach lub mordercach, straconych i pogrzebanych w nieładzie, o samobójcach, martwo narodzonych i nieochrzczonych dzieciach, czy nawet o kobietach zmarłych w połogu (Stülz bach 1990, s. 100). Powszechny był lęk, zarówno przed złą śmiercią, jak i tymi, którzy odeszli w niegodny sposób. Wszystkich tych ludzi przyjęliśmy określać mianem alienatów (Duma 2010).

Odmowa pochówku w ziemi poświęconej była również swoistą bronią i karą wobec wszelkich naruszcycieli porządku. Szczególnie hańbiącej wymowy nabierało tego rodzaju traktowanie w przypadku szlachetnie urodzonych. Przypomnijmy historię królobójcy Ottona, palatyna bawarskiego, który zgładził Filipa szwabskiego w 1208 r. Dokonawszy swojego nieprzemyślanego czynu, zabójca salwował się ucieczką i ujęto go ostatecznie w rok później, kiedy ukrywał się w stodole we wsi Oberndorf koło Ratyzbony. Morderca został wyzwany do walki przez marszałka królestwa Heinricha von Kalden, który starcie wygrał odrąbując mu głowę. Wyrzucił ją następnie do Dunaju, a ciało Ottona zakopano w szczerym polu (Zientara 1975, s. 147-149). Historia ta była powtarzana

przez potomnych, którzy relacjonowali te wszystkie szczegóły, aby dać wyraźny przykład wszystkim, którzy podnieśliby rękę na króla. Hańbiący był również pochówek poległych rycerzy w ziemi niepoświęconej. Nic dziwnego, że w niektórych przypadkach decydowano się na ekshumację zwłok, aby pochować je zgodnie z liturgią (por. Illi 1994, s. 278). Widzimy zatem, że przedstawiony temat odnosi się do wielu zjawisk kulturowych i jego pełne zrozumienie wymaga analizy szerszego kontekstu.

W niniejszej pracy znajdują swoistą kontynuację problemy zarysowane ogólnie już wcześniej (Duma 2010), zostały one teraz ujęte znacznie głębiej i w szerszej perspektywie kulturowej, ograniczone do Śląska (w którego skład na potrzeby pracy zaliczamy również Górne Łużyce i hrabstwo kłodzkie). W naszej poprzedniej publikacji opisana jest historia dawniejszych badań archeologicznych, którą w tym miejscu pominiemy, oraz starsza literatura przedmiotu, ją czytelnik odnajdzie w poprzedniej książce. Z nowszych publikacji wymienić wypada kolejny, trzeci z kolei i zarazem ostatni tom *Richtstättenarchäologie* (2012), będący zbiorem artykułów na temat archeologii miejsc straceń, gdzie przedstawiono wyniki najnowszych badań dotyczących tego tematu w Europie, także w Polsce. Należy również zwrócić uwagę na zbiór artykułów ujętych w pracy pt. „Wymiary inności — nietypowe zjawiska w obrzędowości pogrzebowej od pradziejów po czasy nowożytne”, która ukazała się w Łodzi w 2010 r. (*Wymiary inności...*). Znajdują się tam artykuły dotyczące zjawisk atypowych, występujących w materiale archeologicznym w szerokim przedziale chronologicznym. Miejmy nadzieję, że podobne inicjatywy będą w przyszłości kontynuowane, tym razem z większą uwagą poświęconą zjawiskom pojawiającym się w czasach nowożytnych. Warto również zwrócić uwagę na nowe tomy „Funeraliów Lednickich”, gdzie niezależnie od deklarowanego tytułu bieżącego tomu, możemy odnaleźć interesujące informacje dotyczące się analizowanego tematu. Podobną wartość ma również seria „Wratislavia Antiqua”, w ramach której ukazały się tomy poświęcone wrocławskim nekropolom (zwłaszcza t. 12, 15, 17 i 21), gdzie na marginesie rozważań znajdziemy także informacje dotyczące poruszanych w tej pracy zjawisk. Niemalże wszystkie wyniki prac wykopaliskowych prowadzonych na dawnych miejscach straceń były publikowane w formie artykułów w kwartalniku „Pomniki Dawnego Prawa”, który ostatnio doczekał się 30. numeru. Prócz prac o charakterze sprawozdawczym czytelnik odnajdzie tam również inne informacje dotyczące archeologii prawnej.

Część z opisywanych zagadnień obraca się wokół tematów, którymi zajmuje się archeologia prawna. Jej rozwój, zapoczątkowany w XIX w., zyskał sobie w Polsce wielu kontynuatorów (Maisel 1982, 1989), a w ostatnim czasie badania z nią związane nabrały widocznego rozpędu (Trzciniński 2001; Wojtucki 2009, 2014). Jednak prócz Wielkopolski i Śląska nie ma poważniejszych studiów nad tą dziedziną w innych częściach kraju. Wspomnieć wypada pracę Edwina Rozenkranza (1993) na temat archeologii prawnej Gdańska. Mimo niewielkiej



objętości, docenić należy jej prekursorskie znaczenie w odniesieniu do tego miasta. Temat gdańskich miejsc straceń w przedstawieniach ikonograficznych doczekał się kontynuacji w pracy Dariusza Kaczora (2003). Nieco dalej od tych zainteresowań leżą publikacje Marcina Kamlera (Kamler 2010), czy prace autorstwa Marcina Mikołajczyka (1998). Wiele z prezentowanych przez tych autorów tematów zazębia się wzajemnie. Związły przegląd kar w średniowiecznej Polsce dał Tadeusz Grabarczyk (2008). Mimo podjętej tematyki, tylko niewielka część jego pracy odnosi się wprost do interesujących nas zagadnień (Grabarczyk 2008, s. 101-103). Słuszne są natomiast postulaty Daniela Wojtuckiego (2009, s. 7) odnośnie do potrzeby wyodrębnienia w polskiej nomenklaturze archeologii miejsc straceń (niem. *Richtstättenarchäologie*). Faktycznie znaczna część niniejszej pracy porusza zagadnienia tej gałęzi archeologii, ale sięga również do szerszego kontekstu. Wydaje się, że udało nam się również wykazać, że dawne miejsca straceń funkcjonowały w znacznie szerszym kontekście kulturowym, bez którego nie zrozumiemy w pełni ich znaczenia. Poza omawianym nurtem znajdują się zagadnienia związane z wiarą w „żywego trupa”, dziećmi nieochrzczonymi i kobietami zmarłymi w okresie połogowym, czy z czasami zarazy. Wszystkie te problemy — z pozoru tak bardzo różniące się od siebie — mają wiele punktów stycznych. Zaznaczyć należy brak na temat „żywych zmarłych” w języku polskim większych prac, które byłyby pomocne dla badań w naszym regionie. Poza wyjątkowym i nieco już zapomnianym opracowaniem Edwarda Potkowskiego (1973), tyżącym się podobnych wierzeń, odczuwalny jest brak nowszej syntezy. Z literatury niemieckiej wymienić należy książkę Thomasa Schürmanna (1990), która mimo swych niewielkich braków daje dobry ogląd tego zagadnienia. Docenić należy starania autora o wyjaśnienie genezy tego zjawiska i próbę syntezy podobnych przypadków na terenie Europy Środkowej. W ten sam nurt, w powiązaniu z polowaniami na czarownice, wpisują się również prace Karen Lambrecht skupiające się na Śląsku (1994).

Przywykliśmy już do myślenia, że archeologia powinna się opierać głównie na pracach wykopaliskowych. Trudno się jednak z tym zgodzić, kiedy mówimy o czasach późnego średniowiecza i nowożytnych, gdzie przekonania i wierzenia towarzyszące ówczesnym ludziom obserwować mogliśmy praktycznie do czasów współczesnych. Fakt ten daje niezwykłą sposobność wykorzystania materiałów i informacji, których badacze zajmujący się wcześniejszymi okresami nie mają sposobności uzyskać. Studia historyczne i etnograficzne pozwalają znacznie poszerzyć możliwości interpretacyjne i w efekcie dają lepsze przygotowanie badacza. To właśnie dzięki przekazom źródłowym — historycznym i etnograficznym — jesteśmy w stanie trafnie odczytać z pozoru niejasne znaleziska.

W naszych analizach często wspieraliśmy się zatem materiałami historycznymi, wykorzystując te elementy, które mogły nam przybliżyć i pomóc lepiej zrozumieć ludzi pojawiających się, czy to w materiale archeologicznym, czy

w relacjach kronikarskich. Miejscami zauważalny będzie duży rozdźwięk pomiędzy tego rodzaju tworzywem a źródłami czysto archeologicznymi. Taka sytuacja jest normalna, jeśli uświadomimy sobie stan zaawansowania badań w tym kierunku i ich bardzo młodą metrykę. Także w niejednym miejscu udowodniona zostanie przydatność badań archiwalnych, które w ostatnich czasach zyskują sobie coraz więcej zwolenników. W archiwach bowiem znajdują się nie tylko materiały historyczne, lecz również wyniki badań kilku pokoleń archeologów, oraz materiały etnograficzne odnoszące się do ludzi, którzy opuścili Śląsk po 1945 r., co czyni je zamkniętym już zbiorem faktów. Pamiętać także należy, że różnie kształtowały się zainteresowania archeologii na przestrzeni dziesięcioleci, i wiele potencjalnie „niezajmujących” odkryć lat minionych nabiera dzisiaj niebywałego znaczenia, jeśli posiada się odpowiedni klucz do ich zrozumienia.

Przyznać należy, że ogrom archiwalnego materiału źródłowego z późnego średniowiecza i czasów nowożytnych nie pozwala na pełne jego opracowanie przez jedną osobę. Sprawy nie ułatwia brak uwspółcześnionych inwentarzy (niektóre pochodzą sprzed ostatniej wojny), czy nietrafne opisy treści. Większość źródeł wykorzystanych w tej pracy jest przechowywana w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu (w dawnym Gabinetcie Śląsko-Łużyckim, Oddziale Rękopisów i Oddziale Starych Druków). Niemniej przydatne okazały się zasoby Archiwum Państwowego we Wrocławiu, gdzie korzystaliśmy z cennych archiwaliów archeologicznych pochodzących sprzed 1945 r., oraz akt dotyczących przypadków śmierci nieczystej. Wspomnieć należy akta dotyczące nieszczęśliwych przypadków śmiertelnych, wśród których umieszczano również samobójców. Materiały tego typu są rzadkie i czekają nadal na pełne opracowanie (APWr, AHKł, sygn. 386; APWr, AMER, sygn. 1986, 1987). W dalszej kolejności wykorzystane zostały zasoby przechowywane w Oddziałach Terenowych wrocławskiego Archiwum Państwowego znajdujących się w Jeleniej Górze, Legnicy, oraz w Archiwum Państwowym w Zielonej Górze. Przydatność tych źródeł była różna. Niezwykle cenne okazały się słabo znane kroniki miejskie, spisywane na różnym poziomie i posiadające różną wartość merytoryczną. Duże znaczenie miały znajdujące się w nich informacje dotyczące analizy śmierci samobójczej. Niektóre informacje wymagały dodatkowych weryfikacji, co wykażemy w dalszej części tej pracy. Inne z kolei, mimo pozornych znamion plotki, można było konfrontować z „poważnymi” materiałami mającymi charakter dokumentów państwowych. Część z poczynionych ustaleń była już prezentowana (Duma 2010a). Tutaj znalazły się one w formie wzbogaconej o nieznane wcześniej informacje oraz nielicznych błędów, których nie ustrzeżono się we wcześniejszej pracy.

Do terenów, które poddaliśmy analizie na łamach niniejszej pracy należą: Śląsk (Dolny i Górny), Górne Łużyce i hrabstwo kłodzkie. Różnie kształtowały się historie tych krain, mimo to, związki zachodzące między nimi były zawsze silne i zauważalne. W nielicznych przypadkach, z konieczności, zostały

użyte przykłady pochodzące z dalszych obszarów (głównie Niemiec i Czech). Na podstawie dokonanych studiów zauważyć możemy, że analizowane krainy były nielicznymi w swoim rodzaju miejscami, gdzie słowiańskie podłoże wyraźnie zaznaczyło się w wierzeniach i obyczajach mieszkającej tu ludności. Ich rozwój w czasach nowożytnych był wyraźnie połączony wpływami zachodnimi. Wspomniane podłoże zaważyło jednak na wyraźnej odrębności (zwłaszcza Dolnego Śląska) od sąsiadów. Nie jest to odosobniony pogląd, w podobnym tonie wypowiadają się także badacze niemieccy (Schürmann 1990, Wiegelmann 1966, Lambrecht 1994). W mniejszym, ale zauważalnym stopniu, obserwujemy przekonania wywodzące się z antyku — częściowo przejęte za pośrednictwem chrześcijaństwa, częściowo dzięki potęgze trwania dawnych tradycji.

Ramy chronologiczne prezentowane w pracy obejmują czas między XV a początkiem XIX w. Jednak w niektórych przypadkach była uzasadniona potrzeba wykorzystania nieco starszych, materiałów czy informacji (tyczących się wczesnego średniowiecza) jak również nieco późniejszych. Jak się przekonamy, analizowane zjawiska będą nas zaskakiwały swoją długotrwałością. Niektóre z nich były potwierdzone współczesnymi badaniami etnograficznymi.

W trakcie badań wykorzystywaliśmy często metody obecne w pracy historyka. Dotyczy to zwłaszcza analizy źródeł pisanych, czy starodruków. Ze względu na innowacyjność podjętego tematu, większość interesujących nas materiałów nie była do tej pory publikowana albo rzadko stanowiła temat poważniejszych studiów. Stąd niezbędne było przeprowadzanie odpowiednich kwerend archiwalnych. W uzasadnionych przypadkach uznaliśmy za niezbędne użycie metod statystycznych. Dały one ciekawe rezultaty, niestety tylko w ograniczeniu do samobójców. Dla innych grup nie mieliśmy odpowiedniej ilości materiału. W dalszej kolejności, wobec braku odpowiednich badań archeologicznych, niezbędne było użycie metody wykopaliskowej, do rozpoznania wciąż słabo do tej pory znanej grupy stanowisk. Ich celem było określenie zasięgu i znaczenia tzw. „fałszywych cmentarzy”, gdzie składano ciała głównie skazańców. Analiza antropologiczna odnalezionych szczątków pozwoliła nam wypowiedzieć się o kondycji i wyglądzie straconych przestępców.

W pracy niniejszej opisano grupy przypadków osób, którym z różnych względów odmawiano pochówku w ziemi poświęconej, lub pochówek ten był obwarowany licznymi zastrzeżeniami. Celem przedstawienia szerszego kontekstu rozpatrywanych zjawisk, omówiliśmy znaczenie cmentarzy w życiu codziennym i waloryzację ich przestrzeni (rozdział 1). Jak już wiemy, zdarzało się, że również w ziemi poświęconej warunkowo składano ciała niegodnych. Niewątpliwie najdłużej zabiegi dehonestacyjne stosowane były wobec osób, które same odebrały sobie życie (rozdział 2). Ówczesni traktowali to jako morderstwo, przyrównując samobójców do przestępców. Począwszy od czasów wczesnonowożytnych, stosowanie takich zabiegów uzależnione było po części od przyczyny zgonu. W odniesieniu do samego Wrocławia, zagadnienie to było już prezento-

wane w oddzielnym artykule (Duma 2011). Przekonamy się, że przypadki śmierci samobójczej prowadziły w skrajnych przypadkach do różnego rodzaju napięć społecznych i protestów w momencie, kiedy stanowisko władz odbiegało od poglądów wyrażanych przez społeczeństwo. Z problemem śmierci samobójczej wiąże się zagadnienie pochówków skazańców. Często ciała tych osób składano na miejscach straceń (rozdział 4). W przeciwieństwie do poprzedniego, ten rozdział został w o wiele większym stopniu podparty materiałem archeologicznym. Prócz omówienia samych pochówków skazańców, które zostały odnalezione podczas badań, analizie poddano również wygląd poszczególnych reliktyw szubienic, jak i zabytków ruchomych obecnych na miejscach straceń. W nielicznych przypadkach mieliśmy przesłanki do rekonstrukcji rozebranych obiektów. Wszystkie prezentowane elementy, zarówno relikty murowanych szubienic, zabytki ruchome czy groby, łączyły się z sobą i były obecne w trakcie publicznych egzekucji, świadczyły również o intensywności wykorzystywania takiego placu, jak i przeznaczeniu funkcjonalnym poszczególnych jego części. Oddzielnej analizie poddano przebadane wnętrza szubienic, jak i teren przylegający do ich murów od zewnątrz. Niniejsza synteza zbiera rozproszone informacje dotyczące badań z ostatnich lat. Ich wyniki były częściowo prezentowane za granicą (Duma, Wojtucki 2012). Znalazły się tam również nowe poglądy i szczegóły nieobecne w publikowanych do tej pory rezultatach prac wykopaliskowych.

W trakcie prowadzonych kwerend, w mniejszym stopniu wykopalisk, uwidoczniły się ślady dawnych wierzeń magicznych, które towarzyszyły zarówno dzieciom nieochrzczonym jak i przestępcom czy samobójcom. Ta część dzielectwa ludzkości ma niezwykle długą tradycję. Jak pisał Aron Guriewicz (1987, s. 155): *magia ludowa na przestrzeni wieków i tysiącleci zmieniała się niezbyt widocznie*. Tym samym archeolog, niezależnie od specjalizacji, może odnaleźć tutaj przydatne również dla niego informacje. W naszej pracy omówienie wyobrażeń magicznych było niezbędne dla zrozumienia poruszanych tematów. Fakt nieobecności opisywanych zjawisk, w polskiej literaturze jest spowodowany po części brakiem znajomości obcojęzycznej literatury, po części zaś traktowaniem omawianych ziem jako integralnej części Polski, niezależnie od okresu historycznego, z pominięciem innych wpływów kulturowych, mimo tego, że były one dominujące. Jak się okazało, wierzenia związane z właściwościami magicznymi części ciała osób „źle zmarłych” — a więc i atypowo pochowanych — czy przedmiotów z szubienicy były niezwykle silnie osadzone w obyczajowości. Wnioski poczynione z naszych obserwacji odnalazły wyraz zarówno w rozdziale o pochówkach przestępców, jak i samobójców oraz w mniejszym stopniu w odniesieniu do dzieci nieochrzczonych. Zbliżone wierzenia wyznawały zarówno elity jak i gmin, także kat, upatrując w tym dodatkowe źródło dochodu, czynnie wspierał podobne przekonania.

W kolejnej części pracy pokazano, w jaki sposób postrzegane były kobiety, które zmarły w połoгу. Z wielu przyczyn uważano je za nieczyste a pochó-

wek obwarowany był licznymi nakazami (rozdział 4). Jednak z powodu skąpej bazy materiałowej nie jesteśmy w stanie powiedzieć, czy obraz prezentowany przez źródła równał się temu praktycznemu. Bezpośrednio z losem położnicy wiązał się pośmiertny los dziecka (rozdział 5). Często były wówczas przypadki śmierci matki i dziecka. Wobec dzieci, które umierały bez otrzymania chrztu, postępowano według surowych reguł. Zakaz pochówku takich dzieci w ziemi poświęconej trwał stuleciami, a pewne zmiany obserwujemy dopiero od XVII w. Wydaje się nam, że z tą kwestią, wiąże się słabo do tej pory rozpoznany fenomen pochówków dzieci w naczyniach. Mimo niewielkiej ilości znalezisk tego rodzaju podjęliśmy próbę znalezienia pewnych ogólnych cech, oraz przedstawiliśmy niektóre z postulatów badawczych.

Nieco uwagi poświęciliśmy również osobom, które ze względu na swoje amoralne - w odniesieniu do ówczesnych norm - prowadzenie się były po zgonie lokowane na marginesie cmentarzy. Zaliczali się do nich alkoholicy, niepraktykujący czy inni niegodni „normalnego” pochówku (rozdział 6). Nierozzerwalnie z omawianą tematyką wiąże się fenomen określany mianem „wiary w żywego trupa” (rozdział 7). Także ta problematyka, zaprezentowana została w niedawnym czasie (Duma 2012a). Zjawisko to, w odniesieniu do interesujących nas obszarów, było często błędnie wiązane z tzw. wierzeniami wampirycznymi, co znacznie spłycało jego sens. Jak wykażemy w dalszej części pracy, wiązało się ono z zagadnieniem śmierci nieczystej, a intensyfikacja takich wierzeń następowała wskutek niesprzyjających warunków klimatycznych, których niekorzystne skutki potęgowały dodatkowo zniszczenia wojenne. Szczególnie wyraźnie proces ten był zauważalny w okresie tzw. „małej epoki lodowcowej” (około 1570-1630 r.).

Pracę zamyka rozdział poświęcony szczególnie destrukcyjnemu okresowi — czasom zarazy (rozdział 8). Jak się okazuje, i ten wątek związany jest z naszym głównym problemem. W niesprzyjającym czasie epidemii dochodziły do głosu zachowania i praktyki, które normalnie zwalczano. W skrajnych przypadkach przestawały funkcjonować normy dotyczące pochówków, i zmarłych traktowano w sposób zbliżony do tego, który był obecny w przypadkach śmierci nieczystej. W tym rozdziale znajdziemy także interesujące wyjaśnienia dotyczące pewnych zjawisk atypowych.

Przyznać wypada, że tutaj nie wykorzystano całego potencjału źródeł, który jest zawarty w naszych bibliotekach i archiwach. Także prace archeologiczne, mimo tego, że objęły swoim zasięgiem wiele stanowisk, wymagają kontynuacji i poszerzenia badanych obszarów tak, abyśmy mogli mówić o pełnym rozpoznaniu przynajmniej jednego miejsca straceń. Jak do tej pory, omówione wykopaliska koncentrowały się w ich centralnych partiach. Mimo wspomnianych braków nie uważamy, aby kolejne informacje drastycznie zmieniły zawarte w pracy tezy i treści. Przyniosą one raczej uzupełnienia niż przewartościowania znaczenia pozyskanych materiałów. Wrócimy do tego tematu w dalszych częściach pracy.

Wszystkie zagadnienia były rozpatrywane oczami archeologa, mimo to udział materiałów archeologicznych w całokształcie pracy nie jest przeważający. Wierzimy jednak, że prezentowane informacje będą zachętą do dalszych badań wykopaliskowych i wskażą nowe kierunki zainteresowań nieograniczonych tylko do Śląska i krain sąsiednich. Pozostaje mieć nadzieję, że część z prezentowanych postulatów badawczych zostanie podjęta w przyszłości i doczeka się wartościowych opracowań.

Niniejsza książka jest nieznacznie zmienioną i poszerzoną wersją dysertacji, napisanej pod kierunkiem Prof. Borysa Paszkiewiczza w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego i obronionej w 2013 r.

Chciałbym w tym miejscu złożyć serdeczne podziękowania mojemu Promotorowi, Profesorowi Borysowi Paszkiewiczowi, który wykazał się bardzo dużym zaangażowaniem i pomocą w trakcie pisania dysertacji. Dzięki jego niezwyklej staranności i spostrzegawczości udało się uniknąć wielu potknięć i niejasności, które pojawiły się w trakcie pisania. Za wszelkie uwagi jestem wdzięczny moim recenzentom: Prof. Edmundowi Kizikowi oraz Prof. Krzysztofowi Wachowskiemu. Wiele wdzięczności jestem winny dr. Danielowi Wojtuckiemu, za wskazówki odnośnie źródeł i nieznanym mi wcześniej informacji oraz pomoc przy korekcie tekstu. Podziękowania kieruję również do Charlesa E. Orsera oraz wszystkich członków Stowarzyszenia Ochrony i Badań Zabytków Prawa, którzy czynnie i z poświęceniem wspierali nasze działania podczas badań archeologicznych dawnych miejsc straceń oraz wszystkim pozostałym osobom, których nie wymieniłem imiennie.



# 1. Waloryzacja przestrzeni cmentarnej

---

W starożytności istniało ściśle rozgraniczenie osady i placu grzebalnego. Z niezwykłą starannością przestrzegano, aby te dwa światy nie zajmowały wspólnej przestrzeni. Zmarli byli postrzegani jako nieczyści. Jednak groby były szanowane. Częściowo ze strachu przed ich „powrotem” i nękaniami żywych (Ariès 1989, s. 42-43). W początkowych fazach kształtowania się chrześcijaństwa jego wyznawcy byli wierni tradycyjnym obyczajom. Częściowo gorliwie i z przekonaniem się ich trzymali. Jednak w krótkim czasie obserwujemy zmiany w dotychczasowym podejściu. Pojawiają się one początkowo w Afryce, by później wkroczyć do Rzymu. Odtąd zaczyna się nowy rozdział w obchodzeniu się ze zmarłymi. Od tego czasu zmarli nie budzą już takiego strachu (przynajmniej nie w każdym okresie), i aż do XVIII w. możemy obserwować ich obecność wśród żywych w obrębie tych samych murów (Ariès 1989, s. 43).

Jaka była przyczyna tych zmian? Z jednej strony oswajając ze zmarłymi musiała myśleć o zmartwychwstaniu ciał, z drugiej natomiast, pojawił się bardzo silny kult dawnych męczenników i ich grobów. Panował pogląd, że to właśnie męczennicy dzięki przelanej krwi ułatwiają dostęp do raju. To przy ich grobach zaczęto grzebać zmarłych wierząc w zbawienne korzyści takiego sąsiedztwa. Jednak sytuacja ta nie była wolna od trudnych do wytłumaczenia sprzeczności. Sądzono, że zbezczeszczenie grobu zagraża przebudzeniu się zmarłego w dniu Sądu. To silne przekonanie było obecne w początkowych fazach chrześcijaństwa, by osłabnąć później. Ważne pozostawało wciąż, aby ciało znalazło się blisko świętego, lecz już nikt nie przejmował się jego późniejszymi losami. Po jakimś czasie wiele szczątków było bezwzględnie usuwanych, czego wszakże nie postrzegano jako profanacji, ponieważ kości dalej pozostawały w kościelnej ziemi (Ariès 1989, s. 45). Jednak, jak się dalej okaże, ziemia ta ulegała również waloryzacji, dodatkowo zmiennej od warunków i wydarzeń.

Wykształcone w ten sposób cmentarze stanowiły swoisty fenomen, trudny dzisiaj do pełnego zrozumienia. W przeciwieństwie do starożytności, zmarli zaczęli być postrzegani jako nierozzerwalny element przestrzeni, zarówno w mieście, jak i na wsi. Sytuacja ta trwała bardzo długo i silnie oddziaływała na bieg życia codziennego. Po raz kolejny należy podkreślić osobliwość tych cmentarzy, zwłaszcza w średniowieczu. Były one stale obecne wewnątrz osady. Zjawisko to upowszechniło się w VI i trwało aż do XVIII w. (Morawski 1991, s. 93). Sytuacja ta, z początku powszechnie akceptowana, w późniejszym



czasie doprowadziła od różnego rodzaju napięć spowodowanych czynnikami, które omówimy w dalszej części. Różniale prezentowały się cmentarze w poszczególnych regionach. Ich kształt i wzajemne różnice były dyktowane podłożem i lokalnym postrzeganiem chrześcijaństwa przez ludzi. Jak się okazuje, traktowanie zmarłych i samej przestrzeni grzebalnej obarczone było przekonaniem, które z nauczaniem chrześcijańskim nie miały wiele wspólnego. Bliższe omówienie charakteru tej przestrzeni pozwoli lepiej zrozumieć uczucia, które rodziły się w ludziach, kiedy z jakiś powodów nie mogli pochować swoich bliskich z pełnym ceremoniałem w miejscu, w którym często spędzili całe swoje życie.

## 1.1. Granice cmentarzy

---

Z powodu niewystarczającej bazy źródłowej sprawa dokładnych granic cmentarzy wciąż jest niejasna. Nie wiemy, w jakim stopniu place grzebalne odgradzano od reszty miasta i od jakiego dokładnie okresu proces ten postępował. Miejski cmentarz przykościelny różnił się od wiejskiego. Panował tu większy ruch. W wielu przypadkach i okresach ulegał przepelnieniu. Zatem wydaje się, że od początku zakładania cmentarzy miejskich zabiegano o ich ogradzanie. Do tej pory posiadamy niewiele pozostałości dawnych granic, które zostałyby potwierdzone podczas badań wykopaliskowych. Dzięki podobnym badaniom wiemy, że pierwotnie, tak jak miało to miejsce chociażby we Wrocławiu, cmentarze zakładane w okresie lokacji miasta, lub na krótko przed tym czasem, zajmowały nieraz znaczne przestrzenie. Ich rozlokowanie cechowało się nieregularnością i trudno obecnie ustalić ich dokładne granice — jeśli takie w ogóle istniały. Nakaz grodzienia cmentarzy we Wrocławiu pojawia się dopiero w połowie XIII w. i jest ponawiany w 1285 r. co pośrednio świadczy o jego nieskuteczności (Wachowski 2002, s. 121). Jednak z racji tego, że cmentarze pełniły wiele innych funkcji, ich ogradzanie utrudniało pełny dostęp do placu. Mimo tego, że chodziło o wydzielenie przestrzeni sakralnej, to zdarzało się, że próby te i tak napotykały opór ze strony gmin miejskich (Morawski 1991, s. 97).

Nieco inaczej było w przypadku cmentarzy wiejskich. Wydaje się, iż granica placu grzebalnego były wytyczana w tym samym czasie, w którym rozpoczynała się budowa kościoła. W pierwszej kolejności, zapewne jeszcze przed budową świątyni, należało wytyczony plac poświęcić. Rytuał nakazywał, aby przy tej ceremonii ustawić na cmentarzu pięć drewnianych krzyży: cztery w narożach i piąty na środku. Przed każdym z nich powinny były stać lichtarze z trzema świecami (Čechura 2011, s. 218). Trudno jest jednak powiedzieć więcej na temat wyglądu pierwotnego cmentarza, ponieważ stan badań nad tego typu obiektami jest niezadowolający. Wiemy, że od okresu średniowiecza były one przeważnie ogra-

niczone do niewielkich rozmiarów. Ich granica przebiegała w odległości od trzech do pięciu metrów od ścian świątyni. Oznaczano je murem, częściej jednak drewnianym płotem, a najrzadziej rowem. Przeznaczenie takich przekopów nie było czysto użyteczne. Miały znaczenie także symboliczne. Kilka z takich rowów zostało rozpoznanych archeologicznie na terenie Czech (Čechura 2006, s. 286-289). Warto dodać, że na podstawie zalegającego tam materiału ustalono, iż rowy, które przebadano, zanikły w okresie wczesnonowożytnym. Przyjmuje się, iż część z nich mogła mieć znaczenie militarne. Jednak rozmiary niektórych z odkrytych rowów były tak niewielkie (w jednym przypadku do 2,5 m szerokości i do 1,5 m głębokości), że ich skuteczność obronna była żadna. Z drugiej strony, nawet takie niewielkie rozmiary przekopu, przy braku muru lub płotu, utrudniały wałęsającemu się bydłu wejście na teren cmentarza (Čechura 2006, s. 286). Utrudnienia te nie były czynione jedynie w trosce o spokój zmarłych, lecz także brały się z obawy o stan rosnącej tam trawy, która — zwłaszcza na wsi — posiadała swoją wartość. Pamiętać także musimy, że zmarli byli chowani bardzo płytko. Stąd zdarzało się, że wałęsające się zwierzęta wykopywały świeże ciała i się nimi żywiły. Co jakiś czas Kościół starał się temu zapobiegać ogłaszając odpowiednie rozporządzenia: *Nach dem sich auch an etlichen orten begeben, das die Todtem cörper durch die unvernünfftigen thier, da die kirchhöfe nicht zum besten verwaret, weil sie nicht tief in die erden gelegt, ausgegraben worden, sol jedes orts obrigkeit diese verordnung thun, das die greber für die alten und erwachsene leute aufs wenigste eines mannes tief [...] zubesorgen* (Wilhelm-Schaffer 1999, s. 397, przypis nr 1656. rozporządzenie z 1554 r., z Saksonii).

Wejścia na cmentarze były oznaczane w widoczny sposób. Budowano bramy i furty. W przejściach takich montowano żelazne kraty zwane łamaczami nóg — *crurifraga*, *Beinbrecher* — mające zapobiec wchodzeniu zwierząt na teren cmentarza (Čechura 2011, s. 218). Wiadomo, że na cmentarzach często pojawiały się zwierzęta: krowy, konie, psy, gęsi, ale przede wszystkim świny, na których obecność często się skarżono (Grün 1925, s. 84). Obecność zwierząt na cmentarzach potwierdzają nie tylko źródła pisane, ale także znaleziska archeologiczne. Należą do nich przede wszystkim kości małych zwierząt i ptaków, ale także świńskie zęby, które występują zarówno w warstwie użytkowej cmentarza jak i w zasypiskach jam grobowych (Čechura 2011, s. 219), świadcząc o tym, że wizyty tych zwierząt nie były sporadyczne, ale stanowiły normę. W początkowym okresie, gdy na niektórych grobach zaczęto kłaść kamienne płyty, czyniono to przede wszystkim ze strachu przed zwierzętami. Jednak i tutaj obecne były pewne sprzeczności w zachowaniu. Jak wiadomo, od czasów średniowiecza w niektórych miejscowościach proboszcz miał prawo wypasać swoje bydło na cmentarzu (Grün 1925, s. 84-87).

Obecnie wydawać może się to abstrakcyjne, że zwierzęta były w stanie dotrzeć do ciał zmarłych mimo tego, że istniały odpowiednie rozporządzenia co do głębokości grobów. Nawet w tak pozornie uporządkowanym świecie zdarza-

ły się jednak liczne zaniedbania, których potwierdzeniem są skargi i powtarzane regulacje, jak chociażby ta cytowana wyżej. To najczęściej z winy grabarza zdarzało się, że zwierzęta wykopywały zwłoki lub wymywała je woda przy powodzi (Grün 1925, s. 88-89).

## 1.2. Funkcje cmentarzy

---

Cmentarze uchodziły za miejsca o specyficznej wymowie symbolicznej. Przede wszystkim jest to widoczne w samej nazwie tego miejsca, w jej najpopularniejszej formie występującej w języku niemieckim — *Friedhof*, czy też wcześniej *Freithof*. Pierwsza część tego wyrazu wywodzi się od starogermańskiego słowa *friten* — chronić, obejmować opieką. Jednocześnie znaczenie tego określenia było interpretowane na wiele sposobów. W pierwszej kolejności była to ziemia poświęcona i w widoczny sposób oddzielona od *profanum*. W obrębie tej wydzielonej przestrzeni obowiązywało prawo azylu, którego dokładne początki są trudne dziś do ustalenia. Każda osoba ścigana za jakies przewinienie, ratując się ucieczką na cmentarz lub do kościoła, mogła liczyć na łaskę i ochronę. Przede wszystkim jednak unikała samosądu i mogła doczekać się procesu. Prawo to — sukcesywnie ograniczane — trwało jeszcze w średniowieczu, by zaniknąć u schyłku tego okresu. Na końcu miejsce to, przynajmniej w założeniu, było chronione przed zwierzętami (Schnelbögl 1975, s. 109).

Przestrzeń cmentarna spełniała jednocześnie wiele funkcji. Po części spowodowane to było narastającą od późnego średniowiecza ciasnotą w miastach. Poza aspektem sepulkralnym pełniła funkcje czysto świeckie. Odbываły się tam sądy, okresowo cmentarze zamieniały się w place targowe. Transakcje wymagające zaufania i wiarygodności były przeprowadzane właśnie na cmentarzach. Związek powyższy można obserwować na przykładzie wczesnych polskich założeń miejskich (Morawski 1991, s. 95). Czasem lokowała się tam produkcja rzemieślnicza. W trakcie remontu kościoła, na terenie wokół niego kopano doły do lasowania wapna lub mieszania zaprawy. Aby zmniejszyć koszty i nakład sił, w tym samym miejscu odlewano i obrabiano dzwony, które potem miały wisieć na kościelnej wieży (Čechura 2006, s. 231-232). Zdarzało się, że na terenie cmentarzy grano i odprawiano festyny czy zawierano małżeństwa. Tutaj także zbierali się wojownicy, zanim wyruszyli na wojnę. Natomiast na wsiach cmentarze, otoczone murem, w niespokojnych czasach stanowiły refugium dla mieszkańców. Można powiedzieć, że w przeciwieństwie do czasów obecnych, cmentarze były miejscami, gdzie ludność chętnie spędzała swój wolny czas (Illi 1992, s. 37). Nieraz pojęcie tego czasu nabierało szczególnego znaczenia, skoro w obrębie ziemi poświęconej lokowano także kloaki. Wiemy ze źródeł pisanych,

że funkcjonowały one na cmentarzach czeskich. Były wykonane w formie prostych dołów przykrytych tylko deskami. Niestety, żaden z takich obiektów nie został do tej pory potwierdzony badaniami archeologicznymi (Čechura 2006, s. 231). W naszym rozumieniu place te także spełniały wówczas funkcję parku — były nieraz jedyną ogólnie dostępną enklawą zieleni (Morawski 1991, s. 96). Ścieżki między grobami nie były planowane i często przebiegały przypadkowo mimo tego, że na cmentarzach odprawiano procesje i Drogę Krzyżową (Pytlak 2009, s. 29). Cmentarz był ściśle związany z rytmem życia dnia codziennego. Zatem w średniowieczu i praktycznie jeszcze do XVII w. stanowił on miejsce publiczne, jak również obszar przeznaczony dla zmarłych. Był najgwarńszym i najruchliwszym ośrodkiem aglomeracji miejskiej i wiejskiej (Ariès 1989, s. 73-75). Ponadto posiadał funkcje magiczne w sferach nader odległych od samej śmierci i pogrzebu, istotne — bardziej niż gdziekolwiek indziej — dla gminy miejskiej (Morawski 1991, s. 93).

Ciasnota panująca w miastach już w późnym średniowieczu doprowadziła do zmian w rozplanowaniu przestrzennym. Wygląd nekropoli wewnątrz miast zmienił się wtedy w skali trudnej obecnie do wyobrażenia. Żywi ze zmarłymi przebywali w jednej przestrzeni. Jednak w miastach twierdzenie to nabierało dodatkowego znaczenia. Często cmentarze były zabudowywane na obrzeżach niewielkimi budynkami. Ludzie tam mieszkający nie przejmowali się widokiem pogrzebów czy sąsiedztwem wielkich wspólnych grobów, przez długi czas stojących otworem (Ariès 1989, s. 75). Sytuacje takie miały miejsce w średniowiecznym Paryżu. Oczywiście trudno nam porównywać którekolwiek ze śląskich miast z tą metropolią, jednak podobne obrazy mogliśmy oglądać w całej ówczesnej Europie.

Wspominaliśmy już o obecności zwierząt na cmentarzach. Szkody, które sprawiały były po części wynikiem zaniedbań czynionych przy pochówkach. Do podstawowych problemów należały zbyt płytko zalegające zwłoki. Głębokości mogił na cmentarzu były różne. Często odpowiednie przepisy miały za zadanie uregulować panujący w tej kwestii chaos. Badania archeologiczne potwierdzają, że rzeczywiście niektóre zwłoki zalegały bardzo płytko pod powierzchnią (Čechura 2006, s. 224). Aby zapobiegać niejasnościom i wątpliwościom, grabarz otrzymywał metalową sztangę lub żerdź o odpowiedniej długości, która była swojego rodzaju miarą wzorcową głębokości grobu dla osoby dorosłej (Grün 1925, s. 88-89). Widocznie nie zawsze jej używał. Od późnego średniowiecza, z powodów przepełnienia panującego na miejskich cmentarzach, budowano kostnice (Baeriswyl 1999, s. 76-77). W późniejszym czasie możemy obserwować ich pojawienie się na cmentarzach wiejskich. Można więc wnioskować, że nawet dla tych społeczności dostępna przestrzeń grzebalna nie zaspokajała wszystkich potrzeb. Mimo tego w pobliżu cmentarzy lokowały się nawet piekarnie (!). Nikogo zatem nie odstręczał widok kości czy ossuariów, gdzie je ciągle przetrzymywano. W okresie od średniowiecza do czasów nowożytnych ludność

traktowała to obojętnie (Ariès 1989, s. 78). Sytuacja ta była na tyle powszechna, że szesnastowieczne statuty szpitalne zawierały niekiedy przepisy, nakazujące ubogim zbierać kości z cmentarzy i odnosić je do ossuariów (Morawski 1991, s. 96). Widocznie nikt inny tym się nie zajmował, a grabarz, być może z lenistwa, zaniedbywał swoje obowiązki. Kopiąc doły pod kolejne groby siłą rzeczy naruszano starsze pochówki. Trudno było uniknąć widoku kości w świeżym wykopie, z czego ówczesni zdawali sobie sprawę. Za przykład mogą posłużyć znane rozmówki polsko-niemieckie Volkmar, wydrukowane po raz pierwszy w 1612 r. Fikcyjny dialog, przytoczony w rozdziale o pogrzebie, mógł odbyć się w jakimkolwiek ówczesnym mieście: *Przecież żałosna rzecz, że umarłych kości tak rozrzucone leżą*. I dalej, zapewne do grabarza: *przyjacielu dobry, pozbierajcie te kości, a zanieście do koś[t]nice, bo to wasza powinność* (Kizik 2001, s. 409-410). Takie widoki skłaniać mogły do starań o pochówek w miejscu cmentarza mniej narażonym na naruszanie szczątków.

### 1.3. Hierarchia cmentarzy

---

Mieszkaniec miasta z jednej strony nie mógł nie myśleć o losie własnego ciała po śmierci i jego traktowaniu, z drugiej obecność pogrzebów w codziennym życiu i widok szczątków ludzkich przytębiał jego wrażliwość. O ile dla wieśniaka śmierć była zjawiskiem niecodziennym — co nawet przejawiało się w bardziej rozbudowanym systemie wierzeń związanych ze śmiercią (Peuckert 1928, s. 227-236) — o tyle dla ludzi miasta spektakl pogrzebu rozgrywał się codziennie. Ważną funkcją każdej z licznych wewnątrzmijskich korporacji, nieraz jedyną, było urządzenie pogrzebów (Morawski 1991, s. 96). Mimo pozornej spójności tradycyjnej gminy miejskiej istniały prądy starające się zmienić istniejący porządek. Widać to na podstawie ówczesnych relacji. W dialogu zaczerpniętym z nieco późniejszego okresu niż ten, w którym miały miejsce kluczowe wydarzenia, bo z połowy XVIII wieku z terenów Francji, czytamy: *Lekcja zmarłych nie jest bardziej zrozumiała dzięki przebywaniu pośród nich i deptaniu po nich... Jest się nimi otoczonym tak dalece, iż nie myśli się już o nich lub myśli się rzadko. O wiele lepiej trafiłoby do nas to, co mają nam do powiedzenia, gdyby odesłano ich za miasto. Odwiedzanie ich stałoby się wzruszające...* (Vovelle 2008, s. 452). Szczególnie zacięte polemiki toczyli między sobą protestanci i katolicy wielu niemieckich miast. Ci pierwsi byli zdania, że zakładanie cmentarzy poza murami miejskimi może przynieść jedynie korzyści. Stąd też często można obserwować, że cmentarze poza murami najwcześniej pojawiały się w miastach, gdzie właśnie przeważały wpływy ewangelików (Wilhelm-Schaffer 1999, s. 393-395; Wachowski (red.) 2015).

Jak ogólnie się przyjmuje, tendencja zakładania cmentarzy poza murami miejskimi pojawiła się w Europie u progu ery nowożytnej. Z różnych powodów zaczęto zakładać za murami miast stałe miejsca grzebalne. Wcześniej lokowano tam w większości krótkotrwałe nekropole zakładane z potrzeby chwili, krótko użytkowane i szybko likwidowane. Zazwyczaj ich powstanie łączyło się z jakąś klęską lub zarazą o niecodziennej skali i było niezależne od wspomnianych zmian obyczajowych. Cmentarze te najczęściej określano mianem epidemicznych. Mimo tego, że były nietrwałe, to nieraz mogły pełnić przez jakiś czas funkcję cmentarzy niehonorowych (Kizik 1998, s. 191). Jest to ważne stwierdzenie, które pełniej pozwoli zrozumieć początkową nieufność ówczesnych, w stosunku do cmentarzy znajdującymi się poza murami miejskimi. Ich zła sława była trudna do przezwyciężenia wśród prostego ludu. Przyjmuje się, że fala zakładania omawianych cmentarzy w Europie miała miejsce w XVI w. Przedtem zdarzało się mimo wszystko, że plebs i obcych chowano na terenie przykościelnym. Budziło to jednak protesty. Z tego powodu, od wspomnianego czasu, coraz częściej chowano takie osoby na cmentarzach ogólnych, zlokalizowanych za liniami fortyfikacji, czy w przestrzeni pomiędzy średniowieczną a nowożytną linią obrony (Kizik 1998, s. 190). W przypadku wielu miast — poza czasami zarazy — cmentarz pozamiejski kojarzył się z wykluczeniem ze wspólnoty (Morawski 1991, s. 96). Przyczyną tej sytuacji był także fakt, iż pochówki tam lokowane, w przeciwieństwie do tych na cmentarzu przykościelnym, były zwolnione z opłat. Stąd wielu z ówczesnych traktowało te miejsca jako cmentarze dla biedoty. Aby zachęcić do korzystania z cmentarzy przedmiejskich, podnoszono jednocześnie opłaty za pochówki lokowane na starych cmentarzach parafialnych (Grün 1925, s. 75).

W przypadku wzrostu demograficznego i przy względnie korzystnych warunkach socjalnych wiele miast zaczęło „wylewać” się poza swoje ustalone murami granice. Następował rozwój osadnictwa położonego poza pierścieniem fortyfikacji, jednak funkcjonalnie związanego z miastem. Podział ten nie oznaczał tymczasem tylko fizycznego rozgraniczenia, lecz był widoczny również w odmiennym traktowaniu mieszkańców żyjących w obrębie murów i tych poza tym obszarem. Widać to w obrządku pogrzebowym stosowanym do poszczególnych osób, tak jak miało to miejsce w XV w. w przypadku mieszkańców parafii św. Jakuba w Nysie. Mieszczanie nyscy mieli prawo spocząć przy samej farze, natomiast mieszkańcy przedmieść i okolicznych wsi byli chowani na cmentarzu założonym na Przedmieściu Wrocławskim (Wólkiewicz 2006, s. 310). Więc dodatkowo przy analizie każdego z ośrodków, prócz tego co powiedzieliśmy, należy brać pod uwagę jego odrębność. Inaczej można popaść w pułapkę uogólnień, które nie zawsze mogą oddawać faktyczny stan rzeczy.

Jak wyglądały cmentarze zakładane poza murami? Mimo iż z początku cmentarze lokowane poza miastem były przeznaczone dla plebsu, to nawet tutaj panowało większe lub mniejsze rozróżnienie w przeznaczeniu funkcjo-

nalnym. Dla wielu osób z marginesu społecznego, niegodnych, skazańców, samobójców — o ile nie zostali zakopani pod szubienicą lub w innym odosobnionym miejscu — zakładano cmentarze komunalne. Z racji tego, kto na nich spoczywał, posiadały wiele nazw. Edmund Kizik (1998, s. 191) wymienia kilka z nich, mianowicie: *Armenkikhof*, *Pracherkirchhof*, *Armensünderkirchhof*, *Armengottesacker*, *Malefikanterfriedhof*. Istniały także nazwy bardziej neutralne, jak *Feldebegräbniss* czy po prostu *Gottesacker* (Wilhelm-Schaffer 1999, s. 390). Dla wszelkich osób obcych czy ubogich przeznaczone były — lecz zazwyczaj w większych miastach — cmentarze określane w źródłach kościelnych jako *coemiterium peregrinorum* (Grün 1925, s. 77). Jednak mimo niższej rangi, nowo powstałe cmentarze otrzymywały zazwyczaj trwałe ogrodzenie w postaci muru. Jego zadaniem miała być ochrona zmarłych przed dzikimi zwierzętami — *vor den wilden Tieren* (Schnelbögl 1975, s. 115). W dalszej części pracy powrócimy jeszcze do tego wątku.

Nie tylko poszczególne kwatery, lecz także sama przestrzeń cmentarna była poddawana opłacie i podlegała handlowi. Na początku XVII w. powstało wiele instytucji czy przytułków, które zapewniały swoim członkom godziwy pogrzeb w zamian za zrzeczenie się na ich rzecz majątku. Większość tzw. domów dla biednych (niem. *Armenhäuser*) wynajmowała cmentarz, lub wydzieloną część którejś z dostępnych nekropoli miejskich. Ponadto uważa się, że to właśnie ludzie z tego przedziału socjalnego jako pierwsi zaczęli być chowani poza murami miejskimi, na nowo zakładanych cmentarzach (Lindemann 1983, s. 133).

Wobec powyższych stwierdzeń wydaje się że kluczową rolę przy wyborze grobowej kwatery odgrywał status zmarłego. Ludzie majątni mogli sobie pozwolić na wykupienie spokoju na dłużej. Członkowie patrycjatu, jeszcze przez stulecia po przeniesieniu cmentarzy poza mury, mieli zapewnione groby w najbardziej prestiżowych kościołach miasta. Ich miejsce wiecznego spoczynku znajdowało się w obrębie murów świątyni. Chociaż sprawa ta wyglądała różnie w poszczególnych stuleciach i zdarzały się momenty, kiedy każdy dysponujący określonymi środkami mógł wykupić sobie kwaterę w kościele, to i tak odsetek do tego uprawnionych stale był niewielki. Jak trafnie pisał kiedyś Michel Vovelle (2008, s. 339): *w tym świecie ścisłych hierarchii i granic cmentarz jest miejscem dla chłopów, w mieście zaś dla ubogich*. Wnętrze kościelne było najbardziej poważanym miejscem wiecznego spoczynku. Od wieków chowano tam księży, biskupów czy patronów. Idąc za ich przykładem każdy, kogo było na to stać, starał się zostać tam pochowany. Im więcej mszy odprawiano za zmarłego, tym szybciej skracał się jego czas oczekiwania i oczyszczenia w czyśćcu. Nie dotyczyło się to oczywiście protestantów. A jeśli zmarły posiadał swój grób wewnątrz świątyni, to tym samym mógł osobiście uczestniczyć we mszy. Nawet po czasach Reformacji pochówek kościelny przetrwał pośród ewangelików jako szczególnie wyróżniający. Tym samym, aż do XVIII w. sukcesywnie odmawiano miejsca w kościele tak zwanemu „ogółowi” (Grün 1925, s. 65-66). Jednak poruszane

w pracy kwestie wymagają, abyśmy skupili się raczej na przestrzeni grzebalnej zlokalizowanej po zewnętrznej stronie murów świątyni. Jej wygląd diametralnie różnił się od względnego „porządku” panującego w kościelnym wnętrzu.

Każda kwatery grobowa w murach świątyni oznaczona była stosownym kamieniem z odpowiednią inskrypcją lub co najmniej wyrytą liczbą mającą swój odpowiednik w stosownych księgach kościelnych. Jednak, wbrew obiegowym opiniom, groby na cmentarzach w średniowieczu nie były zakładane w ścisłych rzędach. Grabarz najczęściej szukał wolnego miejsca między istniejącymi już mogiłami. Od początku i przez stulecia, cmentarz miejski był placem z anonimowymi pochówkami, bez żadnego oznaczenia, o których dokładniejszej lokalizacji pamiętali jedynie najbliżsi (Morawski 1991, s. 97). Istniały jednak zasady, których starano się bezwzględnie przestrzegać. Przy chowaniu ciała pilnowano, aby głowa była skierowana na zachód. Jak wiadomo „wieczny spokój” w takich realiach trwał najwyżej kilka dziesięcioleci. Jednak jego zakłócenie nie stanowiło przeszkody w zmartwychwstaniu. Nawet osoba, której szczątki zostały naruszone, mogła na nie liczyć. Ta sprzeczność została wyjaśniona już wcześniej.

## 1.4. Hierarchia na cmentarzach

---

Sama przestrzeń cmentarna była hierarchicznie zróżnicowana. W źródłach spotykamy się nieraz z bliżej niesprecyzowanym w przestrzeni, wydzielonym obszarem, wykorzystywanym w szczególnych przypadkach i określanym jako *locus separatum*. Miejsce to uchodziło za nieczyste, mimo tego, że znajdowało się w obrębie sacrum (Grün 1925, 80). Miejsc takich szukać należy w obszarach sąsiadujących z murem cmentarnym, ponieważ najczęściej przyjmuje się, że im dalej od budynku świątyni lokowane były kwatery grzebalne, tym mniejszym powodzeniem się cieszyły. Na końcu znajdowały się obszary przy murze, tam, gdzie nikt nie sprzątał, gdzie rosły rośliny i w szybkim czasie przemijała pamięć nawet po stosunkowo nowych pochówkach. Oprócz innych niegodnych, pod murem chowano również „obcych” (Pytlak 2009, s. 29). Miejsce to określano czasami mianem *Elendsseite* (Schweizer 1956, s. 58). Także przy murze kopano pierwsze doły na kości, odkryte podczas przygotowywania nowych grobów, nim pojawiły się ossuaria w formie, jaką najczęściej przekazywali nam ówcześni za pośrednictwem rycin. Grafiki przedstawiają widok murowanej konstrukcji naziemnej, z otworem na kości, nad którą budowano dwuspadzisty dach (Čechura 2006, s. 220). Takie doły na kości zlokalizowane przy marginalnych częściach cmentarza znamy m.in. z badań wykopaliskowych w Czechach (Unger 2002, s. 49). Nie wiemy natomiast, jak na terenach nekropolii gospodarowano różnego rodzaju



odpadami i jaki był stosunek ówczesnych do tej kwestii. Na pewno część z nich mogła przez długi czas zalegać na takich odosobnionych kwaterach, co dodatkowo degradowało je w oczach ludności. Z jednej strony była to przestrzeń, która uchodziła jeszcze za poświęconą, jednak z drugiej strony, niewątpliwie najgorszej jakości. To do tych miejsc podążały ciche orszaki lub małe grupy żałobników, którzy często pod osłoną nocy, w pełnej ciszy składali zmarłych, którzy nie zasłużyli sobie na pełny ceremoniał. Dzięki źródłom pisanimy wiemy, że tworzyły się tradycje takich miejsc. Powstawały kąty samobójców, czy miejsca przy murach, gdzie chowano dzieci zmarłe przed chrztem. Do tego zagadnienia powrócimy jeszcze w innym miejscu. Tutaj jednak wypada dla uściślenia dodać, że dzieci nieochrzczone na terenie Niemiec zaczęto chować dopiero ok. 1500 r. (Grün 1925, s. 81). Dzieci te zakopywano zarówno po wewnętrznej, jak i zewnętrznej stronie muru. Na podstawie badań archeologicznych wiemy także, że groby dziecięce — zapewne dzieci ochrzczone — koncentrowały się wzdłuż murów świątyni, nierzadko w jej wnętrzu, pomiędzy prezbiterium a nawą, czy przed fasadą zachodnią (Čechura 2006, s. 229). Dzieci uhonorowane w ten sposób zapewne należały do przedstawicieli ówczesnych elit. Porównując postępowanie stosowane jeszcze w czasach późnego średniowiecza, możemy mówić o pewnym złagodzeniu postaw. Wcześniej granica sacrum wokół cmentarza była nieprzekraczalna dla zmarłych gorszej kategorii. Istniały także pewne nieznaczne różnice regionalne odnoszące się do konkretnych grup „nieczystych” zmarłych. Wiele zależało także od wielkości danego miejsca grzebalnego i okresu. Zwłaszcza w czasach wczesnonowożytnych, kiedy pojawiały się wyłomy w dotychczasowym podejściu do grzebania niektórych zmarłych, zagadnienie to rysuje się wyraźniej. Na przykład przez długi czas we Wrocławiu panował zwyczaj chowania połoźnic w odosobnionych miejscach ogradzanych drewnianym płotem (Bunzel 1981, s. 175). Nawet w ramach zwykłych cmentarzy parafialnych wprowadzano podziały na kwatery dla wyszczególnionych kategorii zmarłych: dzieci, połoźnic, ofiar morderstwa itp. (Kizik 1998, s. 191).

Ludzie za życia byli powiązani ze sobą licznymi relacjami. Było to pokrewieństwo, przyjaźń czy sąsiedztwo. Często czyniono zabiegi, aby więzi te przenieść na cmentarz. Wzbraniano się przed pochówkami obcych mimo tego, że mogli należeć do osób wysoko urodzonych (Grün 1925, s. 77). Także na cmentarzach wiejskich musiała istnieć wydzielona przestrzeń przeznaczona dla ludzi o nieznanym pochodzeniu, zwłaszcza w miejscowościach znajdujących się przy głównych szlakach. Śmierć mogła zastać w podróży, a ustalenie personaliów takiej osoby — jeśli była samotna — było trudne.

Jednak nawet, jeśli przybysz o nieznanym personaliach, żołnierz czy inna osoba „niegodna” zostali złożeni w ziemi poświęconej, nie mogli liczyć na takie samo traktowanie jak reszta pochowanych. W rozporządzeniach ponawianych co jakiś czas możemy czytać o tym, że obcych, zmarłych w szpitalu należy chować pod murem lub przy rowie (Grün 1925, s. 77). Takie traktowanie zmar-

łego było czymś więcej niż tylko zwykłym odmówieniem pochówku w zwyczajowym miejscu. Niosło z sobą piętno hańby (Grün 1925, s. 80). W następnym rozdziale, omawiając przypadki śmierci samobójczej, powrócimy do tego tematu. Wiemy jednak, że aż do czasów nowożytnych ukrywano przypadki śmierci tego rodzaju, aby ciało nie zostało złożone w niehonorowym miejscu. Dzięki sporadycznym znaleziskom grobów pochodzących z marginalnej części cmentarza możemy zauważyć znaczne różnice w ułożeniu ciała, czy nawet w głębokości na jakiej spoczywało. Traktowanie takie wynikało nie tylko z niedbałości, na którą mógł sobie pozwolić grabarz, gdy w przypadku takich osób, nikt mu na ręce nie patrzył — lecz było również wynikiem profilaktycznych środków mających utrudnić powrót niechcianego zmarłego z zaświatów. Wydaje się potwierdzać to znalezisko dokonane przy nieistniejącym kościele św. Krzyża w Wodzisławiu Śląskim, który stał tuż poza granicą miasta lokacyjnego, czyli zapewne za murami (ryc. 1). Pierwotnie drewniany kościół związany był z obsługą zlokalizowanego w pobliżu szpitala. Jego powstanie datowane jest na późne średniowiecze. Odnaleziony na byłym cmentarzu grób wyróżniał się ułożeniem pochowanej osoby. Szkielet zorientowany był na linii wschód-zachód, lecz głowa skierowana była w kierunku wschodnim. Jedna z kończyn górnych uniesiona była do góry z dłonią zaciśniętą w pięść, druga natomiast, zgięta spoczywała na tułowiu. Kończyny dolne były wyprostowane i lekko rozchylone. Brakowało kości stóp. Według analizy antropologicznej zmarła osoba mogła zostać ułożona na brzuchu. Była to kobieta w wieku około 45-50 lat, o wzroście około 155 cm. Co ciekawe, cechy morfologiczne i typologiczne czaszki przemawiają za dużym udziałem cech mongoidalnych i przynależnością zmarłej do rasy żółtej (Furmanek, Kulpa 2004, s. 260-263). Z opisu nie wynika jasno, w jakiej dokładnie części cmentarza został zlokalizowany grób, jednak na podstawie zamieszczonego planu widać, że musiało to być w pobliżu większej konstrukcji kamiennej (muru), z której przetrwał fundament, czyli w obrębie strefy marginalnej nekropoli.

Podobnego znalezisko pochodzi z Gorzowa Wielkopolskiego. Odkrycia dokonano na cmentarzysku przy kościele św. Jerzego znajdującym się poza murami średniowiecznego miasta. W wyniku kwerendy archiwalnej ustalono, że cmentarz funkcjonował od 1365 r. prawdopodobnie do początków XVII w., kiedy to uległ zniszczeniu podczas wojny trzydziestoletniej (Pytlak 2009, s. 20-21). W trakcie badań udało się odsłonić północny skraj cmentarzyska, przy którym odnaleziono grób wyróżniający się na tle innych. Znajdował się w nim szkielet mężczyzny w wieku ok. 30-35 lat i wzroście 164 cm. Jego ciało zostało pierwotnie ułożone w podobny sposób jak u reszty pochowanych — na linii wschód-zachód, z głową skierowaną na zachód, ale w przeciwieństwie do pozostałych, mężczyzna leżał na brzuchu. Lewa kończyna górna spoczywała wzdłuż tułowia, prawa natomiast była zgięta i odchylona na zewnątrz. Kończyny dolne natomiast znacznie od siebie odstawały. Zwłoki bez trumny zostały wrzucone do grobu (Pytlak 2009, s. 35). Także tutaj widoczna jest niedbałość i pogarda wo-

bec pochowanego. Innego odkrycia, również przy granicy cmentarza, dokonano w Pławnej koło Lubomierza na Dolnym Śląsku. Jego dokładniejszy opis znajduje się w dalszej części pracy.

Należy tu wspomnieć o nieco zagadkowym dla badaczy cmentarzu „na Zatumiu” we Wrocławiu. Przyjmuje się na podstawie wcześniejszych ustaleń i przekazów źródłowych, że zlokalizowana tam nekropola była przeznaczona dla specjalnej grupy zmarłych: głównie tych, którym odmówiono pochówku w ziemi poświęconej. Cmentarz miał być pierwotnie pastwiskiem (*Viehweide*), na którym chowano wszelkich „odszczępieńców” (Wojcieszak 2010, s. 20-21). Niestety, badacze nie mają pewności, czy cmentarzysko odkryte podczas badań archeologicznych można identyfikować z tym występującym w źródłach historycznych. Przejdźmy jednak do wyników badań. Większość z 318 odnalezionych pochówków nie wyróżniała się niczym szczególnym. Osoby tam pochowane zostały złożone zgodnie z przyjętą ówczesnie liturgią. Wiele osób pogrzebano w trumnach a nieliczne nawet z wyposażeniem. Na większą uwagę zasługują jednak dwa groby zlokalizowane na zachodnim skraju przestrzeni grzebalnej. Zostały one oznaczone numerami 82 i 113. Obaj zmarli zostali złożeni w trumnach na linii północ-południe z głowami skierowanymi na południe. Można przypuszczać, że obie pochowane osoby były niewielkiego wzrostu, ponieważ w przypadku grobu nr 113 długość trumny wynosiła 153 cm, natomiast w przypadku grobu nr 82 było to 146 cm. Jeśli były to osoby dorosłe, to nawet jak na ówczesną średnią wzrostu były one niskie, o ile nie karłowate. Szkielety nie zachowały się w całości, jednak na podstawie tego, co przetrwało, można było stwierdzić, że ułożenie ciała nie odbiegało od ogólnie spotykanego. Także zastanawiające jest to, że obie osoby spoczywały w bardzo bliskiej odległości od siebie (Wojcieszak 2010, s. 13). Pośrednio mogłoby to sugerować, że pogrzeby nastąpiły w krótkich przedziałach czasowych, lub mamy od czynienia z bardzo dużym zbiegiem okoliczności. Należałoby zatem zadać sobie pytanie, jaka byłaby proveniencja tych osób, skoro nie dość, że złożono je na cmentarzu gorszej kategorii, to jeszcze przy jego granicy i w odmienny sposób? Nie wiemy również czy w trakcie badań udało się rozpoznać całą powierzchnię cmentarza, czy tylko jego fragment o nietypowych właściwościach. Pamiętać należy również, że chociaż początkowo podobne cmentarze przeznaczone były głównie dla biedoty, to z czasem ich ranga rosła.

Z samego Wrocławia podobne przykłady są znane także z wcześniejszych czasów. Przemawia to za ciągłością pewnych zjawisk, które możemy obserwować od okresu przedchrześcijańskiego aż do czasów średniowiecza. Podczas wykopalisk prowadzonych przy kościele św. Wincentego na Ołbinie, przebadano część zlokalizowanego tam cmentarzyska. W niektórych wykopach uchwycono jego krawędzie. Już poza zasięgiem cmentarza, w odległości 25 m na południowy wschód od jego granicy natrafiono na pojedynczy grób osoby dorosłej, oznaczony numerem 235 (Piekalski 1991, s. 46). Mimo tego, iż grób znajdował się poza ziemią

poświęconą, osoba ta została pochowana z zachowaniem liturgii. Ciało złożono na linii wschód-zachód, dłonie znajdowały się na miednicy. Z niewiadomych przyczyn osoba ta została odseparowana od reszty pochowanych. Nie udało się, niestety, stwierdzić, czy granica cmentarza była w jakiś sposób zaznaczona w terenie. Wiadomo jednak, że nekropola przestała funkcjonować prawdopodobnie w pierwszej połowie XIII w. (Piekalski 1991, s. 60). W tym miejscu należy jeszcze zwrócić uwagę na dwa kolejne groby z tego cmentarzyska, zlokalizowane w jego wschodniej części. W trakcie badań nie udało się jednak odsłonić wschodniej krawędzi cmentarzyska, stąd nie mamy pewności, czy groby nr 189 i 190 znajdowały się pierwotnie blisko jego części marginalnej. Grób nr 190 wyróżniał się tym, iż nad samą czaszką pochowanej w nim osoby znajdowała się cegła o wymiarach  $4 \times 16,5 \times 28$  cm. Ceramika budowlana obecna w grobach nie jest odosobnionym przypadkiem w Europie. W grobie nr 189 nad lewą stroną kości miednicy ulokowany był kamień polny o wymiarach  $15 \times 20 \times 30$  cm (Piekalski 1991, s. 52). Oba groby znajdowały się w niewielkiej odległości od siebie. Natomiast wśród całej reszty przebadanych grobów nie stwierdzono odstępstw od przyjętego rytuału pogrzebowego. Otwartym jednak pozostaje pytanie, czy już w tamtym czasie istniała wydzielona część cmentarza, gdzie chowano osoby, którym co prawda zezwolono na pochówek w ziemi poświęconej, lecz które z jakiś innych powodów mogły stanowić zagrożenie i były separowane.

Przeгляд powyższy ukazuje nam, że ziemia poświęcona, będąca pozornie spójną przestrzenią o ustalonych i często oznaczonych granicach, posiadała także miejsca o negatywnych konotacjach. W drodze wyjątku składano tam ciała osób „wykluczonych”. Grzebani tam nie mogli jednak liczyć na pełen ceremoniał. Obecność takich miejsc była podyktowana potrzebą. Mimo dość jasnych kryteriów mówiących o tym, kogo można pochować na cmentarzu, często podejmowano próby obejścia czy nagięcia ustalonych praw. Były one inicjowane z obawy przed wykluczeniem danej osoby ze społeczności i co za tym idzie, brakiem zbawienia. Początkowo indywidualne życie ludzkie, niewiele warte w porównaniu ze zbiorowością, stopniowo zaczęto cenić coraz wyżej, stąd często czyniono próby obchodzenia, w interesie jednostki, reguł chroniących społeczność.

Rzadko kiedy archeolodzy mają sposobność kompleksowego przebadania całego cmentarzyska. Często są to badania ratownicze, obejmujące niewielkie wycinki dawnych nekropoli znajdujące się w obrębie prac budowlanych. Na podstawie takich fragmentarycznych danych trudno jest nam się wypowiedzieć na temat wewnętrznych podziałów i sfer o określonym przeznaczeniu w obrębie całości cmentarza. Dodatkowym utrudnieniem jest fakt, iż większość z tych miejsc grzebalnych funkcjonowała przez setki lat, zatem z różnych przyczyn podziały te mogły ulegać zmianom. Udało się nam jednak ustalić, że zarówno na podstawie źródeł pisanych, jak i archeologicznych, szczególne traktowanie pewnych zmarłych nie przejawiało się tylko wyborze miejsca gorszej kategorii na ich grób, lecz także w sposobie traktowania ciała. W grę wchodziło wiele przyczyn,

które szerzej zostaną omówione w dalszych częściach pracy. Widzimy, że strefy na cmentarzu (wykluczając miejsca oczywiste, jak kwatery pod murem czy płotem) możemy wydzielić także na podstawie atypowości w sposobie ułożenia ciała czy wyposażenia grobowego.

## 2. Śmierć samobójcy

---

Śmierć samobójcy w społeczeństwie tradycyjnym przed rewolucją przemysłową była problemem powodującym liczne konsekwencje. Jedną z nich był pochówek poza miejscem poświęconym (Geiger 1925, s. 145-170; Illi 1992, s. 63-64). Za hańbiący uważano nie tylko pochówek poza zwyczajowym (poświęconym) miejscem - hańbiąca była przede wszystkim sama śmierć samobójcza. Bliskim samobójcy musiała przysparzać wstydu i była zapewne powodem niewybrednych komentarzy. Taka sytuacja w jakimś stopniu stygmatyzowała rodzinę zmarłego. Śmierć zadana własną ręką szokowała bowiem i wzbudzała odrazę wśród otoczenia. Było tak po części dlatego, że przez długie stulecia samobójstwo postrzegano jako morderstwo, gdzie zabójca był jednocześnie ofiarą (Kizik 1998, s. 53). Wydarzenia tego typu były rzadkie i posiadały na tyle silny ładunek emocjonalny, iż mogły zakłócić na jakiś czas funkcjonowanie mechanizmu ówczesnego miasta. Uważano, że samobójców na tamtym świecie czekają ciężkie męki piekielne i wieczne potępienie. Tego rodzaju śmierć następowała wskutek podszeptów diabła, nic dziwnego zatem, że to on sprawował potem władzę nad duszą samobójcy (Lederer 2005, s. 257).

Nagły koniec życia, podyktowany desperacją, powodował wśród najbliższych chęć odnalezienia przyczyny takiego postępowania. Nie zawsze próby te kończyły się pozytywnym wynikiem. Często towarzyszyło im kompletne niezrozumienie lub zadowalano się wyjaśnieniem, które nie całkiem mogło być zgodne z rzeczywistymi motywami.

Poglądy na temat śmierci samobójczej zmieniały się w poszczególnych stuleciach. W okresie średniowiecza samobójcy byli stygmatyzowani i traktowani jako przestępcy. Przypadki ich śmierci analizowały sądy (Kästner 2002). Dlatego często o dalszych losach ciała decydowali sędziowie. Z czasem, począwszy od XVI w., postawy wobec takich osób ulegały pewnemu złagodzeniu. Na początku zaczęto stosować ulgi, w zależności od przyczyny zadania sobie śmierci. Przykładowo, w przypadkach kiedy świadkowie potwierdzali obłąkanie samobójcy, zezwalano na pochówek w ziemi poświęconej (Kizik 1998, s. 55), stąd w wielu naszych przykładach jako przyczynę nieszczęścia podawano właśnie szaleństwo. W takim traktowaniu możemy się dopatrywać wpływów Reformacji, która wyraźnie przyczyniła się do zmian w obchodzeniu się z samobójcami (Deventer 2003, s. 94-96).

Jeżeli już zgadzano się pochować samobójcę w ziemi poświęconej, to zgoda ta była obwarowana licznymi ograniczeniami. Pochówek musiał odbyć się wieczorem lub wręcz nocą. Nie mogli brać w nim udziału słudzy kościelni czy szkolny chór, nie mogły bić dzwony, nie można było też w ogóle śpiewać – dlatego określano go mianem cichego pogrzebu. Na miejsce grobu przeznaczano część cmentarza, która była odosobniona i nie przykuwała niczyjej uwagi. Próby złamania istniejącego porządku mogły skończyć się ostrym sporem z użyciem siły fizycznej (Králíková 2007, s. 128). W niektórych regionach Śląska trumny z takimi zwłokami nie można było przenieść przez bramę, tylko należało przerzucić ją nad cmentarnym murem. Działo się tak np. w Cierpicach w powiecie strzelińskim, jeszcze w drugiej połowie XVIII w. (Bunzel 1981, s. 180). Ten zwyczaj musiał panować na większym obszarze, ponieważ – jak pisał przed laty Philippe Ariès (1989, s. 56) – w Bretanii trumny z samobójcami jeszcze na początku minionego stulecia miano przenosić nad murem specjalnego cmentarza pozbawionego bramy.

Praktycznie przez całe stulecia panowały poniższe schematy postępowania z ciałami samobójców, zależne od tego czy dana osoba cierpiała na zaburzenia (wtedy łagodzone pośmiertne represje), czy dokonała „morderstwa” z premedytacją. Dochodziły do tego również możliwości finansowe i wpływy, których mogli użyć krewni samobójcy, aby wyjednać mu lepsze traktowanie.

- W większych miastach już od końca XVI w. stał się możliwy pochówek na cmentarzu, lecz w części odosobnionej. Sporadycznie zezwalało na stosowanie liturgii, ale najczęściej był to pogrzeb cichy – wczesnym rankiem, wieczorem lub wręcz nocą.
- Pochówek przy cmentarzu. Dokonany przez grabarza, pracownika dniówkowego itp. Nieraz na wydzielonym skrawku ziemi (*locus peccatorum*), gdzie chowano także ciała osób, których przyczyna śmierci była niepewna. Ciała składano bardzo blisko muru, stykały się wtedy z granicą *sacrum*.
- Pochówek w miejscu odnalezienia zwłok.
- Pochówek na granicy, pod lasem, na skrzyżowaniu (stosowany głównie tam gdzie nie było miejsca straceń – często na wsi).
- Pochówek pod szubienicą lub w dole rakarskim (*Schindergrube*) często bez trumny, w worku, bardzo rzadko w beczce. W niektórych przypadkach dokonywano egzekucji ciała przez odcięcie głowy i położenie plecami do góry.
- Całkowite unicestwienie ciała: topienie i palenie. Stosowane bardzo rzadko na omawianym obszarze i znane z pojedynczych przekazów (topienie w drugiej połowie XIV w., spalanie w drugiej połowie XVI w.).

Sama tematyka śmierci samobójczej w epoce przedindustrialnej nie była dotychczas przedmiotem szerszej analizy skupionej na poszczególnych miastach i regionach Polski. Sprawa ta pojawiała się okazjonalnie w ramach szerszych opracowań (Kizik 1998, s. 52-63; Wojtucki 2009, s. 205-211; Chwin

b.r.; Jeziorski 2009; Duma 2010). Brak takiego opracowania w naszej literaturze staje się tym bardziej widoczny na tle rozwoju badań tego zagadnienia na zachodzie Europy (por. Murray 1998).

## 2.1. Różnice wyznaniowe i podstawy prawne karania samobójców

---

Wydaje się, że chrześcijaństwo swoją niechęć do śmierci samobójczej przejęło wprost ze świata antycznego. Już Platon twierdził, że samobójcom jako przestępcom politycznym i religijnym, należy się pochówek w samotnej i odseparowanej mogile nieoznaczonej żadnym pomnikiem ani inskrypcją (Nöldeke 1903, s. 21). Nie wiemy jednak dokładnie, czy postulaty Platona były stosowane w życiu codziennym. Istniały przecież głosy przeciwne, lecz w późniejszym rozwoju wspomnianej religii nie zyskały sobie poparcia. W świecie chrześcijańskim od początku panował zgodny pogląd odnośnie ludzi tej kategorii. Natomiast w świecie germańskim, w wielu przypadkach, samobójstwo postrzegane było raczej jako samopoświęcenie i nie miało złych konotacji. Dopiero wpływ Kościoła odwrócił to podejście (*Handwörterbuch* VII, hasło: *Selbstmörder*). Samobójstwo wśród tej ludności stanowiło honorowe rozwiązanie trudnej sytuacji. Spotykamy się z samobójstwem w niewoli, po przegranej bitwie czy ze starości. Natomiast według chrześcijańskiego nauczania człowiek nie ma prawa odrzucić życia danego mu od Boga (Fischer 1936, s. 33). Już w IV w. n.e. biskup Tymoteusz z Aleksandrii (zm. 384) nakazywał chować samobójców w inny sposób niż zwykłych zmarłych, i zwracać uwagę, czy śmierć nastąpiła na gruncie zaburzeń umysłowych czy z innego powodu. Nie można zapominać o postaci Judasza, który również zakończył życie samobójstwem. W późniejszych czasach stosunek do samobójców uległ dalszemu zaostrzeniu (Nöldeke 1903, s. 23-25). Podczas synodu w Bradze w 563 r. postanowiono, że każdy, kto zabił się za pomocą miecza, poprzez truciznę, rzucił się z wysokości, za pomocą stryczka czy w podobny sposób nie zasługuje na mszę, śpiewanie psalmów czy w ogóle uroczysty pogrzeb (Geiger 1889, s. 228). Także osoby, które próbowały popełnić samobójstwo, podlegały karze. Podczas synodu w Toledo w 693 r. ustalono, że sama próba „powierzenia duszy szatanowi” będzie karana dwumiesięczną pokutą (Geiger 1889, s. 229). Podczas synodu w Troyes w 878 r. samobójców przyrównano do ekskomunikowanych i zaznaczono w postanowieniu, że: *kto umrze w ekskomunice, nie będzie miał pochówku kościelnego, tak samo jak samobójcy* (Siuts 1959, s. 104). W późniejszym czasie powyższe postanowienia uległy dalszym zaostrzeniom. Jeszcze w pierwszej połowie XVII w. w niektórych regionach zdarzało się, że osobę za samą próbę odebrania sobie życia stawiano



pod pręgierzem, chłostano a następnie relegowano z miejscowości (Schmidt-Kohberg 2003, s. 160).

Początkowo Kościół ewangelicki przejął od katolickiego niemalże wszystkie prawa dotyczące się samobójców, bez wprowadzania większych zmian (Nöldeke 1903, s. 28). Powszechnie uważano, że kara stosowana wobec zmarłych jest związana jednocześnie z przestrogą dla żyjących. Właśnie ten aspekt umocnił się szczególnie po wprowadzeniu Reformacji (Zander 2005, s. 119). Zauważalna jest różnica pomiędzy spisаныmi kodeksami a codzienną praktyką, która z czasem wśród obu odłamów chrześcijańskich, zaczęła się pogłębiać.

Zdaniem niektórych badaczy, samobójstwa zdarzały się częściej u ewangelików niż u katolików. Jednak to wśród wyznawców Lutra rodziły się poglądy i postawy starające się zmienić tradycyjne podejście do kwestii śmierci samobójczej. Praktycznie już od drugiej dekady XVI w. reformatorskie poglądy Lutra przenikały za pośrednictwem wykształconych mieszczan do stolicy Śląska – Wrocławia, oraz innych większych ośrodków regionu. Dużą rolę odgrywał w tej początkowej fazie uniwersytet w Lipsku, najliczniej odwiedzany przez Ślązaków jeszcze przed Reformacją. Największe znaczenie miała przy tym młodzież, również pochodzenia szlacheckiego. Mimo tego, że w późniejszym okresie Wrocław opowiedział się po stronie Reformacji, to w jej wprowadzaniu widoczna była powolność i ostrożność, jeśli chodzi o sprawy liturgii i kultu. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy był fakt, że teologia luteraska naruszała wiele zwyczajów i tradycji obecnych w życiu społecznym gminy (Czapliński i in. 2002, s. 139-147). Nowością było m. in. właśnie to, że ludzie z tych środowisk, z czasem, zaczęli ograniczać wachlarz zabiegów dehonestacyjnych wobec samobójców. Z tego powodu, już pod koniec XVI w. notujemy pojedyncze przypadki pochówków samobójców na cmentarzach ewangelickich. Inaczej było u katolików. Tutaj dominowały raczej poglądy zgodne z dotychczasowym traktowaniem osób targających się na własne życie. Stąd przypuszcza się, że w środowiskach katolickich mogło częściej dochodzić do ukrywania przypadków śmierci zadanej własną ręką (Midelfort 1995, s. 297). Już w 1987 r. Lincoln Day analizując przypadki samobójstw w Holandii, Prusach i Szwajcarii zauważył, że jeszcze w XIX w. widoczny był żywy, trwający stuleciami, negatywny stosunek społeczeństwa do tego rodzaju śmierci. Pisał (cytuję za Antonim Sułkiem) że: „Im więcej grupa pierwotna może stracić na tym, że jej członek został społecznie skategoryzowany jako samobójca, tym większa będzie częstota i siła ukrywania samobójstwa.” I rzeczywiście w kantonach, okręgach i powiatach o przeważającej liczbie katolików, samobójstwa były notowane rzadziej niż w protestanckich. Jednak jednocześnie wzrastał tam udział zgonów „przypadkowych”, „nagłych” i „z nieznanych przyczyn”. To właśnie wstyd rodziny przed potępieniem i obawa złożenia ciała w niepoświęconej ziemi („pod płotem”) nakazywały unikać rejestrowania zgonów jako samobójstw (Sułek 2011, s. 33). Jak słusznie zauważył Antoni Sułek, prowadzi to nieraz do niezgodnego z prawdą obrazu, czego nie ustrzegł się Émil Durkheim (2011).

Abstrahując od tych rozważań, możemy być jednak pewni, że jeśli samobójstwo popełniała osoba zdeklasowana, to nie znalazł się nikt kto ewentualnie mógłby zaświadczyć na korzyść zmarłego. Wobec tych nieszczęśników stosowano pełny wachlarz zabiegów dehonestacyjnych, poczynawszy od wydania ciała w ręce kata (Jeziorski 2009, s. 176, przyp. 565). Kat pobierał za tę usługę opłatę, która była regulowana odpowiednimi przepisami. Według kodeksu Karola V z 1532 r. przewidywano *für wegschaffung eines selbstmörders 6 Thlr.* (Bergemann 1829, s. 163; Lindgen 1939, s. 115-118). Cennik załączony do cesarskiego rozporządzenia Józefa I, które zostało wprowadzone na Śląsku w styczniu 1709 r., informował, że katu przysługuje *für aufhebung und verscharrung eines selbstmörders, nach proportion des vermögens, der sich um das leben gebracht, jedoch niemals über 9 Fl.* (Bergemann 1824, s. 724; Koredczuk 1999). Choć użyto innego nominału, stawka nie uległa zmianie (bowiem na początku XVIII w. 1 talar to 1,5 florena). W samym Wrocławiu zmiany w traktowaniu ciał samobójców nastąpiły wraz z przejściem Śląska przez Prusy. Już w 1749 r. Fryderyk II zachował stosowanie kar pośmiertnych dla żołnierzy-samobójców, lecz zniósł je całkowicie, jeśli chodzi o ludność cywilną (Salmonowicz 1981, s. 168). Kilka lat później, w 1752 r., Urząd Zwierzchni we Wrocławiu nakazał, aby ciała samobójców chować w godny sposób, aczkolwiek po kryjomu (Bunzel 1981, s. 180). Przyjmuje się, że wskutek sukcesywnie wprowadzanych zmian obyczajowych i prawnych, w latach 1740 - 1820 aż 85% ciał samobójców na zachodzie Europy chowano już na cmentarzach (Zander 2005, s. 123). Oczywiście uwzględnić należy istnienie pewnych różnic regionalnych i wynikającą z tego powodu ostrożność przy automatycznym stosowaniu takich ram czasowych.

Pamiętajmy, że w wojsku proces ten także wyglądał nieco inaczej. Mimo tego, że wspomniany Fryderyk II wprowadził zmiany odnoszące się do karania samobójców, to już jego następcy nie czynili wiele w tej kwestii. W pruskim wojsku jeszcze w 1801 r. prawo odróżniało rodzaj przestępstwa, jakim było samobójstwo (*das Verbrechen des Selbstmordes*) w przypadku normalnych żołnierzy, nakazując ich ciała zakopywać rakarzom pod szubienicą (§ 3258), od przypadków żołnierzy, którzy zabili się na skutek zaburzeń umysłowych — *aus Schwermuth oder Melancholie entleibet: so heißt sein Verbrechen Selbsttödtung*. W tym drugim przypadku nakazywano pochować ciało w ciszy (§ 3260), zapewne na cmentarzu (Fischer 1936, s. 37).

Jeśli chodzi o ludność cywilną, to koniec restrykcyjnego traktowania samobójców możemy kłaść na schyłek XVIII w. Gdy w 1798 r. w Chlebicach (pow. żarski, Dolne Łużyce) pewien zagrodnik utopił się w swoim stawie, zakopano go przy tamtejszej szubienicy. Napisano jednocześnie, że był to już taki ostatni przypadek w miejscowości (BUWr, OR, sygn. Akc. 1950/871, k. 9v).

Jednak mimo czynionych zmian, jak się dalej przekonamy, niechęć społeczeństwa do ludzi tej kategorii i wierzenia związane z tym rodzajem śmierci, przeżywały się jeszcze długi czas, zaskakując nieraz swoją siłą nawet ówczesnych obserwatorów.

## 2.2. Miejsce śmierci — przestrzeń nieczysta

---

Miejsce, gdzie ktoś dobrowolnie odebrał sobie życie, uchodziło za nieczyste i kojarzyło się negatywnie. Jak wierzono, samobójca, nie mogąc znaleźć spokoju, będzie do niego ciągle wracał. Wierzono że dom, w którym wydarzyła się tragedia, nie nadaje się do dalszego użytku. Natomiast ziemia, gdzie dokonano przestępstwa — czy to morderstwa, czy właśnie samobójstwa — stawała się jałowa (Fischer 1936, s. 40). Wydaje się, że aby uniknąć podobnych przykrych następstw, jeśli śmierć nastąpiła w budynku, należało ściśle przestrzegać ustalonych zasad.

Jedną z głównych reguł postępowanie było unikanie używanych przez ludzi przejść w uporządkowanej przestrzeni. Szczególnie konsekwentnie stosowano tę zasadę wobec regularnego pochówku. Ciało było m. in. przewlekane pod progiem. Próg stanowił granicę odgradzającą przestrzeń prywatną od tego, co było na zewnątrz, czyli od mogących wyrządzić krzywdę, demonicznych czy niosących choroby mocy (Eliade 2008, s. 23). Pośrednio do tego typu bytów zaliczana była zapewne także dusza samobójcy, która nigdy przecież nie miała zaznać zbawienia. Chyba dlatego, przez zaprzeczenie, nie naruszając pewnego sacrum, pozbywano się ciała w ten sposób. Nie mógł przecież przekraczać progu „ktoś”, kto miał predyspozycje do szkodenia pozostałym przy życiu. Dodatkowo wyniesione w ten sposób ciało mogło przecież zmniejszyć moc tej granicy lub całkiem ją znieść. Nie był to jedyny sposób pozbycia się zwłok. Praktykowano również wyrzucanie samobójcy przez dach, wykutą w murze dziurę czy w końcu okno (Benecke 1889, s. 315). Mógł się tym zajmować tylko kat lub innego rodzaju osoba parająca się rzemiosłem niegodnym.

Sam sposób pozbywania się ciał samobójców, a także innych osób uważanych za niegodne, ma długą tradycję. Już w sagach nordyckich pochodzących z X w. natrafiamy na przykłady wynoszenia ciał przez rozebraną ścianę (Fischer 1936, s. 36).

Potwierdzeniem trwania tych przekonań na analizowanym przez nas obszarze są kronikarskie relacje. W 1721 r. w miejscowości Łaziska (pow. bolesławiecki) powiesiła się pewna chłopka. Dla wyjaśnienia sprawy Bolesławiec wysłał swoich urzędników. W grupie tej było aż 10 „młodszych” (*Jüngsten* — pachołków?). Przeprowadzone zostało także śledztwo wyjaśniające przyczyny, które popchnęły kobietę do tego kroku. Nikt jednak nie był w stanie powiedzieć niczego poza tym, że zmarła prowadziła ciche i spokojne życie. Następnie podstawiono drabinę i odcięto zmarłą wyrzucając zwłoki przez dziurę w dachu stodołki, w której się powiesiła, następnie załadowano na wóz. Przed budynkiem syndyk wygłosił mowę, o tym że każdy chrześcijanin powinien strzec się przed

tego rodzaju złem. Ciało zostało przewiezione przez pracowników miejskich w pobliże szubienicy. Samobójczyni odcięto głowę i pochowano po południowej stronie tego miejsca straceń. Do pochówku doszedł zatem element egzekucji. Rakarzowi pozwolono zatrzymać ubranie zmarłej. Natomiast 10 „młodszych” za to, że musieli wracać w deszczową noc, dostało dodatkowe pieniądze na picie (Wernicke 1882, s. 420-421). Mamy tu przykład wynoszenia zwłok samobójczyni. Nie nastąpiło to w normalny sposób, drzwiami, lecz właśnie przez dach.

Niemalże identyczna sytuacja została zanotowana w kronice Sławy (UZ DZS, sygn. ZS 3788, s. 153-154). W mieście tym, 22 maja 1717 r., powiesiła się Dorothea Municz. Ciało jej zostało wyjęte z domu przez dziurę wykonaną w dachu budynku i przy tej okazji burmistrz miał wygłosić mowę przed ludnością, która się zebrała wokół miejsca zgonu. Ciało zostało wydane w ręce raka, przetransportowane pod szubienicę, gdzie samobójczyni została odcięta głowa. Napisano, że postąpiono tak zgodnie z panującym zwyczajem (*wie bräuchlich*). Rakarz mógł zatrzymać ubranie zmarłej. W obu podanych przypadkach występuje zastanawiająca zgodność poszczególnych wydarzeń. Nie zgadzają się tylko daty i miejsca. Możliwe zatem, że w tym okresie i na szerokim obszarze, podobnie traktowano samobójczynie, lub co bardziej prawdopodobne, wydarzenie obilo się szerokim echem na Śląsku i z czasem, przez któregoś z kronikarzy zostało przypisane do miejscowości, gdzie spisywano kronikę. W której zatem miejscowości sytuacja miała miejsce? Na tym etapie badań trudno jeszcze odpowiedzieć na to pytanie.

Podobne zwyczaje panowały także w innych miejscowościach. Co ciekawe, zasad wynoszenia zwłok samobójcy w określony sposób, przestrzegano nawet wówczas kiedy postępowanie takie pochłaniało wiele czasu i energii, jak miało to miejsce w przypadku Środy Śląskiej. Tam 28 kwietnia 1645 r. dragoni pochwycili w pobliżu miasta dwóch złodziei. Pierwotnie obu zamierzano umieścić w więziennej wieży, lecz ta była przepełniona. Zamknięto w niej więc tylko młodszego z pochwyconych, starszego natomiast umieszczono w prowizorycznie przygotowanej izbie wewnątrz ratusza. Człowiek ten, zapewne w obawie przed karą, jaka go czekała (nawet powieszenie), kierowany desperacją, powiesił się w nocy na kratkach małego okienka, które znajdowało się w pomieszczeniu. Wykazał się niebywałą determinacją ponieważ okienko znajdowało się na dosyć małej wysokości, toteż kat zastał ciało wiszące na stryczku z bezwładnie leżącymi na podłodze rękami, który przestępca ukręcił z własnej koszuli. Po dokładnych oględzinach zwłok i bezsprzecznym stwierdzeniu samobójstwa, kat wybił dziurę w ścianie i wyrzucił nieszczęśnika na ulicę. Załadował go następnie na wóz i przewiózł w pobliże szubienicy, gdzie bez ceremonii ciało zostało pogrzebane (APWr., KW, sygn. 487, k. 60-61). Należy dodać, że wieża więzienna i duża część gotyckiego ratusza w opisywanym mieście zachowała się do dzisiaj (Golasz 1971), przebicie grubych murów, znajdujących się w sąsiednich pomieszczeniach, nie należało do łatwych zadań. Generowało natomiast koszty, bo nie wy-

daje się aby kat własnoręcznie zajmował się reperacją takiego wylomu. Znamy historię z Łądką Zdroju, gdzie do reperacji dziury wykonanej w ścianie więzienia, celem wyniesienia zwłok samobójcy, posłano czterech rzeźników, szewca, piekarza i kilku kowali (Wojtucki 2008, s. 540; Duma 2010, s. 68). Widocznie tak, jak przy budowie szubienicy sądzono, że hańba przy kontakcie z tak naznaczonym murem musi zostać równomiernie rozłożona.

Mniej kłopotliwe było pozbycie się zwłok przez okno, o ile nie znajdowały się w nim kraty, jak w powyższej relacji. Kiedy w 1584 r. w Lubaniu powiesiła się ciężarna kobieta, kat rano, następnego dnia po zgonie, wyrzucił ciało oknem i pochował pod szubienicą (Gründer 1846, s. 253). Posiadamy podobną i ciekawą relację ze Zgorzelca z 1623 r. Powiesił się wtedy w swoim domu Zacharias Conrad. Ciało jego wyrzucono przez okno, położono twarzą do dołu na wozie do wożenia gnoju i zawieszono pod szubienicę. Możliwe, że zastosowano ten zabieg aby samobójca nie mógł rozpoznać drogi powrotnej — *ist sein Cadaver von Scharfrichter zum Fenster hinaus geworffen und mit dem Angensicht auff einen mist wagen geleget und zum Galgen hieraus geführet und begraben worden* (BUWr, OR, sygn. Akc. 1948/856, s. 417).

Także sam dom mógł uciepieć, jeśli został naznaczony takim rodzajem śmierci jak np. budynek należący do pewnej wdowy z Leśnej, która powiesiła się pierwszego stycznia 1752 r. Sąd w tym przypadku zezwolił, w drodze pewnej łaski, aby ciała nie zabierał rakarz, ale inna, mniej niegodna osoba. Nie zgodzono się jednak, aby nieszczęsną kobietę pochować na cmentarzu — została złożona blisko szopy na cegły, gdzie znajdowały się zarośla, służące do grzebania zwierząt. Dom, w którym rozegrała się tragedia, stał następnie pusty przez rok, a ponieważ nikt nie chciał w nim zamieszkać, został rozebrany (BUWr., OR, sygn. 1948/129, s. 248). Wiemy, że w niektórych regionach domy samobójców rozbierano tylko częściowo. Była to forma kary. Podobne rozbiórki, czy to dachu czy jednej ze ścian, mają określoną symbolikę prawną wywodzącą się ze średniowiecza (Fischer 1957, s. 165-172).

Podobne zachowania mogły wynikać z wiary, że miejsce, gdzie ktoś popełnił samobójstwo będzie na zawsze przeklęte, a dusza nieszczęśnika nigdy się od niego nie uwolni, przysparzając przykrości żywym. Strach ten był żywy w społecznościach wiejskich i stanowił pożywkę dla wielu legend i podań. Według jednego z nich, spisane na początku XX w., gdy w lesie niedaleko Dobešova (Śląsk Opawski) powiesił się chłop, wiszące zwłoki odnalazła dopiero następnego lata kobieta zbierająca trawę. Po pochowaniu samobójcy przez mieszkańców, nikt nie żał w tym lesie siano ani nie zbliżał się po zmroku. Działy się tam także niewyjaśnione zjawiska. Ekipie drwali, która zamierzała wykonać w tym miejscu wycinkę, towarzyszyły nienaturalne dźwięki, natomiast z drzewa, które piłowali, leciały czerwone wióry (Kühnau 1913, s. 518).

## 2.3. Śmierć samobójcza w mieście

---

Moglibyśmy się spodziewać, że pewne zachowania dłużej występowały w przypadku środowisk charakteryzujących się trwaniem obyczajów i tradycji, do których niewątpliwie należały społeczności wiejskie. Czy rzeczywiście tak było również w przypadku śmierci samobójczej? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy sięgnąć do odpowiednich przykładów źródłowych. Ich niewielka liczba i rozrzut chronologiczny, nie pozwalają nam na wykonanie podobnych statystyk, jakie udało się wykonać dla Wrocławia (Duma 2011), niemniej nawet z tych nielicznych przykładów można ustalić pewne prawidłowości, będące odbiciem obecnych wówczas postaw i zwyczajów.

W pierwszej kolejności, mieszkańcy starali się pozbyć ciała poza granice miejscowości, wywożąc je za mury lub obręb zabudowań. Zwłoki jednak, nie wiadomo dokładnie czy w drodze łaski, chowano niekiedy w miejscu będącym namiastką ziemi poświęconej. Były to, co prawda, rzadkie przypadki. Kiedy 13 listopada 1583 r. w Świdnicy powiesił się kramarz Caspar Eichpantell, jego ciało zabrał kat i zakopał koło krzyża na wzniesieniu przy drodze do Wierzbnej, znajdującym się za bramą *Köppenthor* (BUWr., OR, sygn. IV. F. 140, k. 247v).

Tak jak w przypadku podejrzanych trupów, tak i przy ciałach samobójców, potęgując hańbę z powodu takiej śmierci, zwłoki nieraz zakopywano tam, gdzie zostały odnalezione. Mogłoby się wydawać, że ówcześni robili to raczej, aby zaoszczędzić sobie trudu. Przeczą jednak temu zachowane przekazy. Wiele wysiłku zadano sobie w przypadku piekarza Georga Verlohrna, który miał się zastrzelić dziewiętego września 1587 r. na drodze pomiędzy Świdnicą a Bystrzycą Dolną. Nie było jednak pewności, czy wspomniany piekarz rzeczywiście „zamordował siebie sam”, czy padł ofiarą morderstwa. Z tego powodu ciało leżało na wolnym powietrzu, czekając na orzeczenie sądu. Wyrok nastąpił dopiero po roku, 31 tygodniach i pięciu dniach (!). Wskutek przeprowadzonego śledztwa ustalono, że zmarły posiadał długi – w konsekwencji ciało zakopano tam, gdzie je odnaleziono (*Die Thommendorf'sche* 1878, s. 85). Innego razu w Leśnej, w nocy 13 maja 1742 r., w stawie w swoim ogrodzie utopiła się pewna kobieta. Ciało zostało wyjęte dopiero 17 maja i pogrzebane w ogrodzie, w którym nastąpiła śmierć (BUWr., OR, sygn. R 3011, s. 41v). Także 9 maja 1604 r., ciało pewnej kobiety, która utopiła się w stawie w Kłodzku, kat pochował w ogrodzie (BUWr., OR, sygn. R 2705, k. 136v). Społeczeństwo poprzez podobne magiczno-religijne działania starało się ochronić przed samobójcami, lecz również topielcami, czy zmarłymi bez spowiedzi (Zander 2005, s. 118).

Podobnie działo się na Łużycach. Postąpiono tak, w przypadku pewnego „obcego” żebraka, który powiesił się niedaleko Zgorzelca na jednym z drzew,

dziewiątego sierpnia 1690 r. Jak wspomina kronikarz, ciało zostało pogrzebane bardzo głęboko, w miejscu gdzie wspomniana osoba zakończyła swoje życie, tak aby nie wykopały go dzikie zwierzęta (BUWr, OR, sygn. Akc. 1948/133, k. 92). Także wcześniej w Biesnitz (obecnie dzielnica Görlitz) pierwszego lipca 1608 r. na dębie powiesił się Hans Trotsch, jego ciało dopiero po czterech dniach odciął kat i pochował pod tym drzewem (BUWr, OR, sygn. Akc. 1948/856, s. 388-389). W okolicy Lubania 22 lipca 1609 r. odnaleziono w lesie wiszącego samobójcę, po odcięciu zakopano go w miejscu odnalezienia (BUWr, OR, sygn. Akc. 1948/281, k. 39v). W Kłodzku samobójcę, który zmarł w szpitalu w 1598 r., pochowano blisko zabudowań — można przypuszczać, że znajdowała się tam jakaś kwatery dla tego typu ludzi — *ins spittal begraben worden* (BUWr, OR, sygn. R 2704, k. 102v).

Jak już wspominaliśmy, domniemana przyczyna samobójstwa decydowała o losach ciała po śmierci. Długi zmarłego, jak widzieliśmy, uważane były za dyskwalifikujący powód targnięcia się na swe życie. Ciekawy był przypadek Erasmusa Hirspergensisa, który pierwszego października 1582 r. w Świdnicy miał przegrać w karczmie wszystkie swoje pieniądze. Z tego powodu następnego ranka pod wpływem „melancholii” wyprowadził się z budynku, gdzie mieszkał, i w pobliżu znajdującej się na rynku gospody, gdzie zapewne przegrał pieniądze, rzucił się do studni, zabijając się na miejscu — *yn demselben wirths hawse, so am ringe, yn Brun gesprungen vnd sich selber umb bracht*. Pomimo bezsprzecznego samobójstwa, ciała nie zabrał kat, lecz grabarze, i zakopali je po zewnętrznej stronie muru okalającego cmentarz przy nieistniejącym obecnie kościele św. Mikołaja — *die todter greber haben ausserhalb S. Nickles Kirchhoff an die Mawer begraben* (*Die Thommendorf'sche* 1878, s. 76). Także w Złotoryi pochówki samobójców odbywały się na cmentarzu św. Mikołaja. W 1754 r. pochowano tam Rosinę Reshelin, która rzuciła się do studni (APL, AMZ, sygn. 1355, s. 92). Możliwe, że przy tej nekropoli istniał pewien obszar określany w źródłach mianem *locus peccatorum*, gdzie chowano wszystkie zwłoki, należące nie tylko do samobójców: *zum Eingraben solcher Leute diente, die unter bedenklichen Umständen eines gewalthsamen und unnatürlichen Todes gestorben sind* (Zander 2005, s. 111).

Kwaterna przy murze cmentarnym, granicy oddzielającej sacrum od profanum, stanowiła często miejsce spoczynku dla ciała samobójcy. Oczywiście, o ile otoczenie uznawało, że dana osoba zasłużyła sobie na prawo łaski. Widocznie jest to w przypadku pewnej kobiety z Kożuchowa, która popełniła samobójstwo w 1740 r. Uznano, że spełnia ona takie warunki, i jej ciało, zostało włożone do trumny najgorszego rodzaju i pogrzebano koło nowego cmentarza, za granicą miasta (Förstern 1751, s. 147).

Także w Zgorzelcu samobójców chowano na łące przylegającej do cmentarnego muru przy kościele św. Mikołaja, znajdującym się za murami miasta. Wieczorem, pierwszego kwietnia 1677 r., pracownik dniówkowy pochował

tam ciało Davida Küppera — *auf dem Nic. Kirchhof in der Wiese an die Kirchmauer begraben* (BUWr, OR, sygn. Akc. 1948/133, k. 113). Trzeciego marca 1693 r. pracownik dniówkowy zakopał tam Paula Sheibe (BUWr, OR, sygn. Akc. 1948/133, k. 206). Co ciekawe, śledząc podobne zapisy ze Zgorzelca, można zauważyć, że tylko w przypadkach pochówków pod murem cmentarza Mikołajskiego, ciała samobójców były chowane przez pracowników dniówkowych. W innych okolicznościach, najczęściej robił to kat lub jego pomocnicy. Znamy również przypadki znacznej redukcji zabiegów dehonestacyjnych. W Zgorzelcu w 1637 r., kiedy powiesił się kupiec Daniel Gleimitz, za wstawiennictwem krewnych ciało udało się pochować po cichu na cmentarzu z udziałem grabarza (BUWr, OR, sygn. Mil. II 455f, k. 267v). Wcześniej, w 1566 r., w tym mieście, podobna interwencja nie udała się w przypadku pewnej kobiety, która podcięła sobie gardło. Chciano ją pochować ze szkolnym chórem, lecz ostatecznie ciało zabrał grabarz i pochował nocą w nieokreślonym miejscu (BUWr, OR, sygn. Akc. 1947/86, k. 66v).

Oprócz wyboru miejsca na grób w niepoświęconej ziemi, stosowano szereg innych zabiegów dehonestacyjnych wobec zwłok samobójców. Częściowo miały one także zapobiec ewentualnej, pośmiertnej aktywności zmarłego. Wydaje się, że dlatego postąpiono tak z niejakim Hartartem, gdy ten powiedziałszy swojej żonie, że udaje się w podróż, poczekał, aż ta opuści dom, powiesił się w gołębniku. Wydarzenie miało miejsce piątego listopada 1610 r. w Złotorzy. Jak donosi kronika, ciało nieszczęśnika wisiało w tym miejscu przez sześć tygodni (!). Prawdopodobnie ze względu na niską temperaturę i tym samym brak rozkładu zwłok, nikt nie kwapił się aby odciąć zmarłego. Drugą z możliwych przyczyn jest właśnie celowe zastosowanie zabiegu hańbiącego. Wiszący trup, podobnie jak ten na szubienicy, przestrzegał wszystkich, jaki czeka ich los, gdy będą tak postępować. Ciało zostało odcięte wczesnym rankiem 16 grudnia przez katowskich pachółków i następnie złożone w trumnie twarzą do dołu. Nieszczęśnika załadowano na wóz i przewieziono przez miasto pod szubienicę, gdzie zwłoki zostały zakopane. Jak donosi kronika, gdyby żona zmarłego zwróciła się zaraz po śmierci do odpowiednich władz, to na podstawie tego, że zmarły był uczonym mężem, można było uniknąć zaistniałej sytuacji i zwłoki zostały by „cicho” złożone na cmentarzu (Peschel 1841, s. 271). Podobny zabieg zastosowano w przypadku kłodzkiego samobójcy, który odebrał sobie życie 27 września 1602 r. Przez 13 dni nieopgrzebane ciało leżało w domu zmarłego, następnie nocą pochowano je w pobliżu stodoły (BUWr, OR, sygn. R 2704, k. 115v).

Śmierć samobójcza przerażała zarówno osoby z najbliższej rodziny, jak i dalszych znajomych zmarłego. Jak już wspominaliśmy, nieraz nikt nie był w stanie podać przyczyn, które popchnęły nieszczęśnika do takiego czynu. Tak było w przypadku pewnego rzemieślnika mającego swój zakład pod Bramą Ziębicą (*Münsterbergischen Thore*) w Strzelinie. Dwudziestego marca 1707 r. rzemieślnik przywiązał sobie do szyi duży kamień i rzucił się do rzeki. Zmar-



ły uważany był za bardzo pobożną osobę. Jego ciało z rzeki wyciągnął kat ze swoimi pomocnikami i pogrzebał je na miejscu o nazwie *Viehweide* (Drescher 1889, s. 130). Należy dodać, że znajdowało się tam miejsce straceń, gdzie wykonywano także egzekucje przez ścięcie. Natomiast w Bolesławcu ciało Christofa Linderera, który odebrał sobie życie 10 października 1604 r., złożono w kopalni (?) — *Er bey d. nacht in der Zeche begraben worden* (BUWr, OR, sygn. R 897, k. 185v; także w podobnej wersji: BUWr, OR, sygn. Akc. 1950/1058, s. 291).

Jak widzimy, wiele z wymienionych ośrodków miało własne, czasem bardzo różne, tradycje odnoszące się do miejsc pochówków ciał samobójców i innych niegodnych. Jednak sposób traktowania ciał ludzi tej kategorii był zbieżny z tym występującym na zachodzie Europy. Tyczyły się one wybranych elementów krajobrazu, którym poświęcimy dalszą część pracy.

## 2.4. Znaczenie dróg rozstajnych i granic przy pochówku zwłok

---

Już od czasów antycznych wszelkim granicom nadawano magiczne właściwości. Miały chronić od złych mocy, a także separować od działania nieprzychylnych sił pochodzących z zewnętrznego świata. Na Śląsku uważano, że granica pomiędzy miejscowościami zatrzymuje niebezpiecznych zmarłych. Jeśli w danej miejscowości nie było cmentarza, to po odtransportowaniu ciała zmarłego należało przy granicy osady rzucić słomę, na której położona była trumna. Na wypadek powrotu zmarły miałby się na niej zatrzymać. Także sam woźnica musiał wykazać się ostrożnością przy przekraczaniu granicy miejscowości. Jeśli chciał uniknąć przykrych konsekwencji, musiał ją przekroczyć w drodze powrotnej, zanim trumna z ciałem została złożona do grobu i zasypana. Jeśli kondukt pogrzebowy mijał granicę, należało bić w dzwony. Miało to zapobiec gradobiciu. Trzy razy uderzano trumną o granicę, lub trzy razy zawracano konie. (*Handwörterbuch* III, hasło: *Grenze*). Zaliczali się do nich w pierwszej kolejności samobójcy i skazańcy. Podobne właściwości miały drogi rozstajne.

Skrzyżowania dróg w świadomości ludowej uchodziły za miejsca oddziaływania złych mocy. Zaliczały się do nich nie tylko miejsca, gdzie krzyżowały się dwie lub więcej dróg, lecz także same rozdroża. W ich obrębie można było ulec złym mocom, lecz również, przy zastosowaniu odpowiednich zabiegów, wystarać się o szczęście lub miłość. W dalszej kolejności, posiadając niezbędną wiedzę, można było uleczyć choroby, uzyskać ochronę przed wszelkimi zagrożeniami, które czyhały na ludzi a także na zwierzęta gospodarskie. Chyba dlatego na wielu obszarach funkcjonował zwyczaj ustawiania desek, na których leżał zmarły na rozstaju. Zwyczaj ten panował do niedawna (ryc. 2). Sądzi się, że te

wszystkie przesady wywodzą się w prostej linii z czasów pogańskich. Począwszy od czasów antycznych, u wielu ludów, odnośnie do takich miejsc funkcjonowały podobne przekonania. Niektóre społeczności pogańskie umieszczały w takich miejscach cmentarze, czego reliktem było utrzymujące się długo po chrystianizacji przekonanie, że na rozstajach spotykają się zmarli. W niektórych okolicach Niemiec na skrzyżowaniach rozbijało się naczynia, które służyły zmarłemu, aby jego dusza zaznała spokój. Chłop mógł pozbyć się choroby swojego inwentarza żywego, stosując się do określonych zasad związanych ze skrzyżowaniami. Jeśli krowa poroniła, należało zakopać płód na skrzyżowaniu aby uniknąć podobnych sytuacji w przyszłości (*Handwörterbuch* V, hasło: *Kreuzweg*). Także tutaj, w niektórych wsiach, odbywały się różne obrzędy związane z prawem. Dopiero w połowie XVI w. sądy wiejskie przeniosły się do pomieszczeń zamkniętych, w obrębie zabudowań (Bader 1962, s. 357).

Pochówki na skrzyżowaniach stosowano nie tylko w przypadku samobójców, lecz także innych przestępców. Najczęściej było to pierwsze skrzyżowanie za miejscowością – jak w tym fragmencie tekstu pochodzącego z północnych Niemiec – *up den nechsten kreuzweg, dar sik tve edder tre feldmarken scheiden* (Fischer 1936, s. 36, przyp. 223).

Podobne miejsca wykorzystywano głównie w małych miejscowościach, gdzie tradycja przez stulecia była niezwykle silna. W miastach spotykamy się z pochówkami samobójców na cmentarzach już w XVI w. Natomiast w przypadku wsi ta zmiana obyczajowa następowała znacznie wolniej. Dodajmy, że nie każda miejscowość posiadała własne miejsce straceń. Taka sytuacja sprzyjała kultywowaniu utartych tradycji. W sierpniu 1716 r. w miejscowości Brochocin pod Złotoryją, na drzewie w pobliżu swojego domu powiesił się rolnik Johan Aust. Jak podano w źródle, trupa określano mianem „ścierwa” (*Aaßes*). Dodajmy, że nie tylko w tym przypadku spotykamy się z tym wyrażeniem jednoznacznie informującym nas o statusie samobójcy w oczach ówczesnych. Jak dodał autor — *dies war damals das übliche Wort für den Leichnam eines Selbstmörders*. Ciało samobójcy zawleczono na drogę znajdującą się na granicy z miejscowością Łukaszów, gdzie zostały pochowane w wykopanej tam dziurze (Bergemann 1830, s. 169). Jak w kilku innych prezentowanych przykładach, także tutaj musimy zwrócić uwagę na fakt, że pochówku dokonano na granicy. Dowodzi to przypisywania jej, trwających stuleciami magicznych właściwości, w tym utrudnienia powrotu duszy zmarłego. Podobne zachowania notujemy także na innych terenach. Kłodzki kat w zbliżony sposób potraktował zwłoki Barthela Straubensa, który powiesił się 26 lipca 1654 r. Samobójca został przewieziony aż na granicę Hrabstwa Kłodzkiego, gdzie w odosobnionym i porośniętym krzakami miejscu wykopano mu grób (APWr., AHKł, sygn. 386, s. 18). Ludzie żyjący na Łużycach podobnie traktowali samobójców jeszcze w XVIII w. Gdy w 1762 r., w Małej Wsi Dolnej koło Sulikowa powiesił się Friedrich Knobloch, jego ciało pochowano właśnie na granicy — *wurde auf die grenzte begraben* (BUWr, OR,

sygn. Mil. II/366, k. 55v, BUWr, OR, sygn. Akc. 1948/291, k. 59). Nawet jeszcze w 1772 r., kiedy w swoim gospodarstwie w miejscowości Mikułowa (pow. zgorzelecki) powiesił się młody chłop Michael Grasse, to jego ciało także zostało zakopane (czy bardziej pogardliwie: zagrzebane) na granicy — *wurde auf die grentze verschart* (BUWr, OR, sygn. Mil. II/366, k. 61v). W źródłach nie spreyczowano, o jaką granicę chodzi, lecz można przypuszczać, że była to granica pomiędzy miejscowościami.

## 2.5. Egzekucja samobójcy — środek ochronny czy kara?

---

W dostępnych relacjach dotyczących śmierci samobójczej, na terenie analizowanego obszaru, natrafiamy nieraz na opisy dekapitacji zwłok samobójcy, czy innych obostrzeń występujących przy pochówku. Nie ma zgodności co do tego, czy egzekucje np. przez spalenie przeprowadzano wobec szczególnie groźnych samobójców, obawiając się ich powrotu (por. rozdział 7), czy była to kara traktująca samobójcę (mimo jego śmierci) jako mordercę, o czym wcześniej wspominaliśmy. Wiemy jednak, że pod wpływem chrześcijaństwa zmienił się krąg osób, które po swojej śmierci szkodziły żywym. Wobec samobójców długo stosowano środki ochronne przeniesione wprost ze świata pogańskiego. Szczególnie silnie można to obserwować na obszarze niemieckojęzycznym (Feucht 1967, s. 168).

Na przestrzeni wieków w wielu regionach spotykamy się z różnymi formami „unieszkodliwiania” samobójców. W Eßlingen (Badenia-Wirtembergia) jeszcze w 1789 r., przebijając ciało samobójcy palem, wypowiadano słowa: *Schlagt zu in Teufels Namen, Hund, man muß Dich recht vernageln, daß Du nicht wieder herauskommst* (Feucht 1967, s. 158).

Podobne zabiegi, w zależności od okoliczności, miały także inny wydźwięk. Znamy przykłady pochodzące z Europy Zachodniej, że karanie samobójców stosowano do tych osób, które dopuściły się także dodatkowych przestępstw. I tak samobójcę z Bazylei (w 1532 r.), który przed śmiercią zabił żonę i dziecko, wpleciono w koło, a dopiero później zamknięto w beczce i wrzucono do Renu (Fischer 1936, s. 29). Tu jednak mamy wyraźne połączenie dwóch kar — za morderstwo bliskich (łamanie kołem), i samego siebie (włożenie do beczki).

Wydaje się jednak, że inne motywy stały za egzekucjami znanymi ze źródeł pochodzących ze Śląska. Jedna z relacji pochodzi z Gryfowa Śląskiego, gdzie w 1731 r. powiesiła się pewna kobieta. Pomocnicy kata przewieźli jej zwłoki w poblizze szubienicy. Przed pochówkiem odcięto samobójczyni głowę (Luge 1861, s. 101).

W Koźuchowie, stolarz Martin Seall, piątego kwietnia 1717 r. utopił się niedaleko zabudowań majątku Podbrzezie Dolne (pow. nowosolski). Zaznaczono - zapewne w wyniku śledztwa, które miało zbadać, czy nie utopił się przypadkowo - że wcześniej tego samego dnia włóczył się po różnych karczmach i wyglądał, jakby się nosił z samobójczymi myślami. Ciało zostało przewiezione pod szubienicę, stojącą na gruntach tej miejscowości, gdzie kat pozbawił je głowy (Förstern 1751, s. 145).

Z kolei 16 lutego 1682 r. legnicki mieszczanin Sigmund Täuber, podciął sobie nożem gardło. Jego ciało zostało wywiezione na wozie do padliny pod szubienicę, gdzie szpadlem pozbawiono je głowy. Jak zaznaczono, zmarły został pochowany plecami do góry, co wydaje się być wyraźnym zabiegiem przeciwko pośmiertnej aktywności zmarłego (BUWr, OR, sygn. Akc. 1948/842, k. 382). W samej Legnicy musiano w ten sposób postępować regularnie, gdy w kilka lat później, 21 marca 1689 r., powiesił się woźnica. Jego ciało, jak zanotował kronikarz, na prośbę niewymienionych z imienia osób, nie zostało wyrzucone przez okno, lecz zapakowane do worka i przewiezione pod szubienicę. Tam jednak samobójcę pozbawiono głowy i pochowano (BUWr, OR, sygn. Akc. 1948/842, k. 394). Zastanawiające jest jednak to, że prośba tyczyła się tylko sposobu, w jaki wydobyto ciało samobójcy z budynku. Możliwe także, że takie drastyczne formy pochówków pojawiły się po zaprowadzonym na Śląsku w 1657 r. (już wcześniej przywołanym), cesarskim rozporządzeniu odnoszącym się do sposobu traktowania ciał samobójców.

Zbliżone zajście miało miejsce w Zgorzelcu, kiedy 24 października 1740 r. odebrał sobie życie 68-letni Michael Hüttig. Jak wspomina kronika, wyszedł ze swojego domu boso odziany tylko w białą koszulę, i powiesił się na jabłonce przed jedną z miejskich bram. Wieczorem tego samego dnia ciało zabrał rakarz i załadował na swój wóz. Przewiózł je na miejsce, gdzie zazwyczaj chowano samobójców, określane mianem *Henker Graben*, by je złożyć we wcześniej wykopanym dole. Na miejscu okazało się jednak, że dół był za mały i wystawały z niego nogi, i głowa zmarłego. Ponieważ jednak się już zmierzchało, a rakarz zapewne czuł się nieswojo poszerzając dół w takich okolicznościach, załadował zwłoki z powrotem na wóz i przewiózł do stodoły, gdzie miały poczekać do następnego dnia. Rano spostrzegł jednak, że wóz stoi pusty a ciało leży obok niego. Rakarz wystraszony i przejęty tym zajściem miał zachorować. W takich okolicznościach nie było innego wyboru, jak wezwać kata. Ten wrzucił ciało do worka, następnie załadował na wóz i przewiózł do wcześniej opisywanego miejsca. Następnie odrąbał samobójcy głowę i zagrzebał zwłoki. Trudno jednak orzec, czy uczynił to na skutek relacji rakarza, czy z innych względów (BUWr, OR, sygn. Akc. 1948/274, s. nlb).

Wydaje się, że właśnie rodzaj kary leżał u podstawy działań, jakie podjęli mieszkańcy Szprotawy 24 sierpnia 1746 r., kiedy to powiesił się na własnym łóżku kat o nazwisku Dittrich. Ten, który zapewne wcześniej zajmował się cia-

łami samobójców, został potraktowany przez społeczność tak, jak zwykły samobójca. Ciało jego zostało wyrzucone przez dziurę wykonaną w dachu i przewiezione, nie jak to zwyczajowo czyniono, pod szubienicę, lecz na wzniesienie o nazwie *Schneeberg* za ówczesną miejscowość Mückendorf (obecnie Zarzecze, dzielnica Szprotawy). Dodatkowo, przed pochówkiem obcięto katu siekierą głowę (APZG, AMS sygn. 1423, k. 184).

Niewiele mamy dowodów na to, że na opisywanych przez nas terenach samobójcy byli topieni, tak jak miało to miejsce nad Renem, w Bawarii, czy w Szwajcarii (Duma 2010, s. 70-71). Pierwsze wzmianki o topieniu ciał samobójców znane są z rozporządzenia prawnego miasta Baden z 1384 r. Taka forma pozbywania się ciał ludzi tej kategorii była rozpowszechniona w południowych i środkowych Niemczech aż do pocz. XIX w. (*Handwörterbuch* VII, hasło: *Selbstmörder*). Samobójców, przed wrzuceniem do wody, wkładano do beczek, a te — jak wiadomo — występowały często w roli środków transportu przeklętych ciał i dusz do krainy śmierci (Schmitt 1993, s. 205). Znane są nam pochówki samobójców w beczkach. Stało się tak w przypadku Georga Heidericha z Żytawy, który miał zabić się za pomocą noża w czerwcu 1628 r. Ponieważ mężczyzna mieszkał samotnie w budynku na ówczesnym Topfmarkt (obecnie Klostermarkt), fakt ten wyszedł na jaw dopiero po dwóch tygodniach. Ciało było już tak posunięte w rozkładzie, że przybyły kat zapakował je do beczki i zakopał za żytawską szubienicą (Carpzow 1716, s. 295). Jak widać wybór ten, prócz wymowy symbolicznej, był również podyktowany względami praktycznymi.

Rzadziej topiono samobójców w bagnach. Część badaczy odnosi tę tradycję w głąb czasów germańskich. Z nich bowiem pochodzą znaleziska zwłok zakonserwowanych w torfie. Przypadek topienia samobójcy znany jest ze Śląska, i to z dosyć wczesnego okresu, bo z 1385 r. (*Handwörterbuch* VII, hasło: *Selbstmörder*). Jednak prócz samej daty i faktu, że tak właśnie potraktowano samobójcę, nie znamy żadnych szczegółów.

## 2.6. Wierzenia i praktyki magiczne związane ze śmiercią samobójczą

---

Zwłoki samobójcy traktowano jako nieczyste, co niosło za sobą wiele przykrych konsekwencji. Częściowo powodem tego stanu był również sposób, w jaki ówcześni postrzegali zawód kata czy rakarza. Ludzie wzbraniali się dotykać zwłok, jeśli te dostały się już w ręce kata. Ten, kto działał wbrew obyczajom, tracił cześć. Sądzono, że można się tym w pewien sposób zarazić. Przez to same zwłoki stawały się niebezpieczne (Schmidt-Kohberg 2003, s. 152-153). Należy sobie uświadomić, że dla ówczesnych cześć, czy godność, była jedną z najwyższych wartości. Ludzie wyznający poglądy oświeceniowe starali się zwalczać podobne tradycje (ryc. 3). Skutek tego był różny. Cechy rzemieślnicze przodowały w sto-

sowaniu rozbudowanych rytuałów związanych z tym pojęciem. Był to pewnego rodzaju instrument kontroli, lecz jednocześnie samookreślenia i separacji od ludzi postronnych. Cześć można było stracić przez dotknięcie niegodnie nacechowanego przedmiotu lub osoby. Zasada ta działała nawet wówczas, kiedy osoba dotykająca nie wiedziała o niegodności osoby dotykanej. Także osoba, która ściągnęła wisielca, traciła cześć. W przypadku samobójcy niegodne było ciało, a także trumna, w której je złożono, jak i sukno spoczywające na niej lub zwłokach. Aż do pocz. XIX w. panował żywy strach przed dotykaniami zwłok samobójcy — *man wird unehrlich, wenn man einen solchen Menschen [Selbstmörder] berühre!* (Zander 2005, s. 112-114).

Oprócz strachu przed szkodą na czci, panował lęk przed przykrymi konsekwencjami, jakie niósł pochówek samobójcy przeprowadzony w niewłaściwy sposób. W wielu relacjach śmierć samobójcza wiązana była z negatywnymi zmianami atmosferycznymi. Samobójcy byli odpowiedzialni za wszelkie niekorzystne zmiany pogody, w skrajnych przypadkach za nawałnice czy nieurodzaj. Ich śmierć była nierozzerwalnie związana z nienaturalnymi zjawiskami (Fischer 1921, s. 354). Zaliczano do nich pochmurną pogodę, wiatr, czy nawet gradobicie. W zależności od regionu wierzone, że jeśli ciało samobójcy zostanie pochowane na cmentarzu, to gradobicia będą pustoszyły uprawy przez trzy lub siedem lat. Istnieją dwa wytłumaczenia tego przekonania. Rozpatrując sprawę z teologicznego punktu widzenia gradobicie miało być boską karą na złamanie jego nakazów. Panowało również przekonanie, że sprawcą podobnych klęsk żywiołowych był sam diabeł, z którym samobójca powziął pakt, aby zaszkodzić ludziom, z którymi się stykał (Schmidt-Kohberg 2003, s. 147-148).

Zapewne dlatego, mimo zmian prawnych, które już wcześniej omówiliśmy, pojawiających się wraz z okresem Oświecenia, ich wprowadzanie napotykało na wiele trudności. U ich podstawy leżał lęk społeczeństwa przed konsekwencjami złamania wielowiekowych nakazów obyczajowych. W wielu regionach notowano wydarzenia, które odbywały się na tle takich i podobnych przekonań. Mimo iż władze nakazywały pochować ciało danego samobójcy na cmentarzu, to protesty ludności prowadziły do rewizji wyroku. Opór władz w tej kwestii i obstawanie przy wcześniejszych postanowieniach, prowadziły w skrajnych przypadkach do zamieszek (Schmidt-Kohberg 2003, s. 149).

Również mieszkańcy interesujących nas obszarów z trudem przyjmowali zmiany w sferze kompetencji poszczególnych osób i pewnego „tabu”, jakim były zwłoki samobójcy. Dobrym tego przykładem jest wydarzenie, jakie miało miejsce w Bolesławcu, kiedy to 22 lipca 1730 r. powiesił się człowiek o nazwisku Wolfgeil. Podobno już od dłuższego czasu nosił się z myślami samobójczymi. Niestety został pochowany bez chóru, dzwonów i orszaku pogrzebowego nocą z 23 na 24 lipca przy cmentarnym murze, gdzie chowało się dzieci zmarłe przed otrzymaniem chrztu. Wkrótce po tym wydarzeniu w mieście rozgorzały zamieszki wywołane przez bolesławieckie mieszczaństwo, które było oburzone

tym, że pogrzebu dokonał grabarz, będący zarazem sukiennikiem. Ich zdaniem to niegodne ciało powinno być pogrzebane przez kata. Grabarz za swój czyn został wyrzucony z cechu. Wskutek rozgorzałych protestów miasto musiało szukać pomocy w sądzie wyższej instancji (*Obergericht*) w Jaworze. Ten orzekł, że pomimo wszystkiego to władza decyduje o godności czy niegodności danej osoby, i nakazał powtórnie przyjąć grabarza do cechu sukienników. Protesty jednak nie ustały i wielu ludzi trafiło na jakiś czas do miejskiego więzienia, w tym — jak donosiła kronika — prawie wszyscy murarze (!). Protest wszczął także brat samobójcy, w tym czasie burmistrz w Koźuchowie. Domagał się powtórnego, godnego pochówku dla swojego krewniaka. Przyczyna śmierci i stan umysłowy nie budziły jednak wątpliwości, dlatego prośba została odrzucona. Władze w uzasadnieniu powołały się na *josephische Halsgerichtordnung*, którym kierowano się przy pogrzebie (Wernicke 1882, s. 444-445). Powyższe zdarzenie ukazuje nam, jakie znaczenie miał fakt obcowania z ciałem osoby niegodnej — tutaj samobójcy. Hańba, niemalże równała się tej, jaka występowała w przypadku stykania się z miejscem straceń.

Także w wielu niemieckich miejscowościach protestowano w podobny sposób. W 1721 r. w Lippoldswailer w Wirtembergii przeciwko pochowaniu samobójcy na cmentarzu „wśród godnych ludzi” wystąpiła cała parafia, licząca 3000 dusz. Żądano, aby zwłoki zabrał rakarz i pogrzebał na granicy gminnej (Schmidt-Kohberg 2003, s. 151). Podobne nastroje w zbliżonym czasie obecne były na rozległym obszarze.

Na samobójców można było zrzucić odpowiedzialność praktycznie za wszelkie złe zjawiska. Ich zwłokom towarzyszyły ptaki, które widywało się zazwyczaj na miejscach straceń — kruki i wrony. Ptaki te pojawiają się w ciekawej relacji spisanej w Paczkowie w 1905 r. na podstawie przekazu ustnego (posiadającej zatem znamiona źródła etnograficznego). Warto przytoczyć ją w tym miejscu: *Kiedy byłem młody, w lesie koło Błotnicy [pow. ząbkowski] powiesił się handlarz suknem. Kiedy go odnaleziono, został położony na noszach i zawleczony do Błotnicy. Tam włożono go do skrzyni i solidnie zamknięto. Następnie trzeba było zawieźć go do Kamienicy [pow. nyski], skąd też pochodził, i ja miałem z nim jechać. Zapytano mnie wtedy: „Nie będziesz się bał?”. „O! — powiedziałem — czegoż miałbym się bać, przecież on jest w skrzyni, a ta mocno zabita gwoździami”. Pojechałem więc przez wzgórze, ludzie natomiast poszli dołem okrążając górę. A kiedy wjechałem na wzniesienie, nadleciało mnóstwo wron i ta cała chmara szarpała mnie wciąż tak, że nie mogłem się opędzić. Także mimo tego, że woły wciąż ciągnęły powieszono, nie było widać postępu. Skłon zaczynał opadać, mimo to zwierzęta miały do ciągnięcia tyle co wpródy. Ludzie już byli pod górą w Kamienicy i wyszli mi naprzeciw pytając co tak zem długo robił. Z powrotem do domu nie trwało to więcej niż pół godziny, kiedy woły przejechały wzniesienie* (Kühnau 1913, s. 379).

Nie zostało to powiedziane wprost, ale rozmówca, początkowo sceptyczny, łączył zapewne te negatywne wydarzenia z oddziaływaniem zwłok sa-

mobójcy. Należy zwrócić uwagę na to, że na wspomnianym wyniesieniu znajdowała się także granica pomiędzy pow. nyskim a ząbkowickim, co przywołuje dodatkowo omówiony powyżej wątek roli granicy.

Nakazy o charakterze zapobiegawczym tyczyły się także szczegółów związanych ze złożeniem zwłok do jamy grobowej. Do grobu celem zadośćuczynienia, należało włożyć przedmiot związany ze śmiercią samobójcy. Był to zazwyczaj strycalek, nóż, czy nawet kawałek belki. Drzewo, na którym został zakończony życie, usychało, natomiast belkę, na której samobójca zamontował strycalek, należało wymienić (*Handwörterbuch* VII, hasło: *Selbstmörder*). Sporadycznie wkładano również monety — rodzaj zapłaty, mający zapobiegać powrotowi. Mary (jeśli w ogóle były) i deskę, na której leżały zwłoki, po zniszczeniu kładziono na mogile. Mienie samobójcy także zostawało nacechowane negatywnie. Kto spał w jego łóżku, nie mógł wypocząć, natomiast jego wizerunek, w dniu rocznicy śmierci, pokrywał się potem (*Handwörterbuch* VII, hasło: *Selbstmörder*).

W niektórych regionach na ciało samobójcy kładziono kamienie. Zapewne był to jeden z licznych środków ochronnych. Czasem było ich kilka, nieraz budowano z nich stos, tak aby każdy przechodzień go widział i mógł dorzucić kolejny kamień (Fischer 1936, s. 35). Tradycja składania kamieni na ciałach jest bardzo długa. Są to jedne z ciekawszych „grobow atypowych”, z którymi archeologia ma do czynienia, stwarzając wiele możliwości interpretacyjnych (Gardela 2012, s. 290).

Mimo wszelkiego strachu, samobójca mógł być również sprawcą szczęścia. Magiczne właściwości posiadał, tak jak i w przypadku skazańców, strycalek na którym się powiesił. Jeszcze na początku XX w. szczęście przynosił fragment takiego sznura. Przypuszczać można, że ten zwyczaj pojawił się późno i był zatem związany z zanikiem instytucji kata i publicznych egzekucji. Sznur samobójcy byłby substytutem sznura skazańca (Seyfarth 1913, s. 288). Zdaniem innych badaczy, od dawna samobójców traktowano na równi ze skazańcami, jeśli chodzi o magiczne właściwości ich części ciała czy przedmiotów związanych z ich śmiercią. Natomiast w Prusach Wschodnich panowało przekonanie, że szczęście pozostawało w domostwie, nawet jeśli w nim się ktoś powiesił, pod warunkiem, że został w nim także strycalek samobójcy. Jeśli ktoś go zabrał, domowników czekała bieda (Strack 1892, s. 31). Nie zaobserwowaliśmy na badanym obszarze przekonań o pozytywnych właściwościach takich rekwizytów.

- W zależności od rozpoznanych przyczyn samobójstwa stosowano wiele stopni celowego bezczeszczenia zwłok samobójcy. Zabiegi te odnosiły się do sposobu wydobycia ciała z nieruchomości (domu, stodoły itd.), następnie transportu zwłok i miejsca pochówku. Każdy z tych elementów posiadał głębokie znaczenie i uzasadnienie. W skrajnych przypadkach moment pogrzebu poprzedzała egzekucja czy całkowite unicestwienie trupa.
- Na opisywanych przez nas obszarach nie spotyka się topienia samobójców, także wypadki palenia ciał zdarzały się incydentalnie — częściej jednak, niż miało to miejsce na zachodzie Europy, pojawiały się przypadki



dekapitacji zwłok, często stosowane także wobec kobiet. Mimo postępujących zmian prawnych i mentalnych, ogół społeczeństwa, w przeciwieństwie do wykształconych elit, przez długi czas pozostawał przy istniejących poprzez stulecia wierzeniach, nieraz w głąb XIX w.

- Spoglądając na społeczeństwo przez pryzmat śmierci samobójczej zauważamy, jak istotną rolę odgrywały wówczas pojęcia czci, godności i samej odmowy pochówku ze wszystkimi jej konsekwencjami. Następstwem takich sytuacji były przypadki ukrywania śmierci samobójczej przez bliskich, wstyd oraz starania mające na celu jak najdalszą redukcję zabiegów dehonestacyjnych wobec ciał samobójców.
- W materiale archeologicznym konsekwencje opisywanych zwyczajów mogą być obserwowane w postaci atypowego ułożenia zwłok i obecności grobu w określonej strefie cmentarza. W dalszej kolejności ślady pośmiertnej dekapitacji, czy obecność kamieni, które nie od razu muszą świadczyć o zastosowaniu zabiegu „antywampirycznego”. Rzadko kiedy prowadzone są badania strefy cmentarnej znajdującej się po zewnętrznej stronie muru czy innego rodzaju granicy i trudno się wypowiedzieć, czy wygląd tych grobów odbiegał od stosowanego rytuału.

## 3. Śmierć przestępcy i problematyka miejsca straceń

---

### 3. 1. Wierzenia i praktyki magiczne związane z miejscami straceń

---

Omawiając problematykę dawnych miejsc straceń często zapomina się, jak były one ściśle powiązane z powszechnie występującymi praktykami magicznymi, obecnymi w świadomości ludności. Znajomość tych praktyk pozwala lepiej zrozumieć dostępne źródła historyczne i pomaga w pełniejszej interpretacji wyników badań archeologicznych.

Nie bez przyczyny w czasach, kiedy zaczęto stawiać murowane szubienice, wejścia do nich zabezpieczano masywnymi, drewnianymi drzwiami, zamykanymi na klucz, który był w posiadaniu kata. Na wielu przedstawieniach tych urządzeń możemy zauważyć otwory wejściowe zabezpieczone w ten właśnie sposób. Natomiast przy opisach remontów murowanych szubienic, często w kosztach powtarzają się ceny nowych zamków czy desek użytych do wymiany starych drzwi. Posiadamy również informacje, że niektóre z szubienic miały nawet dwoje drzwi. Tak było w przypadku Oławy, gdzie wspomniano o tym podczas remontu przeprowadzonego w 1680 r. Legnicka szubienica w 1685 r. posiadała masywne, żelazne drzwi (Wojtucki 2009, s. 39).

Takie zabezpieczenia pozornie trudno pogodzić z powszechnym postrzeganiem szubienicy jako miejsca niebezpiecznego i hańbiącego, odstrasżającego samym swoim charakterem. Szubienica, jak i teren, który do niej bezpośrednio przylegał, posiadała specyficzną wymowę symboliczną. Najczęściej było to miejsce eksponowane, gdzie sylwetka urządzenia — czy to konstrukcji drewnianej, czy później murowanej — odcinała się wyraźnie od roślinności i zabudowań budząc grozę. Innym dogodnym miejscem na szubienicę było sąsiedztwo rozdroża czy teren graniczny (Jeziorski 2009, s. 480), mające również magiczne znaczenie. Granica bowiem pojawia się częściej przy okazji innych zagadnień poruszanych w tej pracy. Nieprzypadkowo samobójców, czy ludzi im podobnych w ówczesnej hierarchii, wywożono na granicę między miejscowościami i tam zakopywano. Rozpatrując sprawę z etnologicznego punktu widzenia, także szubienica była symboliczną granicą — przejściem na drugi świat. Na skutek wydarzeń, które pod szubienicą rozgrywały się dosyć rzadko (oprócz dużych miast), lecz mocno zapadały w pamięć, miejsce to miało wy-

jątkowo złą sławę. Władze zresztą dbały o odpowiednie nagłośnienie egzekucji, licząc na jak największą frekwencję (ryc. 4). Wierzono, że fizyczny kontakt z szubienicą, czy przedmiotem z niej pochodzącym może napiętnować samego człowieka, jak i inny przedmiot (Jeziorski 2009, s. 480). Wszak już sama kara powieszenia, w przeciwieństwie do ścięcia, uchodziła za hańbiącą. Świetnym potwierdzeniem tej ogólnej niechęci i przekonania o hańbiących konsekwencjach wizyty pod szubienicą są zapisy remontów, jakie odbywały się co kilkadziesiąt lat na każdym miejscu straceń. Zarówno urządzenia drewniane, jak też murowane - mimo tego, że stosunkowo trwalsze - wymagały częstych zabiegów odświeżających. Ponieważ — wbrew powszechnemu przeświadczeniu - u progu ery nowożytnej nastąpiła konsolidacja i formalizacja wierzeń podobnego rodzaju, pojawił się cały system zrytualizowanych czynności prowadzonych przy remontach szubienic (Jeziorski 2009, s. 485). Wymogiem był orszak, który składał się w wielu przypadkach niemalże z wszystkich znaczniejszych przedstawicieli miejskich elit. Wiele czynności, które równie dobrze mogły zostać wykonane przez kilku rzemieślników, dzielono na kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt osób (wspólne mieszanie zaprawy, wbijanie gwoździ, czy ciosanie drewna). Celem takiego działania miało być właśnie równomierne rozłożenie ciężaru hańby na wszystkich zebranych. Tym samym malała jej moc i pojawiał się czynnik odpowiedzialności zbiorowej.

Dziwić zatem może fakt, że jakkolwiek przedmiot pochodzący z takiego miejsca mógł być pożądanym. Tymczasem jednym z powodów zabezpieczania szubienic przed intruzami było uniemożliwienie kradzieży części ciała, szat wisielca czy powrozu do celów magicznych (Maisel 1989, s. 135; Kaczor 2003, s. 323). Dzięki licznym przekazom wiemy bowiem, że medycyna ludowa nierzadko korzystała z przedmiotów pozyskanych na miejscach straceń. Wszystko, co miało kontakt ze skazańcem, przynosiło szczęście czy pomagało leczyć.

Wiele rzeczy nieoficjalnie można było nabyć u mistrza sprawiedliwości, lecz ich cena nie dla każdego była do przyjęcia. Zapotrzebowanie było jednak duże, więc tworzył się swego rodzaju rynek, obsługiwany już nie tylko przez samego kata. Stąd zdarzały się kradzieże czynione przez innych ludzi, którzy liczyli na łatwy zarobek. Kradzieże takie były surowo karane. Złodzieje tego rodzaju często wywodzili się z marginesu i wykorzystywali fakt, że nie każdy z potencjalnych klientów miał odwagę czy ochotę zbliżyć się do szubienicy.

Moc tych przedmiotów ulegała wartościowaniu. Inną wartość miał bowiem palec odcięty z dłoni skazańca czy fragment stryczka, a inną krew pozyskana podczas dekapitacji. Każda z tych rzeczy mogła spełniać określone życzenia lub leczyć konkretne choroby.

Nieraz właściwości poszczególnych przedmiotów są niemal identyczne. Uderza choćby fakt, że takie samo znaczenie miała przykładowo odcięta ręka nieochrzczonego dziecka, jak i dłoń skazańca (Duma 2010, s. 29-30).

Analizując dostępny materiał źródłowy i — rzadziej występujący — archeologiczny, możemy zauważyć, że największą popularnością cieszyły się fragmenty ciał skazańców. Dopiero z ich braku czy utrudnionej dostępności, zadowalano się postronkiem, na którym wisiało ciało, czy innymi rzeczami pochodzącymi z szubienicy — roślinami pod nią rosnącymi czy glebą spod niej wykopaną. Obok palców, pasów skóry, także genitalia i uryna posiadały moc tajemną. Ze względu na pochodzenie spełniały one wymóg niezwykłości, niezbędny przy obrzędach o charakterze magicznym (Zaremska 1986, s. 100). Gradacja tych rekwizytów, w zależności od korzyści magicznych (nie zawsze jednak w takim samym porządku), jakich oczekiwano od wymienionych przedmiotów, prezentowała się następująco:

- części ciała skazańca (palce, całe dłonie, inne części ciała, penis a nawet tłuszcz, krew, mózg);
- fragment postronka, gwoździe z szubienicy i drzazgi z belek;
- fragmenty odzieży skazanego;
- rośliny rosnące na miejscu straceń (np. korzeń mandragory, wilcza jagoda).

Przyjrzymy się poszczególnym punktom tego zestawienia i przekonamy się, co na ten temat mówią dostępne przekazy i wyniki badań archeologicznych.

#### Magiczne znaczenia fragmentów ciała skazańca

Wiara w magiczne właściwości części ciała skazańca była zwalczana, jednak sprzedaż niektórych fragmentów, często stanowiła źródło dochodu dla kata, handlował on także niektórymi przedmiotami z szubienicy (Jeziorski 2009, s. 482). Opisywane zjawisko występowało zarówno na interesującym nas terenie, jak i w ówczesnej Polsce czy innych krajach europejskich. Już ok. 1435 r. Bernardyn z Sieny mówił w kazaniu, że *przeciw bólowi zębów przykładają do zęba ząb wisielca* (Olszewski 2002, s. 148). Według notowanych w XV w. zeznań podejrzanych w śledztwach przeciwko czarom — których, przyznać wypada, wiarygodność nie jest wielka — czarownice warzyły z fragmentów ciał skazańców lubczyki i wywary przeciw impotencji (Zaremska 1986, s. 98). Trudno nam jednak powiedzieć, ile w tym prawdy, a ile kłamstw powstałych z potrzeby chwili na skutek wymuszania siłą zeznań. Materiały z terenów niemalże całych Niemiec przekazują nam informacje o częstych kradzieżach kciuków czy postronków. Nieraz ciała powieszonych odnajdywano jakiś czas po egzekucjach — nagie, leżące przy szubienicy (Glendzorf, Treichel 1970, s. 113).

Dosyć wysokie miejsce w hierarchii magicznych środków zajmowała krew skazańca. Picie krwi zwiększało siły życiowe, dzięki niej można było wyleczyć najcięższe choroby. Tyczyło się to zwłaszcza krwi należącej do człowieka zmarłego w pełni sił w sposób gwałtowny (Seyfarth 1913, s. 275). Wierzenie

to było rozpowszechnione na całym obszarze niemieckojęzycznym. Kilka kropel takiej krwi na wycinku materiału czyniło z niego bezcenny skarb. Kramarze i kupcy byli przekonani, że tkanina skropiona taką krwią, złożona pod ładą sklepową czy spiżarką, przyniesie wielkie szczęście. M. in. na Śląsku i Łużycach wierzono nawet, że wypicie (!) takiej krwi będzie chroniło przed chorobami lub je leczyło, szczególnie epilepsję. Wiele źródeł z epoki potwierdza, że przy egzekucjach publicznych przez ścięcie zawsze obecne były kobiety, które łapały tryskającą krew skazańca do garnków, misek czy za pomocą łyżek (Wuttke 1860, s. 105). Pośpiech ten wynikał z tego, że tylko ciepła krew miała jakąkolwiek wartość. Zwyczaj ten ma bardzo starą metrykę i był znany już Rzymianom. Jednak dla nich podobne właściwości miała także krew gladiatorów (Meyer b.r., s. 128). Jeszcze w XVIII w. pojawiają się zapisy o treści: *wenn ein mit der Schweren-Noth beladener Mensch das Blut eines decolorirten armen Sünders auffängt / solches warm trinkt / und stracks fortlaufft / und sich wohl erhitzt / so geneset er von der schweren Kranckheit*. Mimo oświeceniowych prądów jeszcze w 1755 r. podczas egzekucji, która odbyła się na dreźnieńskim szafocie, krew skazańca była pita nawet przez przedstawicieli władzy. Według ich wierzeń miała leczyć epilepsję (Seyfarth 1913, s. 277-278).

Wierzenia takie trwały bardzo długo i zanikły dopiero po całkowitym wyeliminowaniu publicznej kary śmierci. W 1838 r., gdy ścinano kobietę koło miejscowości Worowo na Pomorzu, żandarmi z trudem powstrzymali setki gapiów, którzy za wszelką cenę chcieli zdobyć krew kobiety, spływającą po drewnianym szafocie. Część z nich jednak pozyskała pożądaną substancję — częściowo poprzez wyrwanie zakrwawionych drzazg, częściowo poprzez wytarcie krwi tkaniną (Bargheer 1931, s. 211). Co ciekawe, nikt jednak nie przypisywał uzdrawiającej siły krwi kata (Zaremska 1986, s. 98, przyp. 49).

W świetle powyższego nie powinno nas dziwić, że nawet mózg skazańca uchodził za środek medyczny przeciwko wścieklicznie (Glenzdorf, Treichel 1970, s. 114).

Rzadziej natrafiamy na informacje odnoszące się do skóry skazańca. Poniekąd i ona miała specjalne zastosowanie. W niemieckiej świadomości ludowej, w przemianie człowieka w wilkołaka, miała pomóc skóra wilka lub pas wykonany ze skóry wisielca, zaopatrzony w odpowiednie symbole astrologiczne. Likantrop miał nosić taki pas na brzuchu (Meyer b.r, s. 325). Według innych przekonań skóra taka była skutecznym środkiem przeciw artrytyzmowi (Glenzdorf, Treichel 1970, s. 114). Mamy dowody tego, że ze skóry skazańca wykonywano rzemienie o specjalnych właściwościach. Położony na brzuchu ciężarnej pomagał przy porodzie. Rzemienie z ludzkiej skóry odnajdujemy w spisach aptecznych z Lipska (1669 r.) i Drezna (1652 r.). Nie były jednak tanie - kosztowały trzy talary (Seyfarth 1913, s. 286).

W oczach ówczesnych specyfiki serwowane przez kata mogły uchodzić za racjonalne i w pełni uzasadnione. W składzie tych mikstur natrafiamy na

„tłuszcz biednego grzesznika”, skórę lub wysuszone i sproszkowane serce skazańca. Podkreślano, że maść o odpowiednich właściwościach można wykonać z tkanki skazańca lub człowieka, który zmarł nagłą śmiercią. Z opisywanego tłuszczu wykonywano również lampy, mające podobne właściwości jak świece wykonane z dłoni czy palców, o których wspomnimy przy okazji opisywania magicznych właściwości palców dziecka nieochrzczonego. Zauważyć można pewną sprzeczność związaną z tym zwyczajem. Światło wydobywające się z takiej lampy raczej demaskowało przestępcę niż ułatwiało mu realizację zamierzonego planu. Złodzieje jednak wierzyli, że wraz z płomieniem uwalnia się stopniowo duszę zmarłego, która chroni i czyni niewidzialnym. Zwyczaj ten był szczególnie żywy na wschodnich obszarach niemieckojęzycznych (Bargheer 1931, s. 163).

Tłuszcz taki miał także inne zastosowania. Na Łużycach niektórzy byli przekonani, że może pomóc w hodowli m. in. pszczół. W 1568 r. przed hodowcami pszczół w Zgorzelcu wypowiedział się Nickel Jako tymi słowami: *mir ist glaubhaftig gesaget worden, daß zur Zeit einer von dem Nachrichter Menschenschmeer oder Fettes überkommen, hat die Beuten [Bienenkorb] damit geschmieret und eine große Anzahl Bienen überkommen* (Bargheer 1931, s. 165). Zwróćmy uwagę, że także w tym przypadku pożądany tłuszcz można było nabyć u kata.

Wśród omawianych specyfików wiele razy, o ile nie najczęściej, w literaturze, źródłach a nawet w podaniach ludowych pojawia się wspomniana dłoń skazańca czy odcięte od niej palce. Fragment takiego palca wsadzony do sakiewki z pieniędzmi chronił je i miał sprawiać, że ta nie ulegała nigdy opróżnieniu. Noszony przy sobie zabezpieczał przed robactwem i strzegł złodzieja przed mieszkańcami okradanych domów. Jeszcze większą moc przy dokonywaniu kradzieży miała mieć świeczka wykonana z małego palca wisielca. W dalszej kolejności, lecz już na terenach Niemiec, jeśli palec został zakopany pod progiem to zapewniał domostwu trwałe dobrodziejstwo. Kciuki skazańca położone pod towarami zapewniały kupcowi powodzenie w interesach (Wuttke 1860, s. 105). Natomiast karczmarzom posiadanie takiego kciuka przysparzało klientów (Meyer b.r., s. 80). Odpowiednio spreparowana dłoń pojawia się różnych relacjach. Aby to potwierdzić przytoczymy podanie pochodzące z pracy Richarda Kühnaua (1913, s. 264-266). Historia miała mieć miejsce w 1802 r. w okolicach Głogowa, niestety nie sprecyzowano, o jaką dokładnie miejscowość chodziło. Dwóch kupców zmierzających w stronę miasta spostrzegło się w pewnym momencie, że nie uda im się osiągnąć celu podróży przed zmrokiem. Zdecydowali zatem, że zatrzymają się w jednej z leśnych karczm. Rozłożyli się na sianie, w zbiorowej izbie, razem z 6 innymi osobami, które również zmrok zmusił do postoju. Obawiając się o los swoich pieniędzy, spali płytkim snem. Blisko północy, jeden z kupców przebudzony dziwnymi odgłosami, spostrzegł jak obecna w izbie kobieta wyciąga ze swojego kosza jakiś przedmiot i następnie go zapala. Nieświadoma tego, że jest obserwowana, zaczęła wołać w stronę mężczyzn, ci ku jej zaskoczeniu zbudzili się natychmiast, tak jak i reszta śpiących. Kobieta okazała się w istocie przebra-

nym mężczyzną. Po silnych naciskach człowiek ten wyjął z kosza zasuszoną dłoń ludzką, mówiąc że pochodzi ona z ciała wisielca. Wyjaśnił także, że miała ułatwić mu kradzież, nie budząc nikogo. Zaznaczył też, że dłoń taka musi być odcięta od zwłok z szubienicy i wygotowana następnie w mieszance ziół o określonym składzie, którego nie wyjawiał. Podczas kradzieży zapalało się każdy z palców i dopiero jak wszystkie płonęły można było mieć pewność, że wszyscy śpią. Tak było i tym razem, dlatego złodziej był zdziwiony, że go zauważono. Historia — prawdziwa czy nie — pokazuje jednak pewne elementy wierzeń, które spotykamy badając inne źródła. Krążyły one wśród ludności, stając się pożywką dla różnych opowieści przekazywanych przez pokolenia.

Należałoby się spodziewać, że wraz z rozwojem gospodarczym i zniesieniem wielu istniejących porządków, podobne wierzenia traciły na znaczeniu. Jednak w relacjach z początku XIX w. znajdujemy dowody trwałości opisywanych przekonań. Ósmego października 1808 r., czyli stosunkowo późno, w Zielonej Górze ścięto mieczem rabusia-mordercę Råbigera. Jak zazwyczaj bywało w takich przypadkach, przestępcę zakopano u stóp szubienicy. Już w nocy z 10 na 11 października ciało zostało wykopane, a z prawej dłoni odcięty został kciuk oraz trzeci i piąty palec. Jak donosił kronikarz stało się tak na skutek panującego przekonania, że za pomocą tych części ciała można uprawiać czary (APZG, AMZG sygn. 528, s. 116). Podobnie działo się także w zbliżonym czasie w innych miejscowościach. Ze zwłok przestępcy pozostawionych na miejscu straceń, znajdującym się przy drodze między Zwickau a Werdau w Saksonii, w 1823 r., w nocy po egzekucji, odcięto oba kciuki i skradziono część ubrania. Następnie ciało leżało jeszcze osiem dni, podczas których skradziono wszystkie palce i resztę ubrania. Wywiązał się z tego powodu skandal i władze postanowiły pochować przestępcę przed zakończeniem oficjalnego terminu ekspozycji szczątków (Seyfarth 1913, s. 287). Podobne kradzieże miały miejsce już wcześniej. Najczęściej wychodziły one na jaw długo po wydarzeniu, przy wizytacjach miejsca straceń dokonywanych przez kata. Jak donosił w 1731 r. legnicki mistrz, podczas oględzin szubienicy w Lubiatowie koło Złotoryi, od zwłok wpleczonego w koło przestępcy ktoś odciął prawą rękę aż do łokcia. Co ciekawe, zwłoki znajdowały się na kole od 1727 r. (!) kiedy to przeprowadzona została egzekucja (Wojtucki 2009, s. 180). W dostępnych relacjach możemy natrafić także na niezrozumiałe zachowania, być może również związane z wierzeniami magicznymi. Oto 19 maja 1668 r. z szubienicy w Mirsku skradziono zwłoki powieszzonego rok wcześniej Christopha Hempela. Odcięto od nich głowę i prawą dłoń. Pozostawiono następnie pod szubienicą. Tutaj jednak kronikarz nie napisał jasno, czy pozostawiono okaleczone zwłoki, czy odcięte fragmenty ciała (Bergemann 1829, s. 273).

Potwierdzeniem trwałości tych wierzeń na Śląsku, są wydarzenia jakie miały miejsce w trakcie rozbierania wrocławskiego szafotu (*Rabenstein*), znajdującego się na Wygonie Świdnickim (obecnie rejon pl. T. Kościuszki). Było to

u schyłku XVIII w. (dokładnej daty tego wydarzenia nie znamy; Wojtucki 2009, s. 472). Pracujący przy rozbiórce robotnicy wykopywali kości skazańców, którymi następnie handlowali. Mieli z tego czerpać pokaźne dochody (Wuttke 1860, s. 105).

Wiemy, że do celów magicznych wykorzystywano fragmenty ciał nie tylko skazańców, ale również innych zmarłych. Używano również importowane i chętnie kupowane mumie egipskie, które wtedy były w modzie XIX wieku. W składzie niektórych recept katowskich również one występowały (Scheffknecht 2001, s. 140, przyp. 124). Także na Śląsku znajdujemy dowody na używanie fragmentów mumii (lub skazańca). Jeden ze składników znajdujących się we wrocławskiej receptce pochodzącej z 1623 r. nosił nazwę *mumia viva* (Bargheer 1931, s. 204). W końcu na ostatnim miejscu, znajdowały się szczątki pozyskane z ciała normalnej osoby. Przypadki rozkopywania grobów zdarzały się raczej rzadko, lecz na tyle często, aby zauważyły to władze. Przy braku możliwości pozyskania fragmentu ciała straconego przestępcy zadowalano się zwykłym zmarłym. Jednak całkiem możliwe i praktycznie trudne do zweryfikowania jest twierdzenie, że praktyki magiczne na fragmentach ciał zarówno skazańców, jak i zwykłych zmarłych odbywały się równocześnie i niezależnie od siebie, posiadając odrębne podłoża. I chyba niebezpiecznie w *Józefinie*, wprowadzonej na Śląsku w styczniu 1709 r., znajdujemy podpunkt: *kto zmarłych wykopuje, ich ciała okrada lub bezcześci, winien zostać pozbawiony życia za pomocą miecza. Kto ich kończyny do czarów wykorzystuje, po ścięciu winien spalonym zostać* (Bergemann 1824, s. 721). W okolicach Wołowa jeszcze w XIX w. jeśli ktoś na cmentarzu, w świeżo wykopanym grobie odnalazł kość ludzką pochodzącą ze starszych zwłok, to zabierał ją do domu. Dotykał nią następnie głów świń i kur, by lepiej rosły czy składały więcej jajek. Kurzajki potarte taką kością miały natychmiast zniknąć. Jeśli natomiast ktoś wykonał kość do gry ze starej deski trumiennej, to miał wygrywać w każdej grze (Mager 1925, s. 52). Taka fetyszyzacja zmarłych była również obecna na terenie Wielkopolski. Tam najlepsza „świeca złodziejska” miała być wykonywana z palca zmarłego Żyda. Miano je wykradać dosyć często z cmentarzy żydowskich, a największą biegłość w tym procederze mieli posiadać owczarze. Dodatkowo woda, którą myto nieboszczyka, miała chronić stado owiec przed chorobami (Burszta 1967, s. 192). Możliwe, że te praktyki, związane ze zmarłymi, nasiliły się w XIX w. kiedy zanikły publiczne egzekucje i miejsca straceń, stąd pozyskanie fragmentów ciał skazańca stało się bardzo trudne. Zdarzały się jednak okoliczności, które pozwalały nabyć takie szczątki, nawet w zmienionych warunkach. Posiadamy informacje, że na niektórych terenach do praktyk „czarnoksięskich” jeszcze w okresie międzywojennym wykorzystywano ludzkie kości. Zazwyczaj dostarczał je grabarz, co poświadczają przekazy starszych ludzi pochodzące z Podhala i Sądecczyzny. Najczęściej zakopywano je pod progiem (Lehr 2006, s. 259). Zatem trwanie takich praktyk mogliśmy gdzieś obserwować praktycznie do wczoraj.



Już Pliniusz pisał o uzdrawiających właściwościach sznura, na którym się ktoś powiesił. Przyłożony do czoła miał uśmierzać ból głowy. Natomiast XVII-wieczny uczony z Lipska o nazwisku Prätorius zanotował następujący środek przeciw bólowi głowy: *der Strick, daran ein Dieb erhing, hilft für das Hauptweh, gebunden um den Krancken Kopff* (Seyfarth 1913, s. 287). Cytował on jednak fraszkę autorstwa znanego śląskiego poety Friedricha von Logau (1605-1655), tworzącego pod pseudonimem Salomon von Golau, opublikowaną w tomie epigramatów wydanym w 1654 r. we Wrocławiu (Golau 1654, s. 104). Można jednak przyjąć, że podobne praktyki odbywały się w rzeczywistości.

Uderzając stryczkiem trzy razy w próg domostwa zapewniało się mu ochronę przed uderzeniem pioruna (*Handwörterbuch VII*, hasło: *Schwelle*). W źródłach pochodzących z Wielkopolski znajdujemy także informację, że szczególnie cenny był sznur, na którym ktoś się powiesił. Zapewniał szczęście w ogóle oraz był pomocny przy kradzieżach (Wuttke 1860, s. 105).

Natomiast fragment drewna pochodzący z szubienicy odpowiednio użyty przynosił różne korzyści. Najczęściej wystarczyła już niewielka drzazga odłupana z szubienicznej belki, by krowom zapewnić mleczność, jeśli została odpowiednio zakopana pod progiem stodoły (*Handwörterbuch VII*, hasło: *Schwelle*). W 1497 r. w Oldenburgu złapano kobietę, która aby zwalczyć gorączkę, przyrządziła miksturę, składającą się trzech drzazg pozyskanych porą nocną z szubienicy i włożonych do dzbana z piwem. Podobne wierzenia panowały zapewne na interesującym nas obszarze, skoro w śląskiej receptce pochodzącej z XVIII w. możemy czytać: *nimm einen Splitter von einem Galgen, und den zu Pulver gebrand, trage es in den rechten Schubsack bei dir, und wenn du spilen wilst, so lege die Karten darauf* (*Handwörterbuch III*, hasło: *Galgen*). Tutaj jednak można było uzyskać powodzenie w kartach a nie - jak wyżej, - ulgę w chorobie.

Również gwóźdź pochodzący z szubienicy, którym przybito stryczek do belki, posiadał dużą wartość. Podobną moc miał także łańcuch egzekucyjny, czy gwóźdź służący do przybicia głowy skazańca. Przekuty w odpowiedni sposób zapobiegał zmęczeniu konia. Natomiast kule, które odlewało się o północy pod szubienicą, prawie nigdy nie chybiały celu (ryc. 5) (*Handwörterbuch III*, hasło: *Galgen*).

Jak wiemy z innych przekazów, także na terenie Czech wiedza o magicznych właściwościach podobnych przedmiotów nie była obca. Dobrym przykładem jest wydarzenie, jakie rozegrało się w Kutnej Horze w 1664 r., gdzie ujęto dwóch sprawców, którzy w nocy, w Wielki Piątek włamali się do szubienicy. Wylamali drzwi i nabrali ziemi spod kości powieszonych, cęgami wyrwali kilka

gwoździ, zapewne z drewnianych elementów szubienicy. Ziemię razem z solą podawali koniom, natomiast gwoździe wbili w żłób wierząc, że wyjdzie to na korzyść zwierzętom (Navrátilová 2004, s. 281).

## Odzież skazańca

---

Wierzono, że fragment ubrania skazańca może leczyć choroby bydła (Glenzdorf, Treichel 1970, s. 113). Podobne praktyki funkcjonowały na szerokim obszarze. Nawet z okolic Kielc znamy podobne relacje: *kto chce mieć wytuczzone bydło i aby założoną paszę w żłobie zawsze zjadało, powinien postarać się o kawałek szmaty z wisielca i tą szmatą żłób potrzeć* (Olszewski 2002, s. 148, przyp. 193). Notowano także przypadki kradzieży ubrań ze zwłok znajdujących się na szubienicy (Wojtucki 2009, s. 180).

Miejsce straceń, a także sama szubienica cieszyły się złą sławą i przypuszczać można, że tylko ludzie z marginesu, pchani chęcią zysku, mieli odwagę się do niej zbliżać. Idąc dalej tym tropem wydaje się logicznym założenie, że wszelkie braki części ciała u skazańców (wyłączając dekapitację) możemy tłumaczyć potrzebą wykorzystania ich do celów magicznych. Jednak studiując — niestety dosyć rzadkie — przykłady literackie z epoki, czasami możemy odnieść inne wrażenie. Ubrania pozyskane z ciała skazańca mogły mieć wartość czysto materialną. Oto w *Frantowych Prawach* (wywodzących się co prawda z czeskiego kręgu społeczno-kulturowego, jednak podobnie opisane historie możemy napotkać także w innych częściach Europy zachodniej — *Frantowe Prawa* 1968, s. 77) natrafiamy na bardzo interesujący fragment. Sama książeczka spisana została przez nieznanego mieszczanina (może pilzneńskiego) bliskiego kręgom ludowym, i następnie wydrukowana (po czesku) w Norymberdze w 1518 r. I chociaż historia ta mogła być całkowicie fikcyjna, to niewątpliwie autor czerpał inspirację z jakiś zbliżonych, zasłyszanych wydarzeń.

*Był jeden brat z naszego cechu otargany barzo. A był pozwan od swych przyjaciół na gody. I wstydał się iść w tak otarganych szatach. Potym jednego dnia szedł do miasta na targ. I szedł mimo szubienice, a w ten dzień jednego obieszono, a ten szubienicznik miał dobre portki. I pomyślił sobie ten nasz brat: „Bych ja mógł pocześnie między przyjaciela na te gody iść.” A tak obeźrał się, a nikogo nigdzie nie widząc, przystawił drabinę, a chciał go zewlec. A ten od niedawna wisiał, abo wiem były mu nogi opuchły, że ich zewlec nie mógł. Więc spiesząc się a lękając, iżby go kto nie uźrzał, rzezak wyjąwszy urzeże mu nodze po żywot. I weźmie ty nogi, jedną pod jedną pachę, a drugą pod drugą, i przydzie do miasta do jednej gospody. Nogi w domu ostawiwszy, sam wszedł do izby, a o odpoczynek prosił* (Frantowe 1968, s. 36).

Jak widać, opowieść została spisana raczej dla uciechy, pokazuje że nie każdy poważnie traktował strach, jaki otaczał miejsce straceń. Wiadomo jednak, że literatura sowizdrzalska pokazywała „świat na opak”, biorąc sobie za cel różnego rodzaju tabu. Ale w 1616 r. Zikmund Satelický z Nymburka przyznał się, że odciął wisielcowi rękę, aby zwlec z niego koszulę (Navrátilová 2004, s. 281). To historia prawdziwa, ale jakże podobna do tej przytoczonej wyżej. Jak widać, kradzież taka motywowana również zyskiem materialnym, a nie korzyściami płynącymi z magicznych właściwości przedmiotu.

Na podstawie powyższych przykładów można odnieść wrażenie, że wierzenia magiczne sąsiadowały z potrzebami materialnymi. Aby je zaspokoić, można było przewycięzać wszelakie opory. Odcinając nogi, czy rękę uzyskiwało się pożądaną sztukę ubrania.

### Magiczne właściwości roślin występujących na miejscu straceń

---

Specjalną moc posiadać miała także roślinność występująca w miejscach straceń. Panowało przekonanie, że pod szubienicą można natrafić na jej określone gatunki. Należała do nich mandragora. Wiadomo, że do celów magicznych używano jej korzenia. Miał on rosnać właśnie w rejonie szubienicy i ze względu na jego kształt, przypominający ludzką postać, przypisywano mu człowieczą naturę. Na terenach gdzie nie występował opisywany korzeń — głównie w Europie północnej — te same magiczne właściwości przypisywano wilczej jagodzie (Zaremska 1986, s. 99). W Polsce roślina ta była modna, chyba z tego względu, że z powodu klimatu mandragora nie rosła na jej obszarze. Wilczą jagodę zwano zresztą wisielcem. Druga z roślin o podobnych właściwościach nazywała się przestęp biały (*Bryonia alba*). Moc tych roślin miała być równa mocy mandragory (Grabarczyk 2008, s. 102). Ta zaś rosła dokładnie pod zwłokami wisielca, żywiąc się wodą i nasieniem, które z niego pochodziło. Stąd także nazywano ją *Galgenmännlein*. Wykopanie mandragory wiązało się ze sporym niebezpieczeństwem. Roślina przy wrywaniu wydawała tak przerażający krzyk, że każdy kto go usłyszał umierał. Aby tego uniknąć, należało przywiązać ją mocno do ogona czarnego psa i trzymać przed jego pyskiem kawałek mięsa. Pies oczywiście łapiąc mięso wrywał mandragorę. Tym sposobem można było uniknąć przykrych konsekwencji. Wierzono także, że położona przy mandragorze sztuka złota przez noc podwoi się — jednak pod warunkiem, że nie będzie się nadużywało tej właściwości (Meyer b.r., s. 79).

Rodzi się pytanie dlaczego akurat szczątki przestępcy, uchodzącego przecież za osobę złą, przynosiły tyle korzyści? Wyjaśnienia dostarczył Mikołaj Olszewski (2009, s. 148). Uważa on, iż bierze się to z przekonania, że każdy człowiek posiada jakąś nadaną miarę szczęścia, którą ma spożytkować w ciągu całego życia. Każdy rodzaj śmierci nagłej skracał ten czas, jednocześnie pozostawiając nadwyżkę szczęścia tkwiącą w trupie wisielca. Mogli ją przejąć ci, którzy nie bali się kontaktów ze strefą demoniczną. Szczęście to najbardziej było przydatne przy zdobywaniu pieniędzy, nie zawsze w sposób uczciwy. Jednak nawet złodziejowi jest ono potrzebne, stąd też to wśród nich napotykamy często przekonanie, że palec z ręki wisielca zapewni im niewidzialność podczas kradzieży. Podobnie ten fenomen tłumaczy Ernst Bargheer (1931, s. 160). Ten, kto zmarł gwałtowną śmiercią, nie wykorzystał w pełni swoich sił życiowych. Siły te, mimo śmierci, dalej tkwią w organach i częściach ciała. Również w jego ubraniu i we wszystkich przedmiotach, z którymi stykał się skazaniec w chwili śmierci.

Nieco inaczej wyjaśnia te zachowania Wolfgang Scheffknecht (2001, s. 143). Skazaniec w dniu swej śmierci poddawany był intensywnej religijnej opiece. Jak w przypadku relikwii świętego, także skazaniec podczas rytuału egzekucji uzyskiwał pewien rodzaj siły sakralnej. Kat mógł zrobić użytek z tej mocy odpowiednio wykorzystując szczątki skazańca do praktyk medycznych. Scheffknecht uważa, że dlatego dopatrywano się niespożytkowanej mocy w ciele skazańca, ponieważ umierał on nagle i przeważnie zdrowy. Jeśli więc ginęła osoba chora, jej szczątki miały być pozbawione wartości. Także Wuttke sądzi, że opisywane wierzenia mają wiele wspólnego z ideą ofiary, wywodzącej się jeszcze z czasów przedchrześcijańskich. Ofiary z ludzi były znane zarówno Germanom, jak i innym sąsiednim ludom. Uważano, że śmierć przestępcy jest z kolei rodzajem pokuty — zapłatą za popełnione grzechy wobec Boga. Szczątki skazańców stawały się w istocie czymś w rodzaju relikwii (Wuttke 1860, s. 106-107). Przekonanie to było niezwykle silne. Dotrwało do momentu, kiedy zanikły publiczne egzekucje, czyli praktycznie do XIX w. Jednak, jak się jeszcze przekonamy, szczątki skazańca wiązano częściej z różnie pojętym szczęściem. Dlatego przychylamy się raczej do poglądu Mikołaja Olszewskiego. Nie jest wykluczone jednak, że oba przekonania funkcjonowały razem, zyskując sobie określone grona wyznawców.

Mimo, że mistrz sprawiedliwości stykał się ze skazańcami, dla ludu niewielkie, lub nawet żadne, znaczenie posiadały szczątki pochodzące z ciała kata lub przedmioty będące jego własnością. Nikogo nie interesowały kciuki pozyskane z jego zwłok, żadnej wartości nie miało jego ubranie, z wyjątkiem skórzanych rękawiczek, użyte podczas egzekucji, i które miały kontakt z ciałem „biednego grzesznika” (Gernhuber 1957, s. 141). Jest to odzwierciedleniem

skomplikowanych zależności, które możemy poznać tylko w niewielkiej części. Mimo to ich bogactwo dalej nas zaskakuje.

Poszukiwane utensylia można było nabyć u kata. O ile zbyt jawnie nie obnosił się z tym procederem, władze przymykały na to oko. Jak pisze Joachim Gernhuber (1957, s. 141), tylko z perspektywy naszych czasów może nam się wydawać, że ludzie odwiedzający kata w tym właśnie celu, robili to pod osłoną nocy, przemykając się ciemnymi uliczkami, tak aby ich nikt nie rozpoznał. W rzeczywistości bardzo rzadko się zdarzało, aby ktoś uważał to za coś niestosownego. Chyba z tego powodu mieszczanin z Lipska mógł bez skrępowania pisać w 1595 r., do swojego brata w Rydze, że nabył dla niego u kata korzeń mandragory (Gernhuber 1957, s. 141). Był to dosyć popularny przedmiot a należy dodać, że asortyment artykułów dostępnych u mistrza sprawiedliwości obejmował nawet drewniane pałeczki, które wedle zwyczaju łamał sędzia przed skazanym po ogłoszeniu wyroku śmierci (Nowosadtko 1994, s. 182).

Wśród ludu kat uchodził za osobę o umiejętnościach leczniczych, mającą dużo wspólnego z siłami magicznymi. Dodatkowo, z racji wykonywanej profesji, miał on świetne pojęcie na temat ludzkiej anatomii. Potrafił prawidłowo składać złamania i diagnozować popularne dolegliwości. Uważano, że ktoś taki nie mógł się mylić w sprawach związanych z szeroko pojętą medycyną (Schuhmann 1964, s. 219). Zdarzało się jednak, że także sami kaci ze względu na niejasne interesy — jakimi się zajmowali na marginesie swoich zawodowych obowiązków — ściągali na siebie ryzyko oskarżenia o uprawianie czarów (Nowosadtko 1994, s. 184). Wydaje się, że kaci osobiście przyczyniali się do podtrzymywania różnych przekonań zabobonnych. Leżało to w ich interesie i stanowiło dodatkowe, i istotne źródło dochodu. Powszechnie wierzono również, że kat posiada zdolności i środki umożliwiające odzyskiwanie skradzionych przedmiotów. Często w źródłach natrafia się na informacje o ludziach, którzy udawali się do kata z podobnymi prośbami (Nowosadtko 1994, s. 191). Działalność ta zązębiała się także z praktyką medyczną, jaką prowadził kat. Szacuje się, że dochody tylko z tych zajęć przynosiły mu blisko 50% całości środków jakie trafiały do jego kieszeni (Scheffknecht 2001, s. 140).

### Archeologiczne dowody opisanych wierzeń magicznych

O ile obfitość źródeł historycznych, wzmianek pochodzących z akt sądowych czy przekazów etnograficznych, daje nam całkiem dobry wgląd w interesujące nas przekonania u progu czasów nowożytnych, o tyle archeologia nie daje takich możliwości. Także ilość materiału nie jest porównywalna. Łączyć to jednak należy ze stanem badań, a nie z faktycznym brakiem dowodów takich zachowań w materiale archeologicznym. Brak takich informacji jest także powodem niedoskonałych metod i błędów w interpretacji odnajdywanych szczątków,

grobow czy niektórych pozostałości konstrukcyjnych. Niemniej poszukiwania na tym obszarze w ostatnim czasie uległy intensyfikacji, dostarczając ciekawych odkryć. Jedno z nich pochodzi z Lubomierza koło Lwówka Śląskiego. Podczas badań tego stanowiska prowadzonych w 2010 r. we wnętrzu szubienicznej cembrowiny natrafiono na podwójny grób, szczegółowo opisany dalej (s. 73 i n.). Złożono w nim ciała dwóch mężczyzn, którym przed śmiercią wygięto ręce do tyłu i związane (ryc. 32, 35). Taki układ tych rąk był dobrze czytelny w grobie. Pochówek datujemy na XVII-XVIII w. Mimo tego, że szczątki zachowały się dosyć dobrze, u jednego ze skazańców nie odnaleziono kości dłoni (ryc. 33). Wiadomo jednak, że jeszcze w dzień, w którym go wieszano musiał je mieć, inaczej niemożliwe by było ich związanie. Odłamano je zatem już po śmierci (nacięć na nasadach nie potwierdzono podczas ekspertyzy antropologicznej). Nie odpadły raczej w skutek procesów gnilnych, ponieważ stopy zachowały się w dobrym stanie. Natomiast u drugiego z mężczyzn kości dłoni były na swoim miejscu. Z dużym prawdopodobieństwem możemy powiedzieć, że ktoś wykradł z grobu brakujące części ciała. Także analiza antropologiczna szczątków ludzkich z wnętrza szubienicy w Jeleniej Górze przyniosła ciekawe rezultaty (s. 69 i n.). Wydobyte szczątki należały do co najmniej 13 osób, a przy równomiernym rozłożeniu procentowym kości ze szkieletu wykazano niedobór kości rąk (tylko jeden pełny nadgarstek i 4 komplety śródręcza).

Koło szubienicy w Lubomierzu zaobserwowano również inny dowód zabiegów magicznych, świadczący — jak się wydaje — o długim przeżywaniu się opisywanych wierzeń, ale także o ich zastanawiającej modyfikacji. Po zewnętrznej stronie fundamentów szubienicy, od strony północnej, na głębokości ok. 40 cm, już pod warstwą humusu, wkopano prawie całą cegłę. Obecnie w promieniu ponad kilometra od stanowiska nie ma zabudowań, więc cegła musiała zostać specjalnie przyniesiona i jej obecność w tym miejscu nie jest przypadkowa. Co ciekawe, jest to wyrób maszynowy pochodzący prawdopodobnie z XIX w. (szer. - 11,5 cm, wys. - 6 cm). Wkopano ją tutaj raczej po rozbiórce szubienicy. Na jednej stronie opisywanego znaleziska wykonany został głęboki ryt krzyża (ryc. 66). Jest on bardzo dobrze czytelny, nie mógł być dziełem przypadku. Zazwyczaj z szubienicy zabierano przedmioty, nie odnotowano jednak przypadku, aby jakieś korzyści mogło przynieść działanie odwrotne.

- Zapotrzebowanie na wymienione środki magiczne było bardzo duże. Świadczą o tym liczne relacje o kradzieżach ciał lub ich fragmentów, znane z całego obszaru niemieckojęzycznego, w tym Śląska i Łużyc. Po części wiązało się to z nieskutecznością środków stosowanych w ówczesnej medycynie i poszukiwaniem leków na liczne choroby trapiące ówczesne społeczeństwo.
- Z poczynionych obserwacji, o czym już wcześniej pisaliśmy, wyłania nam się świat bogaty w wierzenia mające mało wspólnego z ogólnie przyjętą religią. I jak już pisał Ariès (1989, s. 351), pożytki z trupów przewyższały ich szkodliwe działanie, szczególnie, jeśli był to trup osoby, która zginęła

nagle, najlepiej jako przestępca. Jak już podkreślaliśmy, wierzenia te rozwijały się w głąb czasów nowożytnych i zdarzało się, że w niektórych, wąskich przedziałach czasowych, nasilały się.

- Istniała nieograniczona wiara w szczęście, które miały przynosić liczne przedmioty pozyskiwane na miejscach straceń. Szczęście to, przybierające różne formy, było oczekiwane niemalże w każdej z ówczesnie funkcjonujących grup społecznych.
- U progu ery nowożytnej nastąpiła konsolidacja opisywanych wierzeń. Do ich rozpowszechnienia przyczyniły się, omawiane już wcześniej, niekorzystne zmiany klimatyczne i gospodarcze oraz sama osoba kata. Obecność tych przekonań potwierdzają także same konstrukcje większości szubienic — były to budowle murowane zamykane masywnymi drzwiami.
- Uogólnienie przedstawionych przekonań tylko czasami jest możliwe i uzasadnione. Część z tych wierzeń — odnosząc się do szczegółów — mogła funkcjonować tylko w obrębie jednej miejscowości lub nawet rodziny, zachowując podobieństwa tylko w swoim podstawowym zarysie.

## 3.2. Lokalizacja miejsc straceń

---

*Galgen Straffe*

*Am Galgen und am Strang erworgen, ist nicht ehrlich;*

*O ehrlich oder nicht, wanns nur nicht wär gefährlich.*

(Salomon von Golau 1654, s. 104)

Kara powieszenia ma długą tradycję i była znana zarówno Germanom, jak i Słowianom. Prawo średniowieczne przejęło karę powieszenia i często ją stosowało. W przeciwieństwie do kary ścięcia uważana była za niegodną. Początkowo do jej wykonywania wykorzystywano konary drzew, następnie powszechnie przyjęły się trwalsze urządzenia służące egzekucji. Z czasem, w zależności od regionu, tradycji i potrzeb, wykształciły się ich murowane formy. Genezę tego zjawiska i formy samych szubienic już wielokrotnie opisywano (Wojtucki 2009, s. 19-48). To, co wyróżniało wczesnonowoczesny Śląsk na tle innych ziem, to niemalże całkowita dominacja jednego modelu murowanej szubienicy: okrągłej studni, z przesklepionym otworem, na której opierały się murowane (rzadziej drewniane) filary, na nich spoczywały poziomo zamocowane belki egzekucyjne. Jedynym jak dotąd znanym wyjątkiem, mogą być pozostałości kwadratowej szubienicy z Żagania (Wojtucki 2009, s. 33). Stanowisko to zostało pełniej rozpoznane w wyniku badań sondażowych prowadzonych w ostatnim czasie (Duma i in. 2015). Fundament konstrukcji, przy której odkryto ludzkie szczątki, ma kształt prostokąta w wymiarach  $7,3 \times 6,4$  m.

Murowana szubienica służyła także do wielu celów i — wbrew obiegowym opiniom — wieszanie na niej przestępców nie zaliczało się do tych podstawowych. Jej monumentalna konstrukcja (czasem o wysokości do 9 m) już z dala informowała każdego podróżnego o tym, że dany ośrodek ma prawo karać na gardle. Strach przed karą miał rekompensować słabość aparatu represyjnego (ryc. 6). Pośrednio strach ten stanowił również zaporę chroniącą bogatych przed biednymi (Geremek 1989, s. 240). Konstrukcja szubienicy świadczyła też o bogactwie danej miejscowości i były wyrazem prestiżu. Nie wolno zapominać, że cena materiału używanego przy budowie takiego urządzenia, wskutek rozbudowanej sfery rytuałów, nie należała do największych kosztów związanych z inwestycją. W dalszej kolejności - jak wiemy z przekazów źródłowych, rzadziej archeologicznych - zdarzało się, że częściej ścinano lub łamano kołem pod szubienicą niż na niej wieszano.

Pamiętać należy, że oprócz tego, że samo wybudowanie szubienicy wiele kosztowało, to dodatkowo podobny nakład należało cyklicznie powtarzać. Jak wiemy, szubienica musiała być zawsze sprawna i gotowa do użytku, aby przestępca nie musiał czekać (Künßberg 1936, s. 163). Była to kolejna przyczyna, która podnosiła koszty utrzymania murowanego urządzenia. Jak wiemy z licznych przekazów, remontowi towarzyszyła uroczysta oprawa, która mogła znacznie uszczuplić stan miejskiej (rzadziej - wiejskiej) kasy.

Można przypuszczać, że niemalże wszędzie tam, skąd posiadamy precyzyjne informacje dotyczące lokalizacji murowanej szubienicy, zwłaszcza miejskiej, musiało znajdować się miejsce straceń o starszej metryce, związanej jeszcze z okresem lokacyjnym danego ośrodka. Wiemy, że widok wiszącego ciała przestępca, był obecny w śląskim krajobrazie co najmniej od XIII w. i wiązał się silnie ze zmianami prawnymi, które pojawiły się na początku tego stulecia. W obu zachowanych kodeksach zawierających żywot św. Jadwigi widzimy przestępców wiszących na drewnianej szubienicy. W starszej wersji (XIV w.) przestępca wisi na stryczku, natomiast w młodszej (XV w.) już na łańcuchu egzekucyjnym (Wąsowicz 1967, il. 38). Natomiast wedle kronikarza Zygmunta Rosicza, na Śląsku na skutek wielkiego głodu w latach 1317-1319, zwłaszcza koło Żagania i Kożuchowa, wielu zdesperowanych zjadało trupy powieszonych skazańców (Kiersnowski 1977, s. 19).

Pierwsze szubienice powstają w największych ośrodkach miejskich. Pierwsza wzmianka o wrocławskim miejscu straceń, które przetrwało w swojej lokalizacji do XIX w., pochodzi z 1346 r. (Nocuń 2004, s. 26), natomiast z Lwówka Śląskiego z 1367 r. (Wojtucki 2009, s. 33). Szubienica, niezbędny element każdego miejsca straceń, będąca symbolem wyższego sądownictwa, zazwyczaj była lokowana bezpośrednio przy granicy lub na niej. Przykładowo, w dolnoaustriackim prawie ziemskim z 1656 r. uściślono, że szubienica musi stać co najmniej 24 łokcie od granicy, tak aby jej cień nie padał na sąsiednie grunty miejskie (Künßberg 1936, s. 163). W podobnym tonie wypowiadała się *Terezjana* wpro-



wadzona w 1768 r. (Art. 53 § 2): [...] *wenn ein Hals- oder Landgerichtsherr sein Hochgericht auf einem neuen Platz aufrichten wollte, er dasselbe wenigstens 24 Ellen weit von seines Nachbarn Grund zu setzen schuldig seye, damit der Schatten denselben nicht berühre [...]* (Constitutio 1769, s. 154).

W Prusach Wschodnich w 1710 r. ustalono, że szubienice należy stawiać przy przeprawach, miejscach granicznych itd. Musiały posiadać ponadto dobrze i czytelnie wycięte słowa następującej treści: *Straffe des Diebes- und Ziguner-gesindels, Mann- und Weibspersonen* (Künßberg 1936, s. 164).

Dopiero wiek XIX spowodował liczne zmiany. Wraz z okresem Oświecenia dążono do ograniczenia kary śmierci, i wszelkie trwałe urządzenia straceń przestały być akceptowane. Karl Ferdinand Hommel (1722-1781) w swoich tekstach filozoficznych z rozżaleniem pisał, że piękno okolic i panoramy miast szpecą widoki szubienic i kół egzekucyjnych (Künßberg 1936, s. 164). Jak wynika ze źródeł, także rozbiórkom szubienic - podobnie jak ich budowie i remontom - towarzyszył ceremoniał: wygłaszano mowy, uderzano trzy razy młotkiem w mur szubienicy, itd. Tak było 22 marca 1824 r. podczas rozbiórki szubienicy w Lubaniu. W Żytawie, w rozbiórce szubienicy w 1811 r. brało udział 113 murarzy, 129 cieśli i 16 kamieniarzy (Wojtucki 2009, s. 103-104).

Rozbiórki takich urządzeń były inicjowane przez władze lokalne - lub częściej - państwowe. Znany ze swoich reform cesarz Józef II (1741-1790) nakażał w 1788 r., aby burzyć wszelkie murowane szubienice, które symbolizowały poglądy sprzeczne z oświeceniowymi ideami. Postanowienie nie zostało jednak wypełnione, o czym świadczą podobny rozkaz wydany w 1806 r., a więc już po śmierci monarchy. Przykładowo w Dolnej Austrii na początku XIX w. stało jeszcze 208 szubienic (Künßberg 1936, s. 166). Podobnych danych do interesujących nas obszarów nie posiadamy. Można przypuszczać, że mogło być podobnie, co potwierdza analiza źródeł kartograficznych, gdzie zaznaczano szubienice stosownymi znakami. Ostatnie rozbiórki przeprowadzono bardzo późno. Przykładowo szubienica w Kłodzku została zniszczona dopiero w 1907 r. (Wojtucki 2009, s. 324). Okres rozbiórek przetrwały nieliczne obiekty, m. in. w Miłkowie, Wojcieszowie czy Trzebielu, Kątach Wrocławskich, Złotnikach Lubańskich i w Rogoźnicy.

W mniejszych miejscowościach miejsce straceń mogło sąsiadować z miejscem odbywania sądów. Te bowiem, jeszcze u schyłku średniowiecza, odbywały się na wolnym powietrzu, dopiero potem, a i tak niezbyt powszechnie, przenoszono je pod zadaszenia. W miejscowościach górskich szubienice zajmowały najbardziej eksponowane wyniesienia, nieco inaczej było na terenach nizinnych. Przykładami szubienic górskich jest zachowana szubienica w Wojcieszowie, oraz nieistniejąca już, w Jeleniej Górze (Trzcíński 2001, s. 192). Co ciekawe, jak mogliśmy się przekonać na podstawie badań archeologicznych, nie zawsze murowane urządzenia stawiano na najwyższym punkcie wyniesienia. Odkryte przez archeologów pozostałości szubienicy w Kamiennej Górze znajdują się na krawędzi wyniesienia (ryc. 49, 51). Zabieg taki powodował, że

miejsce to było lepiej widoczne z drogi, sąsiadujące z konstrukcją wypłaszczenie terenu gwarantowało dostateczną ilość miejsca dla wszystkich gapiów, którzy przyszliby oglądać egzekucję. Przy poszukiwaniu podobnych stanowisk należy zatem rozważyć wiele możliwości i dokładnie ocenić walory ekspozycyjne miejsca z wielu punktów. Zbliżona sytuacja pojawiła się podczas badań prowadzonych w miejscowości Modrzewie pod Wleniem. Odnalezione relikty szubienicy nie wystąpiły na czytelnym wyniesieniu, lecz w wyraźnym obniżeniu, poniżej dobrze rysującej się miedzy (granicy?), znajdującej się około 2 metrów od fundamentów w kierunku południowym (ryc. 43, 44). Możliwe, że zaważyły w tym przypadku trudne do ustalenia stosunki własnościowe, a wspomniana miedza mogła być granicą dwóch posiadłości czy nawet miejscowości. Mogłoby to potwierdzać zamierzoną, przygraniczną, lokalizację miejsca straceń. Natomiast badana wykopaliskowo szubienica w Żłotym Stoku, znajdowała się niedaleko rozwidlenia dróg wychodzących z miasta, na dobrze ekspozowanym, lecz płaskim, fragmencie terenu. Mimo, że to podgórskie miasto na pewno posiadało wyższe wyniesienia, wybrano właśnie ten grunt. Prawdopodobnie od tej strony do miasta wjeżdżało najwięcej podróżnych. Wśród czynników wpływających na lokalizację miejsca straceń nie można także zapominać o ewentualnych tradycjach lokalnych. Do tego zagadnienia jednak jeszcze powrócimy.

Przy okazji omawiania położenia szubienicy w Modrzewiu warto zwrócić jeszcze uwagę na pewien symboliczny element występujący na tym stanowisku. Zwrócił już na to uwagę Leszek Różański na łamach prasy popularnonaukowej (Różański 2012, s.20-21). Dokładnie na miedzy, a na wysokości fundamentów szubienicy, rośnie lipa (ryc. 43). Obecnie jest to kępa odrostów, których dookolny układ zdradza jednak, że wyrosły z pnia nieistniejącego obecnie, starszego drzewa. Wiadomo, że lipa od wielu wieków, zwłaszcza w świecie germańskim a później niemieckim, symbolicznie związana była z sądownictwem (Stief 1936/37, s. 298). Obecność tego gatunku drzewa w tym miejscu wydaje się nieprzypadkowa. Także w Lubomierzu po rozbiórce szubienicy w 1824 r., w jej wnętrzu zasadzona została lipa. Drzewo to rosło do niedawna w ruinach szubienicy w miejscowości Trzebiel koło Żar. W średniowieczu pod lipami odbywały się sądy, odczytywano tam wyroki itd. Drzewa te można także spotkać w centralnych punktach wsi lub na starych miejscach wiecowych (Stief 1936/37, s. 310). Do niedawna, czasami jeszcze dzisiaj, można zobaczyć wiekowe lipy w miejscach o takiej tradycji (Lorenzen 1938). Nie zapominajmy także, że pierwotnie przestępców wieszano na konarach drzew. Jak wiadomo, prawo nabierało określonej mocy na miejscu kultu, a kara na przestępcy w dawnych wiekach w świecie germańskim była jednocześnie ofiarą składaną bogu (Stief 1936/37, s. 311-312). Możliwe zatem, że egzekucji dokonywano na jakiś określonych gatunkach drzew, m.in. lipach. Tłumaczyłoby to pośrednio tradycję ich obecności w takich miejscach. Nie można także odrzucić możliwości, że miejsce straceń, a następnie szubienica, powstawało w starym miejscu wiecowym, które

mogło tam istnieć od czasów lokacji miejscowości. Temat ten wymaga jednak szerszych studiów. Michel Pastoureau (2006, s. 104) wspomina, zapewne w odniesieniu do terenów obecnej Francji, że tam z kolei wiaź był często sadzony na miejscach, gdzie wymierza się sprawiedliwość, jednak to lipa była ulubionym drzewem średniowiecza.

Przy większych ośrodkach miejskich miejsca straceń wyglądały zazwyczaj podobnie. Prócz opisywanej szubienicy znajdowały się tam zamocowane na żerdziach koła egzekucyjne z wplecionymi lub uwiązanymi ciałami skazańców, nieraz z przybitymi za pomocą masywnych gwoździ głowami. Takie widoki przekazują nam ówczesne ryciny. Zdarzało się, o czym już pisaliśmy, że miejscu straceń towarzyszył dół rakarski (*Schindergrube*), który również służył do chowania ciał — na przykład samobójców. Zasięg danego miejsca straceń był, jak można się domyślać, akcentowany jakąś formą ogrodzenia, czy chociaż pionowo wbitych żerdzi (Schild 2002, s. 95, il. 182, 184). Jak dotąd nie udało się jednak rozpoznać metodami archeologicznymi podobnych konstrukcji. Nie zapominajmy jednak, że dotychczasowe badania koncentrowały się głównie na najbliższym sąsiedztwie szubienicy, przez co nie możemy mówić o pełnym rozpoznaniu jakiegokolwiek miejsca straceń w granicach współczesnej Polski.

### 3.3. Groby skazańców i problematyka „fałszywego cmentarza”

---

Miejsca gdzie porzucano ciała wyklętych, w tym także przestępców, przyjęło się nazywać „fałszywym cmentarzem”. Bo chociaż miejsce to nie było nim oficjalnie, z czasem przez ilość złożonych w nim szczątków, było tolerowanym miejscem grzebalnym (Ariès 1989, s. 55-56). Przedstawimy je jako syntezę najnowszych wyników badań prowadzonych w minionych latach, głównie pod kierunkiem autora. Obecnie, w wyniku tych badań, nasza wiedza o pochówkach skazańców przy murowanych szubienicach jest już o wiele większa, niż na przełomie XX i XXI w., chociaż daleka od zadowalającej. Do tej pory, nie licząc przedwojennych wykopalisk amatorskich, znaliśmy wyniki badań miejsc straceń w Kątach Wrocławskich, Lubaniu oraz w Miłkowie. Rezultaty tych prac były prezentowane w licznych publikacjach, dlatego zostaną w tym miejscu pominięte (Duma 2010, s. 84-114; Wojtucki 2009, s. 164-204). Nowe badania ujawniły pochówki w układzie anatomicznym, lub szczątki pozbawione takiego układu, zlokalizowane na byłych miejscach straceń w miastach: Lubomierz, Złoty Stok, Jelenia Góra i ostatnio Kamienna Góra. Jedno stanowisk zlokalizowane było na wsi, prawdopodobnie należało do miejscowości Modrzewie (gm. Wleń). Badania wykopaliskowe prowadzone w Wojcieszowie nie przyniosły większych rezulta-

tów. Odnaleziono tam tylko kilka zabytków ruchomych funkcjonalnie związanych z szubienicą i rozpoznano szczegóły konstrukcyjne budowli (ryc. 62). Prócz tego, prospekcja terenowa na domniemanym miejscu szubienicy w Kłodzku przyniosła znaleziska rozdrobnionych ludzkich kości. Właściciel gruntu, na którym znajduje się to miejsce straceń, informował o częstych i przypadkowych znaleziskach szczątków kostnych.

Groby przygotowywane dla skazańców były zazwyczaj podobne do siebie, ale różniły się od pochówków na zwykłym cmentarzu. Jamy, jakie kopano dla skazańców, były zazwyczaj za krótkie i płytkie. Przypominały raczej doły przeznaczone na padlinę niż, groby ludzkie (Genesis 2009, s. 329). Także na Zachodzie Europy na stanowiskach tego typu obserwuje się występowanie, razem ze szczątkami ludzkimi, pozostałości kości zwierząt. Koło kości skazańców zalega popiół lub innego rodzaju odpady. Ułożenie szkieletów znacznie odbiega od tego, jakie było powszechnie spotykane na ówczesnych cmentarzyskach (Genesis 2009, s. 329). Groby te są jednocześnie jedynymi pozostałościami rozbudowanej ceremonii jaka się odbywała każdorazowo przy egzekucji (ryc. 6).

W trakcie badań archeologicznych, prócz całych grobów, natrafiono na pojedyncze znaleziska ludzkich kości w Modrzewiu, i ostatnio w Kamiennej Górze. Na tym tle wyróżnia się znalezisko z Jeleniej Góry. W cembrowinie tej szubienicy natrafiono na warstwę przemieszanych i rozdrobnionych kości ludzkich o znacznej miąższości. Znalezisko to można porównać do odkrycia z Lubania, sprzed kilku lat. We wnętrzu szubienicy w Lubomierzu, w Złotym Stoku czy Modrzewiu nie wystąpiły podobne nawarstwienia. Zaznaczyć jednak wypada, że tylko szubienica w Jeleniej Górze leżała na terenie, który nie był wykorzystywany pod uprawę rolniczą w późniejszym okresie. Na pozostałych wymienionych stanowiskach zachowały się tylko obiekty ziemne, natomiast ewentualne nawarstwienia mogły zostać zniszczone podczas orki.

Ponieważ na wszystkich wymienionych stanowiskach odkryto czytelne pozostałości fundamentów szubienic, można porównać funkcjonalne wykorzystanie wnętrza szubienicznej cembrowiny do reszty placu, który służył za miejsce straceń. Pamiętać jednak musimy, że prace wykopaliskowe na wymienionych stanowiskach nie były prowadzone szerokopłaszczyznowo - możemy przypuszczać, że wykopaliska objęły maksymalnie do 20% pierwotnej powierzchni dawnego miejsca straceń, nie wliczając w te szacunki dołów rakarskich itp. W trakcie badań archeologicznych dostrzec można było wyraźną różnicę pomiędzy zagospodarowaniem wnętrza szubienic, a terenem przyległym. Częściowo wynikało to z faktu, że miejsce to było chronione przed osobami przypadkowymi, kat z rozmysłem deponował tam wszelkie ludzkie szczątki, jakie mogły się powiewierać na powierzchni miejsca straceń.

### 3.3.1. Zróźnicowanie funkcjonalne wnętrza szubienicy

---

Wiemy ze źródeł historycznych, że ciała skazańców wisiały nad cembrowiną szubienicy zazwyczaj do momentu całkowitego rozkładu tkanek miękkich, lub do chwili aż dzikie ptactwo oberwało części zwłok w trakcie żerowania. Wszelkie próby samowolnego odcięcia zwłok lub zdjęcia fragmentów ciała były surowo karane. Już w prawie salickim możemy przeczytać w ustępie LXXV pt. *O człowieku zdjętym z szubienicy: § 1. Jeżeli ktoś wbrew woli sędziego usiłuje zdjąć z gałęzi lub szubienicy człowieka (powieszonoego) zostanie zasądzony na 1800 denarów, co czyni 45 solidów. I dalej: § 2. Jeżeli ktoś usiłuje zdjąć wbitą na pal przez nieprzyjaciela głowę ludzką, i to bez zgody sędziego lub tego, kto ją wbił na pal, zostanie zasądzony na 600 denarów, co czyni 15 solidów* (Pomniki Prawa 1996, s. 231).

Problem ten w szerszym zakresie został już omówiony w osobnych pracach (Trzcíński 2001; Duma 2010; Wojtucki 2009). Fragmenty ciała skazańców spadały do wnętrza, wypełniając tzw. „jamę zmarłych”, rodzaj sztucznej niecki, która została odkryta np. w Lubaniu, czy w Jeleniej Górze. Nie wiemy jednak czy praktyka kopania takich dołów była powszechna.

Wnętrza odkrytych szubienic, a zwłaszcza nagromadzone w nich nawarstwienia czy obiekty nieruchome, świadczą pośrednio o intensywności użytkowania danego urzędzenia. Wiemy już, że wnętrza szubienicy służyło za rodzaj śmietnika, gdzie opadały szczątki ciała skazańców powieszonych na belkach oraz szczątki, które spadły poza obręb konstrukcji, a które kat miał w obowiązku sprzątać. Najlepiej zachowana warstwa użytkowa wewnątrz szubienicy została odkryta w Lubaniu i Jeleniej Górze. Nie wystąpiły tam jednocześnie żadne obiekty nieruchome, ponieważ akurat w tym przypadku nie było warunków dla ich powstania. Szubienica została wystawiona na litej skale, podobnie jak zachowane do dzisiaj ruiny szubienicy w Miłkowie. We wnętrzu szubienicy w Złotym Stoku odnaleziono dół zawierający kości ludzkie oraz zwierzęce, przemieszane z gruzem i ceramiką, natomiast w Lubomierzu znajdował się podwójny pochówek oraz — obok — kolejny, którego jednak nie udało się przebadac ze względu na wrośnięty w niego korzeń lipy zasadzonej w 1824 r. Nawarstwienia znajdujące się pierwotnie we wnętrzu szubienicy w Modrzewiu zostały całkowicie zniszczone. W przypadku Kamiennej Góry możemy tylko potwierdzić obecność warstwy, w której odkryto drobne kości ludzkie.

Mimo, że historia jeleniogórskiego miejsca straceń jest bogato udokumentowana źródłowo, nie znamy dokładnej daty budowy tego obiektu. Mamy za to informacje dotyczące się licznych egzekucji, jakie się na nim odbyły. Do dziś liczba znanych egzekucji wynosi 50. Zaznaczyć jednak wypada, że sukcesywnie prowadzona kwerenda może dostarczyć kolejnych przykładów. Ustalenia dotychczasowych badań archiwalnych prowadzonych przez Daniela Wojtuckiego były już prezentowane w literaturze (Duma i in. 2012). W tym miejscu skupimy się na zaprezentowaniu wyników badań archeologicznych w szerszym ujęciu.

Odkryte w trakcie prac archeologicznych nawarstwienia jeleniogórskiej szubienicy obejmowały połowę powierzchni wnętrza (ryc. 7, 8, 9). Było to spowodowane nieregularnym układem podłoża skalnego i niewielkiego wypiętrzenia, które przebiegało przez środek szubienicy. Szczątki znajdowały się głównie po stronie północnej grzbietu skały (ryc. 12). Odnaleziono kości mocno pokawałkowane i zniszczone (ryc. 11). Całkowita miąższość warstwy wynosiła od 35 do 45 cm. Nieliczne kości przemieszane z ciemną próchnicą spoczywały także w szczelinie pomiędzy litą skałą a południową krawędzią wewnętrzną szubienicznej cembrowiny (ryc. 18). W trakcie eksploracji nie udało się wyróżnić wyraźnej stratygrafii. Szczątki kostne były przemieszane z ciemną próchnicą (ryc. 9, 11, 12). Zebrano 985 kości w tym 110 kości zwierzęcych, należących do drobnych ssaków. Wspomnieć wypada również o ciekawych zabytkach ruchomych, w tym skoblach służących do przytwierdzania powrozów do drewnianych belek (zob. s. 85 i n.). Analizę ludzkich szczątków, pochodzących z tego, jak i innych stanowisk, wykonała dr Honorata Rutka. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że najstarsza warstwa ludzkich kości pochodziła z drugiej połowy XVI w. (w fundamencie odnaleziona została moneta z 1541 r.), natomiast koniec tego procesu musiał nastąpić na krótko przed 1778 r., kiedy to konstrukcja została rozebrana, a ludzkie szczątki przykrył porozbiórkowy gruz. Już po wyeksplorowaniu kości ukazała się cienka warstwa próchnicy, leżąca bezpośrednio na skale. W części stropowej zawierała ona niewielkie placki zaprawy wapiennej pochodzące z czasów budowy tego urządzenia. W trakcie analizy udało się prawidłowo rozpoznać 525 kości (tab. 1). Natomiast szacunkowe wyliczenia ilości osób, do których należały szczątki, możliwe było dzięki temu, że w odnalezionym zbiorze znajdowało się 8 czaszek i 11 żuchw (tab. 2). Kości nie nosiły śladów cięcia, a na odnalezionych drugich kręgach szyjnych nie stwierdzono złamania zęba kręgu, co świadczy o tym, że w żadnym z tych przypadków śmierć nie nastąpiła przez skръcenie karku lecz była raczej wynikiem uduszenia. Jak wiadomo, skръcenie karku umożliwia odpowiednia pęta i upadek z wysokości. Takie metody wprowadzono dopiero w połowie XIX w., wcześniej natomiast śmierć mogła trwać bardzo długo.

Pozyskane kości były masywne lub średnio masywne. Większość zabitych musiała odznaczać się dobrze rozwiniętymi partiami mięśniowymi, a co najmniej trzech z nich posiadało atletyczną budowę ciała. Wśród tych kości wyróżniał się zbiór szczątków delikatniejszych, które można łączyć z żuchwą nr 5, należąca do osobnika młodocianego. Co ciekawe, na co najmniej 13 zidentyfikowanych osób (co daje liczbę 26 rąk) odnaleziono kości jednego pełnego nadgarstka i 4 kompletów śródreżca. Niedostatek tych kości, uwzględniając równomierne wystąpienie statystyczne innych poszczególnych fragmentów ciała, musi zastanawiać. Możliwe, że jest to potwierdzenie wcześniej omawianych praktyk, związanych z wiarą w magiczne właściwości fragmentów ciał skazańców, a szczególnie dłońmi właśnie. Jak już czytaliśmy, źródła historyczne potwierdzają kradzieże części ciał skazańca wprost z szubienicy.

Tab. 1. Jelenia Góra. Zestawienie kości odkrytych we wnętrzu szubienicy.  
Opracowała Honorata Rutka

Rodzaj kości	Liczba kości	
	prawa	lewa
obojczyk	13	9
łopatka	6	4
mostek	5	
kość ramienna	6	5
kość łokciowa	8	6
kość promieniowa	7	8
kość krzyżowa	2	
kości miednicy	2	3
kość udowa	4	3
kość piszczelowa	3	6
kość strzałkowa	6	6
rzepka	6	2
kość piętowa	5	4
kość skokowa	12	11

Tab. 2. Jelenia Góra. Zestawienie żuchw, na podstawie których oszacowano przybliżoną liczbę straconych osób. Opracowała Honorata Rutka

Nr żuchwy	Opis rozpoznanych żuchw		
	płeć	wiek	uwagi
1	mężczyzna	dorosły	
2	mężczyzna	dorosły	
3	mężczyzna	50-59 lat	mocno starte korony zębowe
4	mężczyzna	45- 54 lata	średnio starte korony zębowe
5	mężczyzna	do 23 roku życia	trzecie zęby przedtrzonowe w trakcie wyrastania
6	mężczyzna	55-64 lata	mocno starte korony zębowe, przyżyciowa utrata zębów trzonowych
7	mężczyzna	50-59 lat	mocno starte korony zębowe
8	mężczyzna	35-44 lata	początki ścierania się powierzchni żucia na zębach
9	mężczyzna	35-44 lata	początki ścierania się powierzchni żucia na zębach
10	mężczyzna	45-54 lata	średnio starte korony zębowe, próchnica na zębach przedtrzonowych
11	mężczyzna	38-47 lat	początki ścierania się powierzchni żucia na zębach

#### Wnętrze szubienicy w Złotym Stoku

Możemy przyjąć, że szubienica w Złotym Stoku została wzniesiona w tym samym czasie co szubienica w Jeleniej Górze. W jej przypadku zachowały się informacje dotyczące przebiegu i kosztach budowy. Opisywane miejsce straceń, posiadające zapewne starszą metrykę, otrzymało murowany obiekt po 1558 r., zaś jego rozbiórka przypada na 1831 r., lub niedługo potem (Wojtucki 2009, s. 516). Z przekazów wiadomo, że najbliższy teren złotostockiej szubienicy - aż do końca II wojny światowej - służył jako łąka, częściowo porośnięta niewielkimi krzakami. Dopiero wraz z nadejściem nowych osadników okolice byłego miejsca straceń, nie posiadające w oczach nowych mieszkańców złych konotacji, zostało przekształcone w pole uprawne. W konsekwencji doprowadziło to do częściowego zniszczenia ewentualnych nawarstwień znajdujących się wewnątrz obiektu, jak



i płytko zalegających grobów skazańców. Pośrednio, o istnieniu takich nawarstwień świadczyły rozdrobnione kości ludzkie występujące w humusie nad fundamentem. Nie wiadomo jednak, czy pozostałości te są porównywalne z nawarstwieniami odkrytymi w Jeleniej Górze. Nieco gorzej prezentuje się sprawa źródeł dotyczących egzekucji przeprowadzonych na badanym stanowisku. Spowodowane jest to znacznymi ubytkami akt sądowych. Jedną z najgłośniejszych egzekucji, jaka miała tu miejsce, odbyła się w 1575 r., kiedy stracony został seryjny morderca o nazwisku Pachmann, któremu udowodniono 28 zabójstw (Wojtucki 2009, s. 516).

Mimo braków i zniszczenia nawarstwień, w obrębie byłej szubienicznej cembrowiny udało się odnaleźć obiekt nieruchomy, zagłębiony w podłoże na 46 cm, o wym.  $1,8 \times 1,35$  m. Jego krawędzie były dosyć nieregularne i postrzępione. Przylegał bezpośrednio do południowej, wewnętrznej krawędzi fundamentu (ryc. 20, 21, 26, 28). W wypełniku znajdowało się blisko 80 kości ludzkich, z których większość udało się rozpoznać (tab. 3). Były one przemieszane z kamieniami i cegłami i ich fragmentami. Co ciekawe, wśród bezładnie zalegających szczątków, dwa odcinki kręgosłupa (każdy zawierający po pięć kręgów) leżały w układzie anatomicznym. Pośrednio może to wskazywać, że w momencie kiedy znalazły się w dole, mogły być połączone tkanką miękką. W próchnicy wystąpiły liczne grudki węgla drzewnych. Mogły pochodzić, bądź ze spalonych elementów konstrukcyjnych (podobnie jak w Lubaniu), bądź z resztek stosu służącego przy egzekucji. Jak wiemy, w 1714 r., w Złotym Stoku, prawdopodobnie pod szubienicą, spalono Rosinę Neugebauerin (Duma i in. 2011, s. 23). Z przekazów źródłowych, wiemy, że przed każdym remontem urządzenia, kat był zobowiązany sprzątnąć ludzkie szczątki, które mogły zalegać przy murze szubienicy. Tłumaczyłoby to obecność kamieni i cegieł, które mogły osunąć się z muru i zostały również uprzątnięte. Dodatkową wizytówką kata, który — jak wiemy — był również hyclem, był kompletny szkielet kota znajdujący się w jamie (ryc. 23, 26). Natomiast dwa odcinki kręgosłupa w układzie anatomicznym wskazują na to, że egzekucja pochowanych przestępców musiała się odbyć kilka lat (dwa-trzy?) przed sporządzeniem odnalezionego dołu i wrzuceniem do niego analizowanych szczątków. Analiza antropologiczna wykazała, że zalegające w dole kości należały do co najmniej dwóch osobników płci męskiej. Czas powstania dołu określano na podstawie ceramiki zalegającej wśród kości ludzkich, można ją datować na XVII-XVIII w. (s. 85 i n.). Dół mógł zostać wykopany podczas remontu szubienicy, w czerwcu 1740 r. przeprowadzono pod nadzorem otmuchowskiego kata Ferdynanda Hillebrandta (Duma i in. 2011, s. 23). Zapewne nie był to jedyny remont, lecz wspomniane braki źródłowe nie pozwalają się wypowiedzieć o ich częstotliwości.

Tab.3. Złoty Stok. Analiza ludzkich szczątków odnalezionych w obiekcie nr 1

Rodzaj kości	Liczba kości	
	prawa	lewa
fragment żuchwy	1	
kość udowa	1	1 (uszkodzona nasada)
kość ramienna	1	
kość promieniowa	1 (uszkodzona nasada dalsza i bliższa)	
żebra	2	7 + 12 fragmentów
kość piętowa	1	
kość skokowa		1
kość śródstopia	5	
palciczki stopy	6	
kość łokciowa		2 (trzon, uszkodzone nasady)
kość strzałkowa	1 (fragment)	
miednica		1 (połowa)
mostek	2 (trzon, rękojeść)	
palciczki ręki	2	
kręgi piersiowe	12	
kręgi lędźwiowe	5	
łopatka		1
kość krzyżowa	1	
obojczyk	1	

#### Wnętrze szubienicy w Lubomierzu

Pozostałości szubienicy odnalezione w Lubomierzu to relikty szubienicy miejskiej. Wiemy, że murowane urządzenie w tym mieście zostało wystawione po 1607 r., zastępując drewniany obiekt (Duma i in. 2010, s. 4). Stan zachowania stanowiska można przyrównać do wcześniej omawianego obiektu ze Złotego Stoku. O ile jednak nawarstwienia pierwotnie obecne na zewnątrz murowanej konstrukcji zostały naruszone przez orkę, o tyle w jej centrum proces ten został zahamowany przez lipę, posadzoną w tym miejscu w 1824 r., zaraz po rozbiórce urządzenia (ryc. 29, 30). Na skutek uderzenia piorunem drzewo obumarło kilka lat temu, umożliwiło to przeprowadzenie badań archeologicznych.

Mimo sprzyjających warunków we wnętrzu lubomierskiej szubienicy nie było warstwy podobnej do zarejestrowanej w Jeleniej Górze. Pod cienką warstwą humusu wystąpiła warstwa gruzu rozbiórkowego o grubości od 10 do 25 cm. Gruz ten składał się głównie z grudek zaprawy wapiennej, nielicznych kamieni średnich i małych rozmiarów i fragmentów cegieł (ryc. 36, 37). W gruzie wystąpiły ludzkie kości bez porządku anatomicznego, przeważnie połamane i uszkodzone (ryc. 38). Nie jest jasne, jak dokładnie się tutaj znalazły, ponieważ — jak wiadomo — w czasie rozbiórki i jakiś czas wcześniej, już nie odbywały się w tym miejscu żadne egzekucje (ryc. 36, 37). Po wyeksplorowaniu opisywanej warstwy czytelne stały się kontury dwóch obiektów. Jeden z nich, o zarysach zbliżonych do prostokąta, znajdował się centralnie pod masywnym korzeniem lipy i jego eksploracja była niemożliwa (ryc. 31). Przyпускаjmy jednak, że mógł to być grób, ponieważ w jego stropie wystąpiły szczątki ludzkie. Nie było natomiast wątpliwości co do drugiego odkrytego w pobliżu obiektu — był to płytki grób. W rzucie poziomym rysował się jako prostokąt z zaokrąglonych rogach, o wymiarach  $1,56 \times 0,74$  m, z dłuższym bokiem na linii NW-SE. Strop grobu, w którym ukazały się kości, wystąpił zaledwie 20 do 30 cm od powierzchni. Pierwotnie do jamy złożono dwa ciała (ryc. 32, 34, 35). W ich potraktowaniu możemy dostrzec wyraźną atypowość, która jednoznacznie wskazuje na pochówek skazańców. Obie osoby zostały złożone twarzami do ziemi ze skrzyżowanymi (może skrępowanymi) kończynami dolnymi, oraz związanymi i założonymi za plecami, kończynami górnymi. Również sama jama nie była typowa: miała zbyt małe rozmiary, niedostosowane do przyzyciowego wzrostu pochowanych. Z tego powodu jedno ciało zostało złożone po przekątnej, drugie natomiast miało podkurczone kończyny dolne. Analiza antropologiczna wykazała, że w grobie znajdowały się szczątki dwóch mężczyzn: jednego, w wieku ok. 18-25 lat, oraz drugiego w wieku 35-54 lat - jego przyzyciowy wzrost mógł wynosić 159 cm (Duma i in. 2010, s. 6-7). Ponieważ u obu osobników nie zaobserwowano zerwania zęba drugiego kręgu szyjnego ani śladów cięcia mieczem, ich śmierć mogła nastąpić przez uduszenie, a nie złamanie karku czy ścięcie. Nie jest jasne, czy było to w tym samym czasie. Nie znamy przekazu źródłowego o podwójnej egzekucji na lubomierskiej szubienicy. Nie znaczy to oczywiście, że taka nie mogła się odbyć. Możliwe, że śmierć obu pochowanych nastąpiła w pewnym odstępie a ciała, zgodnie ze zwyczajem, mogły wisieć przez dłuższy czas na szubienicy razem. Jak już wcześniej pisaliśmy, u młodszego z pochowanych stwierdzono brak dłoni. Aby ktoś mógł dokonać ich kradzieży, ciała musiało się znajdować przez dłuższy czas na stryczku. Dopiero później, z jakiegoś bliżej nieznanego powodu, kat lub jego pomocnicy mogli złożyć obu przestępców w jednym grobie. Wydaje się, że nieprzypadkowo obaj skazańcy zostali odwrócenii twarzami do ziemi. Ciała pochowano bądź na polecenie władz, w ramach porządków przed planowanym remontem. W zasypisku jamy odkryto niewiele zabytków ruchomych, pozwalających datować pochówek dosyć szeroko, na okres od XVII do XVIII w.

Mimo tego, że ze źródeł pisanych wiemy o wykonywaniu wyroków śmierci w tym miejscu straceń już od 1421 r., to z wiedzą tą nie korespondują pozostałości archeologiczne. W latach 1421-1676 potwierdzonych jest 26 egzekucji, w tym jedna poczwórna (1421 r.) i jedna wykonana jednocześnie na siedmiu osobach (1609 r.) (Wojtucki 2009, s. 349-352). Z niejasnych powodów we wnętrzu szubienicy brak jest czytelnej warstwy z ludzkimi szczątkami. Możliwe, że obiekt murowany został postawiony w innym miejscu niż wcześniejsza szubienica drewniana. Byłby to jednak przypadek odosobniony. W przeciwieństwie do wcześniej omawianych szubienic, wystąpił tutaj podwójny pochówek ze szkieletami w układzie anatomicznym. Jak na razie jest to jedyne takie znalezisko wśród wszystkich przebadanych stanowisk.

### Wnętrze szubienicy w Modrzewiu

Miejsce straceń odnalezione w miejscowości Modrzewie różni się od wcześniej omawianych stanowisk. W pierwszej kolejności różnice tkwią w kompletnym braku informacji dotyczących się zarówno osoby, która wystawiła obiekt, jak i egzekucji, jakie zostały tutaj przeprowadzone (Wojtucki 2009, s. 375-376). Na podstawie analizy map i granic gruntów mamy jedynie pewność, że miejsce straceń znajdowało się na obszarze miejscowości Modrzewie koło Wlenia. Sam Wleń posiadał własną szubienicę, znajdującą się zresztą w niewielkim oddaleniu od opisywanej. Zastanawiają jednak same gabaryty odkrytych fundamentów, które świadczą o tym, że wiejska szubienica dorównywała swoimi rozmiarami wielu szubienicom miejskim, nieraz je nawet przewyższając (tab. 4 na s. 82). Świadczy to pośrednio o względach prestiżowych, którymi kierował się fundator a jednocześnie właściciel prawa wyższego sądownictwa, dającego mu możliwość wystawienia murowanego urządzenia.

Szubienica została zaznaczona na mapie z 1824 r., więc jej rozbiórka musiała nastąpić po tej dacie. Później teren byłego miejsca straceń był użytkowany rolniczo, o czym świadczą ślady orki odnalezione w niektórych wykopach i mocno rozdrobnione kawałki ceramiki, których najmłodsze fragmenty pochodziły z XIX w., potwierdzając systematyczne nawożenie pola. Odkryte relikty szubienicy znajdowały się na krawędzi żwirowni i ok. 15 % fundamentu uległo zniszczeniu na skutek osunięcia się gruntu (ryc. 44). Ewentualne nawarstwienia, tak jak w przypadku Złotego Stoku, zostały zniszczone przez orkę. Pod warstwą humusu odnaleziono tylko fragmentarycznie zachowaną warstwę rozbiórkową, mocno przemieszaną z ciemną próchnicą. Bezpośrednio w obrębie byłego cylindra szubienicznej cembrowiny, w humusie natrafiono na fragment ludzkiego żebra. Poniżej humusu, w stropie gruzu wypełniającego negatyw fundamentu szubienicy, w części wschodniej, znajdowało się skupisko połamanych kości ludzkich (ryc. 47). Składały się one na niekompletną kończynę górną osoby dorosłej (ryc. 48). Odnalezione kości są dowodem przynajmniej jednej egzekucji, która mogła się odbyć na badanej szubienicy. Kości te mogły wpaść do negatywu wskutek zniszczenia grobu znajdującego się we

wnętrzu szubienicy, lub odpadłszy od ciała wiszącego na szubienicznej belce, zaległy przy krawędzi fundamentu, a następnie, podczas prac rozbiórkowych, wpadły do dołu powstałego po odzyskaniu kamieni tkwiących w konstrukcji. Na tym odcinku pozostałości zostały tak dokładnie rozebrane, że o przebiegu muru informował nas już tylko negatyw wypełniony gruzem (ryc. 42, 45, 46). Nie odnaleziono innych szczątków. Możliwe jest, że odbyła się tutaj tylko jedna egzekucja. Znane są takie przypadki ze źródeł historycznych. Potwierdzić tę hipotezę może dalsza kwerenda archiwalna.

### Wnętrze szubienicy w Kamiennej Górze

---

Na wstępie zaznaczyć wypada, że obiekt w Kamiennej Górze został rozpoznany tylko fragmentarycznie, w trakcie badań sondażowych. Pozostałości tej szubienicy wyróżniają się jednak na tle wyżej opisanych obiektów, zarówno zawartością wnętrza, jak również późniejszymi losami urządzenia. Według najnowszych ustaleń Daniela Wojtuckiego szubienica po rozbiórce w 1820 r. (Wojtucki 2009, s. 316-317) przerobiona została na szafot. Zmiany konstrukcyjne nie były jednak duże i w trakcie rozbiórki pozostawiono fragment muru, a następnie przykryto go zapewne platformą wykonaną z drewna. Nie wiemy dokładnie, kiedy opisywany szafot przestał funkcjonować. Był to już jednak schyłkowy okres stosowania publicznych kar śmierci i nasza konstrukcja nie była zapewne remontowana w późniejszym czasie. Dzięki temu, że mury nie zostały w pełni rozebrane, w obecnych czasach stało się możliwe odnalezienie przypuszczalnego miejsca lokalizacji urządzenia straceń. Dokonał tego Leszek Różański, dopatrując się na krawędzi wyniesienia zwanego Górą Sądową (*Gerichts Berg*) niewielkiego wypiętrzenia terenu. Założony w tym miejscu wykop sondażowy odsłonił fragment muru (ryc. 50, 52).

W trakcie badań okazało się, że wnętrze przez długie dziesięciolecia po rozbiórce musiało służyć za miejsce do składowania kamienia i śmieci. Ich warstwa w najwyższym punkcie osiągnęła miąższość 1,3 m (ryc. 53). Składały się na nią kamienie małych i bardzo małych rozmiarów, przemieszane z odpadkami pokonsumpcyjnymi kości zwierząt oraz ceramiką (głównie z XIX w.). Obecność kamieni można tłumaczyć względami praktycznymi. Współcześnie sąsiedztwem szubienicy jest łąka, lecz w przeszłości mogło to być pole, a kamienie pozyskane w trakcie prac rolnych były składane w jednym miejscu, którego nie udało się wykorzystać pod uprawę — czyli w byłej szubienicznej cembrowinie. Powinniśmy się jednak zastanowić nad obecnością licznych odpadków, i to tak daleko od miasta i jakichkolwiek zabudowań. Według jednej z koncepcji dawne miejsca straceń, w tym i szubienice, były traktowane jako „nieczyste”, i to w dosłownym znaczeniu tego słowa, dlatego też wykorzystywano je jako do-  
różne wysypiska śmieci. Podobne nagromadzenie odpadków miało wystąpić we

wnętrzach szubienic w Miłkowie i Lipie, o czym przed laty pisał Maciej Trzciniński (2001, s. 193-194). W Kamiennej Górze pod warstwą śmieci znajdowała się przemieszana warstwa użytkowa szubienicy. Odnaleziono w niej kilka pojedynczych zębów ludzkich i fragmentów innych kości głównie zwierzęcych.

### 3.3.2. Zróźnicowanie funkcjonalne części zewnętrznych miejsc straceń

---

Jak już wspominaliśmy, do szubienicy, która była centralnym punktem miejsca straceń, przynależał również plac, którego dokładny zasięg jest nam znany tylko w nielicznych przypadkach. To na nim odbywały się egzekucje przez ścięcie (jeśli nie było oddzielnego szafotu), spalenie, ćwiartowanie czy zakopanie żywcem. Tutaj łamano kołem, następnie przewlekano ciało pomiędzy szprychami i zatykano na drewnianej żerdzi. W wielu widokach miejsc straceń przy szubienicy stoi kilka tak wyeksponowanych szczątków. Mimo tego, że opisywane badania archeologiczne objęły swoim zasięgiem tylko niewielkie części badanych miejsc straceń, to i tak dostarczyły ciekawych informacji, których analizą zajmujemy się w tej części pracy.

Wszystkie odnalezione groby pokazują nam pośmiertny los zwłok skazańców, nacechowany pogardą, pochowanych bez śladów jakiegokolwiek ceremoniału pogrzebowego. Mimo tego, że sama kara kończyła się wraz z egzekucją, to ogólną praktyką stało się jej kontynuowanie także po śmierci skazańca, dowodząc że w ówczesnych oczach śmierć nie kończyła wymiaru sprawiedliwości. Szczególnie wyraźnie widać to było w przypadku wcześniej omawianych samobójców.

#### Część zewnętrzna miejsca straceń w Jeleniej Górze

---

Wykop w Jeleniej Górze był ograniczony współczesną konstrukcją zabezpieczającą teren punktu widokowego. Z tego powodu miał on kształt okręgu o średnicy 9,5 m. Wypiętrzenie, na którym zbudowano jeleniogórską szubienicę, było ograniczone urwiskiem od strony północnej. Dodatkowo skała, występująca na większości powierzchni stanowiska, musiała skutecznie ograniczać możliwości pochówku w bezpośrednim sąsiedztwie szubienicy. W obrębie wykopu udało się odsłonić ciekawe zadaszenie związane funkcjonalnie z szubienicą, oraz ślady szubienicy drewnianej. Ze źródeł wiemy, że były sytuacje, kiedy ciała zakopywano bezpośrednio przy szubienicznym murze. Jednak ze względu na ograniczone możliwości, prace badawcze zatrzymały się na warstwie, która wystąpiła bezpośrednio pod rozbiórkowym gruzem z 1778 r. Znajdująca się pod nią ciemna próchnica była jednocześnie pierwotną warstwą użytkową miejsca

straceń. W jej stropie odnaleziono pojedyncze kości ludzkie — przeważnie mocno rozdrobnione. Wiemy jednak, że prócz samej szubienicy stojącej na wyraźnym wypiętrzeniu, nieco poniżej znajdowało się niewielkie *plateau* na którym wykonywano wyroki m.in. przez ścięcie. Plac ten określano mianem *Schind-Anger* i zakopywano tu także ciała samobójców i padłe zwierzęta (Duma i in. 2012, s. 60). I to prawdopodobnie tutaj już w okresie przedwojennym, w trakcie prac przy budowie kanalizacji, natrafiono na pochówki skazańców. Informacje o zasięgu tego „falszywego cmentarza” będą mogły dać przyszłe badania archeologiczne.

Wiemy z przekazów, że najczęściej drewniana szubienica była zastępowana przez murowaną, to jak dotąd ślady takiej drewnianej konstrukcji wyraźnie rysowały się tylko na tym stanowisku. W Jeleniej Górze bezpośrednio pod warstwą rozbiórkową z 1778 r. w odległości 0,9 m od południowej krawędzi szubienicznego fundamentu odsłonięto dwa dołki postłupowe (ryc. 8, 18). Dołki te znajdowały się na linii wschód-zachód w rozstawie 1,1 m licząc od ich krawędzi wewnętrznych. W rzucie poziomym miały zarys prostokątny o wymiarach 37 × 47 cm oraz 36 × 45 cm. Po przecięciu w profilu ich krawędzie były proste, dno natomiast płaskie i ograniczone litą skałą, ich głębokość wynosiła 25 cm. W tych śladach moglibyśmy dopatrywać się pozostałości szubienicy trójbelkowej (dwa pionowe słupy łączone poziomą belką — *dreiholz*; Trzciniński 2001, s. 181). Zastanawia jednak wąski rozstaw słupów. Konstrukcja taka mogła wystarczyć tylko do powieszenia jednej osoby. Także głębokość samych dołków była niewielka. Pamiętać jednak musimy, że ich głębsze wykopanie ograniczała lita skała, więc można się spodziewać, że w przeszłości były one dodatkowo stabilizowane kamieniami, których nie odnaleziono w trakcie badań, a które mogły zostać użyte jako materiał przy wznoszeniu (po 1541 r.) nowej szubienicy. Możliwe również, że teren został obniżony w trakcie prac związanych z budową nowego obiektu. Pozostałości po drewnianych szubienicach zostały odkryte na stanowisku Slots Bjergby w Danii. W porównaniu z naszym znaleziskiem rozstaw trzech par słupów szubienic pochodzących z różnych okresów, był bardzo duży i wynosił kolejno: 7,8; 11,2; 7,8 m (Andersson, Primeau 2012, s. 17). Inne rozwiązanie, które wypada włączyć do naszych rozważań, to możliwość istnienia dwóch, funkcjonujących w innym czasie, szubienic kolankowych, lub większej konstrukcji, której reszta mogła znajdować się na nieprzebadanych fragmentach stanowiska.

### Część zewnętrzna miejsca straceń w Złotym Stoku

W trakcie prac archeologicznych prowadzonych w tej miejscowości udało się przebadac teren o powierzchni 1,1 ara, wliczając w to wcześniejszy wykop sondażowy, który w większej części pokrywał się z zasięgiem przebadanego obszaru (ryc. 20). Po wschodniej stronie fundamentów szubienicy udało się na-

trafić na fragmentarycznie zachowane groby. Na ich przykładzie widzimy dokładnie, jak wyrażał się stosunek ówczesnych ludzi wobec skazańców. Podobnie jak w przypadku podwójnego grobu z Lubomierza, dwa szkielety ze Złotego Stoku zalegały w bardzo płytkich jamach. Pierwotnie, zaraz po zakopaniu, szczątki musiały niemalże wystawać z gruntu, ponieważ spąg grobu nr 1 znajdował się 30 cm poniżej pierwotnej warstwy użytkowej, natomiast w przypadku grobu nr 2 było to 35 cm. Ciała skazańców były zatem narażone na działania wałęsających się zwierząt, co stało w sprzeczności z ówczesnymi przepisami sanitarnymi, które kat miał obowiązek przestrzegać. Wspomniane pozostałości przetrwały tylko dzięki temu, że orka prowadzona na tym polu nie była zbyt głęboka. Gdyby ściąganie humusu odbywało się w sposób mechaniczny, tak jak to bywa w przypadku wielu stanowisk położonych na terenach uprawnych, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że groby zostałyby zniszczone. Oprócz wspomnianych szczątków w warstwie humusu odnaleziono wiele kości ludzkich i zwierzęcych. Można podejrzewać, że część z nich pochodziła z naruszonych grobów. Wśród luźnych kości rozpoznano fragment czaszki należącej do osoby dorosłej (*adultus*), pierwszy kręg szyjny, fragment żuchwy, fragmenty trzonu kości ramiennej, kości promieniowej, piszczelowej, główkę oraz dalszą część kości udowej, drobne fragmenty żeber i kręgow, 4 fragmenty miednicy oraz 7 paliczków ręki i paliczek stopy.

Odnaleziony grób nr 1 (ryc. 25, 27) został wykopany w odległości około 2,5 m w kierunku południowo-wschodnim od szubienicy. Do jamy, zorientowanej na osi NE-SW, zostało złożone ciało osoby dorosłej w wieku około 35 lat. Kości były słabo zachowane, a szkielet został mocno naruszony przez orkę. Wykopana jama, była zbyt płytka, i za mała w stosunku do przyżyciowego wzrostu pochowanego. Chyba dlatego szkielet zalegał na lewym boku i miał podkurczone kończyny dolne. Nieco inaczej zalegały szczątki złożone w grobie nr 2 (ryc. 22, 24). Szkielet ten był tak fragmentarycznie zachowany, że nie mamy pewności, czy do jamy złożono całe ciało, które uległo zniszczeniu w późniejszym czasie, czy był to może sam korpus, który odpadł ze stryczka i został uprzątnięty przez kata. Grób ten wykopano w odległości około 1 m w kierunku wschodnim od szubienicy. Znajdowała się w nim górna partia tułowia bez czaszki. Znalezione jednak żuchwę oraz fragmenty z niej pochodzące. Pochowano w nim mężczyznę w wieku około 45 lat. Wśród zachowanych szczątków *in situ* znajdowały się fragmenty szczęki i żuchwy, prawy i lewy obojczyk, fragment lewej łopatki, prawa i lewa kość ramienna, fragment trzonu kości piszczelowej, 19 fragmentów żeber oraz 5 kręgow piersiowych.

Poza opisanymi pochówkami, w obrębie wykopu, nie natrafiono na inne obiekty nieruchome. Zapewne jednak teren miejsca straceń był o wiele większy niż przez nas przebadany, można domniemywać, że inne pochówki są dalej oddalone od szubienicy lub zostały całkowicie zniszczone, co jest możliwe, jeśli wkopano je równie płytko.



## Część zewnętrzna miejsca straceń w Lubomierzu

Wśród omawianych w tej pracy stanowisk miejsce straceń w Lubomierzu zostało przebadane najszerzej. Udało się rozpoznać teren o powierzchni blisko 2 arów. Jednak w jego obrębie nie odnaleziono żadnych pochówków. Fakt ten powinien zastanawiać, ponieważ na przykładzie wyników innych wykopalisk wiemy, że groby lokalizowano zazwyczaj w bezpośrednim sąsiedztwie szubienicy. Dodatkowo liczba straconych tutaj osób była wysoka, i do tej liczby dodać musimy także pochówki samobójców odnotowane źródłowo. Możliwe zatem, że pochówków dokonywano w sposób zbliżony do potwierdzonego w Złotym Stoku, lub groby znajdują się w jakimś oddaleniu od szubienicy i nie zostały jeszcze odkryte. Podczas badań natrafiono tylko na obiekty ziemne o nieustalonym przeznaczeniu (nr 3-5). Jeden z nich (nr 4) znajdował się około 40 cm na północ od pozostałych i miał kształt owalny o wymiarach  $2,1 \times 1,2$  m, dłuższą osią położony na linii północ-południe. Drugi miał krawędzie nieregularne, zaś przybliżone wymiary wynosiły około  $1,1 \times 1,6$  m (ryc. 39, 40). Dłuższą osią leżał na linii NE-SW. Był wypełniony ciemną próchnicą o miąższości do 25 cm. W jego części północnej znajdowało się skupisko kamieni polnych o średnicach od 8 do 14 cm. Żaden z obiektów nie zawierał szczątków ludzkich, chociaż pierwszy z nich, ze względów czasowych, nie został w pełni wyeksplorowany. Kamienie obecne w obiekcie drugim mogły służyć stabilizacji żerdzi, na której osadzono koło egzekucyjne. Z innych stanowisk europejskich znamy przypadki stabilizowania szubienicznych słupów za pomocą kamieni (por. Andersson, Primeau 2012, s. 18). Ponadto przy południowo-zachodniej części fundamentu szubienicy natrafiono na warstwę spalenizny o grubości do 8 cm. Rysowała się one nieregularnie i została zniszczona przez wkop fundamentowy, co czyni ją starszą od budowli. Można domniemywać, że mogły to być pozostałości stosu, na którym spalono przestępcę, lub resztki ogniska, w którym spalono drewnianą konstrukcję, która stała w tym miejscu. Brak przepalonych ludzkich kości przemawia za słusznością tego drugiego przypuszczenia. We Wrocławiu w 1592 r., po spaleniu ciała szewca-samobójcy, jego szczątków pilnowano przez całą noc przed osobami niepowołanymi, które mogłyby ich użyć do celów magicznych. Jak wiemy do podobnych celów można było użyć drewna z szubienicy. Możliwe zatem, że celowo i regularnie palono wszelkie pozostałości zbędnej konstrukcji. Blisko fundamentów została odnaleziona intencjonalnie zakopana cegła. Znalezisko to opisaliśmy już wyżej przy okazji omawiania wierzeń.

## Część zewnętrzna miejsca straceń w Modrzewiu

W trakcie badań archeologicznych prowadzonych na tym stanowisku założono łącznie 9 wykopów badawczych o różnych rozmiarach (ryc. 44). Niektóre z nich były wykopami sondażowymi. Łączna powierzchnia objęta bada-

niami wykopaliskowymi wynosiła 1,037 ara. Jak już wyżej pisaliśmy, w trakcie badań okazało się, że pozostałości szubienicy nie leżą w najwyższym punkcie stanowiska, lecz w wyraźnym obniżeniu terenu. Oprócz fundamentów szubienicy nie udało się odnaleźć innych obiektów archeologicznych. W humusie natomiast występowała tylko silnie pofragmentaryzowana ceramika pochodząca z dosyć szerokiego horyzontu czasowego - od XIV do XIX w. Nie zaobserwowano żadnych szczątków ludzkich. Nie wiemy jednak, czy jakieś istotne pozostałości nie znajdowały się w części stanowiska, które uległo zniszczeniu na skutek osuwania się krawędzi wybierzyska żwiru. Możliwe jednak, tak jak to już wcześniej sygnalizowaliśmy, że miejsce straceń w opisywanej miejscowości było wykorzystywane incydentalnie, stąd brak spotykanych gdzie indziej obiektów i grobów. Pośrednio potwierdza to nieobecność luźnych kości w humusie. W przypadku każdego z wcześniej badanych stanowisk tego rodzaju, kości te, w mniejszej lub większej ilości, były obecne.

#### Część zewnętrzna miejsca straceń w Wojcieszowie

---

W ostatnich latach przebadano także niewielką część miejsca straceń w miejscowości Wojcieszów (pow. złotoryjski). Badania, prócz samego wejścia (ryc. 63), nie obejmowały wnętrza zachowanej do dzisiaj szubienicy. Wytoczony wykop, ze względu na rosnące drzewa, miał wymiary  $4,4 \times 7$  m i był zlokalizowany bezpośrednio przed wejściem do szubienicy (ryc. 60). Zaznaczyć wypada, że mamy niewiele informacji na temat egzekucji, jakie miałyby się odbyć na tym miejscu straceń. Liczyć się można z faktem, że budowla pełniła głównie funkcję symboliczną i ostrzegawczą, podobnie jak ta w miejscowości Modrzewie. W trakcie badań archeologicznych nie natrafiono na pochówki skazańców. Na podstawie wcześniejszych badań, prowadzonych np. w Miłkowie (Grenda i in. 2007), gdzie również zachowała się szubienica, to właśnie w takiej lokalizacji moglibyśmy się ich spodziewać. W trakcie wykopalisk udało się jedynie odsłonić bruk, który znajdował się w okolicy wejścia (ryc. 61, 63), nieliczne zabytki ruchome pochodzące z konstrukcji drzwi oraz późniejszego użytkowania (ryc. 65).

### 3.4. Zróźnicowanie odkrytych reliktyw szubienic

---

Niewątpliwie, to właśnie murowana szubienica była centralnym elementem miejsca straceń. Rzadziej dochodziła do tego sylwetka szafotu (*Rabenstein*), na którego budowę mogły sobie pozwolić tylko najbogatsze ośrodki, i którego nie stwierdzono na żadnym z badanych stanowisk. Podczas prowadzonych badań archeologicznych udało się odsłonić nieznane do tej pory fundamenty murowa-

nych szubienic. Porównując ich konstrukcję, można zauważyć wyraźne różnice, zarówno w doborze materiałów, jakości zaprawy i oczywiście w rozmiarach. Niektóre z nich mogły być budowane w niesprzyjających okresach i noszą wyraźne znamiona budowli oszczędnych. Inne zaś, mimo tego, że zlokalizowane w małym ośrodku (Modrzewie, Mikołajów czy Rogoźnica) zaskakiwały rozmiarami, porównywalnymi z konstrukcjami, które występowały na miejskich miejscach straceń.

Tab. 4. Wymiary zachowanych i odkrytych w ostatnim czasie relikwów szubienic murowanych

<b>Stanowisko</b>	<b>Średnica zewnętrzna fundamentu</b>	<b>Średnica wewnętrzna fundamentu</b>	<b>Szerokość fundamentu</b>
Jelenia Góra	5,5 m	3,55 m	0,9-0,97 m
Kamienna Góra	5,2 m	4,55 m	0,61-0,72 m
Kąty Wrocławskie	5,5 m	4,5 m	0,45-0,6 m
Lubań	7,25 m	4,45 m	1,2-1,6 m
Lubomierz	7 m	5,1 m	0,9-1,1 m
Miłków	5,2 m	3,5 m	0,8-0,9 m
Modrzewie	6,3 m	4,5 m	0,85-0,88 m
Mościsko	6,3 m	4,6 m	0,8-0,85 m
Wojcieszów	7,1 m	6 m	1-1,2 m
Złoty Stok	6,1 m	4,1 m	1,2 m

W tym miejscu porównamy konstrukcje odkryte w Lubomierzu, Złotym Stoku, Jeleniej Górze, Modrzewiu i Kamiennej Górze. W trakcie wcześniejszych prac odsłonięto fundamenty szubienicy w Lubaniu (Grenda i in. 2004; 2007a) oraz Kątach Wrocławskich (Nocuń i in. 1999; 2000). W tym ostatnim przypadku konstrukcja szubienicy była znana wcześniej, ponieważ urządzenie zostało rozebrane dopiero po 1945 r. W większości wymienione budowle zostały rozebrane w pierwszej ćwierci XIX w., na skutek zmian prawnych i obyczajowych, które następowały na całym kontynencie. Odzyskany materiał przeznaczano zazwyczaj na brukowanie dróg, rzadziej wykorzystywano do budowy budynków. Przykładowo z materiału pozyskanego z rozbiórki szubienicy w Nowej Rudzie wybudowano most (Trzciniński 2001, s. 198). W niektórych przypadkach materiał był odzyskiwany tak skrupulatnie, że o obecności fundamentu świadczył tylko negatyw wypełniony porozbiórkowym gruzem. Nie wliczając do analizowanej grupy szubienicy w Wojcieszowie, oraz innych istniejących do dzisiaj konstrukcji, największą średnicę zewnętrzną posiadał fundament szubienicy w Lubaniu (7,25 m), najmniejszą zaś fundament z Jeleniej Góry (5,5 m). Obie szubienice

służyły jako miejskie miejsca straceń. Szubienica w Lubomierzu (ryc. 41) została bardzo dokładnie rozebrana, niemalże do połowy obwodu. Od strony wschodniej negatyw fundamentu wypełniał tylko porozbiórkowy gruz. Także fundament szubienicy w Jeleniej Górze przetrwał w mniejszej części (ryc. 10). Trzeba jednak zaznaczyć, że był on wyjątkowo płytki i stabilność urządzenia gwarantowała obecna w tym miejscu lita skała.

Niemalże w każdym z badanych przypadków fundament był murowany w wykopie wąskoprzeźrznym, jego głębokość wahała się od 30 cm (Modrzewie) do nawet 50 cm (Złoty Stok). W niektórych przypadkach głębokość ta zależała od podłoża, jednak w przypadku Złotego Stoku stosunek szerokości łąwy do średnicy i głębokości fundamentu wyróżniał się na tle innych reliktyw. Konstrukcja ta była niezwykle solidna i trwała.

Nieco inaczej było w przypadku szubienicy w miejscowości Modrzewie. Urządzenie to, którego daty budowy nie znamy, dotrwało w postaci częściowo zachowanego negatywu wypełnionego gruzem (ryc. 45, 46). Nienaruszony fundament przetrwał tylko na odcinku ok. 2,8 m. Składał się z ociosanych kamieni, przeważnie dużych rozmiarów ( $18 \times 62 \times 102$ ;  $22 \times 43 \times 72$  cm), spojonych zaprawą koloru jasnożółtego, z niewielkim udziałem wapna. Co ciekawe, zarówno szerokość łąwy (0,85-0,88 m), jak i jakość zaprawy, świadczą o wiele większych kosztach związanych z budową niż chociażby w przypadku szubienicy z Kamiennej Góry. Odkryte tam w trakcie prac sondażowych relikty charakteryzowały się wyraźną oszczędnością. Kamienie były połączone słabą zaprawą. W niektórych miejscach nie było jej w ogóle. Szerokość łąwy wynosiła natomiast tylko 0,58-0,62 m. Widać zatem, że szubienica w Kamiennej Górze była stawiana w niekorzystnych ekonomicznie czasach. Przypomnijmy historię z miasta Halle, którego władze, spodziewając się wizyty kardynała w 1534 r., postanowiły wymienić drewniane urządzenie straceń na murowane. Koszty przedsięwzięcia przerosły jednak możliwości finansowe miasta i porzeczono na wymianie drewnianej szubienicy (Trzcíński 2001, s. 187). Nie możemy także zapominać, że wymurowanie szubienicy nie ograniczało się tylko do pokrycia kosztów materiałów budowlanych. Bardzo dużo wydatków pochłaniała sama uroczystość, która towarzyszyła pracom. Składały się na to wynagrodzenia dla rzemieślników i kata, opłaty za jedzenie, picie itp. Bardzo silna zaprawa, z dużym udziałem wapna, wystąpiła w fundamentach ze Złotego Stoku i Lubomierza. Nieco mniej wapna posiadała w składzie zaprawa użyta w fundamencie z Jeleniej Góry.

We wszystkich odkrytych relikwach do budowy użyto kamienia, czasem pozyskanego bezpośrednio na miejscu. Tak było w przypadku Jeleniej Góry, gdzie odkryta w pobliżu szubienicy lita skała posiadała wyraźne ślady łupania. Również występy skalne widoczne u stóp wyniesienia posiadały zbliżone ślady. Natomiast w przypadku Modrzewia, kamienie (czerwony piaskowiec), musiały zostać dowieszone z dalszych okolic, ponieważ w najbliższym sąsiedztwie urządzenia skała taka nie występuje. Podobnie musiało być w Lubomierzu.

Wszystkie odkryte szubienice wybudowano na planie koła. Możemy jedynie przypuszczać, że szubienice o mniejszych średnicach posiadały na koronie studni trzy filary, natomiast te większe musiały mieć ich cztery. Filary były zazwyczaj murowane. Wyjątkiem musiała być szubienica w Złotym Stoku, gdzie na podstawie przekazów ikonograficznych podejrzewać możemy, że filary były wykonane z belek drewnianych osadzonych na koronie studni. Z przekazów źródłowych wiemy, że konstrukcje były nieraz tynkowane i dodatkowo malowane. Niestety w toku prac archeologicznych nie udało się tego potwierdzić. Jedynie w szubienicy w Miłkowie możemy dopatrywać się pozostałości tynku (Wojtucki 2009, s. 39). Oprócz samych wymiarów, szubienice różniły się wieloma innymi szczegółami. Na pewno zaliczała się do nich konstrukcja drzwi (co wiemy na podstawie przekazów i zabytków ruchomych) a także wykończenie filarów. Ta w Jeleniej Górze była zapewne pokryta dachówkami na szczycie. Skupienia dachówek, które pośrednio mogą o tym świadczyć, odkryto przy fundamencie. Na tym stanowisku trafiono także na bardzo ciekawy relikw zadaszenia, które pierwotnie mogło się znajdować nad wejściem do budowli. Wskazuje na to układ okrytych dachówek *in situ*. Całość znajdowała się w spągu warstwy rozbiórkowej w odległości około 2 metrów od murów szubienicy. Konstrukcja leżała do „góry spodem”, i składała się z sześciu poziomych pasów dachówek łączonych wapienną zaprawą (ryc. 13-19). Jej przybliżone wymiary wynosiły około 1 × 1,4 m. Układ eksplorowanych warstw wskazywał na to, że pierwotnie zadaszenie musiało znajdować się na drewnianej konstrukcji przylegającej do otworu wejściowego (ryc. 18a). Także na linii pomiędzy odkrytym zadaszeniem a fundamentem rysowało się wyraźne obniżenie wypełnione gruzem (ryc. 13). Sugeruje ono obecność ścieżki, która mogła prowadzić do wejścia. Znalezisko nie ma analogii wśród tego typu stanowisk.

Na podstawie wyników prac archeologicznych, prowadzonych w wymienionych miejscowościach widzimy, że wielkość ośrodka, w którym wzniesiono szubienicę nie przekładała się automatycznie na rozmiar i jakość urządzenia straceń. Nie bez znaczenia były również zmiany sytuacji ekonomicznej. Kolejnym czynnikiem mogły być ambicje poszczególnych właścicieli gruntów, dla których oprócz walorów odstraszających liczyć się musiało także znaczenie prestiżowe. Szubienica stawała się czytelnym symbolem posiadania majątku i prawa wyższego sądownictwa (które również trzeba było kupić), pozwalającego na stawianie podobnych urządzeń.

Należy dodać na marginesie, że odnalezione relikty są niezwykle cennymi zabytkami historycznymi dla poszczególnych miejscowości. Niestety z powodu różnego rodzaju zaniedbań i braku wykorzystania wyników kwerend historycznych przy planowaniu przekształceń terenu, wiele z tych badań miało charakter prac ratowniczych. W przypadku Złotego Stoku, na tamtejszym miejscu straceń, miało powstać osiedle domów jednorodzinnych. Korzeń lipy w Lubomierzu, rosnący w środku byłej szubienicznej cembrowiny, miał zostać usunięty spychaczem, ponieważ przeszkadzał w pracach polowych. Także bada-

nia w Jeleniej Górze poprzedzały rewitalizację tamtejszego parku, gdzie nie przewidywano badań archeologicznych. We wszystkich przypadkach interweniowali członkowie i sympatycy Stowarzyszenia Ochrony i Badań Zabytków Prawa, którzy przyczynili się do podjęcia wykopalisk, często własnym nakładem środków, i czasami tylko z symbolicznym wsparciem finansowym władz.

### 3.5. Analiza zabytków ruchomych z miejsc straceń

---

Do najliczniejszej grupy zabytków ruchomych, nie wliczając kości, odnajdywanych na dawnych miejscach straceń należy niewątpliwie ceramika (ryc. 58b, c). Zazwyczaj jest ona mocno rozdrobniona i pochodzi z szerokiego zakresu chronologicznego, obejmującego czas funkcjonowania obiektu. W świetle tego, co pisaliśmy już w części poświęconej wierzeniom, warto się zastanowić nad pochodzeniem ceramiki w takim kontekście. Niewątpliwie w pierwszej kolejności pozostałości naczyń należy wiązać z remontami szubienic, kiedy to liczba osób biorących w nich udział często wielokrotnie przekraczała grono niezbędne do tych prac o — nie ukrywajmy — niewielkim zakresie. Wiemy z rachunków, że w trakcie remontów pito i spożywano potrawy, i to w trakcie tych czynności prawdopodobnie dochodziło do tłuczenia naczyń. W drugiej kolejności mamy dowody obecności ludzi starających się złapać krew skazańca podczas dekapitacji. W trakcie takich sytuacji, w ścisku, również nie było trudno o zniszczenie glinianego garnka. Na końcu, jeśli stanowisko było uprawiane rolnictwo, musimy liczyć się z ceramiką, która dostała się do ziemi wraz z nawozem i odpadkami. Te skorupy jednak są zazwyczaj mocno rozdrobnione i są znajdowane głównie w warstwie humusu.

Wśród przebadanych archeologicznie stanowisk na szczególną uwagę zasługuje opisywany już obiekt odnaleziony we wnętrzu szubienicy w Żłotym Stoku. Wśród ludzkich i zwierzęcych kości, kamieni oraz cegieł, wystąpiła tam również ceramika. Znalezisko jest o tyle cenne, że inne z eksplorowanych obiektów ziemnych były pozbawione podobnych zabytków. Ceramika musiała zalegać w formie odpadków na powierzchni miejsca straceń i została wyzbierana, przez kata lub jego pomocników, razem z kośćmi. Inaczej natomiast było w przypadku Lubomierza. Tutaj odnaleziono 66 fragmentów ceramiki, która występowała w warstwie rozbiórkowej (ryc. 58b, c). Jej cechy wskazują, że rozdrobnione fragmenty należały przynajmniej do dwóch naczyń — możliwe, że przypadkowo zniszczonych podczas rozbiórki szubienicy. Także ta czynność gromadziła sporo osób.

W czasie badań sondażowych w Kamiennej Górze odnaleziona została ceramika (ryc. 59). Znaleziono łącznie 52 fragmenty naczyń, w tym: 39 fragmentów garnków (11 fragmentów partii przydennych, 12 fragmentów wylewów, 11 fragmentów brzuśców, 5 fragmentów uch), 3 fragmenty talerzy, 8 fragmentów patelni,

1 fragment pokrywki, 1 fragment nieokreślony oraz jeden fragment wylewu puchara kamionkowego. Ceramika w większości była polewana obustronnie. Polewa miała barwę ciemnobrązową, rzadziej zieloną lub beżową. Wystąpiło także kilka fragmentów bez polewy. Na podstawie technologii ceramikę można datować na XVIII i XIX w., jednak większy udział był ceramiki z XIX w. Przepuszczamy, że dostała się do szubienicy już po jej rozbiórce. Wśród omówionej grupy naczyń wyróżniał się jedynie niewielki fragment ceramiki luksusowej, naczynia kamionkowego (ryc. 59), wykonanego w Mużakowie (Muskau, obecnie Bad Muskau) lub Trzebielu, dolnołużyckich miejscowościach sąsiadujących ze sobą, którą można datować na połowę XVIII w. (Mackiewicz 2012, s. 139-142). Do ciekawszych znalezisk zaliczyć należy nieudany wypał kafla narożnego (ryc. 56). Jest on widocznie zdeformowany, dodatkowo do jego zewnętrznej ścianki przylega fragment pochodzący z innego kafla, który przykleił się w trakcie zalegania w komorze piecowej. Kafel posiada ciemnozieloną polewę. Pośrednio ten typ znaleziska świadczy o istnieniu jakiegoś zakładu produkcyjnego w najbliższym sąsiedztwie stanowiska. Dalej odnaleziono szklane dno kielicha (?) na płaskiej podstawie o średnicy 3,9 cm i wysokości 1,9 cm, oraz niewielkich rozmiarów podkówkę z tkwiącym w niej gwoździem (ryc. 59e). Jej wymiary wynosiły: szerokość 5,5 cm, wysokość 5,3 cm. Wśród zabytków metalowych znajdowano fragment cynowej łyżeczki, fragment składanego szczyryka (ryc. 65) i fragment brzytwy.

Kolejną grupę zabytków, odnajdywanych na miejscach straceń, stanowią wyroby metalowe służące głównie do łączenia elementów drewnianych konstrukcji szubienicy. Najliczniej występowały kute gwoździe, należące niewątpliwie do konstrukcji drzwi wejściowych do szubienicznej cembrowiny. Do takich zabytków należy zaliczyć gwoździe odnalezione przy wejściu do szubienicy w Wojcieszowie (ryc. 64a, b). Były to dwa ręcznie kute gwoździe o pierwotnej długości około 9,6 i 11 cm, z okrągłymi główkami o średnicy 3,9 i 3,8 cm, w przekroju prostokątne o wymiarach  $0,5 \times 0,7$  cm i  $0,4 \times 0,8$  cm. Oba zabytki zalegały blisko siebie i zostały zagięte pod kątem 90 stopni w dwóch miejscach na identycznej długości, tworząc kształt przypominający literę C. Jeśli opisywane elementy posłużyły do połączenia dwóch drewnianych dranic lub desek o jednakowych wymiarach, to musiały one mieć grubość około 3,3 cm. Kolejnym odnalezionym, przy otworze wejściowym zabytkiem, który mógł stanowić także element konstrukcyjny drzwi, jest żelazny trzpień w kształcie litery L (ryc. 64c). Trzpień mógł służyć mocowaniu drewnianych elementów ościeżnicy, jeśli taka tutaj się znajdowała. Przedmiot ma długość 10,2 cm, w przekroju prostokątny, o wymiarach około  $1,3 \times 1,5$  cm. Główkę ma lekko rozklepaną i podciętą z boku, jej długość wynosi 2,2 cm. W podobnym kontekście odnaleziony został także metalowy przedmiot, przypuszczalnie gwóźdź bez główki, mocno skorodowany, w przekroju okrągły, o średnicy 0,9 cm i długości 9,2 cm (ryc. 64d).

Gwoździe o odmiennym kształcie zostały odkryte w Żłotym Stoku (ryc. 57). Zalegały one pośród śmieci i innych szczątków w obiekcie wewnątrz szubienicy. Ich rozmiary wskazują raczej również na to, że służyły one do łączenia dranic należą-

cych do konstrukcji drzwi. Trzy z odnalezionych gwoździ (w przekroju prostokątne, o wymiarach  $0,6 \times 0,3$ ;  $0,5 \times 0,4$ ;  $0,6 \times 0,4$  cm), zostały również zagięte na równej długości 3,1 cm. Można zatem przypuszczać, że drzwi (jeśli akurat przy ich konstrukcji wykorzystano gwoździe) były cieńsze niż w Wojcieszowie. Czwarty gwoździ był masywniejszy i jego długość wynosiła 5,9 cm (ryc. 57d). Miał prostokątną główkę o wym.  $2,5 \times 2,3$  cm i trzon o wym.  $1 \times 0,6$  cm. Jego przeznaczenie nie jest jasne. Być może, służył do przybijania fragmentów ciała skazańca do drewnianej belki — takie przypadki są potwierdzone źródłowo.

Ciekawą grupę zabytków stanowią przedmioty metalowe, które możemy wiązać z wykonaniem wyroku. Zaliczają się do nich łańcuchy egzekucyjne i ich części oraz skoble, którymi przybijano stryczki do drewnianych belek. Skoble te miały uniwersalną formę i różniły się tylko nieznacznie rozmiarami. Kompletny łańcuch egzekucyjny został odnaleziony przed laty podczas badań szubienicy w Lubaniu (Grenda i in. 2007a, s. 344, ryc. 9). Na tym stanowisku trafiono również na podobne skoble zalegające wśród szczątków. Porównywalne zabytki wystąpiły w Jeleniej Górze. Wewnątrz szubienicy, wśród ludzkich szczątków, znajdowały się dwa żelazne skoble (ryc. 12; 55a, b), którymi przybijano stryczki, lub łańcuchy do belek egzekucyjnych. Mniejszy skobel miał długość 10,9 cm, w przekroju jego wymiary maksymalne wynosiły  $1,5 \times 1,4$  cm. Dłuższy natomiast (uszkodzony) miał długość 13,3 cm i w przekroju maks.  $1,3 \times 1,3$  cm. Wśród innych zabytków można było rozpoznać fragmenty podobnych przedmiotów (ryc. 54b). Wśród kości znajdowało się wygięte ogniwo łańcucha egzekucyjnego o długości 7,1 cm i szerokości 3,4 cm i średnicy kabłąka 0,9 cm (ryc. 54a). Ogniwo było narażone na oddziaływanie dużych sił (obciążenia), co widać po stopniu wygięcia przerwanego kabłąka. Mogło to nastąpić podczas ekspozycji ciała skazańca i oddziaływania np. wiatru. Wiemy, że ze względu na położenie jeleniogórskiego miejsca straceń, to właśnie wiatr był odpowiedzialny za częste zerwania zwłok, co nie umykało uwagi ówczesnych władz. Przykładowo wiosną 1700 r. wiatr zerwał ciało pewnego Turka o nazwisku Bore. Znajdował się tam od czasu egzekucji 8 września 1699 r. (Wojtucki 2009, s. 182). Zaznaczyć także należy, że jeleniogórski łańcuch miał o wiele mniej masywne ogniwa od tego odnalezionego w Lubaniu. Kontekst wyżej wymienionych znalezisk świadczy o ich przeznaczeniu. Do unikatowych znalezisk wypada zaliczyć bełt kuszy zalegający w omawianej jamie (ryc. 55c). Ogólnie znalezisko nie należy do rzadkich, jednak jeleniogórski egzemplarz nosi na sobie ślady świadczące o tym, że bełt został użyty wtórnie jako gwoździ (!). Jego długość wynosi 8,9 cm, w przekroju jest romboidalny o maksymalnej szerokości 1,5 cm. Nie wiadomo, czy zabieg ten ma wymowę symboliczną, czy też przedmiot został użyty w takiej roli całkowicie przypadkowo.

Osobną grupę zabytków, na jakie się natknęliśmy podczas badań wykopaliskowych, są fragmenty fajek. Nie należą one do licznie występujących znalezisk, jednak były obecne w Lubomierzu, Jeleniej Górze oraz w Kamiennej Górze. Na tym ostatnim stanowisku odnaleziony fragment cybucha był sygnowany: KLARIS/



IN GOUDA (ryc. 59f). Ta rzemieślnicza rodzina działała w Goudzie w latach 1696-1779 (Teichner 2001, s. 278). Napis był przedzielony czterema poziomymi pierścieniami. Pozostałe odnalezione fragmenty nie posiadają podobnych oznaczeń. Jedynie fragment cybucha odnalezionego w Lubomierzu (ryc. 58a) nosi wizerunek podwójnej lilii wpisanej w romb i trzy razy odbitej na długości cybucha. W ostatnim czasie bardzo podobny fragment został odnaleziony podczas badań prowadzonych na cmentarzystwie przy ul. Katedralnej 4 we Wrocławiu. Ornament ten był stosowany przez wytwórców działających głównie w Amsterdamie i Goudzie w Holandii. Powszechnie używano go w latach 1620-1660 (Chudziak 2012, s. 163).

Fragmenty fajek pochodzą głównie z XVII - XVIII w. i mogły się dostać do ziemi podczas publicznych egzekucji lub remontów. W Jeleniej Górze odnalezione fragmenty znajdowały się w warstwie rozbiórkowej i prawdopodobnie zostały porzucone przez robotników pracujących przy rozbiórce szubienicy w 1778 r.

Na końcu wymienić wypada najrzadszą grupę znalezisk z miejsc straceń, a mianowicie monety. Jak dotąd zostały one odnalezione tylko w Wojcieszowie, Jeleniej Górze i Lubaniu. Ciekawy jest kontekst odnalezienia monety w Jeleniej Górze. Na tym stanowisku, saski fenig z 1541 r. znajdował się w zaprawie fundamentu szubienicy (Duma 2012, s. 298-299), w szczelinie od wewnętrznej strony. Przy braku źródeł tyjących się daty powstania budowli, moment wybita monety jest naszym *terminus post quem*. Z kolei na stanowisku w Wojcieszowie, blisko wejścia do szubienicy, w spągu humusu zalegała śląska moneta dwugreszłowa z 1778 r. z czasów panowania Fryderyka II (1740-1786). Możemy przypuszczać, że została już zgubiona w schyłkowym okresie funkcjonowania tego miejsca straceń i to raczej przez nieuwważnego turystę (ryc. 61).

Na podstawie powyższego przeglądu znalezisk widzimy, że również stanowiska takiego rodzaju, jak miejsca straceń, dostarczają zabytków materialnych związanych z wieloma aspektami ludzkiego życia. Odnajduje się fragmenty naczyń kuchennych, fajek a także wyrobów kowalskich, które wykorzystywano przy wznoszeniu konstrukcji szubienic, jak i przy wykonywaniu egzekucji. Dokładna obserwacja kontekstu zalegania tych znalezisk na stanowisku pozwala lepiej wypowiedzieć się na temat przeznaczenia poszczególnych przedmiotów. Gdyby na przykład podobny skobel, jak te odnalezione pośród szczątków w Jeleniej Górze, został znaleziony przy wejściu do szubienicy, to nasuwałoby się przypuszczenie, że pochodził z konstrukcji drzwi. Podobnych skobli używano bowiem i do takich celów.

Wśród postulatów dotyczących przyszłych badań należy się zastanowić się nad szerszym zastosowaniem metod nieinwazyjnych. Pozwolą one na rozpoznanie pierwotnego zasięgu miejsca straceń bez prowadzenia szerokopłaszczyznowych wykopów. O zasięgu takich miejsc wiemy bowiem jeszcze mało.

Stwierdziliśmy, np. w Modrzewiu, że skala budowli szubienicznych niekoniecznie wiąże się z rangą miejscowości, którym służyły, a może odzwierciedlać potrzeby prestiżowe właścicieli. Obiekty te mogą być w dodatku — jak właśnie

w tym przypadku — nieobecne w znanych nam źródłach pisanych lub kartograficznych. Jeśli badana miejscowość nie należała do wyjątków, to wyniki badań sugerują liczne miejsca straceń z szubienicą w ówczesnym krajobrazie. W skali samego Śląska możemy mówić o setkach podobnych trwałych urządzeń penitencjarnych.

Na podstawie badań wyżej omawianych stanowisk można zauważyć, jak wielkie znaczenie dla rozpoznania dla dawnych (ryc. 59e) miejsc straceń mają czynniki postdepozycyjne, takie jak rolnicze użytkowanie terenu. Mimo zniszczeń możemy zauważyć dużo różnic pomiędzy poszczególnymi miejscami straceń, wynikających nie tylko ze znaczenia i rozmiaru danego ośrodka w przeszłości, ale także z regionalnej specyfiki stanowiska. Mimo dosyć licznych egzekucji przeprowadzonych w Lubomierzu, nie ma tam warstwy zbliżonej do tej odnalezionej w Jeleniej Górze. Pojawił się natomiast podwójny pochówek.



## 4. Położnice

---

Z traktowania przysługującego zmarłym w powszechnie przyjęty sposób wyłączone były także kobiety zmarłe w położu. Tutaj jednak nie decydował sposób, w jaki zmarły kobiety, lecz stan, w którym się znalazły po urodzeniu dziecka. Praktycznie przez cały okres nowożytny — nawet do XIX w., — kobiety zmarłe w położu starano się izolować od pozostałych zmarłych, widząc w nich zagrożenie (Hippe 1905, s. 101; Löw 2010, s. 28). Nie było ono jednak tak silne, jak w przypadku innych opisywanych grup, można odnieść wrażenie, że znajdowały się one na pośrednim stopniu między zmarłymi niegodnymi a tymi, których z pełną ceremonią można było pochować na cmentarzu. Najczęściej zezwalano na pochówek kobiet tej kategorii w ziemi poświęconej, lecz należało to zrobić w ciszy, bez dzwonów i śpiewów (Bunzel 1981, s. 175). We Wrocławiu chowano położnice na cmentarzu, lecz miejsce to było ogrodzone drewnianym płotem — *in die Staketer* — zwyczaj ten zwalczano w późniejszych czasach (Bunzel 1981, s. 175). Na jego ślady natrafiamy jeszcze w 1713 r., kiedy to w zapytaniu wysłanym do Wrocławskiego Konsystorza Miejskiego nadawca pisma stara się dowiedzieć, czy kobiety zmarłe w położu należy nadal chować w wydzielonym i ogrodzonym miejscu — *gewisse Gegitter* (Hippe 1905, s. 103). W oryginalnym Porządku kościelnym pochodzącym z Wrocławia z 1528 r. możemy czytać, gdzie należy chować ciała takich kobiet: *Es sollen auch die Todtengreber, wo sie eine Sechswacherin begraben wollen, eyn flessig aufmerken haben, damit sie nicht graben am wege, do man pfllegt zu gehen oder viel zu schaffen hot, sondern yndert an eynem winckel, oder an der Mauer, do man am wenigsten zu thun hott* (Hippe 1905, s. 102).

Wrocław nie był jednak wyjątkiem i podobne rozporządzenia możemy spotkać także w innych miastach. Jak w przypadku Zwickau, z 1561 r., gdzie na równym stopniu znalazły się zarówno położnice, jak też kobiety, które zmarły w ciąży: *[...] die Schwangeren und Sechswochnerin an ein sondern orth, do nit vil leuth hinkommen, begraben, da die weyber ein sonderlich Superstition an denselben haben; die toten corper sittlich und mit vornuft in das grab legen und nicht wie ein unvorsuftig thier hineinwerffen; auf bevelh niemandt mit dem Sarch hineinlegen [...]* (Langer 1907, s. 2-3).

Wyraźnie widać, że dla położnic, podobnie jak i dla samobójców jakiś czas później, należało wybierać miejsca sporadycznie odwiedzane i odosobnione. Wybór takiego miejsca na grób stwarzał także niepożądane sytuacje i dlatego możemy czytać wyżej zalecenie, aby grabarze mieli oko na mogiły niedoszłych

matek. W tym przypadku chciano zapobiec ewentualnym praktykom magicznym, jakie mogły być na nich odprawiane (Kizik 1998, s. 63). Więcej o aspektach magicznych dotyczących się zmarłych powiedzieliśmy w rozdziale dotyczącym waloryzacji przestrzeni cmentarnej.

Nie wiadomo dokładnie, jaka była geneza podobnych zachowań i utrzymującego się przez setki lat dystansu wobec kobiet zmarłych w położu. Wątpliwe jest także, by potrafili to wyjaśnić ludzie żyjący w czasach wczesnonowożytnych mimo tego, że był to obyczaj powszechny. Częściowo wiązać się to musiało z tabu dotyczącym żywych położnic. Wiadomo jednak, że w wielu kulturach położnice i niemowlęta zaliczane były do zmarłych szczególnie niebezpiecznych, a także takich, które posiadały ponadprzeciętną moc (Wilhelm-Schaffer 1999, s. 352). Oskarżano je także o okresowe związki z diabłem (Bunzel 1981, s. 175). Nakazy izolowania położnic znajdują się już w Starym Testamencie.

Wspomnieć wypada, że położnica nie tylko mogła oddziaływać negatywnie na otoczenie, lecz także była szczególnie podatna na zło z zewnątrz. Wierzono, że noworodek i matka byli narażeni na działanie obcych sił i nie należało ich pozostawiać bez opieki przez dłuższy czas. Uważano także, że położnice szczególnie silnie były narażone na wpływy czarownic. Niezwłocznie po porodzie powinno się było włożyć w łóżko matki Biblię, lub śpiewnik w środowisku protestanckim. Należało także w określony sposób pozbyć się łożyska poporodowego. Nadawano mu istotne znaczenie w ceremonii narodzin, do czego później powrócimy (Wöllner 2006, s. 34). Natomiast kiedy matka musiała koniecznie opuścić pomieszczenie w którym leżała, książkę wkładało się do kołyski z dzieckiem (Wuttke 1860, s. 207). Zaznaczyć jednak wypada, że część zabiegów magicznych związanych z okresem poporodowym miały uzasadnienie racjonalne. Należał do nich zakaz opuszczania przez położnicę mieszkania, zakaz przekraczania progu, czy dopuszczania obcych do jej łóżka. Jak się okazuje, za wszystkimi zakazami stała świadoma wola ochrony matki i dziecka, która pokrywa się z działaniami i zaleceniami współczesnej medycyny (Kiczka 1967, s. 40-41).

Niemalże we wszystkich dostępnych relacjach na temat położnic możemy się spotkać ze zbliżoną długością okresu, kiedy kobieta była objęta szczególnymi zakazami i nakazami. Według wierzeń ludowych okres położu trwał od chwili urodzenia dziecka do momentu wyvodu kościelnego (Kiczka 1967, s. 39), czyli ceremonialnego pierwszego wyjścia do kościoła. Najczęściej było to sześć tygodni. Już w samej nazwie, obecnej na różnych obszarach, możemy zauważyć podkreślenie tego statusu. Na terenie Wielkopolski była to *sześciuniedziółka* (Tarko 1967, s. 111), na terenie Niemiec spotykamy się nieraz z określeniem *Sechswöchnerin* (Kizik 1998, s. 63), w Czechach natomiast była to *šestinedělka* (Navrátilová 2004, s. 106). Często możemy znaleźć informację, że przez okres sześciu tygodni położnica nie mogła się zbliżyć do studni. W Jaworze nie mogła pobierać wody ze studni, bo ta mogła się popsuć a źródło by wyschło (Hippe 1905, s. 101). Nie mogła oglądać siebie w lustrze. Zamiast

własnego oblicza zobaczyłaby zniekształcony widok. Przed pierwszym wyjściem do kościoła nie pozwalano jej pozostawać poza domem po zmroku i w ogóle nie mogła opuszczać obejścia (Beitl 1942, s. 134). Na Górnym Śląsku, w zasadzie do połowy XX w., zakaz opuszczania mieszkania czy domu był tak rygorystyczny, że położnica nie przekraczała progu własnego domu (Kiczka 1967, s. 40-41). Także nie mogła przed wywodem dotykać pieca. W przeciwnym razie jej dłoń stałaby się zimna, co by w konsekwencji przyniosło śmierć (Wuttke 1860, s. 207). W obecnej dzielnicy Kudowy Zdroju — Brzozowie (pow. kłodzki) uważano, że jeśli położnica wejdzie do kościoła, to zapadnie na chorobę, jeśli natomiast zbliży się do ołtarza, to jej dziecko zmieni się w zmorę (Kühnau 1913, s. 146-147). Na ślady tych zachowań natrafiamy także w oficjalnych rozporządzeniach prawnych. Nawet wśród ewangelików nakładano kary na położnice, które odważyły się na przekroczenie progu świątyni przed ustalonym terminem. W brzeskim porządku kościelnym z 1592 r. możemy czytać:[...] *die sechswöcherin sollen zur einleutung zeitlich und nicht unter der predigt kommen, welche es thut, soll nicht eingeleutet werden, welche aber uneingeläutet einginge, wird durch i. fürstl. gnaden gestraft werden* (Sehling 1909, s. 447).

W Lubawce (pow. kamiennogórski) w XIX w. wierzono, że jeśli położnica pojawi się w obcym domu przed wywodem, ten spłonie. Niektóre z nakazów obowiązywały także po śmierci. Na Śląsku nawet w przypadku śmierci matki czy dziecka, nie można było wynosić z izby kołyski lub łóżka, na którym spała położnica. Nakazywano ponadto, przez pełne sześć tygodni zmieniać pościel tak, żeby zawsze była świeża. W przeciwnym razie ani matka, ani dziecko nie znalazłoby spokoju w grobie (Bergemann 1824, s. 340). Jeśli kobieta zmarła zaraz po porodzie, wierzono że przez podany okres, zawsze o północy, będzie przychodziła do swojego dziecka a na jej łóżku będzie można dostrzec wgniecenie (Wuttke 1860, s. 216). Przypomnijmy, że śmierć matki nie była wcale rzadkością, nawet przy niewielkich komplikacjach nikt nie był w stanie udzielić odpowiedniej pomocy kobiecie. Stąd stare powiedzenie — *das Kind ist oft der Mutter todt* (Kizik 2001, s. 140).

Zarówno w tych zwyczajach, jak i w wierzeniach związanych z obrzędkiem pogrzebowym, jak już wcześniej zauważono, sporo cech pogranicza kulturowego polsko-niemieckiego wykazywała także Wielkopolska mimo tego, że występująca tam do stosunkowo niedawna obrzędowość była silnie związana z obszarem zachodnio-słowiańskim (Burszta 1967, s. 193). Stąd ich znajomość będzie również przydatna dla naszych rozważań. Uważano tam, że przez okres 6 tygodni po urodzeniu chłopca, a 3 do 4 tygodni po urodzeniu dziewczynki, położnica była „nieczysta”. Podejście takie, mające zapewne starszą metrykę, wzmogło się jeszcze w czasach wczesnonowożytnych. Chyba jedną z przyczyn był fakt, że medycyna początkowo rozwijała się w środowiskach klasztornych i kościelnych, gdzie wiedza związana z kobietą, a dalej z ciążą i porodem, mogła uchodzić za nieczystą (Żołądź-Strzelczyk 2006, s. 50). Jako nieczysta, położnica mogła sprowadzić nieszczęście. Za co się nie złapała, to ulegało popsuciu. Nie

wolno jej było wejść na cmentarz (Tarko 1967, s. 111), musiała wystrzegać się rozstajnych dróg, bo i tu narażona była na działanie zła. Pisaliśmy już o negatywnym znaczeniu rozstajnych dróg czy granic.

Jeśli jednak wszystko przebiegło bez komplikacji, to okres poporodowy kończył się wspomnianym wywodem. Uroczystości tej towarzyszyły rytualne ablucje, egzorcyzmy oraz biesiada wśród najbliższych członków rodziny (Kizik 1998, s. 63). Również w świetle prawa okres połogowy traktowany był jako tabu, a wszelkie kroki represyjne wobec matki były przesuwane o sześć tygodni, aż do czasu wywodu (Kizik 2001, s. 176).

Z opisywanych terenów nie posiadamy pewnych świadectw archeologicznych, które można by interpretować jako groby położnic. Wiemy jednak, na podstawie odkryć z innych terenów, że pochówki takie, w niektórych przypadkach udaje się rozpoznać po określonym wyposażeniu mającym wymowę symboliczną. Martin Illi (1992, s. 57) opisuje znany sobie pochówek kobiety zmarłej w trakcie porodu (o czym świadczyło położenie zachowanych szczątków dziecka), w której grobie u stóp umieszczono nożyce (ryc. 67). Podobno dodatki tego rodzaju zdarzają się dosyć często w wyposażeniu grobowym takich kobiet (Unger 2002, s. 85). Na terenie Niemiec w pochówkach domniemanych położnic nożycom towarzyszą również niewielkich rozmiarów naczynia (butelki) wykonane z ceramiki lub szkła (Löw 2010, s. 30). Znamy niewiele podobnych dowodów archeologicznych. Przyjmuje się, że nożyce miały służyć odcięciu pępowiny, i tak jak w przypadku innych niebezpiecznych zmarłych, taki dodatek mógł być formą zadośćuczynienia i zatrzymania tym samym zmarłej w grobie. Dalej się jednak przekonamy, że żelazne nożyce ochraniały także dzieci po porodzie. Z innych źródeł wiemy, że podobne znaczenie mogły mieć monety wkładane do grobu. W Saksonii zmarłej w położu wkładało się równowartość 12 fenigów do prawej dłoni (Sartori 1899, s. 216). Inną przesłanką może być położenie grobu w obrębie cmentarza (co już opisane zostało wyżej), oraz jego głębokość, zazwyczaj większa od ogólnie stosowanej na danej nekropoli. W 1790 r. w miejscowości Niwiska koło Zielonej Góry położnice nakazywano chować tak samo jak samobójców: przy murze, z dala od uczęszczanych miejsc i głęboko, lecz na cmentarzu (Hippe 1905, s. 103).

Mimo tego, że śmierci położnicy nie przyrównywano zazwyczaj do śmierci przestępcy czy samobójcy, to także traktowano ją z dużą rezerwą. Wszelkie nakazy stosowane wobec matki w położu, nabierały innego wydźwięku po jej zgonie, nigdy jednak nie były całkowicie anulowane. Wiele z tych obostrzeń przechodziło także na dzieci, które umierały przy narodzinach lub w jakiś czas później, lecz jeszcze przed przyjęciem chrztu. Trudno nam nieraz rozdzielić, które z funkcjonujących przesądów pojawiły się wraz z religią chrześcijańską, które natomiast brały się z funkcjonujących wierzeń potocznych, obecnych przez całe długie średniowiecze w jego głębinowym nurcie, zwanym zazwyczaj „kulturą ludową”, cechującą się silnym tradycjonalizmem (Guriewicz 1997, s. 8-9).

## 5. Dzieci nieochrzczone

---

### 5.1. Status dziecka zmarłego przed chrztem

---

Dzieci, które umierały wczesnie, zaraz po narodzinach, nie były odrębnym problemem w późnym średniowieczu. Społeczeństwa, zarówno historyczne jak i wcześniejsze, musiały zdefiniować, kiedy zaczyna się ludzkie życie. Zadawano sobie pytania, gdzie należy chować takie dzieci i czy przysługuje im taki sam rytuał pogrzebowy, jak w przypadku dorosłych (Illi 1994, s. 60-61). W świecie chrześcijańskim przy postępowaniu ze zmarłym decydowała odpowiedź na pytanie, czy dziecko przyjęło chrzest. Przypomnijmy także, że w okresie średniowiecza stwierdzenie, że dziecko zmarłe bez chrztu także zostanie zbawione, równało się herezji. W 1398 r. we Wrocławiu uwięziony został przywódca heretyków o imieniu Stefan. Wśród głoszonych przez niego poglądów znalazł się również ten podany wyżej. Człowiek ten został spalony (Kiersnowski 1977, s. 153).

Zdaniem Susi Ulrich-Bochsler (2009, s. 295) nieochrzczone dziecko było zagrożone i jednocześnie stanowiło zagrożenie. Z jednej strony w miejscu, do którego trafiało po śmierci (*limbus puerorum*), nie miało widoków na zbawienie, z drugiej - miało wszelkie predyspozycje, aby zmienić się w istotę szkodzącą żywym. Przypomnijmy relacje Burharda z Wormacji (zm. 1025 r.), który pisał, że matki chowają takie dzieci w odosobnionych miejscach i przebijają kołkiem (Illi 1994, s. 61). Ten ambiwalentny status utrzymywał się bardzo długo, zwłaszcza w regionach gdzie przeważali katolicy. Uważano, że niektóre z najbardziej niebezpiecznych dzieci można rozpoznać za pomocą charakterystycznych znaków. Należała do nich obecność zębów po porodzie (Navrátilová 2004, s. 115), niechybny dowód dalszych, złych intencji w przypadku śmierci. Inne, z bogatego zestawu objawów, zostaną opisane jeszcze dalej. Jak wiadomo, umieralność dzieci w opisywanych czasach była niezwykle wysoka. Te, które nie zostały poddane w odpowiednim momencie ceremonii chrztu, nie mogły liczyć na traktowanie równorzędne z innymi członkami społeczności. W dysputach teologicznych tylko mniejszość podtrzymywała pogląd, że dzieci w zasadzie umierały bez grzechu, dlatego tak samo jak w przypadku świętych, powinny mieć nieutrudniony wstęp do raju (Illi 1994, s. 61). Wiadomo jednak, że już w starożytnym Rzymie odmawiano dzieciom prawa do normalnego pogrzebu.



Były one zakopywane pod ogniskiem w domu, lub przed budynkiem (Navrátilová 2004, s. 244). Pliniusz ograniczał wiek dzieci, którym przysługuje normalny pogrzeb, do okresu kiedy zaczynają ząbkować (od 4 do 6 miesięcy) (Unger 2002, s. 84).

Przez niski poziom higieny i wskutek braków w podstawowej wiedzy medycznej zdarzało się, że dzieci rodziły się martwe lub umierały bardzo krótko po narodzinach. Konsekwencje śmierci przed otrzymaniem chrztu były na tyle dotkliwe, że starano się dokonać tej ceremonii jak najszybciej po narodzinach. W skrajnych przypadkach dokonywano chrztu z wody, lub w późniejszych czasach używano specjalnego rodzaju narzędzia z wodą, chrzcząc dziecko jeszcze w łonie matki (Illl 1994, s. 62). Nawet w przypadku dzieci niechciany starano się zadbać o to żeby otrzymały chrzest. Jakie musiało być zdziwienie mężczyzny, który przemierzając 29 lutego 1724 r. drogę do Uniegoszczy koło Lubania, zobaczył wiszącą na drzewie, - żywe jeszcze - dziecko. Jak się dowiadujemy z relacji, było owinięte w czyste powijaki i miało karteczkę, na której napisano: *hier lieg ich armes würmelein und wollte getauft sein*. Znalazca został ojcem chrzestnym (Luge 1861, s. 95).

Co działo się jednak z dziećmi nienarodzonymi, które zmarły wraz z matką lub na skutek komplikacji podczas porodu? Jak wiemy, przypadki takie nie należały do rzadkości. Porody odbierały kobiety z różnym poziomem doświadczenia, najczęściej bez wiedzy o środkach zaradczych wobec bardziej skomplikowanych przypadków. Niewiedza ta skutkowałą śmiercią matki wraz z dzieckiem. Źródła pisane są zadziwiająco zgodne wobec takich przypadków i to na terenie prawie całej Europy. Mimo tego, że ze znalezisk archeologicznych znamy pochówki matek z dziećmi, to można przypuszczać, że odbywały się one niezgodnie z panującymi poglądami wyrażanymi przez ludzi związanych z Kościołem, lub pochodzą z czasów kiedy zmieniło się postępowanie wobec położnic. W niemieckich źródłach pochodzących z XIII w. możemy czytać: *ein frawe, di da stirbt in der purt, sol nicht in di chîrch geseczet werden ... sol in dem freythof werden begraben ... Doch die gepurt von irem pauche auzgezogen tod und nich getauffet, auzzen dem freythof sol begraben werden* (Urlich-Bochsler 2009, s. 296). Bardzo podobnie, lecz w dwa stulecia później, pisał Anglik John Mirk: *a woman that died in childing shall not be buried in church, but in churchyard, so that the child first be taken out of Her and buried outwith churchyard* (Daniell 2005, s. 117). Można wręcz odnieść wrażenie, że Mirk dokonał wiernego tłumaczenia starszego źródła.

Nieczysta była nie tylko matka, ale i dziecko po porodzie. Jak wiadomo po narodzinach dziecko było kąpane, kąpiel ta oprócz znaczenia higienicznego miała początkowo również — a może właśnie przede wszystkim — znaczenie magiczne (Żołądź-Strzelczyk 2006, s. 96). Dziecko obłożone było rodzajem tabu a jego okres przejściowy pokrywał się z okresem przejściowym matki (Gennepe 2006, s. 72). Jednym z rytuałów przejścia był w świecie chrześcijańskim właśnie chrzest. W jakimś stopniu obrządek ten musiał zastąpić starsze ceremoniały. Jak wiemy ze źródeł etnograficznych, ludzie traktowali niegdyś chrzest jako obrzą-

dek o znaczeniu magicznym, zaś święcona woda była postrzegana jako środek o podobnych właściwościach (Wuttke 1860, s. 197).

Wydaje się, iż bardzo długo, mimo silnych wpływów chrześcijaństwa, dawne przekonania wciąż były obecne w świadomości ludowej. Wywodziły się one z wczesnego średniowiecza, o czym informują nas znaleziska dziecięcych grobów odbiegające swoim wyglądem od przyjętego rytuału (Falis 2008). Nie-wykluczone, że w różny sposób chrześcijaństwo próbowało wykorzystać olbrzymią siłę dawnych przyzwyczajęń, starając się znaleźć dla nich inne zastosowanie, czy nadając im nową wymowę symboliczną. Mało jednak mamy autentycznych relacji odnoszących się do rytuałów związanych z narodzinami w czasach poprzedzających przyjęcie nowej religii. Jednym z ważniejszych źródeł jest *Katalog Magii* Rudolfa z Rud Raciborskich, który w istocie był formą instrukcji dla księży spowiedników. Tekst ten zawiera treści, których znaczenie dla archeologii wydaje się być nieocenione. Wypada również dodać, że notowane wskazówki i obserwacje autora odnosiły się do osadników przybywających głównie z zachodu. Mimo tego, że pochodzili oni z terenów, które o wiele wcześniej poddano chrystianizacji, to kulturowali w dalszym ciągu zwyczaje odstające od oficjalnej religii. Wśród rytuałów związanych z narodzinami w rozdziale VIII możemy czytać m. in. w punkcie 16: *Niosąc dziecko [z kościoła] do domu rozdeptują na progu domu jajko pod miotłą*. Czy pkt. 17: *Do kąpieli po chrzcie wkładają dziewięć rodzajów ziarna [i] wszelkiego rodzaju żelastwo, a pod palenisko wsadzają czarną kurę, naprzeciw której tańczą zapaliwszy światła* (Levack 1991, s. 287). Niestety, autor kodeksu nie wyjaśnia nam, jaki był cel przytoczonych praktyk. Możemy się tylko domyślać, że był związany z rytuałem przejścia i akcentował ważną granicę w życiu nowonarodzonego. Miał zapewne zapobiec także przedwczesnej śmierci dziecka i zapewnić mu powodzenie w przyszłości.

Od późnego średniowiecza wierzono, że za wstawiennictwem świętych w miejscowościach pielgrzymkowych, możliwe było krótkotrwałe ożywienie zmarłego niemowlęcia tak, aby mogło przyjąć chrzest. Głęboko wierzono, że podobne zajścia były autentyczne, o czym informuje nas ilość zachowanych relacji (Jaritz 1986, s. 163). Była to forma obejścia panującego porządku i nie powinno dziwić, że z czasem zjawisko to stało się bardzo popularne. Kościół początkowo tolerujący takie praktyki, z czasem starał się je zwalczać, widząc w tym zarzewie przyszłych kłopotów i jawnego obchodzenia przepisów.

Postępowanie takie rozpowszechnione było głównie na terenach katolickich (Urlich-Bochsler 2009, s. 295). Natomiast ewangelicy starali się rozwiązać ten problem za pomocą innych środków. Mimo tego, że bardzo rygorystyczna postawa wobec dzieci nieochrzczonych uległa z czasem widocznemu złagodzeniu, to najbardziej wyraźny postęp widoczny jest w właśnie wśród ewangelików. Zmiany te obserwujemy od drugiej połowy XVII w. Tam zezwalało nawet na pochówki takich dzieci z pełną ceremonią, co potwierdzają liczne źródła dla Górnych Łużyc lub Śląska (Bunzel 1981, s. 177). U katolików zmiany

pojawiały się wolniej. Z 1637 r. posiadamy informację, że w Nowym Waliszowie (pow. kłodzki), wsi katolickiej, 15 kwietnia Ewa Paurens urodziła martwe dziecko i — jak donosił nadawca zachowanego do dzisiaj pisma — proboszcz pochował dziecko na cmentarzu, jednak bez dzwonów i śpiewów, zaznaczając jednocześnie, że tak zwyczajowo postępowano w przypadku martwo urodzonych (AP, AHKł, sygn. 386, k. 6). Jest to dowód nadchodzących zmian obyczajowych. Natomiast pierwsze głosy o potrzebie innego traktowania dzieci zmarłych przed chrztem, były już podnoszone w XVI w. Jak donosił Krentzheim w 1592 r., dzieci takie nie były składane w ziemi poświęconej, co miało doprowadzić do wykształcenia się specyficznych zwyczajów. Jeśli dzieci takie były płci żeńskiej chowano je w oborach, natomiast chłopców w stajniach lub nawet pod żłobami, wierząc, że dzięki temu zwierzęta będą lepiej rosły. Był jednak zdania, że nie należy potępiać tych rodziców, których dziecko nie zdążyło przyjąć sakramentu chrztu, i należało umożliwić im normalny pochówek (Bunzel 1981, s. 177).

Na podstawie badań archeologicznych wiemy, że od czasów średniowiecza w obrębie poświęconej ziemi dzieci chowano bezpośrednio w jamach, sporadycznie tylko obstawiając ciała deskami z czterech stron. Często groby takie odnajdywano w marginalnych strefach cmentarza (Sulkowska-Tuszyńska 2007). Odnajduje się także dziecięce pochówki, które wyróżniają się pewną atypowością. W narożu jednego z cmentarzysk w Zurychu odnaleziono około tuzina pochówków dziecięcych. Były to dzieci zmarłe w okresie okołoporodowym. Sposób ich potraktowania odbiegał od ogólnie przyjętego. Ciała nie były bowiem zorientowane tak, jak w przypadku pozostałych grobów. Zdaniem Martina Illi (1994, s. 57, 61), orientacja taka - czy raczej jej brak - była celowym zabiegiem. Co prawda, dzieci złożono w ziemi poświęconej, ale nie miały oglądać oblicza Boga w dniu Sądu Ostatecznego, możliwe zatem, że zmarły przed chrztem. Szkielety dziecięce (przypuszczalnie dzieci nieochrzczonych) odnajdywane są również w pobliżu plebani (już jednak poza cmentarzem), jak w przypadku Roßtal, gdzie znaleziono cztery pochówki zlokalizowane przy murze budynku (Liebert 2003, s. 130). Na terenie Niemiec rejestruje się szkielety nowonarodzonych złożone przy samym murze cmentarnym. W Schmalkalden (Turyngia) dwójka dzieci została pochowana na południe od muru cmentarnego, już poza ziemią poświęconą (Petzold 2014, s. 244-245).

Do podobnego rodzaju odkryć można zaliczyć pochówek niemowlęcia na cmentarzysku w Strzelnie. Odnalezione dziecko było bez podudzi, ze zmiażdżonymi główkami kości udowych (grób nr G-28/04). Grób pochodził z XIII w. i w narożach jamy grobowej znajdowały się kamienie. Być może wskutek tragicznej śmierci ciało dziecka potraktowane zostało w ten sposób (Sulkowska-Tuszyńska 2007, s. 43). Zdaniem wielu badaczy, jest to jeden z najpopularniejszych zabiegów mających na celu uniemożliwienie pośmiertnej aktywności pochowanej osoby. Kolejnym ze sposobów było udzielenie chrztu, nawet już po śmierci dziecka.

## 5.2. Podciep oraz inne zagrożenia nowonarodzonych

---

W świadomości ludowej istniało przekonanie, iż w momencie, kiedy zmęczona porodem matka zasypiała, diabeł miał sposobność zamienić zdrowe dziecko na swoje. W tradycji górnośląskiej dziecko takie było zwane *podciepem*, na terenach niemieckojęzycznych określane mianem *Wechselbalg*, natomiast w Czechach - *podhozenec* (Navrátilová 2004, s. 117). Osobnik zwany *podciepem* był pokraką z olbrzymią głową. Na wielu terenach relacje na jego temat są zadziwiająco zgodne. Posiadał duże oczy, nie mówił, był zły, wiecznie głodny, chorobliwy i nękał najbliższe otoczenie (Navrátilová 2004, s. 118). W momencie odkrycia takiej zamiany tradycja ludowa nakazywała tak długo bić chore dziecko, aż to nie zostanie zwrócone przez diabła. Zapewne w efekcie tych wierzeń zabito w przeszłości wiele dzieci, które rodziły się z różnymi ułomnościami (Simonides 1988, s. 32-33). Stwierdzić można, że był to rodzaj eugeniki w ludowym wydaniu. Z tego typu istotami spotykamy się na każdym z badanych przez nas terenów. Istniały jednak regionalne różnice. Na Łużycach, a konkretnie w Zgorzelcu, *podciepa* (*Wechselbalge*) nie uważano w ogóle za człowieka, lecz traktowano jako rusalkę, nie przekraczającą jednak nigdy progu dwudziestu lat (Wuttke 1860, s. 196). Dużo podań dotyczących *podciepów* odnajdujemy w pracach Richarda Kühnau (1911, 1913). Są to bardzo bogate zbiory podań ludowych czy sag, lecz wypada zaznaczyć, że badacz ten różnie i bardzo szeroko rozumiał definicję takiego źródła. W jego opracowaniach możemy spotkać wyciągi z kronik, mniejszych prac regionalnych, czy wręcz wywiady przeprowadzane z mieszkańcami Śląska i Łużyc, pochodzące z końca XIX i początku XX w., które posiadają znamiona źródeł etnograficznych i dotyczą żywych jeszcze wówczas wierzeń. Dziwi zatem fakt, że tak niewielu badaczy korzysta z tych opracowań. Wskutek niemalże całkowitej wymiany ludności na opisywanych przez nas terenach, są to podstawowe prace, służące do rekonstrukcji dawnych zachowań i obyczajów.

Na Łużycach, podobnie jak w innych regionach, do momentu, aż dziecko nie ukończy sześciu tygodni, musiało być zawsze pod opieką jakiejś osoby. W skrajnych przypadkach, opuszczając pokój, należało złożyć przy głowie dziecka modlitewnik (Kühnau 1911, s. 151). Środkiem ochronnym przeciwko złym mocom było żelazo czy stal, w każdej postaci. Wykonanymi z tych materiałów przedmiotami należało uczynić znak krzyża nad dzieckiem. Najbardziej pożądane były narzędzia krawieckie i broń - włócznia lub szpada - (Piaschewski 1935, s. 69-70). Może dlatego również w grobach położnic spotyka się nożyce? Na Dolnym Śląsku nóż położony przed łóżem matki miał zapewniać jej ochronę (Beitl 1942, s. 135). W Wójcicach (pow. nyski) istniały sprawdzone środki za-

radcze mające strzec dziecko przed podobnymi zamianami. Tak jak i w innych przykładach, składając dziecko do snu należało wykonać znak krzyża i odmówić sentencję:

*Jesus von Nazareth, König der Juden*

*Triumphierende Titel,*

*Wolle mich behüten und bewahren*

*Vor Vergehen, Versehen, vorm Tode. Amen* (Kühnau 1911, s. 154).

Nieco inną sentencję ochronną wypisywało się nad drzwiami, prawdopodobnie pomieszczenia, gdzie stała kołyska z dzieckiem, w rejonie Lubawki (pow. kamiennogórski) :

*Alp, du bist geboren wie ein Kalb,*

*mußt alle Wasser durchbaden,*

*alle Berge übersteigen*

*und alle Gotteshäuser meiden* (Piaschewski 1935, s. 87).

Na terenie Dolnego Śląska innym środkiem ochronnym przed podobną podmianą miało być wycięcie znaku stopy upiora nad drzwiami wejściowymi — niem. *Alpfuss* (Peuckert 1928, s. 178). Niestety, nie wiemy, jak wyglądał ten symbol.

Możemy się także dowiedzieć, że osoby niepełnosprawne, żyjące w wiejskich społecznościach, uważano za *podciepy*, których należało unikać, lecz tolerowano ich obecność. Odbiegały one jednak wyglądem od reszty mieszkańców, a ich pochodzenie, wskutek braku odpowiedniej wiedzy medycznej, było tłumaczone tylko w jeden sposób. W pobliżu Paczkowa miał żyć człowiek z dużą głową, niewielkiego wzrostu i z problemami w poruszaniu się. Zachowywał się podobnie jak chłopak o nazwisku Siegert, z wyżej wymienionych Wójcic o wyglądzie „żaby lub małpy”. Według opublikowanych relacji uważano, że były to osoby podrzucone w kołysce (Kühnau 1911). Inna z relacji mówi rodzicach z Trzeboszowic w pow. nyskim, którzy po pewnym czasie spostrzegli, że ich dziecko jest *podciem* (w dialekcie śląskim - *Weichselbolg*). Nie rosło, nie mówiło, nie potrafiło chodzić. Aby je odmienić, rodzice wyprawili się na pielgrzymkę do Barda. Sytuacja zmieniła się, lecz dopiero w pięć lat później, kiedy dziecko zmarło. Oprócz tego stosowano także drastyczniejsze środki zaradcze. Kroniki donosiły, że kiedy pewna matka z okolic Wrocławia w 1580 r. zorientowała się, że jej dziecko zostało podmienione, okładała je tak długo różgą, aż przyszedł diabeł, przywołany troską o losy własnego dziecka, i nie oddał zdrowego noworodka (Kühnau 1911, s. 151-159). Podobnych przykładów możemy mnożyć wiele. Wszystkie jednak poświadczają mechanizm eliminowania dzieci rodzących się z różnego rodzaju wadami, w zgodzie z własnym sumieniem i za przyzwoleniem otoczenia. Nie są nam znane pochówki dzieci ze stwierdzonym wodogłowiem.

### 5.3. Wierzenia magiczne wobec zwłok dzieci nieochrzczonych

---

W innym miejscu opisaliśmy, jakie właściwości w wierzeniach ludowych posiadały szczątki przestępców straconych na szubienicy, czy ogólnie fragmenty ich zwłok. Szczątki dzieci zmarłych przed ceremonią chrztu także miały określoną moc. Wierzono na Śląsku, że odcięta ręka nieochrzczonego dziecka ma nadprzyrodzone właściwości i chroni złodzieja przy kradzieżach. To przekonanie, szeroko rozpowszechnione na tych ziemiach w XVII w., doprowadziło do uśmiercania przez różnego rodzaju złodziei, lub wręcz bandy, ciężarnych kobiet aby pozyskać ich nienarodzone dzieci i pożądane dłonie (Wuttke 1860, s. 101). Także na terenie Wielkopolski rozpowszechnione było podobne wierzenie. Świeczka wykonana z palca nienarodzonego dziecka miała zapewniać bezpieczną kradzież (Burszta 1967, s. 192). Natomiast dodatkowo na Śląsku można znaleźć informację, że serce nienarodzonego dziecka miało zwiększać odwagę i siły witalne (Meinardus 1916, s. 53).

#### 5.3.1. Zjawisko pochówków dzieci w naczyniach

---

Problem pochówków dzieci w naczyniach został już szerzej opisany w oddzielnej pracy, zatem uzasadnione będzie pominięcie znanych już informacji i odesłanie tam czytelnika (Duma 2010, s. 31-57). Niezbędne jest jednak dodanie kilku nowych faktów oraz zweryfikowanie niektórych wcześniejszych ustaleń, w świetle zgromadzonego w tej pracy materiału. Na tym tle zajmiemy się też nowym, niepublikowanym dotąd znaleziskiem z Wrocławia.

Wydaje się, że fenomen pochówków dzieci w naczyniach jest nierozdzielnie związany z umacnianiem się chrześcijaństwa. Z jednej strony potwierdzeniem tej tezy są źródła pisane, z drugiej natomiast, wyniki badań archeologicznych. Część badaczy, która zajmowała się tym tematem, jest zdania, że pochówki tego rodzaju należy raczej łączyć z ukryciem ciała dziecka po dzieciobójstwie lub poronieniu (Kowalczyk 2004, s. 108-109). Przeczy jednak temu kontekst tych znalezisk, które na wielu stanowiskach wystąpiły kilkakrotnie. Jednym z argumentów świadczących o pośpiechu w chowaniu takich dzieci miałyby być także głębokość, na jakiej spoczywały naczynia. Jednak, jak wiemy, ta raczej nie odbiegała od przyjętych standardów. Według przepisów wywodzących się ze średniowiecza, dzieci do lat pięciu miały być chowane na głębokości pół łokcia. Natomiast głębokość grobów przeznaczonych dla najmłodszych dzieci, odnajdywanych podczas badań cmentarzysk z Europy zachodniej, wy-

nosiła średnio 59 cm (Unger 2002, s. 85). Same naczynia z dziećmi z terenów Polski także nie zalegały płytko. W Żukowie (pow. płoński) znajdowały się na głębokości 55, 75 i 80 cm. W Ożumiechu (pow. przasnyski) na głębokości 35 i 50 cm, w Serocku na głębokości 50 cm a w Wyszatycach (pow. przemyski) na głębokościach 50-80 cm (Dzik 2006, s. 65). Nieco płycej zalegało naczynie odnalezione we Wrocławiu, o którym będzie mowa niżej. W tym przypadku jednak musiało na tym zaważyć ciężkie podłoże składające się z gruzu szachulcowego. Widać, że podane głębokości nie odbiegały od tych stosowanych w przypadku typowych pochówków dzieci w ziemi poświęconej.

Do tej pory nie jesteśmy w stanie dać jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o genezę pochówków w naczyniach. Upatrujemy ją w analogii między kształtem naczynia i łona matki, oraz — szerzej — w symbolice naczynia (Duma 2010, s. 32). W świecie chrześcijańskim naczynia posiadały różną wymowę symboliczną. Ich obecność w grobach obok zwłok zmarłego można tłumaczyć na kilka sposobów. Ze źródeł pisanych wiemy, że w Europie Zachodniej dzieciom zmarłym po chrzcie niekiedy wkładano do prawej dłoni woskowy pojemnik z hostią, natomiast w lewej - naczynie (zapewne miniaturowe) z winem konsekrowanym (Unger 2002, s. 86). Z kolei w grobach zakonników z późnego średniowiecza i nowożytności odkrywa się naczynia, w których znajdowała się pierwotnie święcona woda czy kadzidło mające odstraszyć złe moce (Mašková 2009, s. 78). Znamy także liczne przykłady naczyń, w których deponowano łożyska porodowe. Wydawało się, że zwyczaj ten jest ograniczony jedynie do Wirtembergii (Beitler, Sartorius 1997), lecz kolejne znaleziska z ostatnich lat wskazują, że zjawisko to występuje bardzo szeroko (Szédeli 2006; Brumlich 2009, 2010; Enders, Rosmanitz 2015, s. 347-350). Sam temat jest na tyle ciekawy i obszerny, że zasługuje na oddzielne omówienie w innym miejscu (por. Gärtner 2007, Štajnochr 2001).

Zdaniem Navrátilovej (2004, s. 245) w średniowieczu, a na niektórych terenach także później, w całej Środkowej Europie praktykowano zwyczaj chowania dzieci w glinianych naczyniach w pobliżu kościołów i pod ich okapami. Autorka w swojej pracy nieopatrznie połączyła jednak dwa zjawiska, które, jak sądzimy, funkcjonowały niezależnie. W rzeczywistości pochówki w naczyniach znajdują się w większości poza miejscami poświęconymi lub w ich pobliżu. Z bezpośredniego sąsiedztwa kościołów znalezisk takich nie posiadamy, chyba, że weźmiemy pod uwagę zaobserwowane na Słowacji pochówki, dokonane w miejscach, gdzie nigdy stały kościoły, lecz już w czasie po ich zburzeniu (Slivka 1997, s. 75). W archiwaliach dotyczących się znalezisk archeologicznych są informacje o wykopaniu całych naczyń przy świątyniach. W okresie przedwojennym całe garnki o nieokreślonej zawartości, datowane na XV/XVI w., odnaleziono przy kościele w Straszowie (pow. żarski) (AP, WSPŚ, sygn. 763). Jednak brak szczegółów niejako dyskwalifikuje te znaleziska, jako niemożliwe do weryfikacji. Znany jest natomiast zwyczaj chowania dzieci pod okapem kościoła, jednak bez naczyń. Szeroko praktykowano

takie postępowanie na terenie Szwajcarii. Woda spływająca po dachu budowli miała spadać na pogrzebane ciała dzieci, chrzcząc je pośmiertnie (Brüschweiler 1925, s. 271). Możliwość takiego chrztu *post mortem* rozwijała się wśród ewangelików (Illl 1994, s. 61). Wiemy także o sytuacjach, kiedy dzieci zmarłe przed chrztem chowano po zewnętrznej stronie muru cmentarnego. Zachowanie takie daje nam wgląd w średniowieczną mentalność. Pisaliśmy o tym, że umieralność dzieci była bardzo wysoka, lecz jednocześnie za każdym razem strata musiała być na tyle odczuwalna, że rodzice starali się pochować swoje dzieci jak najbliższe sacrum. Wierzyli widocznie, że takie działanie daje nadzieję na zbawienie. Co prawda, ciało nie spoczywało w poświęconej ziemi, ale się z nią stykało (Čechura 2011, s. 229).

Wydaje się, że najstarsze pochówki tego rodzaju, datowane od XIII do XVI w., pochodzą ze Słowacji, Niemiec oraz Węgier (Freist 1975, s. 104).

Nie uwzględniamy tu odnotowanych jakiś czas temu pochówków z terenu Polski, które mogłyby być równie dawne, lecz nie ma całkowitej pewności do ich datowania. Takiego dystansu uczą badania weryfikacyjne ostatnich lat, dzięki którym okazuje się, że wielu badaczy miało w niedalekiej przeszłości skłonność do postarzania pozyskanego materiału ceramicznego. Studium Michała Slivki (1997) zawdzięczamy ciekawe informacje na temat kilku interesujących nas znalezisk tego rodzaju z terenów Słowacji. Widać tam także, że zwyczaj chowania dzieci w taki sposób utrzymywał się przez stulecia.

Prawdą jest, że na terenie Polski, prawie wyłącznie na Mazowszu, pochówki wystąpiły na cmentarzyskach pradziejowych. Wysłunięto przypuszczenie, że w momencie, kiedy nie można było pochować dziecka na cmentarzu związanym z oficjalną religią, zwłoki składano na nieczynnej nekropoli, będącej namiastką sacrum. Trudno jednak zaakceptować pogląd, że tradycja cmentarzysk pradziejowych utrzymywała się do czasów średniowiecznych. Bardziej prawdopodobne jest, że zwyczaj chowania dzieci w naczyniach na Mazowszu był dosyć powszechny. Zauważyć wypada, że opisywane odkrycia były dziełem przypadku i w momencie uruchomienia systematycznych badań wykopaliskowych związanych z tym zjawiskiem może się okazać, że podobne pochówki mogą występować w różnych miejscach.

Na podstawie ostatnich studiów naszą wiedzę należy uzupełnić o kolejne analogie z terenów Europy, które nie zostały uwzględnione wcześniej (Duma 2010, s. 31-57). Jak się okazuje, podobne pochówki występują także na terenie innych państw, m.in. Chorwacji. Późnośredniowieczne naczynie zawierające dziecięcy szkielet zostało odnalezione podczas prac przy klasztorze klarysek w Zagrzebiu. Pochówek znajdował się pod reliktnami drewnianego ciągu komunikacyjnego, przy południowym skrzydle klasztoru (Mašić 2002, s. 96-98). Natomiast na stanowisku Torčec-Cirkvišče, na cmentarzysku przykościelnym opuszczonym na przełomie XV/XVI w., odnaleziono dwa naczynia zawierające kości dziecięce. Ceramika była datowana na XVIII w. (dokładnie po 1733 r.) a same



naczynia spoczywały w odległości 6,5 m od siebie (Sekelj Ivančan, Tkalčec 2003, s. 28-29; Sekelj Ivančan, Tkalčec 2007, s. 46). W ostatnim czasie ujawniony został odosobniony przypadek pochówku dziecka pod posadzką w wieży kościoła (!) w Lübnitz (część Bad Belzig w Brandenburgii). Dziecko zostało umieszczone pomiędzy dwoma talerzami datowanymi na przełom XVII/XVIII w. (Walter, Palm 2012).

Na podstawie do tej pory opublikowanych znalezisk wydawało się, że pochówki w naczyniach grupują się tylko w niektórych rejonach, bliżej nie powiązanych ze sobą. Wydaje się jednak, że stan taki jest sztuczny i wynika raczej ze stanu rozpoznania i publikacji podobnych znalezisk. Można zauważyć, że tego typu pochówki pojawiają się w rejonach, gdzie poszczególni badacze prowadzili intensywną kwerendę lub zwracali uwagę na tego typu znaleziska, czy po prostu mieli świadomość istnienia takiego zwyczaju (ryc. 68, tab. 5).

### 5.3.2. Znalezisko z Wrocławia

---

Najnowsze znalezisko z Wrocławia wyróżnia się na tle wcześniej omówionych pochówków zarówno ze względu na dosyć wczesną chronologię, jak i kontekst. Odkrycia dokonano w 2011 r. podczas prac ratowniczych prowadzonych na pl. Nowy Targ położonego w centrum średniowiecznego miasta, w obrębie ara 85 (ćw. C/D). Niemalże kompletny szkielet dziecka (ryc. 70), znajdował się w garnku kuchennym wkopanym w gruz szachulcowy o dosyć dużej miąższości (ryc. 59). Szczątki dziecka zostały poddane analizie antropologicznej, którą przeprowadziła Małgorzata Bonar. Na jej podstawie ustalono, że dziecko w chwili śmierci znajdowało się w wieku okołoporodowym — bardzo późny płód (8-9 miesiąc) lub noworodek. Na zachowanych kościach nie dostrzeżono żadnych anomalii. Wspomniany gruz szachulcowy pochodził ze spalonego domostwa o wymiarach 4,1 × 3,8 m (oznaczonych w trakcie badań jako jednostka stratygraficzna 332 — wypełnisko; oraz 334 — budynek). Sam budynek, o solidnej konstrukcji, był podpiwniczony i jego drewniane elementy z najniższych partii zachowały się w bardzo dobrym stanie. Naczynie, które użyto jako trumnę, pochodziło z XIII w. i to raczej z jego pierwszej połowy (ryc. 71). Zostało wkopane w pozostałości domostwa otworem ku górze i następnie dokładnie przykryte przepaloną polepą pochodzącą z wypełniska zniszczonych ścian. Należy zwrócić uwagę, że dziecko zostało pochowane prawdopodobnie w czasach, kiedy opisywane miejsce było częścią protomiejskiej osady, która już wkrótce miała się przerodzić w pełnoprawny ośrodek miejski. Sama konstrukcja budynku była nową jakością w słowiańskiej tradycji budowlanej, przyniesioną przez osadników napływających z zachodu. Nie mamy pewności co do tego, czy osoba składająca naczynie do grobu była

związana ze zniszczonym domostwem, jednak samo miejsce zdeponowania zwłok sprawia wrażenie zamierzonego wyboru. Stanowisko nie zostało jeszcze w pełni opracowane, a bez tego trudno się wypowiedzieć na temat dokładniejszej chronologii samej budowli. Wszystkie ślady wskazują na to, że budynek został zniszczony wskutek pożaru. Klęski te dosyć regularnie pustoszyły ciasną zabudowę drewnianą, wznoszoną na lewym brzegu Odry, w opisywanych czasach. Możliwe zatem, że mieszkańcy domostwa zdołali uciec przed płomieniami, a dziecko z jakichś powodów zmarło później.

Kontekst tego odkrycia wyróżnia się na tle wcześniej odnalezionych pochówków. Jest to jednocześnie jedyny znany dotąd przypadek, kiedy zwłoki dziecka w naczyniu zostały wkopane w gruzowisko domostwa. Pewną analogią jest znalezisko z podobnego okresu pochodzące z Einbeck (Dolna Saksonia). Odnaleziono tam dwa szkielety noworodków (bez naczyń) datowane na połowę XIII w., lub nieco później. Ze względu na skomplikowany układ badanych relikwów zabudowy nie można stwierdzić, czy pochówku dokonano w obrębie domostwa, czy poza nim (Grefen-Peters, Teuber 2006).

Tab. 5. Pochówki dzieci w naczyniach z Europy Środkowej. Opracował autor

Lp.	Stanowisko	Datowanie	Liczba pochówków w naczyniach	Uwagi	Literatura
1.	Leerhafe (koło Wittmund, Niemcy)	XIII/XIV w.	1	za cmentarzem przykościelnym	Bärenfänger, Grafen-Peters 2005
2.	Groß Biewende (koło Wolfenbüttel, Niemcy)	?	„kilka”	miejsce odnalezienia nazywano Heidenkirchhof	Weber 1987
3.	Schöningen (Dolna Saksonia, Niemcy)	od XIII do pierwszej poł. XIV w.	1	poza murem klasztornego cmentarza	Freist 1975
4.	Wernswig (Hesja, Niemcy)	1400-1430 r.	2	przy murze cmentarnym, naczynia przykryto kamieniami	Heintel 1961
5.	Pieścidla (pow. płońska, Polska)	XIV-XV w. (?)	1	na cmentarzy-sku wczesnośrednio-wiecznym	Lencewicz 1912; Zawadzka-Antosik 1973

Lp.	Stanowisko	Datowanie	Liczba pochówków w naczyniach	Uwagi	Literatura
6.	Brzeźno (pow. ostrołęcki, Polska)	XIX w.	1	na cmentarzy-sku wczesnośrednio-wiecznym	Jakimowicz 1929; Zawadzka-Antosik 1973
7.	Ożumiech (pow. przasnyski, Polska)	XIV-XV w.	3	na cmentarzy-sku pradziejowym	Zawadzka-Antosik 1973
8.	Serock (pow. legionowski, Polska)	XV – pocz. XVI w.	1	naczynie wkopano dnem do góry przy granicy cmentarza	Zawadzka-Antosik 1968, 1973
9.	Brudnice (pow. żurominski, Polska)	?	1	na cmentarzy-sku pradziejowym	Miechowicz 2007a
10.	Żukowo (pow. płoński, Polska)	XV-XVI w.	3	na cmentarzy-sku wczesnośrednio-wiecznym	Dzik 2006
11.	Wrocław (Polska)	pierwsza poł. XIII w.	1	wkopane w gruzowisko spalonego domu	niepublikowane
12.	Grzybów (pow. staszowski, Polska)	XIV w.	1	na cmentarzy-sku pradziejowym	Garbacz 1992
13.	Wyszatyce (pow. przemyski, Polska)	XVII-XVIII w.	nieokreślona	w pobliżu kapliczki	Kotula 1960; Kowalczyk 2004; Wiślicz 1997; Miechowicz 2007
14.	Krásno (okręg Topoľčany, Słowacja)	XV-XVII w.	7	po zewnętrznej stronie cmentarnego muru,	Krupica 1954; Slivka 1997

Lp.	Stanowisko	Datowanie	Liczba pochówków w naczyniach	Uwagi	Literatura
15.	Bohata (okręg Komárno, Słowacja)	?	1	poza granicą cmentarza	Slivka 1997
16.	Žilina (Słowacja)	XVI/XVII w.	1	kilka szkiele- tów niemowląt, jedno w garn- ku wkopane przy ruinach kaplicy	Slivka 1997
17.	Radol'a (okręg Kysucké Nové Mesto, Słowacja)	2. poł. XV w.	1	w ruinach kościoła	Slivka 1997
18.	Gortva-Bizovo (okręg Rimavská Sobota, Słowacja)	XVI/XVII w.	1	w ruinach kościoła	Slivka 1997
19.	Slovenská Lupča (Słowacja)	XVI/XVII w.	1	w ruinach kościoła	Slivka 1997
20.	Nyírtass, kom. Szabolcs, (Węgry)	X-XII w. ?	1 ?	przy granicy cmentarzyska (?)	Zawadzka- -Antosik 1973; Freist 1975

- W wielu prezentowanych przypadkach można odnieść mylne wrażenie regionalnego występowania określonych zjawisk atypowych w obrządku pogrzebowym. Wydaje się, że jest to spowodowane niewielkim stopniem rozpoznania tematu i brakiem poważniejszych studiów. Topografia zarejestrowanych fenomenów wyznacza raczej zasięg obszaru działania poszczególnych badaczy, potwierdzając tylko przypuszczenie o braku szerszego zainteresowania wieloma zasygnalizowanymi zjawiskami.
- Przyjęcie chrześcijaństwa nie zlikwidowało całkowicie istniejących zwyczajów powiązanych z dziećmi wcześniej zmarłymi, jedynie nadało im inną wymowę, opartą z jednej strony na staraniach zapewnienia dogodnego pośmiertnego środowiska, z drugiej ograniczenia pośmiertnej aktywności zmarłego (obecność kamieni w grobach, czy w późniejszych czasach pochówki w naczyniach).
- W toku przyszłych badań należy poświęcić więcej uwagi zwyczajom obecnym w okresie nowożytnym. Jak pokazują opisywane odkrycia, wiele z nich tkwiło korzeniami w średniowieczu, jednak niektóre narodziły się

- dopiero we wspomnianym okresie i trudno jest dać jednoznaczną odpowiedź, z jakiego podłoża wyrosły.
- Pochówki w naczyniach pojawiają się w Europie Środkowej około XIII w. i wydaje się, że nie były ograniczone do jednego regionu. Zwyczaj ten wymaga szerszych studiów i nadania problemowi większego rozgłosu w środowisku naukowym. Wbrew przeświadczeniu wielu badaczy, formy pochówków w okresie nowożytnym nie były mniej urozmaicone od wcześniejszych. Mimo usilnych prób zlikwidowania lub chociaż przekształcenia starych wierzeń, praktycznie do progu XX w. funkcjonowały one stojąc w opozycji do oficjalnej religii.
  - Sygnalizowane zjawiska znane z odkryć archeologicznych stają się lepiej czytelne w świetle źródeł folklorystycznych i historycznych. Po raz kolejny ujawniła się znana, lecz zbyt rzadko stosowana reguła, że znajomość tego rodzaju materiałów, przy interpretacji wyników badań archeologicznych czasów średniowiecza i nowożytnych jest wręcz niezbędna.

## 6. Inne grupy osób naruszających porządek

---

### Alkoholicy

---

Według zdania ówczesnych, ludzie którzy nałogowo nadużywali alkoholu, prowadzili się niemoralnie i w konsekwencji umierali bez okazania skruchy, byli także chowani w sposób odbiegający od przyjętego. Księgi kościelne przynoszą wiele przykładów tych, którzy „zapili się na śmierć” lub prowadzili „epikurejskie życie”. Na wsiach byli zazwyczaj składani do grobu w ciszy, bez krzyża na mogile — *sine crux, sine lux* — zdarzało się jednak, że w skrajnych przypadkach poza cmentarzem. Informacje te odnoszą się głównie do ewangelików. W miastach istniała rozwinięta gradacja zabiegów dehonestacyjnych w zależności od stopnia naruszenia reguł społecznych. Opojom, który umierali w delirium, odmawiano dzwonów i śpiewów (Bunzel 1981, s. 179). Jeleniogórska kronika podaje, że piątego września 1739 r. w miejscowości Strupice (obecnie dzielnica Jeleniej Góry zwana Zabobrze), w tamtejszym majątku spadł z wysokości chłop Melcher Nixdorff. Jak podano, był „bardzo pijany”. Próbował jeszcze wstać i iść, ale śmierć podcięła mu nogi. Został, co prawda, pochowany na cmentarzu, jednak w ciszy i wieczorem (PEPJG, s. 979).

Każdemu zmarłemu przysługiwał atrybut świadczący o jego statusie za życia. Panny i kawalerowie dostawali wianki, żołnierze - broń, pijakom natomiast wkładało się też do trumny butelkę po alkoholu (Mager 1925, s. 53). Butelka przewija się w wielu zachowanych relacjach. Była chyba najbardziej czytelnym symbolem pijaństwa. Jak donosi źródło pochodzące ze Złotoryi, 14 września 1719 r. znaleziono ciało kobiety, żony Jeremiasa Knappesa, który trudnił się roznoszeniem piwa. Zwłoki znajdowały się dokładnie na granicy pomiędzy Rokitnicą a Kozowem. Zaznaczono, że zmarła trzymała w dłoni pustą butelkę po wódce, co, według znalców, dosyć jasno wskazywało przyczynę śmierci. Z tego powodu zwłoki pochowano na tej samej granicy, na której je znaleziono (Peschel 1823, s. 194). Zwróćmy jednocześnie uwagę, że granica po raz kolejny pojawia się w negatywnym kontekście i można chyba przypuszczać, że dodatkowo potęgowała hańbę, którą obarczono — przez sposób pochówku — tę kobietę.

To, co do tej pory powiedzieliśmy, ma jednak więcej wspólnego z prawem zwyczajowym. Pokazuje konsekwencje, jakie groziły za łamanie chrześcijańskiej moralności i ogólnie przyjętych norm. Jak jednak wyglądało oficjalne stanowisko władz wobec ludzi tej kategorii na interesującym nas obszarze? W publikacji z epoki znajdujemy wyciąg z niesprecyzowanego kodeksu prawnego, gdzie dosyć jasno określono postępowanie wobec nałogowych alkoholików i hazardzistów, zrównując ich do jednego poziomu. Zaznaczono, że artykuł nr XI pochodził ze Śląska, i możemy w nim czytać: *es sollen alle Volsäuuffer, Spieler und dergleichen Brüder, welche in solchem sündlichen Wesen abgeleibet werden, auff den Gottesacker und unter die Gemeine der Christen gar nicht geleet werden. Also sollen auch mit gebräuchlichen Kirchen-Ceremonien die Fremden und Vnbekandten ausser gnugsamer Kundschaft und Zeugniß ihres Christenthumbs zur Erden nicht bestattet werden* (Schikfuss 1625, s. 593).

### Niepraktykujący

---

Podobnie jak alkoholików traktowano ludzi niepraktykujących. Pisaliśmy już o samobójcach, że czynnikiem decydującym o tym, czy ciało zostanie pochowane w ziemi poświęconej, czy poza nią, w niektórych przypadkach był właśnie fakt, czy dana osoba regularnie uczęszczała do kościoła. W ówczesnym rozumieniu wpisywało się to w kanon pobożnego życia i było warunkiem niezbędnym dla zbawienia. Jeśli natomiast zdarzyło się, że osoba niepraktykująca zginęła jeszcze śmiercią tragiczną, wtedy losy ciała były raczej przesądzone. Tak było w przypadku Floriana Oshetschansa, który nie zachował ostrożności wchodząc 17 kwietnia 1608 r. na wysokie drzewo w lesie nieopodal Bolesławca. W wyniku upadku poniósł śmierć na miejscu i — jak napisano — mimo tego, że był powszechnie znany, to, ponieważ nie uczęszczał w ogóle do kościoła, został pochowany bez dzwonów i śpiewów po zewnętrznej stronie cmentarza w Tomisławiu (BUWr., OR, sygn. Akc. 1950/1058, s. 307). W Ciechanowicach (pow. kamiennogórski) w 1598 r. zmarłego, który od kilku lat nie przyjmował Najświętszego Sakramentu i jednego roku ponad trzy razy (!) nie był w kościele, pochowano bez ceremonii po zewnętrznej stronie cmentarza (Bunzel 1981, s. 178).

Także jawne łamanie przykazań niosło podobne konsekwencje. W zapiskach pochodzących z ewangelickiej kroniki Leśnej możemy czytać, że w 1635 r. pastor nie zgodził się pochować w ziemi poświęconej Paula Weyse, ponieważ ten swojego czasu odprawił żonę i żył z inną kobietą. Rada miejska, nie znajdując zapewne porozumienia z duchownym, nakazała pochować ciało na pastwisku — *Vieh-Weide* (*Geschichtliche* 1931, nr 1, s. nl.). Można więc podejrzewać, że celowo chciano pohańbić zmarłego, bo w takich miejscach chowano zwyczajowo samobójców. Jednocześnie udzielono przestrogi ludziom, którzy mieliby zamiary łamać przysięgę małżeńską.

Wśród analizowanych materiałów źródłowych czy znalezisk archeologicznych, natrafiamy także na przypadki osób, które wymykają się naszej klasyfikacji. Z różnych powodów odmawiano im pochówku w ziemi poświęconej lub był on obwarowany licznymi ograniczeniami, mającymi zazwyczaj wydzźwięk hańbiący. Na takim postępowaniu ważył nieraz tryb życia lub kryminalna przeszłość, z tego powodu pewne jednostki traktowano z dużą rezerwą.

Pisaliśmy także, że znaczną nieufność budziła śmierć nie do końca wyjaśniona, tajemnicze zaginięcia ludzi i odnalezienia zwłok w jakiś czas później. Wszystkie takie sytuacje źle się kojarzyły. Pojawiały się podejrzenia samobójstwa czy śmierci bez ostatniego namaszczenia. Przypadki takie były zresztą skrupulatnie badane a werdykt miejskiego fizyka czy kata decydował, jak należy postąpić ze zwłokami. Nieraz jednak z ciała złoźcy niewiele zostawało, a podejmowane wówczas kroki można zestawić z pozornie niezrozumiałymi zjawiskami atypowymi, jakie archeolog może spotkać na nowożytnych cmentarzach. Pod wieczór 13 lipca 1626 r. zaginęło sześciolatek dziecko Christoffa Mildenersa. Przyczyną miały być wilki, które porwały malca i zaciągnęły w krzaki. Z ciała odnaleziono tylko udo. Tragiczny wypadek, jak mogłoby się wydawać, nie spowodował taryfy ulgowej dla traktowania szczątków, które zostały „potajemnie” pochowane na ewangelickim cmentarzu w Kościelnikach Średnich koło Leśnej (*Geschichtliche* 1931, nr 1, s. nl.). Jest to przykład postępowania z osobą, która odeszła nagle. Życie jej może nie budziło zastrzeżeń, lecz nie uzyskała odpuszczenia grzechów przed śmiercią.

W kontekście osób o nieustalonej przyczynie zgonu pojawiają się również granice, które dokładniej omówiliśmy przy pochówkach samobójców. W 1718 r. w okolicach Złotoryi pochwycono trzech złodziei. Jeden z nich miał popełnić samobójstwo i został zakopany w worku pod szubienicą. Drugi zmarł śmiercią naturalną, lecz został pochowany również na miejscu straceń. Jednak trzeci z nich, który uniknął kary śmierci, został na zawsze relegowany z miasta po uprzednim wychłostaniu. Po trzech lub czterech dniach znaleziono go martwego za bramami miasta, przy drodze do Legnicy. Zaznaczono, że zmarł prawdopodobnie z głodu. Zabrał go następnie złotoryjski kat i pogrzebał na granicy (Peschel 1823, s. 202).

Omówione wyżej przykłady znacznie wzbogacają zasób naszych możliwości interpretacyjnych. Jednocześnie ukazują, jak skomplikowane mogą być poruszane problemy. Miejmy nadzieję, że dalsze studia w tym kierunku wyklarują ten obraz i pozwolą na pełniejsze rozeznanie się w zmianach obyczajowych następujących w czasie i przestrzeni.





## 7. „Żywi zmarli” i sposoby ich zwalczania

---

Aby w pełni zrozumieć fenomen „żywych zmarłych”, musimy zastanowić się nad genezą tego zagadnienia w powiązaniu z wieloma czynnikami. Według pokutującego do dziś stereotypu, po pełnym błędów średniowieczu następował okres racjonalizmu i negacji dawnego porządku. Jeśli dokładniej przyjrzymy się zagadnieniom, które dotyczą tematu naszych rozważań okazuje się, że przemiana ta jest pozorna. U progu ery nowożytnej nastąpił zauważalny moment przesilenia, na który — oprócz oczywistych zmian klimatycznych (tzw. mała epoka lodowcowa, której najzimniejsza faza przypada na lata około 1570-1630) — składały się także inne przyczyny. Wymienić należy cyklicznie występujące epidemie, zniszczenia wojenne i — co za tym idzie — postępującą pauperyzację społeczeństwa. Dodatkowo, uległa załamaniu religijna jedność Europy, a dotychczasowe metody zapobiegania lękom, opierające się na odwoływaniu się do opieki Marii i świętych, okazały się niewystarczające (Kracik, Rożek 1986, s. 110). W obliczu klęsk i niepowodzeń, niepewnie patrząc w najbliższą przyszłość, szukano przyczyn tego stanu i odwoływano się do zapomnianych metod postępowania, licząc na ich skuteczność. Jak się wydawało, wiara chrześcijańska za cenę kompromisów i ustępstw silnie osadziła się w umysłach ludzi, dominując nad przeżytkami dawnych kultów. Jednak niektóre ich elementy odżyły z siłą, której nikt chyba się nie spodziewał. Trafnie podsumował sprawę Jan Kracik (1991, s. 127): *za wczesnośredniowieczną chrystianizację przy pomocy władców, pośpieszną, hurtową a legalistyczną, historia długo wystawiała Kościołowi lichwiarski rachunek.*

Śmierć rozumiana jako przejście w zaświaty, a nie kres istnienia duszy, należy do wierzeń, które towarzyszą ludziom od zamierzchłych czasów i stanowią fundament wielu religii. W chrześcijaństwie rozpowszechnione jest przekonanie, że dusza po śmierci przebywa przez jakiś czas przy ciele. Także w świadomości ludowej powszechny był pogląd, że dusza na krótko pozostaje w pobliżu ciała i obserwuje, w jaki sposób obchodzą się z nim żywi (Brodala 2000, s. 63). Następnie zstępują siły, które odprowadzają ją do miejsca, gdzie ma dostąpić zbawienia. Taki obraz towarzyszył dobrej śmierci. Każdy grzesznik, jeśli wyznał swoje winy i okazał skruchę, mógł trafić na jakiś czas do miejsca określanego mianem czyśćca. Krótka modlitwa „Spoczywaj w pokoju”, odmawiana przez kapłana nad otwartym grobem, nie była tylko pobożnym życzeniem, ale prośbą wobec zmarłego, by nie powrócił jako niespokojna dusza (Lussi 2009, s. 39-40).

Podjejrzenia o szkodliwą aktywność wobec żywych padały na wszelkie osoby, które zmarły „złą” śmiercią. Aby śmierć można było nazwać „dobrą” musiały zostać spełnione pewne warunki, określane mianem rytuałów przejścia. Pierwszy - był rytuałem separacji, oddzielenia i wyniesienia ciała na cmentarz. Drugi - rytuałem marginesu - czuwanie. A na koniec rytuał włączenia do stanu następnego - złożenia do grobu i stypy. W przypadku niedopełnienia, któregoś z powyższych zabiegów, lub dopełnienia niedbałego, bez większych starań, śmierć stawała się „złą” a zmarły - niebezpiecznym dla żywych upiorem (Garas 2010, s. 58). Znaczenie grobu porównuje się do znaczenia progu w domu. Jest to granica dzieląca sacrum od profanum o czym już wspominaliśmy wyżej. Rytuał pogrzebowy był postrzegany podobnie i miał służyć przekroczeniu tej granicy. Kto tego nie dokonał stawał się „żywym trupem” (Limisiewicz 1983, s. 178).

Częścią każdej kultury jest strach przed jednostkami, które w jakimś stopniu przez swoje zachowanie czy specjalne cechy fizyczne odbiegają od ogólnie akceptowanego modelu. Jest to zjawisko powszechne i wydaje się, że niezmiennie mimo upływu wieków. Osoby, które naruszały normy moralne lub religijne, stanowiły zagrożenie dla struktury takiej społeczności. Z drugiej jednak strony świadomość istnienia takich jednostek umacniała i precyzowała ustalone i powszechnie akceptowane zachowania (Levack 1991, s. 49). Według wierzeń ludowych ludzie, którzy byli źli za życia — zgodnie z poglądem o kontynuacji życia ziemskiego przez zmarłych — byli takimi również po śmierci (Potkowski 1973, s. 72). Już Paul Geiger (1925, s. 146) zastanawiał się, czy powinno się postrzegać takiego niebezpiecznego zmarłego jako samo ciało, czy pozbawionego materii ducha? Średniowieczne opisy są jednak zgodne w przekazie. Zjawę zmarłego utożsamiano z trupem (Potkowski 1973, s. 27).

W martwych ciałach dopatrywano się niebezpiecznej aktywności, której dowodów w wielu przypadkach dostarczała ekshumacja. Wierzono, że zmarły walczył, aby otrzymać drugie życie. Szukał wszelkich dostępnych środków, aby przedłużyć swoją egzystencję, bez względu na to, jaki by miała ona przybrać kształt. Kradł przez to żywym potrzebną w tym celu energię, wyrażaną z czasem pod postacią krwi (Needon 1925, s. 153). Dodać wypada, że zasadnicza różnica między eschatologią teologiczną a potoczną polegała na tym, że teologia przyjmowała życie duszy po śmierci, podczas gdy wierzenia potoczne przedstawiały życie człowieka po śmierci jako kontynuację życia ziemskiego (Potkowski 1973, s. 28). Znamy liczne opowieści o zmarłych, którzy potrafili działać jak ludzie żywi, kierują się ludzkimi sympatiami, emocjami, antypatiami. Zachowują po śmierci potrzeby żywego człowieka (Potkowski 1973, s. 29).

Już w czasach wczesnonowożytnych nasiliło się przekonanie, że za powstawanie i rozwój epidemii, nagłą i trudną do wytłumaczenia śmierć bliskich, czy nawet ogólne długotrwałe zmęczenie organizmu, odpowiedzialność ponoszają niektórzy zmarli. Czasem wszystkie ich ziemskie zasługi przekreślał sposób, w jaki umarli. Stawali się „obcy”. Mimo oczywistej prawdy, że zmarły za życia

mógł być członkiem kochającej się rodziny, na skutek nieprzewidzianych działań jego trup posiadający to samo oblicze stawał się budzącym niepokój intruzem. Sposobem mającym naprawić anormalną sytuację była „ponowna śmierć” zmarłego poprzez częściowe lub całkowite unicestwienie ciała, a nieraz inne zabiegi. Bezpośrednio z tym wiąże się kwestia funkcjonowania przesądu w społeczeństwie, a dla jej lepszego zrozumienia należy się odwołać do psychologii. Wiadomo, że wzrost przesądów (a omawianą wiarę w „żywe trupy” możemy także do przesądów zakwalifikować) miał miejsce w określonych sytuacjach i warunkach - zwłaszcza w czasach epidemii, ale nie tylko wtedy. Rozwój przesądów występował wszędzie tam, gdzie warunki życia wymykały się spod ludzkiej kontroli (Jahoda 1971, s. 189-190).

W tradycji ludowej za osoby szkodliwe po śmierci uważano m.in. te, które zginęły śmiercią tragiczną, czarownice i czarowników, znachorów, niewierzących, lecz także owczarzy (Wyrwa 2008, s. 48). Zapisy takich wierzeń znane są z innych obszarów Niemiec czy Polski, ale to właśnie na Śląsku miały najliczniej występować. Ze Śląska rozprzestrzeniały się na inne obszary Niemiec, koncentrując się jednak w ich środkowej części, sporadycznie pojawiając się poza nią (Schürmann 2009, s. 239). Jak dalej dowodzi Thomas Schürmann (2009, s. 240), strach przed zmarłymi tej kategorii rozpowszechniony był głównie w rejonach, które uchodziły za zdominowane przez ewangelików: Śląsk, Saksonia, północna Hesja, Turyngia, Prusy Książęce, Pomorze, Meklemburgia i Holsztyn. Przekonanie to, częściowo związane ze strachem przed występującymi cyklicznie epidemiami dżumy, inaczej przejawiało się w środowiskach katolickich. W przypadku Śląska, w przeciwieństwie do północnych czy zachodnich Niemiec, w egzekucjach ciał osób podejrzanych o takie praktyki i związanej z tym ekshumacji nie brali udziału duchowni, lecz przedstawiciele lokalnej władzy świeckiej (Schürmann 2009, s. 241). Na podstawie zachowanych relacji możemy zauważyć, że elementy wiary w „szkodliwych zmarłych” nie funkcjonowały tylko w świadomości gminu. Procesy dotyczące tego rodzaju spraw opierały się o wysokie szczeble administracji i były rozpatrywane przez przedstawicieli ówczesnej inteligencji.

Duchowni jednak zazwyczaj dystansowali się od takich działań. Zdaniem niektórych sług Kościoła był to przejaw starych zabobonów o wątpliwej skuteczności (Schürmann 1990, s. 52). Wiemy jednak, że duchowieństwo nie podważało faktu istnienia przypadków pośmiertnej aktywności zmarłych. Ludzie ci byli nosicielami takich samych przekonań, jakie wyznawali ich parafianie. Przekonanie o dalszym życiu trupa stanowiło integralną część wierzeń potocznych. Wiara w „żywego trupa”, mimo treści obcej doktrynie chrześcijańskiej, przenikała do zespołu wierzeń tradycyjnego chrześcijaństwa. Walkę z nią podejmowano rzadko (Potkowski 1973, s. 43). We wczesnym średniowieczu, w miarę rozwoju nowej religii, następowała asymilacja i powszechna akceptacja obcych doktrynie chrześcijańskiej poglądów. W ten sposób tworzyła się swoista

„teologia ludowa” o silnie rozbudowanej demonologii i eschatologii indywidualnej. I, jak podkreśla Potkowski (1973, s. 100-101), choć była obca „teologii uczonej” i daleka od koncepcji teologów uniwersyteckich, tworzyła jednak trzon religijnego światopoglądu również większości ówczesnego kleru, zwłaszcza licznych rzesz prostego duchowieństwa.

## 7.1. Kategorie „szkodliwych zmarłych”

---

Przez stulecia na Śląsku, Łużycach i w hrabstwie kłodzkim wykształciły się wierzenia w różne kategorie „szkodliwych zmarłych”. Przez ostatnie dziesięciolecia badań zamknięto je wszystkie w jednym tylko pojęciu „wampira”, tym samym znacznie zubażając ich poszczególne znaczenia i właściwości. Zarówno w pracach historycznych, jak i archeologicznych, dużą popularnością cieszy się przytoczony termin, zwłaszcza, gdy mamy do czynienia z grobem noszącym znamiona atypowości. Przekonanie, że wypracowany został jasny obraz wystarczający dla wyjaśnienia działań, jakie podejmowano w podobnych przypadkach, pozbawiało wielu badaczy możliwości szerszego spojrzenia. Zwłaszcza twórczość literacka oraz filmowa z okresu ostatnich dziesięcioleci utrwaliła wiele stereotypów i zredukowała wiele rodzajów „szkodliwych zmarłych” do jednego. Rzadkością były obiektywne analizy, które ukazywałyby ten fenomen sięgając do rzadko wykorzystywanych źródeł i przekazów (Lecouteux 2011, s. 8).

Zagłębiając się w to zagadnienie można dostrzec, jak słabe podstawy ma wykształcona i powtarzana przez lata definicja, według której *wampir to człowiek powstały z grobu, napadający — przeważnie w postaci nietoperza — na żywe osoby i wysysający z nich krew* (Buchhammer 1994, s. 177), którą odnosi się do wszystkich szkodliwych zmarłych spotykanych w materiałach historycznych i archeologicznych. Już na wstępie okazuje się, iż w Europie Zachodniej termin „wampir” pojawił się dopiero w 1725 r. i następnie 1731 r., kiedy to dwóch dziennikarzy przytoczyło dwa przypadki wampiryzmu z Serbii (Petoia 2004, s. 35-36). Nieco wcześniej wiedza o słowiańskich wampirach dostała się do niemieckiego obiegu naukowego za sprawą polskiego jezuitę Gabriela Rzączyńskiego, który w 1721 r. wydał pracę *Historia Naturalis Curiosa Regni Poloniae*, gdzie przytoczył znany sobie przykład pośmiertnej egzekucji osoby oskarżonej o szkodliwą pośmiertną działalność (Lambrecht 1994, s. 52). Dopiero znacznie później termin ten przyjął się wśród ludności niemieckojęzycznej. Jeśli chodzi o ziemie we współczesnych granicach Polski, to zmarli o zbliżonych właściwościach, jak ci na Śląsku, pojawiają się na Pomorzu. Tam jednak w przeciwieństwie do analizowanego przez nas obszaru, nie odwiedzali członków swojej rodziny czy znajo-

mych, lecz jedynie obcych sobie ludzi (Możdżeń 2010, s. 62-67). Także przypisywane temu niebezpiecznemu zmarłemu właściwości, nie we wszystkich pracach jasno zdefiniowane, pokrywają się z faktycznymi wierzeniami w „żywe trupy” obecne w śląskiej świadomości ludowej. Sam proces egzekucji przeprowadzanej na zmarłym, opisywany jako zabieg „antywampiryczny”, był często wielostopniowy i zróżnicowany. Problem pojawia się również w sferze językowej. Nie zdołaliśmy wykształcić polskich terminów dokładnie odpowiadających „szkodliwym zmarłym” występującym u naszych zachodnich sąsiadów. Pojawił się, co prawda, w ostatnim czasie w literaturze termin „powrotnik”, lecz jest to raczej kalka językowa, a nie faktyczny termin funkcjonujący w opisywanych przez nas czasach (Schmitt 2002, s. 11 i nast.). Popularna „strzyga” niestety nie oddaje różnic, jakie pojawiają się w takich badaniach. Począwszy od XVIII w. staropolską „strzygę”, występującą m.in. na Górnym Śląsku, zastępowano „upiorem” a następnie dopiero „wampirem”. Jednak nazwy te nie przyjęły się ostatecznie na tym terenie (Simonides 1984, s. 71). Ludy germańskie, niezależnie od wpływów z zewnątrz, miały własne formy wierzeń, w których pojawiali się „szkodliwi zmarli”. Nie były one obce Germanom przed przyjęciem chrześcijaństwa i widoczne są w nowym folklorze niemieckim i narodów o tych samych tradycjach kulturowych (Potkowski 1973, s. 28). Ten krąg wyobrażeń eschatologicznych zwykło się nazywać w religioznawstwie i etnografii wierzeniami w „żywe trupy” (*defuncti vivi*).

W wielu przypadkach, o ile nie w większości, wampir jest przedstawiany jako osobnik żywiący się krwią. Nie może przetrwać i funkcjonować bez tego pożywienia. Przyznać jednak wypada, że krew już w kulturach antycznych postrzegana była jako siedziba i nośnik życia. Nie we wszystkich jednak przypadkach, gdy występowała „szkodliwi zmarli”, odgrywała ona główną rolę. Przyjrzyjmy się dalej głównym kategoriom „szkodliwych zmarłych”, które występowały na obszarze Dolnego Śląska i terenach przygranicznych. Przed ich omówieniem należy jednak dodać, że nie we wszystkich dostępnych źródłach podawano, z jakiego rodzaju zmarłym mamy do czynienia. Często także z braku odpowiednich przekazów trudno jest sprecyzować istniejące, wewnętrzne granice pomiędzy sferami oddziaływania poszczególnych przekonań. Na pewno były one płynne i podlegały nieustannym modyfikacjom wraz z wewnętrznymi migracjami ludności i aktualnym zapotrzebowaniem. Do najpopularniejszych zaliczyć należy *Wiedergängera*, *Nachzehrera* oraz rzadziej występującego *Neuntötera*. Każdy z nich różnił się szczegółami swojego postępowania wobec żywych i stopniem szkodliwości.

Wobec braku trafnych odpowiedników opisujących znanych nam z przekazów „szkodliwych zmarłych” należy bliżej przypatrzeć się najpopularniejszym wariantom. Zalicza się do nich wspomniany wcześniej *Nachzehrere*. Określano w ten sposób zmarłych, którzy w grobie pożerali części swojej garderoby lub swojego ciała, i poniekąd przez to działanie zabierali siły witalne żywym (Schürmann 1990, s. 14). Tak też należy tłumaczyć to słowo: *nach*, czyli

„po” lub w „dalszym ciągu”, natomiast *zehrer* pochodzi od *zehren*, znaczącego tutaj tyle, co pożerać lub trawić. Mamy więc do czynienia ze zmarłym, który — według tego tłumaczenia — w dalszym ciągu jest aktywny. W tym przypadku „szkodliwy zmarły” wcale nie musiał opuszczać swojego grobu, aby czynić szkody. Wierzenia tego typu nie były tylko i wyłącznie elementem świadomości gminu. Dostawały się i były częścią rozmów teologów czy ludzi z wyższych sfer. Marcin Luter w swoich „Mowach stołowych” podawał przykład kobiety, która pożerała siebie w grobie, przez co doprowadziła do śmierci wielu ludzi w wiosce. Historia pochodziła z jednego z listów adresowanych do reformatora przez pewnego proboszcza z prośbą o radę (Wilhelm-Schaffer 1999, s. 357). Ciekawym zjawiskiem, chociaż rzadziej występującym, była inna kategoria zmarłych, znana jako *Neuntöter*. Określano tym mianem dzieci, które rodziły się z uzębieniem lub zębami podwójnymi. Umierały wcześnie, jednak zabierały ze sobą dziewięciu członków rodziny. Obarczano je także odpowiedzialnością za wywoływanie epidemii dżumy (Stülzembach 1998, s. 101). Na niektórych obszarach bardziej lub mniej podkreślano różnicę między *Nachzehrere*m a *Wiedergängerem*. Pierwszy typ żyjącego zmarłego był stawiany w gorszym świetle. Był szczególnie groźny. *Wiedergänger* natomiast uchodził za biedną duszę, która przychodząc do swoich bliskich pokutuje za swoje winy, nie czyniąc im jednak krzywdy (Stülzembach 1990, s. 102).

Inaczej zagadnienie to prezentuje się na Górnym Śląsku, zwłaszcza w tej części tego regionu, gdzie dominował język polski. Najczęściej zmarłego o szkodliwym działaniu określano tutaj mianem strzygi lub strzygonia. Jego charakterystyka, jak przekonamy się dalej, nie odbiegała znacznie od tej, którą spotykamy przy opisach znanych z krain niemieckojęzycznych. Strzyga była zmarłym o demonicznych właściwościach. Do wyróżniających ją cech zaliczało się posiadanie dwóch dusz, z których tylko jedna umierała. Z tego powodu wstawał on z grobu i szukał pożywienia. Najczęściej była to ludzka krew (Simonides 1984, s. 71). Przyjmuje się ogólnie, że tzw. strzygą na obszarach, gdzie dominowała ludność słowiańska, mogła zostać osoba, która już za życia wyróżniała się na tle grupy w jakiś negatywny sposób. Różnice te mogły przejawiać się w wyglądzie, charakterze, na końcu zaś w niskim statusie materialnym. Wydają się, że jest to podstawowa cecha, jaka odróżnia strzygę od *Nachzehrera* lub *Wiedergängera*. Kolejną cechą różnicującą - jest sposób odbierania energii żywym. Na terenach słowiańskich rzeczywiście symbolem tej energii była krew. Jednak jeśli chodzi o obszary niemieckojęzyczne, to tylko nieliczne przekazy potwierdzają podobne przekonania. W tym przypadku energia nie była zmaterializowana. Różnica leżała także w samym rozpoznawaniu aktywności zmarłego po śmierci. Nie zawsze musiał on ukazywać się żywym, aby uznano go za szkodliwego. Jednym ze znaków obwieszczających niepożądaną aktywność, były wydobywające się z grobu dziwne odgłosy. Przyrównywano je do mlaskania lub ssania. Według ludowych wierzeń w ten sposób odbierana była energia żywym.

Nie jest jasne, skąd wzięło się przekonanie, że przejawem aktywności zmarłego po śmierci było pożeranie swojego ubrania, czy nawet części własnego ciała. Jak wiadomo, tekstylia nie są trawione przez ludzki organizm, a tym samym wzrasta niesamowitość i dziwność takiego postępowania (Schürmann 1990, s. 65). Wiara w odbieranie energii przez zmarłego wskutek ssania swojego ubrania utrzymywała się w czasach nowożytnych. Opis podobnych przekonań pochodzi z Białego Kościoła w pow. strzelińskim. Tamtejszy pastor o nazwisku Ruprecht w 1800 r. spotkał się z wierzeniem mieszkańców miejscowości, że przy chowaniu zmarłego należy dbać o to, aby tkanina z jego ubrania nie znajdowała się za blisko ust. W przeciwnym razie zmarły będzie ssał ją tak długo, aż umrze ktoś z jego rodziny. Jest to kolejny przypadek, kiedy zagrożenie ze strony zmarłego koncentruje się tylko na jego krewnych (Schürmann 1990, s. 112).

Wymowny jest przykład pewnego owczarza, który zmarł wskutek zarażony w Muchoborze Wielkim pod Wrocławiem (obecnie dzielnica miasta) w 1516 r. Miał zostać pochowany w ubraniu i już po niedługim czasie słyszano, że „młaska jak maciora” (Schürmann 2009, s. 239).

Podobne wierzenia panowały głównie w krainach niemieckojęzycznych. Jednak ludność górnośląska także sądziła, że strzyga ssąc własną koszulę, czy własne ciało, potrafi na odległość sprowadzić śmierć na innych domowników (Simonides 1984, s. 71). Przykłady tego rodzaju strachu znane są już od dawna. Najstarszy zapis związany z tym przekonaniem pochodzi z obszaru Czech. Według przekazu odnotowanego w czeskiej kronice Hajka z 1547 r. kobieta o imieniu Brodka, żona garncarza Duchacza z Lewina w Czechach, miała uprawiać magię, czego jej sądownie zakazano w 1345 r. Prowadziła jednak swój proceder nadal, lecz w ukryciu. Próbowwała także wywoływać duchy i zmarła w dzień eksperymentu. Ludzie nie mieli pewności, czy to właśnie duchy ją zabiły, czy zmarła w naturalny sposób. Wątpliwości te sprawiły, że nie zgodzono się pochować zmarłej wśród chrześcijan i ciało zostało zakopane na rozstaju dróg. W niedługi czas po pogrzebie miała jednak ukazywać się pod postacią jelenia, straszyla inne jelenie na polach a także bydło. Ukazywała się także w swojej postaci. Straszyla ludzi w okolicy i czyniła inne szkody. Postanowiono ekshumować zwłoki. Jak stwierdzili świadkowie, po odkopaniu ciała kobiety ujrzeli, że jej welon był już w połowie zjedzony (Klapper 1909, s. 74-75). Jak słusznie zauważyła Karen Lambrecht (1994, s. 52), Hajek podając tę informację korzystał z wcześniejszego źródła, także kroniki, której autorem był opat Jan Neplach z Opatovic nad Labem w Czechach. Źródło to powstało w 1370 r. przez co informacje w nim zawarte wydają się wiarygodniejsze. Opat nie wzmiankował wtedy, aby zmarłą kobietę podejrzewano o czary. Może być to przesłanką za tym, iż w czasach Hajka istniało zapotrzebowanie, aby podobne przykłady łączyć z wiarą w czary.

W potocznych wierzeniach eschatologicznych na obszarze średniowiecznych Niemiec przekonanie o kontynuacji życia ziemskiego przez zmarłych było silnie zakorzenione (Potkowski 1973, s. 34). Jeszcze w połowie XVIII w.



opat Augustyn Calmet pisał, że „jest opinią bardzo rozpowszechnioną w Niemczech, iż pewni zmarli jedzą w swoich grobach i pożerają wszystko, co znajdują wokół siebie. Można nawet słyszeć wydobywające się z grobu odgłosy tych makabrycznych posiłków” (Potkowski 1973, s. 37).

Należy również pamiętać, że w przypadku Dolnego Śląska, czy krain sąsiednich, mamy do czynienia z obszarami wyjątkowymi. Przez wieki napływ zachodnich kolonistów całkowicie odmienił obraz wierzeń zamieszkałej tutaj ludności. Dziś trudno jest dokładnie odróżnić, które elementy tej wiary są napływowe, a które zaadaptowano od ludności autochtonicznej. Na rycinie 72 ukazano nadzwyczajne zagęszczenie omawianych miejsc na opisywanym przez nas obszarze, wskazując tym samym na specyfikę regionu. Szczególnie wnikliwie rozpatrywał to zagadnienie w swojej pracy Günter Wiegelmann (1966). Przywołał także poglądy swoich poprzedników, którzy na podstawie podłoża etnicznego występującego na danym obszarze podzielili obszar Niemiec na tereny o niezauważalnych wpływach słowiańskich — jak Dolna Saksonia (*Germania germanicissima*) — oraz takie gdzie te wpływy są wyczuwalne — jak Śląsk, czy prowincje wschodnie (*Germania slavica*) (Wiegelmann 1966, s. 167). Autor ten poszedł nawet dalej i wysunął wniosek, że wiara w *Nachzehrera* na zachodzie wiąże się z wyraźną winą zmarłego, lub określonym sposobem śmierci (samobójcy, położnice, zmarli w boju itd.). Na wschodzie zaś każdy mógł zostać „żywym trupem”, co sprawiało, że strach przed takimi zmarłymi był o wiele silniejszy. O takiej aktywności mogły świadczyć obserwowane przy ekshumacji takie objawy jak czerwone usta, brak rozkładu, czy otwarte oczy. Na wschodzie brakuje zatem wyraźnej winy zmarłego (Wiegelmann 1966, s. 172). Na podstawie naszych ustaleń trudno tak kategorycznie rozgraniczać te wierzenia, zwłaszcza, że w niektórych przypadkach brak niezbędnych szczegółów nie pozwala się odnieść do proponowanego modelu.

Co ciekawe, inni badacze uważają, że fenomen zmarłych, którzy szkodzili po swojej śmierci, możemy śledzić dopiero od czasów wczesnonowożytnych, bo źródła średniowieczne nie wypowiadają się jasno w tej kwestii. Istnieje także pogląd, przeciwstawny poprzedniemu, że wierzenia te najmocniej były rozwinięte na terenach wschodnich obszaru niemieckojęzycznego. Byłyby zatem śladem wcześniejszych, słowiańskich przekonań przetworzonych i zaadaptowanych przez zachodnich osadników (Schürmann 1990, s. 36). Jednak, wbrew niektórym poglądom Schürmanna, elementy przewodnie tych wierzeń różnią się w znacznym stopniu od słowiańskich. Jak już wykazywał Edward Potkowski (1973), wierzenia te nie były wcale obce w kręgu kultury germańskiej w okresach przedkolonizacyjnych. Idąc dalej w tym kierunku wspomnieć należy rezultaty obserwacji, jakich dokonała Karen Lambrecht, od lat zajmująca się tematyką polowań na czarownice. Według tej badaczki wiara w czarownice, której następstwem były procesy i egzekucje podejrzanych, rozprzestrzeniła się w Europie z zachodu na wschód, zaś wierzenia w *Wiedergängera* na obszar środkowych

Niemiec napłynęły z odwrotnego kierunku. Autorka doszła nawet do wniosku, że dekapitacje osobników oskarżanych o szkodliwą działalność po śmierci mogły funkcjonować na terytoriach wschodnich obszaru niemieckojęzycznego w zastępstwie polowań na czarownice (Lambrecht 1994, s. 50 i n.).

## 7.2. Środki zapobiegawcze przeciwko „szkodliwym zmarłym”

---

Nienaturalna śmierć nierozłącznie związana była z obecnością duchów, przekonanie to posiada swoje korzenie w świecie przedchrześcijańskim (Jungklaus 2009, s. 202). Każda społeczność, w podobnych jak omawiane przypadkach, uruchamiała swojego rodzaju mechanizmy obronne, których efektem miało być przywrócenie stanu sprzed niepokojów. Każdy chciał przecież, aby było „jak dawniej”. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa Urszuli Lehr (2006, s. 258), które dobrze się wpasowują w tok naszych rozważań: *stosunek do człowieka zmarłego w niecodziennych okolicznościach wskazuje na pewną prawidłowość niezależną od kultury, wyznania a nawet czasu. Odmawianie mu ceremonii pogrzebowej czy dokonywanie aktu bezczeszczenia jego szczątków było wyrazem lęku przed nim, przejawem okazywanej mu wzgardy, próbą symbolicznego unicestwienia, mogło być także ostrzeżeniem. Miało więc znaczenie rytualne, kulturowe i społeczne.*

Różnie wyglądały środki, jakie stosowano aby ukrócić niebezpieczną aktywność zmarłego po śmierci. Jak podaje Urszula Lehr (1984, s. 231) w przekazach znanych z Brennej (pow. cieszyński) wobec strzygonia, który wstawał w nocy z grobu i dusił ludzi, zastosowano drastyczne formy obronne. Po ekshumacji ciała odcięto ręce, stopy i głowę. Odcięte członki były złożone w odwrotnej kolejności. Dłonie — tam gdzie stopy, stopy — w miejsce dłoni a głowę przy tylnej części ciała. W innym przypadku kończyny związane i zwłoki odwrócono plecami do góry (Lehr 1984, s. 231-232). Wygląda na to, że przez takie działania próbowano wprowadzić zmarłego w błąd. Zaburzano jego orientację i możliwości motoryczne.

Ochrona przed takimi duchami dotyczyła zarówno tych co żyli, jak i zmarłych, którzy odeszli w sposób nieodbiegający od akceptowanego i ich dusze także mogłyby być zagrożone. Aby zapobiec wszelkim negatywnym następstwom, wobec ciał osób zmarłych złą śmiercią należało zastosować pewne środki ochronne. Do najpopularniejszych środków potwierdzonych w materiale archeologicznym można zaliczyć (Jungklaus 2009, s. 202-203):

- okaleczenie zwłok, szczególnie głowy, stosowane aż do XIX i początku XX w.;
- pochowanie twarzy do dołu, ewentualnie na brzuchu;
- przebicie palem;
- przybicie gwoźdźmi ciała zmarłego do trumny;
- obciążenie zmarłego kamieniami.

Oprócz wymienionych sposobów zdarzały się także połączenia różnych środków, czy zastępowanie kamieni innymi materiałami budowlanymi (Jungklaus 2009, s. 205), jak dachówki lub cegły (np. dwaj zmarli w Uebigau w Brandenburgii mieli złożone na twarzach cegły — Jungklaus 2009, s. 205).

Obciążanie zmarłego kamieniami jest potwierdzone licznymi znaleziskami archeologicznymi dla wielu okresów. W takich przypadkach ewidentnie wyrażany był strach przed powrotem zmarłego (Schürmann 1990, s. 21). Dla nas jest to sygnał, że zmarły potraktowany w ten sposób musiał wzbudzać silne podejrzenia ówczesnej społeczności o możliwość szkodzenia po śmierci. Nie należy wykluczać — w przypadku, kiedy może chodzić o skażenca — elementu pohańbienia zwłok, wliczającego się poniekąd w karę, która należała się przestępcy. Ułożenie kamienia na klatce piersiowej miało unieruchomić zmarłego. Natomiast umieszczenie go w ustach miało zapobiegać pożeraniu przez zmarłego jego całunu lub części własnego ciała. Dodatki tego typu w większości pochodzą z obszarów wschodnich Europy Środkowej (Schürmann 1990, s. 22).

### 7.3. Egzekucje „szkodliwych zmarłych”

---

Aby przedstawić przebieg procesu wykrywania „szkodliwych zmarłych” oraz w jaki sposób starano się zapobiegać ich aktywności na terenie Śląska, musimy posłużyć się kilkoma przykładami pochodzącymi z różnych relacji.

Szczególne predyspozycje do negatywnych działań po swojej śmierci miały mieć osoby, które padły ofiarą zarazy. Często ludność wiejska między postępem epidemii, diabłem a szkodliwymi zmarłymi kładła znak równości (Lambrecht 1994, s. 54). W wielu regionach środkiem zaradczym przeciw epidemii było wykopanie pewnej liczby zmarłych na skutek choroby i ustalenie, które ciało posiada oznaki nadgryzienia, świadczące o aktywności zmarłego. Następnie należało mu odciąć głowę. Był to najpopularniejszy środek, który pojawiał się w różnych regionach. Zdarzało się, że ceremonia ta posiadała bardziej złożony charakter. W Prusach Wschodnich w 1710 r. do grobu osoby, której obcięto wcześniej szpadlem głowę, wrzucono żywego psa (Schürmann 1990, s. 109). Znamy relację z epoki na temat epidemii, jaka miała miejsce w Lubaniu w 1553 r. Według autora tejże kroniki, szczególne predyspozycje w grobie do pożerania swojego ubrania miały kobiety. Nie dokonano jednak przewidzianego w takich przypadkach ścięcia zmarłego. Sprzeciwiał się temu lubański duchowny tłumacząc, że ten kto otworzy grób w tym celu, nie tylko zakpi sobie z Boga, ale stanie się także pacholkiem diabła (Schürmann 1990, s. 51).

W podobnym tonie, lecz w ogólnym odniesieniu do problemu, wypowiedział się Martin Bohemus (1601, s. 141-143). Wspominał w swojej pracy, że

krąży wśród ludzi przeświadczenie, że szczególnie w czasach zarazy zmarli na nią ludzie, a zwłaszcza kobiety, wydają w swoich grobach dźwięki, które można porównać do odgłosów maciory podczas jedzenia. Wspomina także, że w takich przypadkach często się poleca, aby odkopać grób podejrzanej osoby i odciąć jej głowę szpadlem. Dodatkowo znakami przemawiającymi za jej winę miały być widoczne objawy nadgryzienia ciała i świeża krew, która tryska po odcięciu głowy. Bohemus (1601, s. 141v) wspomina w swoim wywodzie, że postępowanie takie jest niedopuszczalne z kilku ważnych powodów. Jak wiadomo, martwe ciało nie posiada duszy, a tym samym zmarły nie może być odpowiedzialny za dźwięki i inne formy swojej pośmiertnej aktywności. Wszystko to jest bowiem dziełem diabła, który z wielu powodów i na wielu płaszczyznach chce szkodzić ludziom, a to jest jedna z nich. Bohemus dowodzi także, że ludzie otwierający takie groby pomagają tylko diabłu i sprawiają, że ten ma z tego radość i zwiększa siłę swojego królestwa.

Nie wiadomo, czy do wykonania egzekucji zmarłego typowano specjalne osoby. W nielicznych źródłach wymienia się osobę kata. W innych, byli to przestraszeni chłopci czy mieszczanie, którzy sami podejmowali się jej przeprowadzenia. Do odcięcia głowy używano zazwyczaj szpadla, rzadziej miecza. Zdaniem Schürmanna (1990, s. 55) może być to pośrednim dowodem tego, że w egzekucji brał udział grabarz, dla którego szpadel był podstawowym narzędziem pracy. Nie jest to jednak wystarczająco przekonujący argument.

Wydawać się może zatem, że egzekucje miały charakter spontaniczny, i nie istniał żaden określony klucz postępowania w takich przypadkach. Bardzo obszerna relacja z Rybnicy Leśnej leżącej w pobliżu Wałbrzycha z 1709 r. pokazuje, jak długi proces sądowy - łącznie z przesłuchaniami świadków - towarzyszył całej sprawie mężczyzny posądzanego o szkodliwą, pośmiertną aktywność. W pierwszej kolejności, 11 lipca w siedem tygodni po śmierci, dwóch wynajętych grabarzy ekshumowało zwłoki. Jak stwierdzono komisyjnie, mimo tak długiego zalegania w ziemi, z łatwością można było zginać w stawach wszystkie członki pochowanego, ponadto jeden z grabarzy ponacał w niektórych miejscach ciało, z którego popłynęła krew barwiąc koszulę. Ciało zostało jednak ponownie złożone w grobie, a na cmentarzu wystawiona została warta składająca się z osiemiu mężczyzn. W domu zmarłego czuwało sześciu kolejnych. Tymczasem posłano po grabarza z Pakoszowa (obecnie część Piechowic koło Jeleniej Góry), którego współcześnie określilibyśmy mianem biegłego sądowego. Miał on się dobrze orientować w podobnych przypadkach. Po oględzinach ciała stwierdził, że sprawa przedstawia się beznadziejnie i niezbędna będzie interwencja kata. Po dalszym rozpatrzeniu sprawy, i kolejnych przesłuchaniach, sąd zebrał się ponownie 24 września. Sędziowie zasiedli przy stole wystawionym nieopodal cmentarza, gdzie nadal spoczywały zwłoki. W relacji kronikarz przytoczył także pełny wyrok sądu ogłoszony po procesie. Wyraźnie napisano, iż w przypadku, gdy samo odcięcie głowy nie przyniesie pożądanego rezultatu, i zmarły będzie nadal się ukazywał, wyrządzając dalsze szkody, kat jest zobowiązany, już bez kolejnego zbierania się

sądu, do ponownego wydobycia zwłok a następnie ich dokładnego spalenia (Palm 1868, s. 27-28). Przypadek ten został poddany wnikliwej analizie, i dopiero po zupełnym upewnieniu się o winie zmarłego przeprowadzono egzekucję. Częściowo było to spowodowane interwencją żony zmarłego, która zabiegała, aby ciało jej męża pozostało w poświęconej ziemi. Mamy tutaj dowód tego, jak wielka była siła samego faktu pochowania kogoś poza miejscem do tego przeznaczonym. Uruchomiono wiele środków i zaangażowano liczne osoby, aby dobrze wyjaśnić całą sprawę. W ostateczności wyrok wykonano. Co ciekawe, trumnę ze zmarłym przerzucono nad cmentarnym murem, tak jak zwyczajowo robiono w przypadku samobójców. Tutaj droga ta była odwrotna. Zwłoki zostały przewiezione na plac rakarski (*Schinderanger*). Tam zmarłemu odrąbano głowę, resztę ciała złożono do grobu a odciętą głowę złożono między nogami. Następnie pogruchotana została trumna, której resztki wrzucono na zwłoki po czym zasypano grób (Klapper 1909, s. 81). Kościół i cmentarz w Rybnicy zachowały się do dzisiejszego dnia w niemalże niezmienionym kształcie (ryc. 74).

Także w przypadku, wspomnianego już wcześniej „mlaskającego” owczarza z Muchoboru Wielkiego podobny zabieg zastosowano w 1516 r. Interweniował wtedy kat - odciął głowę, którą zostawił przed cmentarzem. Po tym „zabiegu” odgłosy ustały (Schürmann 2009, s. 239).

Prócz dekapitacji stosowano także inne formy egzekucji. W celu zwiększenia efektywności zwłoki palono. Na takie działania zdecydowano się w ostateczności. Przykładowo w Konarach w obecnym pow. średzkim mieszkańców wsi straszyl duch. Podejrzenia padły na pastucha zmarłego jakiś czas temu. Ciało jego wykopano 8 czerwca 1612 r. Miało ono podobno wyglądać tak świeżo, jak w dniu pogrzebu. Zwłoki zostały spalone. Nie wiemy jednak, co zrobiono z prochami (Klapper 1909, s. 80).

Co ciekawe, zwyczaj palenia zwłok w takich przypadkach jest od dawna obecny w tradycji germańskiej. Według sag nordyckich, spalanie było stosowane najczęściej jako sposób obrony wobec szczególnie złych i niebezpiecznych zmarłych, gdy zawodziły inne sposoby zatrzymania zmarłego w grobie, lub „zabicia” trupa (Potkowski 1973, s. 75). Podobnie postępowano także wobec czarowników i czarownic. Celem takiego zabiegu miało być całkowite zniszczenie trupa i „uśmiercenie” zmarłego, aby uniemożliwić mu dalszą szkodliwą działalność (Potkowski 1973, s. 76). Jak podaje Karen Lambrecht (1994, s. 50), spalania *Wiedergängerów* odbywały się głównie na terenach wiejskich. Jednocześnie władze świeckie nie uważały tego zagrożenia za równe czarownicom. Zdaniem tej autorki przykłady wiary w czarownice czy „szkodliwych zmarłych” odnajdujemy już w czasach antycznych. Jednak ich pośmiertne spalania miały się pojawić dopiero w czasach wczesnonowożytnych.

Powyższe twierdzenia pokrywają się z relacjami, jakie znamy z ówczesnych kronik. Dobrym tego przykładem jest znana, wówczas szeroko rozpowszechniona historia staromiejskiego szewca-samobójcy, który w 1591 r. pod-

ciął sobie żyły. Jego żona, aby uniknąć hańby, ukryła ten fakt przed otoczeniem utrzymując, że mąż padł ofiarą napadu. Zdołała dzięki temu pochować samobójcę w godny sposób. Jednak już w trzy dni później szewc zaczął się ukazywać pod postacią ducha, a w mieście pojawiły się plotki, że zmarły sam odebrał sobie życie. Jako duch chodził po domu, budził ludzi, którzy leżeli w łóżkach. Dusił ich tak, że jeszcze rano mogli rozpoznać ślady jego palców na ciele. Działania te nasilały się i po pewnym czasie pojawiał się nawet w jasny dzień. Odwracał do góry nogami stoły i krzesła nawet wtedy, gdy w izbie przebywali ludzie (Klapper 1909, s. 77). Mamy tutaj przedstawiony „świat na opak”. Duch szewca wysiadywał także wieczorami i nocami przed bramą cmentarza, na którym był pochowany, i napadał przechodzących ludzi. Dusił ich i bił do tego momentu, aż nie padali na ziemię półprzytomni. Niektórzy mieli od tego powodu umrzeć. Ukazywał się także w swojej postaci z krwawiącą raną na szyi. Wydarzenia te nie miały końca, dopóki rada miejska nie nakazała odkopać zwłok (Goedsche 1839, s. 47). Ciało szewca mimo tego, że od 22 września 1591 r. do 18 kwietnia 1592 r. zalegało w ziemi, wyglądało tak samo świeżo jak w dniu pogrzebu. Złuszczone skórę leżała obok jego stóp, lecz te były już pokryte świeżą. Po upływie 24 godzin pochowano zwłoki szewca powtórnie, lecz w niegodnym, bliżej niesprecyzowanym miejscu. Niestety ukazywał się jednak nadal, toteż 7 maja 1592 r. zwłoki ekshumowano powtórnie. Tym razem jednak ucięto pochowanemu głowę, ręce i nogi oraz rozpruto plecy. Wydobyto przez nie serce, które miało wyglądać nadal świeżo. Zwróćmy uwagę, że także w tym zabiegu odnajdujemy elementy „świata na opak”, podobne tym opisanym wyżej. Samobójcę spalił kat używając siedmiu sążni drewna. Przez całą noc pilnowano pozostałości stosu i prochów, aby ludność nie użyła ich w nieodpowiednim celu. Rano zapakowano wszystko do worka i wrzuciono do rzeki. Dzięki tej interwencji niepokoje miały ustać (Klapper 1909, s. 77). Trudno obecnie dojść, jak faktycznie przebiegało opisanie wydarzenie, zwłaszcza, że dostępne przekazy różnią się nieznacznie w szczegółach. Niemniej wyraźnie uwypuklona została przestroga przed ukrywaniem przypadków śmierci samobójczej i unikaniem konsekwencji z tego tytułu. Historia oparta została na strachu, który towarzyszył ówczesnym ludziom przed tego typu zmarłymi. Warto także podkreślić, że podobne legendy i podania stanowią cenne świadectwa wierzeń pociotnych i przesądów ludowych (Potkowski 1973, s. 8).

Podobną relację znamy ze Strzegomia. Wydaje się, że mogła nastąpić pomyłka któregoś z autorów kroniki. W kronice strzegomskiej mamy do czynienia także z szewcem-samobójcą, który miał nawiedzać mieszkańców miasta (*Die Thommendorfsche* 1878, s. 92). Egzekucja odbyła się w taki sam sposób jak we Wrocławiu a ekshumację przeprowadzono również w ten sam dzień - 18 kwietnia 1592 r. (sic!) (BUWr, OR, sygn. Akc. 1950/1055, s. 194). Relacje różnią się szczegółami. Jednak ich analiza nie przynosi istotnych informacji dla naszego tematu. Nie mamy zatem pewności, o które miasto chodzi. Bardziej prawdopodobnymi wydają się wydarzenia, które miały odbyć się w Strzegomiu w 1594 r. Miano

wtedy spalić zwłoki kilku osób posądzanych o nawiedzanie mieszkańców miasta (Lambrecht 1994, s. 61). Wydaje się, że obie te relacje mogły zostać połączone przez niektórych kronikarzy.

Podobny finał miała historia biednego chłopca z Rudziczki niedaleko Prudnika, którego duch miał nękać mieszkańców w biały dzień. Pochowanie jego zwłok na rozstajnych drogach nie dało pożądanego efektu. Użyto zatem drastyczniejszych środków. Ciało zostało powtórnie odkopane i spalono. Kat miał również wykląć zwłoki, po czym do wsi wrócił spokoj (Nestler 1907, s. 110). W tym przypadku, najskuteczniejszym zabiegiem okazało się całkowite unicestwienie zmarłego — czyli spalenie i wyklęcie. Opisujący to wydarzenie nie podał, niestety, jego dokładnej daty ani źródła, z którego korzystał.

Największa egzekucja dokonana na 20 zmarłych, odbyła się w cytowanym wcześniej przypadku wysysającej krew kobiety z Heřmanic koło Opawy. Wydarzenie miało miejsce w lutym 1755 r. i odbyło się z polecenia władz cesarskich. Mieszkańcy miejscowości wierzyli, że za zgony w ich okolicy jest odpowiedzialna wspomniana kobieta, wraz z nieokreśloną liczbą pomocników. Wszyscy razem mieli wysysać krew, pozbawiając w ten sposób energii żyjących. W celu zażegnania całej sytuacji, na miejscowym cmentarzu wytypowanych zostało 30 podejrzanych grobów. Dokonano następnie ich ekshumacji. Odpowiedzialnością obarczonych zostało 20 zmarłych. Wśród nich było 19 dorosłych i jedno dziecko. Dowodem, według inicjatorów egzekucji, była świeża krew występująca w ciałach, mimo tego, że zalegały w ziemi od wielu miesięcy. Do wykonania egzekucji ściągnięto wszystkich katów i ich pomocników z bliższej i dalszej okolicy. Zwłoki zostały pozbawione głów, przebito im następnie serca palami, i na końcu spalono. Pozostałe ciała, które nie nosiły wspomnianych znamion, zakopano powtórnie (Bergemann 1824, s. 727, przypis 1154).

Na podstawie innych relacji można dojść do wniosku, że strach przed zmarłym był często przenoszony na miejsce, gdzie leżały jego zwłoki. Oprócz groźnego trupa widocznego gołym okiem, w przekonaniu ówczesnych samo miejsce było siedliskiem złych mocy. Zapewne nie dowierzając skuteczności zastosowanej metody, profilaktycznie wykonywano dodatkowe zabiegi. Mieszkańcy Żeliszowa koło Gryfowa Śląskiego w 1614 r. po ekshumacji osób podejrzewanych o nawiedzanie żywych, spalili ich ciała, a następnie wypełnili groby kamieniami i przysypali ziemią (Wojtucki 2009, s. 211). W innych znanych przypadkach puste groby, po tym jak spalono znajdujące się w nich ciała, były całkowicie wypełniane wapnem (Lambrecht 1994, s. 54). Zapewne podobne zabiegi miały na celu wprowadzić w błąd zmarłego, a przy okazji odkazić goiłę (wapno!).

Do ciekawych przypadków należą sytuacje, kiedy o aktywności zmarłego po śmierci mogło zaświadczyć wiele osób. Takie wydarzenie miało miejsce w 1651 r. w leżącym na Śląsku Opawskim Bruntalu (niem. *Freudenthal*), gdzie podczas nocy miał nawiedzać ludzi pewien duch. Na polecenie władz ciało podejrzewanego o to zmarłego zostało wykopane a następnie pozbawiono je głowy.

Według świadków, po jej odcięciu zaczęła się sączyć świeża krew — ewidentny dowód pośmiertnej aktywności. Fakt ten, jak donosi kronika, sprawił jednak, że część z bojaźliwych mieszkańców wyniosła się z miejscowości, aby szukać spokoju gdzie indziej (Lucae 1689, s. 2233). Przykład ten pokazuje, że nie zawsze wierzono w pełną skuteczność zastosowanego zabiegu.

Innym znowu razem, tak jak w przypadku zjawy ukazującej się w Bolkowie w 1602 r., interweniować musiała Praska Izba Apelacyjna. Z początku dosyć sceptycznie odnosiła się ona do skarg mieszkańców, i w celu wyjaśnienia całej sytuacji powołano specjalną komisję. Urzędnicy przybyli do Bolkowa 11 maja 1602 r. Już następnego nocy przekonali się, że wnoszone skargi nie były czczą gadaniną. Wspomniany duch ukazywał się w sypialni, w pełnej postaci mimo palących się lamp. Zakłócał ciszę, dusił i szczypał członków komisji. O działania te oskarżono pewną kobietę podejrzewaną wcześniej o uprawianie czarów. Prascy urzędnicy nakazali bolkowskiemu magistratowi, aby ten wykopał podejrzane zwłoki i spalił je na popiół. Decyzja została ogłoszona 16 maja 1602 r. (Steige 1795, s. 324-326). Nie przekazano jednak informacji o zakończeniu całej sprawy i skuteczności zabiegu.

#### 7.4. Racjonalizacja i próba wyjaśnienia omawianych znalezisk

---

Istnieje — co warto podkreślić — wiele naturalnych zjawisk umożliwiających wyjaśnienie ówczesnych relacji o pożeraniu własnego ciała. Częściowy rozkład tkanek miękkich, w niektórych przypadkach sprawiał wrażenie, jakby zostały nadgryzione (Schürmann 1990, s. 67). Trudno jednak wyjaśnić ewentualne braki fragmentów odzieży. Niedokładne przekazy źródłowe uniemożliwiają zrekonstruowanie szczegółów całej sytuacji. Zapewne duży wpływ na analizowany zespół wierzeń miały — częste niegdyś — przypadki pogrzebania żywcem. Jak słusznie zauważyła już Dorota Simonides, podobne opowieści na pewno dotyczyły osób, które zostały pochowane w stanie śmierci pozorowanej, w pewnego rodzaju letargu, który sprawiał wrażenie zgonu. Według wierzeń ludowych dusza opuszczała ciało dopiero po pogrzebie. Stąd często towarzyszył mu pośpiech powodowany strachem przed szkodliwym wpływem nieboszczyka na żywych. Począwszy od XVIII w., wolno było grzebać zwłoki dopiero trzeciego dnia po śmierci. Natomiast nakaz urzędowego stwierdzania zgonu wprowadzono na początku XX w. (Simonides 1984, s. 69). Kiedy po jakimś czasie pogrzebany został ekshumowany i zastano go skręconego w trumnie, w poszarpanym odzieniu, z zakrwawionymi ustami i połamanymi paznokciami; stanowiło to niezbitą dowód, że zmarły taki jest nadal aktywny — postrzegano go jako upiora (Brodala 2000, s. 66). Pogrzebanie żywcem mogło się też wydarzyć podczas epidemii. Jak słusznie zauważyła Dorota Simonides, w czasie epidemii grzebano szybko, nieraz bez pewnego potwierdzenia śmierci danej osoby. Stąd też



zdarzało się, że do grobu składano głęboko omdlałych lub słabych. W takich przypadkach groby były często kopane płytko. Pozornie zmarli, odzyskawszy przytomność próbowali się wygrzebać, lub okrzykami i nawoływaniem sprowadzić pomoc. Ta jednak przychodziła za późno (Simonides 1984, s. 71). Często przywoływana postać *Nachzehrer*, czy strzygi była ucieleśnieniem licznych dawniej epidemii. Innego rodzaju dowodem pośmiertnej aktywności, miał być brak odzienia zmarłego stwierdzany po ekshumacji. Uważano wtedy, że zostało przez niego pożarte. Zapominano jednak, iż w wielu przypadkach to grabarze byli odpowiedzialni za brak ubrania (Lambrecht 1994, s. 53).

Innego znaczenia nabierają powyższe relacje, jeśli odwołamy się do psychologii. Na jej gruncie możemy spróbować wyjaśnić zbiorowe, czy wręcz urzędowe, stwierdzanie intencji zmarłych, znane ze źródeł historycznych. Okazuje się, że nawet najbardziej niesamowite zdarzenia wpisywały się w system wierzeń sięgający swymi korzeniami średniowiecza. Mamy do czynienia ze światem, gdzie magia spleta się z życiem codziennym i jest traktowana na równi z medycyną. Niezależnie od pochodzenia i wykształcenia, w tym świecie żyła przytłaczająca większość, sceptyków było niewielu. Ponieważ często takie wierzenia spletały się z religią, każdy kto otwarcie wypowiadał swój sprzeciw, ryzykował życiem lub w najlepszym przypadku wykluczeniem ze wspólnoty (Jahoda 1971, s. 22). Liczne wydarzenia, bez względu na to, jak bardzo niezwykłe mogły mieć przebieg, nie spotykały się z próbami racjonalnego wyjaśnienia. Jeśli pojawiała się osoba, która miała odmienne zdanie lub potrafiła wytłumaczyć daną sytuację w inny sposób, to członkowie grupy łączyli swoje zdolności perswazyjne, aby wymusić zmianę poglądu i dostosować przekonania takiej osoby do obowiązującej linii. Jeśli osoba ta nie spełniała tych oczekiwań, lub dalej była przekonana o słuszności swojego poglądu, mogła zostać wydalona z grupy. W społeczeństwie przedindustrialnym, ale także później, było to katastrofą życiową. Zatem mamy w tym przypadku do czynienia z silnym mechanizmem psychologicznym utrwalającym jednolitość przekonań, nawet wówczas gdy mogły przybrać taką formę jak opisywane wyżej (Jahoda 1971, s. 81). Jest więc możliwe, że większość z wyżej przytoczonych wydarzeń mogła mieć związek z takimi zachowaniami. Ze względu na fragmentaryczność i daleko idącą subiektywność źródeł, pełnej pewności nie będziemy mieć nigdy.

## 7.5. Dary grobowe a wiara w „żywego trupa”

---

Aż w głąb czasów nowożytnych wierzono, że poprzez pewne działania można uniknąć powrotu zmarłego do świata, który powinien był opuścić na zawsze. Bardzo ważne było, aby dopełnione były wszystkie rytuały związane z ceremonią pogrzebową. Ich brak, mógł spowodować niepokój zmarłego a nawet

utrudnić jego spokojne przejście w zaświaty. W tym kontekście nawet dodatki grobowe nabierały innego, pozamaterialnego znaczenia. Uważano na przykład, że wkładanie obrączki do grobu zmarłego jest bardzo niebezpieczne. Jej działanie mogło obciążać pozostałą przy życiu osobę, z którą zmarły był związany. Sądono dalej, że wygrawerowane na obrączce nazwisko może doprowadzić do wymarcia całego rodu. Z podobnego powodu, jeszcze w 1713 r. zalecano, aby zdjęć sygnet zmarłemu z palca i wyrzucić do stojącej wody tak, aby nikt nie był w stanie go odnaleźć (Schürmann 1990, s. 13). Do innych środków zapobiegawczych należało umieszczenie pod brodą zmarłego książeczki do nabożeństwa, deski lub arkusza papieru, ewentualnie włożenie zmarłemu między zęby monety lub innego przedmiotu, po to aby uniemożliwić żucie (Schürmann 1990, s. 16). W Górnym Palatynacie, aby zapobiec tego typu aktywności zmarłego, chowało się go razem z nożyczkami, kładąc mu je otwarte na klatce piersiowej i kierując w stronę ust (Schürmann 1990, s. 92). Zapewne w momencie przebudzenia zmarłego, miały one go skutecznie okaleczyć. Sam zwyczaj wkładania zmarłemu monety do grobu jest niezwykle interesującym zagadnieniem, wytłumaczenie tego zjawiska jest wieloaspektowe, i w niektórych przypadkach silnie powiązane z interesującą nas tematyką (Sartori 1899; Schwebe 1959, s. 246-248; Kiersnowski 1988, s. 50-61; Miechowicz 2006, 2011; Suchodolski 2011, s. 213-229). W lubańskiej kronice odnotowano w 1567 r. jak w trumnie miała mlaskać kobieta, która uchodziła za czarownicę. Aby to przerwać, grabarz otworzył wieko, włożył zmarłej do ust feniga i kamień, po czym odgłosy ustały (Sartori 1899, s. 220). W takich przypadkach działania zapobiegające negatywnym zjawiskom koncentrowały się wokół ust. Celem zabiegów miało być uniemożliwienie ponownego ich otwarcia, tak aby udaremnić powrót duszy do ciała, a tym samym jego ożycie i szkodliwy wpływ na żywych (Sartori 1899, s. 219). W północnej części Górnego Palatynatu zmarłemu wkładano w usta trzy fenigi, tak aby „dusza miała spokój i nie wróciła więcej” (Sartori 1899, s. 209). Na północy Niemiec, aby uniemożliwić zmarłemu żucie czy pożeranie swojego ubrania i członków ciała, należało wetknąć monetę między zęby (Schürmann 1990, s. 44). Przykład zmarłego z wyraźnymi zmianami zapalnymi na czaszce, i z monetą na zębach, odnaleziono w Kemnitz (Meklemburgia-Pomorze Przednie). Pochówek pochodził z czasów nowożytnych (Hahn-Weishaupt 2007, s. 142). Na Łużycach, aby zapobiec powtórnemu przyjsciu zmarłego, należało podłożyć mu pod język monetę z wrytym znakiem krzyża (Needon 1925, s. 154). Ten zwyczaj był zresztą znany także poza Łużycami, na granicznych obszarach, i możliwe, że sąsiedzi przejęli go właśnie z tego terenu (Schwebe 1959, s. 246).

Zwyczaj umieszczania monety w grobie jest znany już w antyku. Według wierzeń z tamtych czasów był to okup dla przewoźnika do kraju zmarłych (Miechowicz 2011, s. 331). Jednak w potocznych wierzeniach niemieckich, moneta w ustach trupa była środkiem przeciw jego żarłoczności (Potkowski 1973, s. 53, przypis 70). Na Górnym Śląsku zarówno wśród ludności niemieckiej, jak

i polskiej, wkładano między zęby także krzemień lub kartkę z cytatem z Ewangelii św. Łukasza (na obszarze niemieckojęzycznym był to tzw. *Lukaszettel*). W skrajnych przypadkach ciało odwracano plecami ku górze lub odcinano głowę (Brodala 2000, s. 67).

Występowały także inne dodatki grobowe, które umieszczano w trumnie z obawy przed powrotem zmarłego. Według przekazów były one wkładane do grobu, aby zmarły nie przyszedł upomnieć się o nie. Należą do nich m.in. gąbki, których używano przy myciu zwłok, grzebień, brzytwa. Znane są przykłady takich znalezisk z terenów Niemiec, z dobrze zachowanych pochówków w kryptach (Ströbl, Vick 2009, s. 321). Przedmioty użyte w tym celu stawały się nieczyste i należało je także uśmiercić.

Z jednej strony ciała, osób zmarłych w dziwnych bądź nagłych okolicznościach wzbudzały strach i były potencjalnymi kandydatami do funkcji różnego rodzaju „szkodliwych zmarłych”. Z drugiej strony, zabiegano o kontakt z przedmiotem lub wręcz częścią ciała takiej osoby, wierząc w jej magiczne właściwości. Na Śląsku i w Meklemburgii uważano, że ząb wojownika zabitego w boju, lub innej osoby, która zginęła w podobnie gwałtowny sposób, pomoże uśmierzyć ból zęba. Należało w tym celu pozyskać przedmiot przyłożyć do bolącego zęba i posmarować nim napuchniętą stronę twarzy (Wuttke 1860, s. 101). To interesujące zagadnienie zostanie rozwinięte w dalszej części pracy.

## 7.6. Znaleziska archeologiczne

---

Jednym z ważniejszych archeologicznych dowodów, potwierdzających trwanie interesujących nas wierzeń do czasów nowożytnych, jest ciekawy grób odnaleziony na cmentarzu w Pławnej koło Lubomierza na Dolnym Śląsku. Znalezisko to było już częściowo opisywane w literaturze przedmiotu (Wyrwa 2008, s. 59). Chodzi tutaj o szkielet, który wykopano przypadkowo przy poszukiwaniach szczątków niemieckich żołnierzy poległych podczas II wojny światowej. Nie wykonano przy tym, niestety, żadnej dokumentacji. Wspomniany cmentarz jest na tyle rozległy, że dzisiaj trudno stwierdzić, gdzie dokładnie dokonano odkrycia (ryc. 73). Uzyskane informacje pochodzą z cytowanej pracy i uzupełnień, jakie uzyskał autor od kierownika prac, dra Tomasza Stępnika. Grób miał być zlokalizowany w pobliżu muru cmentarnego, który został rozebrany przy poszerzaniu obszaru cmentarza w późniejszych czasach. Ciało było złożone bez trumny na głębokości 2,5 m, twarzą do dołu. Jama grobowa wyróżniała się na tle standardowych grobów z tego cmentarza - średnio miały one 1,60 m głębokości. Dłonie zmarłego na wysokości nadgarstków były za plecami związane różaniem. Różaniec ten miał być wykonany ze szklanych bądź kamiennych paciorków ciemnej barwy połączonych miedzianym drutem. Dodatkowo na łopatkach

znajdowały się resztki drewnianego krzyża o wysokości około 20-25 cm. Trudno powiedzieć cokolwiek o dokładniejszym datowaniu znaleziska. Ostrożnie można przyjąć, że pochodziło ono z przełomu XVIII/XIX - do pierwszej połowy XIX w. Znaleziska dokonano na cmentarzu katolickim. Miejscowość, w której dokonano tego odkrycia, jak i inne wioski w okolicach Lubomierza, należały do enklawy katolickiej i przekonania ich mieszkańców mogły nieco się różnić od tych spotykanych w innych częściach Śląska.

- Błędem często popełnianym przy opisywaniu zjawisk odnoszących się do interesującej nas tematyki na terytorium Dolnego Śląska i przyległych obszarów, jest używanie słowa „wampir”, czy terminu „grób o cechach antywampirycznych” w odniesieniu do wszelkich zachowań atypowych, potwierdzonych przez źródła historyczne lub archeologiczne. Właściwości przypisywane wampirowi nie pokrywają się w większości z cechami właściwymi poszczególnym kategoriom „szkodliwych zmarłych” z obszarów Śląska. Do cech wspólnych zaliczyć można zestaw objawów aktywności zmarłego rozpoznawanych na ciele w wyniku ekshumacji, oraz sposób dekapitacji lub ćwiartowania, jakie należało przeprowadzić, aby zapobiec dalszym niepożądanym działaniom.
- Cechy odróżniające, to głównie sposób pośmiertnej aktywności „szkodliwego zmarłego”. Nie we wszystkich przypadkach musiał on opuszczać grób, aby szkodzić żywym. Nie zawsze energia, jakiej potrzebował on do dalszego funkcjonowania, wyrażona była pod postacią krwi. Mógł także szkodzić zmarłym przez działania fizycznie - bijąc ich, gryząc lub szczypiąc. Jego aktywność nie ograniczała się tylko do pory nocnej, tego typu zmarły mógł pojawiać się również w „biały dzień”.
- Można także zauważyć, że niektóre ciała były po śmierci marginalizowane przez środowisko, w którym żyły, chociaż wcześniej cieszyły się ono zasłużonym szacunkiem i oddaniem. Składało się na to wiele przyczyn. Jedną z częstszych, był sposób śmierci czy spłot niekorzystnych zdarzeń (epidemia, klęski żywiołowe). Wdzięczność i szacunek dla takich osób wypierał strach. W obliczu zagrożenia, wobec zwłok niedawnego przyjaciela, krewnego czy sąsiada, podejmowano drastyczne kroki mające zapobiec domniemanej pośmiertnej aktywności. Można sobie wyobrazić, jakie sprzeczne uczucia musiała wzbudzać taka egzekucja, u najbliższych krewnych oskarżonego zmarłego. Ceną spokoju całej społeczności był spokój zmarłego w grobie. W tym momencie nie jest ważna celowość tego zabiegu, ale satysfakcja ówczesnych, że udało się odnaleźć przyczynę niepokojów i jej zapobiec. Abstrahując od zasadności takiego postępowania wydaje się, że była to skuteczna metoda uspokajająca w niestabilnych okresach. Był to także rodzaj wentyla, przez który uwalniano nagromadzone emocje i frustracje, rodzące się wskutek niemożności zażegnania tego, co miało wpływ na życie codzienne.

- W wielu sytuacjach, gdzie mamy do czynienia z wierzeniami w „żywego trupa”, dochodziło do tragicznych błędów związanych z pochówkiem osób, które pogrzebano zapewne w stanie śmierci pozornej. Błędna interpretacja pewnych odgłosów czy zachowań pochowanych w letargu stała się w pierwszej kolejności dowodem szkodliwej pośmiertnej aktywności takich osób. Rzadko kiedy starano się tłumaczyć te zjawiska w inny sposób.
- W wyschniętych akwenach wodnych istnieje możliwość odnalezienia, przy pomocy wykrywaczy metali, przedmiotów wrzuconych tam w obawie przed powrotem zmarłego (wspomniany wyżej sygnet).

Tab. 6. Przypadki dekapitacji lub innego rodzaju działań obronnych wobec „szkodliwych zmarłych” z terenu Śląska, Górnych Łużyc i hrabstwa kłodzkiego

Rok	Miejscowość	Działania ochronne	Literatura, źródła
1516	Muchobór Wielki (obecnie dzielnica Wrocławia)	ścięcie	Schürmann 2009, s. 239
1553	Lubań (Górne Łużycy)	włożenie monety i kamienia w usta	Sartori 1899, s. 220
1572	Łosiów, pow. brzeski	ścięcie	Klapper 1910, s. 182
1574	Bolków, pow. jaworski	spalenie	Lambrecht 1994, s. 68
1592	Wrocław	ścięcie, spalenie	Klapper 1909, s. 77
1592 (?)	Strzegom	ścięcie, spalenie	BUWr, OR, sygn. Akc. 1950/1055; Die Thommendorf'sche 1878, s. 92
1592	Karniów (Śląsk Opawski)	spalenie	Lambrecht 1994, s. 58, 60; Klapper 1909, s. 78
1594	Strzegom	ścięcie, spalenie	Lambrecht 1994, s. 61; BUWr, OR, sygn. R 2701
1602	Bolków, pow. jaworski	spalenie	Steige 1795, s. 324-326

<b>Rok</b>	<b>Miejscowość</b>	<b>Działania ochronne</b>	<b>Literatura, źródła</b>
1610	Ryžoviště koło Bruntálu (Śląsk Opawski)	spalenie	Lambrecht 1994, s. 60
1612	Konary, pow. średzki	spalenie	Klapper 1909, s. 80
1614	Podgórzyn, pow. jeleniogórski	spalenie	Klapper 1909, s. 80
1614	Żeliszów, pow. bolesławiecki	spalenie	Wojtucki 2009, s. 211
1651	Bruntal (Śląsk Opawski)	ścięcie	Lucae 1689, s. 2233
1654	Lichnov koło Bruntálu (Śląsk Opawski)	spalenie	Schürmann 2009, s. 243
1656	Prusice, pow. trzebnicki	zaniechane	Lambrecht 1994, s. 62
1665	Miszkowice, pow. kamiennogórski	?	Wojtucki 2009, s. 211
1667	Reńska Wieś, pow. kędzierzyńsko-kozielski	zaniechane	Lambrecht 1994, s. 63-64
1659, 1674, 1689	Václavov koło Bruntálu (Śląsk Opawski)	spalenie	Lambrecht 1994, s. 58
1709	Rybnica Leśna, pow. wałbrzyski	ścięcie	Klapper 1909, s. 81
1715	Kamienna Góra	ścięcie	Klapper 1909, s. 81
1719	Skoroszów, pow. trzebnicki	zaniechana	Schürmann 1990, s. 112
1755	Heřmanice koło Opawy	ścięcie	Bergemann 1824, s. 727, przypis 1154
1899	Namysłów	pochowanie twarzą do dołu	Klapper 1909, s. 87
?	Rudziczka, pow. prudnicki	przeniesienie zwłok	Nestler 1907, s. 110



## 8. Czas zarazy — sytuacja anormalna

---

Od początku XIV w. gospodarka europejska ulegała stabilizacji, zauważalny stał się wzrost zamożności miast i regionów, przyspieszył rozwój handlu. Długotrwały proces kolonizacyjny zaczął przynosić spodziewane zyski. Mimo tego, że czas ten jest postrzegany jako okres kryzysu, to ogólnie życie szarego człowieka uległo poprawie. Zwiększały się areale pól, osadnictwo obejmowało niewykorzystywane wcześniej nieużytki. Nikt nie był w stanie wtedy przewidzieć, że w połowie tego stulecia przyjdzie zagrożenie, które wiele z rozwiniętych regionów zepchnie do punktu wyjścia, niwelując dorobek wielu pokoleń. Dodatkowo odczuwalne stały się skutki niekorzystnych zmian klimatycznych (*Wielka Historia...* 2005, s. 382, 389).

Dżuma przywleczona na kontynent, towarzyszy od tej pory jego mieszkańcom cyklicznie, nie stosując się do żadnych reguł. Ponieważ w trakcie choroby pojawiały się na skórze ciemne zmiany martwicowo-zgorzelinowe, zwano ją „czarną śmiercią” (Drażkowska 2008, s. 269). Epidemie - obecne przecież w czasach antycznych i we wczesnym średniowieczu, a także podczas wypraw krzyżowych - popadły z czasem w zapomnienie. Jedną z największych plag, jaką była dżuma, nawiedziła Europę w 1347 r. Spadła ona na nieprzygotowanych ludzi (Illi 1992, s. 59). Zdaniem niektórych historyków dżuma wzmocniła występujące wcześniej oznaki kryzysu gospodarczego. Choroba w latach 1347-1350 zabiła 1/3 ludności kontynentu (*Wielka Historia...* 2005, s. 389). Zaraza ta była prawdopodobnie najgorszą katastrofą, jakiej ludzka populacja doświadczyła w swojej historii, ale po niej przyszły kolejne - już słabsze, ale również mordercze - ataki. Dżuma została przywleczona do Europy z Egiptu (określana tam mianem zarazy justyniańskiej), prawdopodobnie przez krzyżowców. Posiadamy informacje, że czwarta wyprawa krzyżowa (1202 r.) została zdziękowana pod Konstantynopolem przez jedną z odmian tej choroby (Jankowski 1986, s. 206). Dżuma rozwlekana przez żołnierzy, będzie asystować licznym konfliktom zbrojnym, potęgując skalę powodowanych przez nie strat. Ludzie zmuszeni zostaną do borykania się z najgorszym, bo niewidzialnym wrogiem, którego istoty nie byli w stanie zrozumieć. Nikt nie wiedział wówczas, że dżuma w stanie naturalnym szerzy się wśród gryzoni za pośrednictwem ektopasożytów, i że dalej ze szczurów na ludzi, przenoszą ją pchły (Jankowski 1986, s. 206). Dodatkowo, już między ludźmi, była przekazywana drogą kropelkową. Nie wszyscy jednak zgadzają się z takim wyjaśnieniem, i dyskusja nad genezą i rozwojem tej choroby



toczy się dalej (Braudel 1992, s. 75). Dziś jednak wiemy, że jej źródła były różne dla różnych okresów (Daniell 2005, s. 173). Dodatkowo - nieprzewidywalność kierunku rozwoju choroby, dyskredytuje każdą teorię, jaka się wówczas rodziła na temat jej genezy.

Rozwojowi epidemii sprzyjały panujące warunki sanitarne. W pierwszej kolejności wymienić należy zwarte ludzkie skupiska. Dobrym przykładem były późnośredniowieczne - szybko rozwijające się miasta, o ciasnej zabudowie. W przeciwdziałaniu zarazie nie pomagał brud, brak odpowiedniej kanalizacji, niski poziom higieny i nieodpowiednia dieta (Żołądź-Strzelczyk 2008, s. 311). W takich warunkach epidemia miała zazwyczaj dosyć nagły i gwałtowny przebieg. Inną z przyczyn rozwoju dżumy były szczury. Gryzonie te odpowiedzialne za rozprzestrzenianie się epidemii przybywały do Europy na statkach handlowych płynących z Bliskiego Wschodu (Burchardt i in., 2009, s. 80). Jednak nie tylko dżuma była odpowiedzialna za wybuchające epidemie. Trudno jednak, z różniących się między sobą i mało szczegółowych opisów, wyciągać wnioski na temat nazw konkretnych chorób. A jak wiemy, było ich wiele. Niektóre występowały sporadycznie i następnie całkowicie zanikały, inne zaś powracały cyklicznie. Zarówno w starożytności, jak jeszcze w XVI w. wszystkie epidemie, niezależnie od objawów, określano mianem morowego powietrza lub zarazy (Gładkowska-Rzeczycka 2008, s. 41). Mało osób zastanawiało się nad różnicami w ich objawach.

Mimo tego, że dżuma pojawiała się w Europie po 1347 r. w regularnych odstępach, to jej zintensyfikowany atak nastąpił w kilka stuleci później. Zauważalny wzrost aktywności tej choroby przypadał na XVII w. Szczególnie tragiczny przebieg miały zarazy na Śląsku. Występujący wtedy duży przyrost naturalny został zahamowany przez wojnę trzydziestoletnią. Zauważyć można, że zazwyczaj między wojną, zarazą i głodem występowała zależność przyczynowo-skutkowa. Głód, towarzyszący wojnie, osłabiał organizm stwarzając odpowiednie warunki dla rozwoju choroby. Przemieszczające się wojska i powstały zamęt przyczyniały się do roznoszenia zarazki dżumy (Burchardt i in. 2009, s. 80). Ciężki był zwłaszcza 1633 r., kiedy to dwie nieprzyjacielskie armie prześcigały się w grabieżach i zniszczeniach, zajmując przy tym niemalże przez cały rok najurodzajniejsze ziemie. W tym roku na Śląsku, według szacunków historyków, zaraza miała zgładzić 10% całej populacji (Czapliński i in. 2002, s. 173). We Wrocławiu, którego ludność mogła liczyć około 36 000 osób, w czterech parafiach zmarły 13 123 osoby. W mniejszych miastach straty te były jeszcze dotkliwsze (Głowacki 1971, s. 142). Zresztą, w samym Wrocławiu epidemie powtarzały się cyklicznie i notowano je już wcześniej. W 1542 r. dżuma miała szaleć przez 22 tygodnie uśmiercając 5900 ludzi, natomiast zaraza, która wybuchła w 1585 r., zabrała 8431 osób (Lucae 1689, s. 2209-2214).

Stosowano różne zabiegi ochronne w obliczu epidemii. Odwoływano się do świętych, szukając u nich pomocy w zażegnaniu nieszczęścia. Przy wjeździe do miejscowości ustawiano karawaki, zwane także krzyżami cholerycznymi

lub krzyżami św. Benedykta. Pochodziły one z XVI-wiecznej Hiszpanii z miasta Caravaca, gdzie miano cudownie uleczyć zarazę. W zminiaturyzowanej formie funkcjonowały jako dewocjonaia wieszane na szyi (Miechowicz 2008, s. 288).

Podczas epidemii ceremoniał pogrzebowy ulegał redukcji. Skracano znacznie czas oczekiwania między zgonem a pogrzebem. Normalnie wynosił on do pięciu dni, natomiast w czasie zarazy nakazywano chować ciało niezwłocznie po zgonie, gdy tylko wystygło, lub nawet wcześniej (Kizik 1998, s. 71). W skrajnych przypadkach jeszcze za życia zarażonej osoby (!). Jak pisał Defoe: *[...] chorzy dotknięci zarazą, czując, że koniec się zbliża, często w malignie biegli do tych dołów owinięci w prześcieradła albo kołdry i wskakiwali tam, by, jak mówili, sami się po-grzebać. Nie powiem, żeby władze cmentarne tolerowały takie dobrowolne pochówki; słyszałem jednak o wielkim dole na cmentarzu Finsbury, należącym do parafii Cripplegate, a położonym w szczerym polu, nie był bowiem jeszcze ogrodzony murem, ludzie szli tam, rzucali się do dołu i wydawali ostatnie tchnienie, zanim zdążyli przysypać choćby garstką ziemi; a gdy grabarze przychodzili zakopać innych, zastawali ich już nieżywych, choć jeszcze nie całkiem wystygłych* (Defoe 1959, s. 79).

Czyniono jednak, zwłaszcza gdy zaraza jeszcze nie przybrała na sile, próby zachowania zwykłego porządku ceremonii. Jak długo było to możliwe, na cmentarzach w pogrzebach zmarłych w skutek choroby, śpiewała szkoła. Możemy się domyślać, że nie pomagało to w zapobieganiu epidemii. Zaznaczyć jednak trzeba, że liczono się z łączeniem ceremonii pogrzebowych i śpiewano nad ciałami wielu osób, odprawiając zbiorcze ceremonie, a gdy dostrzegano możliwość zarażenia się, Kościół, czy szkoła zakazywały uczniom uczestnictwa w uroczystości. Pogrzeby odbywały się wtedy w ciszy, często porą nocną. Praktyki tego typu znane są m.in. z Wrocławia, Oleśnicy, Zgorzelca, Wschowy czy Świdnicy (Bunzel 1981, s. 174). W początkowych fazach epidemii, w wielu miastach europejskich, zmarłych chowano w nocy, w celu uniknięcia paniki (Kracik 1991, s. 105). Także później dominował nocny pogrzeb. Działo się tak w momencie największego nasilenia zarazy, np. w Otmuchowie w 1633 r., kiedy pogrzeby odbywały się bez księdza, w „ciszy nocnej”, a w księgach metrykalnych pojawiały się lakoniczne zapiski „pochowano wielu innych w ciszy bez zgłoszenia” (Głowacki 1971, s. 144). Na początku epidemii w Kłodzku, w 1680 r. zmarłych grzebano w dzień, jednak w późniejszym czasie odbywało się to w nocy. Kto chciał dokonać pogrzebu z ceremonią za dnia, musiał uzyskać pisemne potwierdzenie z rąk medyka, że zgon nie nastąpił z powodu dżumy (Bulik 1971, s. 113-115).

Szerzenie się epidemii nie jest związane z odejściem od norm w porządku pogrzebowym. Stan taki powodował przejściowe zerwanie relacji międzyludzkich (szczególnie widoczne to było w przypadku miast) oraz regres gospodarczy o daleko idących konsekwencjach. W połowie XVI w. europejskie miasta finansowały walkę z epidemią ze środków komunalnych, przeznaczając pieniądze na żywność, lekarstwa, medyków czy izolację chorych. W poprzednich stuleciach środki szły głównie na pochówki (Kracik 1991, s. 71). W sytu-

acji, kiedy do sumy nieszczęść dochodziła jeszcze wojna, stan miejskiej kasy nie pozwalał na zbyt wiele. Epidemie powodowały często nawroty różnego rodzaju praktyk zabobonnych czy zachowań, których relikty - obecne w świadomości ówczesnych ludzi - budzą nasze zdziwienie. Słusznie pisał Kracik (1991, s. 121), że *atak dżumy odstaniał pływiczny chrystianizacji*.

Niewątpliwie łagodzenie skutków przebiegu epidemii zależało od możliwości organizacyjnych władz miasta, jak w przypadku wspomnianej epidemii w Kłodzku w 1680 r., z której przebiegu znamy wiele relacji (Bulik 1971). Pierwszych zarażonych zarejestrowano w maju wspomnianego roku, a epidemia przybrała gwałtownie na sile latem. Spostrzeżono wtedy, że wielu ludzi, także z rodzin, gdzie już zanotowano zgony, wynosiło się za miasto i mieszkało w prowizorycznie wybudowanych szałasach. Pośrednio niektórzy z nich roznosili zarazę do pobliskich wsi. Obserwowano nagłe przypadki śmierci dorosłych i dzieci. Szczególnie licznie, co zrozumiałe, umierały niemowlęta oraz położnice (Bulik 1971, s. 113-115).

Na pogrzeby ofiar moru brakowało nie tylko czasu, ale i drewna. Ofiary choroby zaszywano w płótno lub worki i chowano na podwórzach, zagrodach, czy na terenie ogrodów (Bunzel 1981, s. 174). W Kłodzku zabrakło także rąk do robienia nowych trumien, ponieważ część stolarzy i terminatorów zmarła. Rajcowie ogłosili zatem 20 czerwca 1680 r., że wszyscy stolarze i cieśle mają sporządzać trumny z surowego materiału, z czarnym krzyżem, bez sklepienia i nie droższe niż 12 groszy. Polecano także wykonać ich odpowiedni zapas. Nie wiemy, czy rzeczywiście udało się sprostać tym wymaganiom w późniejszych dniach (Bulik 1971, s. 118). Dzięki tym szczegółowym informacjom możemy wnioskować, że częściowo płynnie, mimo dużej umieralności, udało się rozwiązać sprawę pogrzebów. Nie obserwowano także chaosu, jaki zazwyczaj miał miejsce podczas takich tragedii.

Nie w każdym mieście udawało się tak sprawnie opanować sytuację, jak w Kłodzku. W obliczu oblężenia i w wojennych warunkach nawet najsprawniejsza administracja miejska bywała bezsilna. W obliczu choroby, scenariusz jej przebiegu i środki zaradcze wyglądały podobnie na całym kontynencie. Fernand Braudel (1992, s. 75-76) wymienia te środki: kwarantanna, strażę, nadzór, aromatyczne substancje, dezynfekcje, roгатki, izolowanie zarażonych i na końcu świadectwa stanu zdrowia (*Gesundheitspasse*), bez którego nie wpuszczano do miasta. Jednak żadne opracowania nie są w stanie oddać klimatu i nastrojów panujących w zarażonym mieście. Trafnie opisuje to naoczny świadek tragedii. Jedno z dokładniejszych świadectw zarazy z 1633 r., która miała miejsce w Świdnicy, dał Ephraim Ignatius Naso (zm. 1680) w swojej książce wydanej w 1667 r. (Naso 1667, s. 117). Jak w wielu innych przypadkach, także tutaj zaraza została przywleczona przez wojsko, a do jej szybkiego rozwoju przyczynił się głód, panujący podczas oblężenia miasta przez oddziały szwedzko-brandenbursko-saskie. W tym mieście, a także w wielu innych, pojawiły się zastrzeżenia wobec

grabarzy pracujących przy pochówkach. Warto zacytować chociaż fragment takiej relacji: *kirch Rath-Hauß und Schulen standen öde und verlassen dann so wol die Geistliche als Raths-Verwandete sich dem Gesetze der Natur untergeben müssen. Zu Tag und Nachte giengen stets zwey Karren miteinander welche die madige Körper auß der Stadt schleppeten und selbige in die Schanzen Lauff-Graben und in die tieffe Gruben verscharreten darunter dann weiln das Landvolck sich meistens in die Stadt geflichtet viel adeliche Körper begriffen lagen.*

*Da nun letztlich kein Sarg noch Bret mehr vorhanden war haben die Todten-Gräber die entseelete von den Würmen halb-verzehrete Leichname auß den alten Särgen herauß geschüttet und manchen Sarg zu zwölff oder funffzehenmal verkauffet und durch viele Handelschafft Geld verdient.*

*Bey so erbärmlichen Zustande bekamen täglich die Hunde ein feiste Mahlzeit welche von den todten Menschen Haut und Fleische biß auf die Beine abgenaget daß man die Leute theils ohne Köpffe theils ohne Fuß und Armen liegend angetroffen.*

*In den Lägern sollen auf 30000. Soldaten gestorben und elendiglich verstorben seyn daß die Gegend umb die Stadt herumb wegen Menge der wüttenden zum Raube der Körper angereizenten Hunde (welche so wol die Reisende als die Leichen angegriffen beschädiget und zerrissen) ein neues Huns-Feld genennet werden können (Naso 1667, s. 117).*

Podobnie działo się zapewne w innych śląskich miastach tego czasu, chociaż przytoczona wyżej liczba zmarłych żołnierzy wydaje się być przesadzona.

Paradoksalnie, w skali kontynentu, gwałtowny przebieg zarazy, powodujący duże straty ludnościowe, przynosił także pozytywne skutki w późniejszym czasie. Dżuma przyczyniła się do zwalczenia epidemii trądu. Wymarły niemalże całe leprozoria, a trąd już w XVI w. był notowany sporadycznie. Stwierdzono także trudny do wytłumaczenia nadzwyczajny wzrost płodności ocalałych kobiet. Kilkakrotnie częściej notowane były porody bliźniacze i wielorakie (Jankowski 1986, s. 211).

## 8.1. Poszukiwanie i karanie winnych zarazy

---

W momencie, gdy każdy sposób zwalczenia zarazy zawodził, ludzie szukali innego kozła ofiarnego. Złe emocje koncentrowały się na tych grupach, osób które w zachowaniu i strojach w widoczny sposób odcinały się od reszty społeczeństwa. W niemalże całej Europie, rozeszły się pogłoski o tym, że sprawcami kataklizmu byli Żydzi, którzy mieli zatruwać powietrze jadem (Kracik 1991, s. 54). Byli oni zabijani i paleni na mocy wyroków ogłaszanych przez sądy. Łamano ich kołem czy zakopywano żywcem. Ofiarą padali również Żydzi, którzy się ochrzcili (Ohler 1990, s. 257-259). I chociaż zdaniem history-

ków, ataki epidemii na Śląsku były nieporównywalnie słabsze niż na Zachodzie, to prześladowania Żydów notowane były w podobnym natężeniu. Kronikarze śląscy beznamytnie odnotowywali pogromy Żydów. W 1360 r. winę za zarazę zrzucano właśnie na tę grupę etniczną: *tego więc roku wszyscy Żydzi przez chrześcijan zostali zamordowani i zabici* (Kiersnowski 1977, s. 23). Także wcześniej, w Krośnie Odrzańskim o wywołanie epidemii dżumy w 1349 r. oskarżono Żydów. Spowodowało to prześladowania wobec tej grupy i w konsekwencji śmierć wielu jej przedstawicieli (Magda-Nawrocka 2008, s. 158). W innych śląskich miastach działo się podobnie. Częściowo wini się za to ówczesny „kryzys moralny”. Upada autorytet papieża i Kościoła, wskutek czego następuje ożywienie ruchów heterodoksyjnych. Nic dziwnego, że nie było komu zapanować nad emocjami tłumu. Pod wpływem sprzyjającej sytuacji nastąpiło wyzwolenie emocji (Goliński 2010, s. 267). Agresja otoczenia wyładowywała się także na samych chorych, którzy byli wcześniej w dobrych stosunkach z resztą społeczności. Istnieją przekazy mówiące o wybuchach zamieszek głodowych, bandytyzmie czy nawet obrzucaniu kamieniami ludzi uznanych za przedwcześnie zwolnionych z kwarantanny (Kracik 1991, s. 72). Znamy sytuacje, kiedy posuwano się do skrajnych rozwiązań. Starano się ograniczać kontakty z ludźmi zarażonymi. Byli wyrzucani poza mury miast, a ich mienie, uważane za zapowietrzone, palono (Jankowski 1986, s. 210). Gdy jedni żyli w trwodze, drudzy zapamiętane oddawali się zabawie, bez zwracania uwagi na bliską obecność śmierci. Był to jeden ze sposobów ucieczki przed trudną do wytrzymania sytuacją - była to dezintegracja negatywna (Kracik 1991, s. 106). Jak zauważył Jan Kracik: *silna presja, jak uważają przedstawiciele socjologii i medycyny, wywołuje niezależnie od epoki i kręgu kulturowego powtarzające się stereotypy postaw, strachu i agresji. Powracająca fala dżumy powodowała podobną do poprzedniej dezintegrację dotychczasowych norm zachowań, wzrost brutalności obyczajów i osłabienie uczuć pozytywnych. Przenikający wszystko lęk nie podlegał większemu zróżnicowaniu w czasie i przestrzeni* (Kracik 1991, s. 214).

Uważano, że nic nie dzieje się bez przyczyny, i rozwój epidemii można powstrzymać za pomocą określonych środków. Zdarzało się, że agresja tłumu i jednocześnie wina za panującą sytuację, spadała na określoną osobę, lub na pewną grupę ludzi. Omawiając elementy wiary w „żywego trupa” pisaliśmy już o licznych przykładach egzekucji zwłok na Śląsku i w krainach sąsiednich. W Poznaniu, w czasie zarazy w 1709 r., odwoływano się do podobnych praktyk. Uciekano się do takich działań w momencie, kiedy prośby kierowane do Boga nie przynosiły żadnego rezultatu. Mimo tego, że działania takie były oficjalnie zakazane, to w obliczu niepewnej sytuacji chwymano się wszelkich środków, które mogły zapewnić przeżycie. Zauważyć można, że bez względu na świadomość ówczesnych mieszkańców, czy stopień zaawansowania gospodarczego danego regionu, podobne praktyki miały miejsce na bardzo odległych od siebie terenach. W zarażonym przez dżumę Marzen koło Bitburga w 1622 r., pierwszego ze zmarłych na zarazę mieszkańców,

według starej tradycji i ku zgorszeniu duchownych, pochowano twarzą do dołu. Nie uratowało to jednak mieszkańców przed epidemią (Kyll 1964, s. 168-169). W zadżumionym Poznaniu wykopano ciało „wieszczącej” niewiasty i odrąbano głowę. Miało to być wynikiem przesądu twierdzącego, że niektóre martwe osoby mogą mieć moc wywoływania zarazy, zwłaszcza te które Kościół uznał za winne uprawiania czarów. Wykopanym skazańcom odcinano głowy rydlem (Burchardt i in. 2009, s. 81-82). Ze Śląska znamy wiele podobnych przykładów, o czym już wspominaliśmy.

Za sprawców epidemii uznawano także tych, którzy mieli najwięcej do czynienia ze zmarłymi. Grabarze, bo o nich mowa, w czasach zarazy byli narażeni na największe ryzyko zarażenia. Mimo to, nieraz cała agresja i bezsilność wobec szalejącej epidemii wyładowywała się właśnie na nich. Zapewne w niektórych przypadkach, przy niskiej świadomości podstawowych zasad higieny, grabarze mogli się także przyczynić do roznoszenia choroby. Jednak niektóre z zarzutów, jakie możemy spotkać w kronikach, wydają się być przesadzone. Zdaniem mieszkańców Radkowa w hrabstwie kłodzkim, do szerzenia się choroby i śmierci (łącznie 500 osób w 1680 r.) przyczyniło się niedbalstwo grabarzy, którzy chowali zmarłych zbyt płytko. Pochwycono grabarzy i przedstawiono im dodatkowo zarzut sporządzania trujących mikstur i paktowania z szatanem. Przyznali się oni także - zapewne nie do końca dobrowolnie - że wycięli serce ciężarnej kobiety zmarłej wskutek zarazy, następnie je ugotowali, i w imię diabła, wypili z naczynia sporządzonego z czaszki. Co ciekawe, nawet najwyższym władzom wersja ta musiała wydać się prawdopodobna, skoro Praska Izba Apelacyjna rozkazała spalić ciała obu oskarżonych. Egzekucji dotrwał tylko jeden z grabarzy, drugi zaś zmarł w więzieniu (*Cronologische* 1840, s. 96). Wyrok wykonano 6 marca 1682 r. obok szubienicy w Kłodzku (Wojtucki 2009, s. 322). Mieszkańcy Góry poszli jeszcze dalej: oskarżyli grabarza o to, że na skutek trucizny, jaką miał przyrządzać, zmarło 2400 osób. Sprawca został skazany, następnie rwany cęgami, poćwiartowany i spalony na miejscu straceń (Lucae 1689, kol. 2235). Egzekucja odbyła się 11 maja 1656 r. (Wojtucki 2009, s. 293). Także z innych miejscowości znamy przypadki, gdy agresja tłumu wyładowywała się na grabarzach. W Krakowie w 1678 r., podczas zarazy, obito dwóch grabarzy, ponieważ mieli ułatwiać sobie pracę, chyłkiem wyrzucając trupy do Wisły (Kracik 1991, s. 97). W niedalekiej Wielkopolsce, w Poznaniu, podczas wspomnianej epidemii w 1709 r., sądzono kopaczy miejskich za przewinienia bardzo zbliżone do tych zarzucanych grabarzom z Radkowa: (...) *Jędrzej Barcikowski bez bojaźni Bożej i miłości bliźniego (...) głowy trupom rozcinał, kamienice w mieście mózgiem człowieczym smarował, grobów z trupami nie dosypywał aż psi ciała ludzkie z nich wyjmowali i żarli (...) na rozszerzenie zarazy i korupcji powietrza (...) gdzie nikogo w kamienicy nie zastał ze skrzynek pieniądze i inne rzeczy brał* (Burchardt i in. 2009, s. 83).

O ile szabrownictwo i zaniedbanie obowiązków, wydają się być zwykłymi ludzkimi słabościami, to smarowanie murów mózgiem jest co najmniej

dziwne i niezrozumiałe. Być może, ta niejasna dla nas praktyka magiczna była obecna w wyobraźni świadków, a niekoniecznie w autentycznych zachowaniach grabarzy.

## 8.2. Miejsca pochówków i formy upamiętniania zmarłych podczas zarazy

---

W początkowych fazach epidemii, kiedy umieralność nie była jeszcze wysoka, grzebano zmarłych w dołach kopanych w granicach cmentarzy. W niektórych relacjach znajdują się opisy istnienia takich wydzielonych miejsc. Zazwyczaj lokowano je w ostatnich częściach nekropoli, a ich najbliższe sąsiedztwo przeznaczone było dla osób, których sposób życia, czy śmierci, nie był ogólnie akceptowany. Kiedy 16 lipca 1728 r. w bolesławieckim więzieniu zmarła kobieta oskarżona o współżycie z ojcem, jej ciało zostało złożone do trumny i pochowane, co prawda w asyście księdza, jednak za „dołem morowym” (*Pestgrube*) na cmentarzu św. Mikołaja (Wernicke 1882, s. 440).

Wiemy także, że w niektórych krajach pojawiały się zakazy chowania ludzi zmarłych na zarazę w pobliżu świątyni. Przodowała w tym Flandria, w Lille już około 1400 r. wydano takie rozporządzenie, opierające się na zasadach higieny (Illli 1992, s. 59). Zaznaczyć jednak musimy, że nie dla wszystkich miast było to regułą. W Zurychu, przy kościele Grossmünster, grabarz mógł kopać mogiły w pobliżu świątyni, lecz nakazywano mu składać w dole maksymalnie 40 ciał (Illli 1992, s. 60). Podobne rozporządzenia przestały mieć znaczenie, gdy liczba zmarłych drastycznie rosła. W wielu europejskich miastach różnie sobie radzono z tym problemem (Schweizer 1956, s. 116-117). W miarę nasilania się epidemii doły takie przestawały wystarczać. Wytyczano więc nowe miejsca grzebalne. Używano nieczynne wyrobiska lub doły na wapno (Bauer 1992, s. 22). W języku niemieckim cmentarze epidemiczne określano ogólnie mianem *Pestkirchof* lub *Pestfriedhof* (Łapo 2008a, s. 277). Jak wiadomo, w większości przypadków, cmentarze takie lokowano poza osiedlami i tylko sporadycznie były one trwale oznaczane.

Czasem, jednak jedynym świadectwem epidemii są suche statystyki umieralności przekazywane za pośrednictwem kronik lub urzędowych sprawozdań. Często logika nakazywałaby przypuszczać, że podawane w nich liczby są przesadzone. W Jaworze we wspomnianym już feralnym 1633 r. na zarazę miało umrzeć 1000 mieszkańców, którzy zostali pochowani w bliżej niesprecyzowanym ogrodzie (Scheuermann 1869, s. 7). W Wołowie, w tym samym roku, ciała mieszkańców leżały wiele dni niepogrzebane, ponieważ zabrakło grabarzy. Zwłokami, jak w cytowanych wyżej wspomnieniach z obłązionej Świdnicy, żywiły się bezpieczeństwa psy. Dopiero po pewnym czasie wykopano duże doły, gdzie

złożono szczątki (Wohlau 1922, s. 66). Podobnych świadectw posiadamy wiele. Trupy leżały na polach długi czas i nie było chętnych aby je pogrzebać. Czasami robili to zakonnicy, którzy takie gesty miłosierdzia przepłacali zazwyczaj własnym życiem (Jankowski 1986, s. 210).

Znamy nieliczne przypadki trwalszego upamiętnienia ofiar moru. W Łuczynie (pow. oleśnicki), w ogrodzie przyparafialnym miał znajdować się kamień z wyrytym krzyżem i datą 1712. Według przekazów, ustawiono go w miejscu, w którym pochowane zostały osoby zmarłe wskutek zarazy (AP, WSPŚ, sygn. 774, s. 483). W Mikowicach (pow. namysłowski), w miejscu pochówku 216 ofiar zarazy z 1600 r., ówczesny właściciel miejscowości, Conrad Dompnig, wystawił kamienny krzyż zawierający inskrypcję o tym wydarzeniu i dwa herby szlacheckie (jego i małżonki). Zabytek ten znajdował się w lesie około 500 m na zachód od miejscowości (ryc. 75). Był remontowany w okresie II wojny światowej (*Bericht* 1926, s. 21). Po 1945 r. został złamany i około 2000 r. temu przeniesiony do Przeczowa (ryc. 76). Tym samym jednak straciliśmy informację o dokładnej lokalizacji cmentarzyska.

Osobliwym pomnikiem, składającym się głównie ze szczątków osób zmarłych podczas epidemii, jest kaplica czaszek w Czermnej (w obecnej części Kudowy Zdroju), zbudowana w latach 1776-1804. W głównej mierze kości mają pochodzić ze skarpy znajdującej się w pobliżu kościoła. Wszystko wskazuje na to, że natrafiono wtedy na masowy pochówek ofiar dżumy, być może z okresu wojny trzydziestoletniej.

Natomiast w opisywanym wcześniej Kłodzku, do dzisiaj stoi Kolumna Maryjna z wizerunkami czterech świętych u podstawy, wystawiona na pamiątkę zażegnania zarazy, która przysłała wiosną 1680 r. i doprowadziła do śmierci 1468 mieszkańców (*Chronologische* 1840, s. 96). Według innych źródeł było 1479 ofiar (Bulik 1971, s. 125). Podobne kolumny morowe wystawiane były także w innych miastach znajdujących się na obszarze monarchii habsburskiej. W samym hrabstwie kłodzkim dwa obiekty, dedykowane św. Trójcy, stoją w Łądku Zdroju (tu w podzięciu zażeganego pożaru) i Bystrzycy. Inną kolumnę, będącą podzięką za zażeganie zarazy jest kolumna z Raciborza z lat 1725-1727.

Podobne pomniki należały jednak do rzadkości, i kiedy epidemia się kończyła, a wszystko wracało do normalności, cmentarze epidemiczne przestano wykorzystywać, o ich istnieniu - paradoksalnie, często bardzo długo - wiedziała już tylko miejscowa ludność. W innych przypadkach, jeśli prowizoryczny cmentarz znajdował się na atrakcyjnym gruncie, zwyciężała ekonomia. Jak pisał Daniel Defoe w znanym *Dzienniku roku zarazy*, już w niedługi czas po epidemii cmentarze zabudowywano: *domy [...] stanęły na tym samym gruncie, na którym byli pochowani ubodzy zmarli, i kiedy kopano fundamenty, wydobyto na wierzch trupy, niektóre tak zachowane, że można było odróżnić czaszki kobiet po długich włosach, były takie, z których ciało nie całkiem jeszcze odpadło. Ludzie poczęli więc głośno na to sarkać. Niektórzy twierdzili, że można się było obawiać nawrotu zarazy; wobec czego kości i ciała przeniesiono z największym pośpiechem w inny*



*kąt tego samego gruntu i zrzucano wszystkie razem do wspólnego, umyślnie w tym celu wykopanego dołu [...]. Grunt ten od reszty przejścia oddzielają sztachety tworząc mały skwerek, leżą tam kości oraz szczątki pozostałe po blisko dwóch tysiącach trupów przywiezionych tu przez wozy żałobne w tym jednym tylko roku (Defoe 1959, s. 289-290).*

### 8.3. Archeologiczne dowody dawnych epidemii

---

Posiadamy niewiele świadectw archeologicznych, potwierdzających rozmiary dawnych epidemii, nawiedzających Śląsk i okolice. Wydawałoby się, że nie ma nic łatwiejszego od ustalenia dokładnego położenia miejsca, gdzie chowano setki lub tysiące ludzi, często w masowych grobach. Rzadko kiedy archeolodzy mają sposobność badania takich miejsc, nawet znając zawnazu dokładną lokalizację cmentarza. W trakcie badań ratunkowych w Węgorzewie w woj. warmińsko-mazurskim natrafiono na ludzkie kości należące prawdopodobnie do ofiar dżumy z lat 1710-1711. Nie było ich jednak wiele. Odnaleziono m.in. kość piszczelową i strzałkową, odcinek kręgosłupa z żebrami oraz kość udową ze śladami zagojonego złamania. Cmentarz, ogrodzony był drewnianym parkanem, został uwieczniony na panoramie miasta z 1717 r. Odkopane szczątki zalegały jednak bez porządku anatomicznego i zdaniem odkrywcy jest prawdopodobne, że w trakcie epidemii, chcąc ją zażegnać, mieszkańcy miasta wykopywali zwłoki szukając tych, które noszą na sobie ślady pożerania własnego ciała. Świadkiem tych praktyk miał być ówczesny pastor G. A. Helwing, który opisał to w 1722 r. (Łapo 2008, s. 114). Na podstawie wcześniej cytowanych wspomnień, bardziej prawdopodobna wydaje się wersja, że na terenie cmentarza złożono szczątki ofiar przeniesionych z prowizorycznych mogił lub wprost odnalezionych jakiś czas po śmierci na wolnym powietrzu, lub w nieodwiedzanym budynku. Analogiczne znaleziska na naszym terenie, związane z epidemiami, zaliczają się do rzadkości. W małych miejscowościach prowizoryczne miejsca grzebalne lokowano zazwyczaj w pewnym oddaleniu od zabudowań i obecnie trudno się doszukać jakichś reguł w wyborze miejsca. Nic dziwnego zatem, że znaleziska takich stanowisk są wynikiem zbiegu okoliczności i dokonywane są, często przez osoby przypadkowe. Tak było w 1935 r. w trakcie prac przy wydobyciu żwiru nieopodal miejscowości Brzyków (pow. trzebnicki), przy drodze do ówczesnej kolonii Tarkenmühle (obecnie część zabudowy uległa zniszczeniu, pozostała nazywa się Trzy Chałupy). Natrafiono tam na ludzkie kości. O znalezisku poinformowany został ówczesny urząd konserwatorski, dzięki temu dosyć sprawnie zabezpieczono odnalezione szczątki i pozostałości szkieletów in situ — nie podano konkretnie, w jakiej liczbie. Z informacji wynika (AP, WSPŚ sygn.

771, s. 642), że zabezpieczono dwie czaszki, jedna z nich posiadała zachowane włosy koloru rudego. Także inne kości dotrwały w dobrym stanie. Szkielety ułożone były głowami na zachód. Co ciekawe, zmarłych złożono twarzami do ziemi (!). Jak już wiemy, zabieg taki jest częściowo potwierdzony źródłami historycznymi dla innych regionów. Był to działanie, które miało na celu uchronić pozostałych przy życiu przed szkodliwą działalnością zmarłych. Sami znalazcy i pracownicy urzędu konserwatorskiego z Wrocławia interpretowali znalezisko jako pozostałości cmentarzyska epidemicznego z czasów historycznych (AP, WSPŚ sygn. 771, s. 642-643).

Anormalny czas zarazy powodował, odbiegające od przyjętych, formy postępowania z ciałami zmarłych. Chowano ich w zbiorowych mogiłach, lecz także w najbliższym sąsiedztwie zabudowań — również mieszkalnych. Zamieszkały w miejscowości Trześnia (Trześnie) koło Strzelina rolnik, Joseph Bahr, w listopadzie 1933 r. postanowił posadzić w swoim ogrodzie nowe drzewo owocowe. W tym celu usunął około 30-letnią śliwę, która rosła 2 metry od naroża jego domu i zabrał się do kopania. Na głębokości około 50 cm natrafił na ludzki szkielet. Szczątki były zorientowane w kierunku północno-zachodnim. Zmarły został złożony niedbale w pozycji zgiętej, do ciasnej jamy. W jamie grobowej odnaleziono obustronnie polewane fragmenty ceramiki oraz szkła, co przemawiało za nowożytnym pochodzeniem pochówku. Znalazcy łączyli odkrycie z wydarzeniami jakie miały miejsce w 1866 r. (!). Wtedy to w tej miejscowości, według relacji mieszkańców, miała szaleć epidemia cholery. Zmarłych miano chować w różnych miejscach. Część ze zwłok wywożono do piaskowni i tam zakopywano (AP, WSPŚ, sygn. 767, s. 103). Z kolei zauważyć musimy, że taki przydomowy pochówek nosi znamiona jakiejś tajemnicy. Wiemy, że bywały sytuacje, kiedy bano się zgłosić zgon domownika, wiedząc że żywych czeka potem kwarantanna lub lazaret. W skrajnych przypadkach wyrób trumien poddawano dozorowi, a potajemnego chowania zmarłych przy domu lub w piwnicy zakazywano pod karą śmierci (Kracik 1991, s. 110). Trudno się jednak spodziewać funkcjonowania tak restrykcyjnych kar jeszcze w XIX w. Może zatem nasze znalezisko jest nieco starsze, niż widzieli to odkrywcy? Dziwi również brak wiedzy odnośnie pochówku u rolnika-znalazcy. Mimo stosunkowo krótkiego czasu (dwa pokolenia), Joseph Bahr nie potrafił wyjaśnić pochodzenia znaleziska. Więc, albo nie miał przekazu rodzinnego odnośnie wydarzeń, albo przekaz ten miał treści tak negatywne, że wciąż stanowił tabu w kontakcie z urzędnikami.

Szalejąca w miastach zaraza przyczyniała się do ucieczki wielu mieszkańców na wieś. Tym samym liczyli oni, chyba słusznie, że poza zwartą zabudową jest mniejsza szansa zarażenia. W miejscowości Ochla koło Zielonej Góry w 2002 r. natrafiono przypadkiem na pochówek kobiety, znajdujący się w nietypowym miejscu, i z nietypowym wyposażeniem. Zmarłą złożono w zbyt krótkiej jamie, w porównaniu z przyżyciowym wzrostem. Przy szkielecie, w okolicach lewego boku przy pasie, znajdowały się resztki sakiewki zawierającej 11 srebrnych

monet — talarów z XVI i XVII w. Najmłodsza z monet została wybita w 1629 r., skłoniło to badaczkę do ciekawego wniosku. W 1631 r. leżącą w pobliżu Zieloną Górę nawiedziła epidemia dżumy, która miała doprowadzić do śmierci blisko 2/3 mieszkańców miasta. Cześć ludności uszła do położonych w pobliżu wsi, w tym do Ochli. Jako że kobieta nie została ograbiona z posiadanej gotówki, autorka badań uważa, że musiała być zarażona i nigdy nie osiągnęła celu podróży, umierając w trakcie wędrówki. Ciało musiało zostać pospiesznie złożone niedaleko dróg rozstajnych, z których jedna — przez lasy — wiodła do Zielonej Góry (Przechrta 2004, s. 169-174). Wobec powyższych faktów należałoby się przychylić do interpretacji zaproponowanej przez tę badaczkę. Wydaje się, że należy również zwrócić uwagę na fakt, że ciało znajdowało się na rozstajnych drogach, nie musiało to być dziełem przypadku. Jak do tej pory posiadamy zbyt mało podobnych znalezisk, aby wyciągać dalej idące wnioski.

Należałoby się zastanowić, czy na podstawie znalezisk archeologicznych pochodzących z cmentarzysk jesteśmy w stanie wskazać, które z nich mogą pochodzić z czasów zarazy. We Wrocławiu na cmentarzysku przy kościele Bożego Ciała natrafiono na grób (oznaczony nr 17), który posiada widoczne znamiona pośpiechu i niedbalstwa przy pochówku. Zmarłą kobietę w wieku *maturus* (45-55 lat) złożono do jamy, bez trumny i całunu, na plecach, z silnie zgiętymi w kolanach kończynami dolnymi, górne natomiast kończyny znajdowały się w dużym oddaleniu od tułowia (Wojcieszak 2012, s. 81-83, ryc. 75). Taki sposób potraktowania przemawia za tym, że zmarła została złożona do pospiesznie wykopanej, za małej w stosunku do wzrostu, jamy. Nikt przed jej zasypaniem jak nakazywał obyczaj nie poprawił ciała, co pokazuje, że chowający starali się trzymać dystans do pochowanej i nie byli pilnowani przez inne osoby. Zapewne był to cichy pochówek bez udziału księdza. Być może zmarła była zarażona. Na tym samym cmentarzysku odkryto także kilka grobów zbiorowych. W jednej z jam zmarli złożeni zostali warstwowo (grób nr 19). Odkryto tam szczątki dziesięciu osób. Nie wiadomo jednak, czy jama nie zawierała większej liczby szkieletów, ponieważ jej północna część wychodziła poza granice terenu objętego badaniami. Nie licząc skromnej obrączki z brązu, zmarli byli pozbawieni wyposażenia (Wojcieszak 2012, s. 88-90). W kolejnym grobie (nr 53) złożono pięć osób; w grobie nr 86 — cztery, trzy osoby w grobie nr 131 znajdowały się. Jak podaje Magdalena Wojcieszak, we Wrocławiu tego typu grobów, w granicach średniowiecznego cmentarzyska, dotychczas nie odkryto. W odsłoniętych dołach zmarli złożeni zostali dosyć niestarannie. Wyróżnić należy także grób nr 53, gdzie czterej zmarli zostali pochowani głowami na wschód, zmarła położona najniżej miała głowę skierowaną na zachód. Autorka uważa, że mogą to być ofiary głodu lub pensjonariusze szpitala, zmarli w krótkim czasie, np. z powodu choroby zakaźnej (Wojcieszak 2012, s. 90). Jak wspomniano, wszystkie pochówki wykonane były w niestaranny sposób. Tylko w przypadku grobu nr 53 zwłoki zostały potraktowane inaczej. Zastanowić się wypada, czy ci zmarli nie byli chowani bez

asysty księdza, który by dopilnował prawidłowego ułożenia ciał w grobie, nawet, jeśli mieliby być to ludzie ubodzy i schorowani?

Trudno na podstawie badań antropologicznych szczątków odnajdywanych w masowych mogiłach odpowiedzieć na pytanie, czy przyczyną śmierci pochowanych była zaraza. Symptomy choroby pojawiały się nagle i miała ona zazwyczaj gwałtowny przebieg, nie pozostawiając na szkielecie żadnych widocznych zmian (Illii 1992, s. 60). Niewątpliwie to, co może wyróżniać miejsca, gdzie składano ofiary zarazy, to nietypowe ułożenie ciała lub ciał. W dalszej kolejności - obecność grobów zbiorowych, a także dołów, które mogą zawierać ludzkie kości zalegające bez porządku anatomicznego. Pamiętać musimy, że niektóre z ciał, zanim je pogrzebano, przez dłuższy czas leżały w domach na wolnym powietrzu. Część z nich była rozwlekana przez wałęsające się zwierzęta. Kości zatem mogą nosić ślady nadgryzień. Niektóre z pochówków wykonywano pośpiesznie i prowizorycznie. O ile na wsiach nie musiało to stanowić problemu (świadczą o tym odkrywane szkielety przy zabudowaniach), to w ciasnej miejskiej zabudowie już tak. Niewykluczone zatem, że z czasem, na wpół rozłożone zwłoki przenoszono na cmentarze poepidemiczne.

Inną, bardzo szeroką grupą znalezisk archeologicznych, które można wiązać z czasami zarazy są skarby. Pisaliśmy już, że wskutek poszukiwania winnych zaistniałej sytuacji agresja tłumu wyładowywała się także na Żydach. Część z nich parała się lichwą. Jeden z najgłośniejszych skarbów odnalezionych w ostatnich latach w jest przypisywany średzkiemu Żydowi, który mógł właśnie zostać zabity w trakcie pogromu. W Środzie Śląskiej przy ul. Daszyńskiego 12 i 14 natrafiono na dwa depozyty. Pierwszy z nich zawierał 3424 (lub 3771) groszy srebrnych i został ukryty po 1346 r. Drugi natomiast zawierał 3924 grosze praskie i 39 złotych florenów oraz złote klejnoty. Według ustaleń Rainera Sachsa skarb należał do średzkiego Żyda Muscho (Goliński 2006, s. 68-69). Chociaż nie ma świadectw pogromu Żydów w Środzie Śląskiej, to możemy przypuszczać, że z takiego właśnie powodu te kosztowne przedmioty nie zostały odzyskane. Porównywalny pod względem składu skarb, został odnaleziony w 1902 r. podczas rozbiórki kamienicy przy dawnej ul. Karola 14 (obecnie ul. Jana Osmańczyka) w Opolu. W jego składzie prócz oprawy noża, ozdób szat i ciała, znajdował się również floren z Florencji, z pierwszej połowy 1310 r. przerobiony na pierścień. Uważa się, że chronologia skarbu nie odbiega znacznie od daty florena (Paskiewicz 2000, s. 50). Tak, czy inaczej, właściciele obu skarbów nie zdołali ich odzyskać, albo na skutek pogromu, albo samej zarazy, która mogła być także przyczyną ich śmierci.

- O ile fale epidemii, jakie przeszły przez Europę w połowie XIV w., objęły zasięgiem cały kontynent, o tyle najdotkliwsza fala zarazy, która nawiedziła opisywany przez nas obszar, była skutkiem działań wojny trzydziestoletniej i miała zasięg regionalny. Mimo późniejszych nawrotów, największe straty odnotowano w 1. połowie XVII w.

- Niezależnie od okresu, sytuacje takie wywoływały zachowania dalekie od nauk oficjalnej religii. Zauważaliśmy także powtarzalność ludzkich postaw i zachowań, wynikających z podobnych uwarunkowań psychicznych, niezależnych od regionu czy narodowości.
- Mimo tego, że powtarzające się epidemie bardzo wyraźnie odbiły się na rozwoju ludzkości, to są w niewielkim ułamku rozpoznane za pomocą badań archeologicznych. Ślady archeologiczne dawnych epidemii stwierdzane były najczęściej przypadkowo, a nie w skutek planowych badań. Zauważyć wypada prawie zupełny brak publikacji podobnych znalezisk.

## Zakończenie

---

Podsumowując nasze rozważania stwierdzić należy, że wiele przedstawionych tu informacji - a także wniosków - w polskiej literaturze przedmiotu jest nieznanych lub słabo znanych. Prezentowane analizy są w wielu częściach prekursorskie i nie jest wykluczone, że w obliczu krytyki, niektóre poglądy ulegną modyfikacji. Widoczna jest duża odrębność obszaru objętego badaniami od krain sąsiednich. Na Śląsku wykształcił się specyficzny system wierzeń, nierozwalnie związany ze zmianami, jakie następowały począwszy od XIII w. Oryginalna mieszanica etniczna oraz późniejszy rozwój wypadków historycznych, sprawiły, że na bazie słowiańskich przekonań, z bardzo dużym udziałem wierzeń germańskich i niemieckich, wyodrębniły się wyobrażenia i zwyczaje, które silnie zaznaczyły się także w obrządku pogrzebowym. Widoczne jest to wyraźnie w zakresie opisywanego tematu.

Do podstawowych celów badawczych powziętych w tej pracy należało wyodrębnienie kryteriów, na podstawie których ciała osób niegodnych normalnego pochówku były składane poza ziemią poświęconą, oraz znalezienie pewnych ogólnych prawidłowości. Nie zawsze udało się to w pełni. Chowanie zmarłych zależało nie tylko od rodzaju śmierci, lecz również od trybu życia i stopnia stosowania się do obowiązujących obyczajów, z kolei analogiczne na pozór sytuacje nie zawsze prowadziły do podobnego sposobu grzebania zwłok.

Nasza uwaga była skupiona na miejscach, gdzie najczęściej dochodziło do nietypowych pochówków: miejsca odnalezienia zwłok, doły rakarskie, szubienice czy zewnętrzne obszary przylegające do cmentarnych murów. Przy okazji omawiania tych kwestii nie można było pominąć tematu waloryzacji terenu cmentarza. W jego obrębie znajdowały się strefy nacechowane negatywnie, które niejako rekompensowały ludziom fakt niepożądanego sąsiedztwa, gdy wraz ze zmianami społecznymi w XVII i XVIII w., coraz częstsze stawały się przypadki chowania niegodnych zmarłych w ziemi poświęconej. Nawet wtedy ceremonia pogrzebowa, niemalże w każdym przypadku, zredukowana była do minimum: realizowano tzw. „cichy pochówek” bez sług kościoła i rozbudowanego orszaku. Co prawda, protestanci przez krótki czas zaniechali uroczystych pogrzebów, chowając wszystkich swoich zmarłych nocą i w ciszy, lecz zmiana ta nie przyjęła się ostatecznie i we Wrocławiu już w 1528 r. spotykamy się z rytuałem pogrzebowym, który był zbliżony do katolickiego — przywracał wystawne orszaki i dzienną porę pogrzebu (Wojcieszak 2012, s. 127). Druga sprawa doty-

czy samych cmentarzy. Inaczej postrzegane były cmentarze istniejące w obrębie murów miejskich, inaczej zakładana poza murami, ponieważ takie pola grzebalne od średniowiecza były zarezerwowane dla biedoty i chorych.

Duża część pracy oparta jest na analizie źródeł pisanych. Spojrzenie takie przybliży nam realia minionej rzeczywistości, archeolog natomiast otrzymuje narzędzie, które znacznie wzbogaca wachlarz jego możliwości interpretacyjnych. Widoczne jest to zwłaszcza w przypadku samobójców. Lektura relacji z epoki miała przynieść odpowiedź na pytanie, gdzie składano ciała samobójców i jakimi kryteriami przy tym obrzędzie się kierowano. Często relacje te zawierały szczegóły, które znacznie wzbogaciły omawianą problematykę. Przykład Wrocławia posłużył do prześledzenia zależności liczby samobójstw od zmian klimatycznych, które mogły zaważyć na wzroście przypadków śmierci tego rodzaju. Wykazano także, że preferencje w wyborze miejsca na grób, zmieniały się wraz z tymi obserwowanymi na Zachodzie. Analiza takich przypadków w odniesieniu do wsi uświadomiła nas o wymowie symbolicznej miejsc granicznych i dróg rozstajnych w życiu codziennym i wierzeniach ówczesnych ludzi. Jak się okazuje, na Śląsku silny był zwyczaj nakazujący wynoszenie z domu zwłok samobójcy w określony sposób, oraz strach przed dotykaniem trupa samobójcy, wierzone bowiem, że piętno infamii może się przenosić poprzez dotyk, a przestrzeń gdzie nastąpiła śmierć, jest skażona. Zauważalne jest również częstsze - niż gdzie indziej - pośmiertne karanie samobójców. Był to prawdopodobnie zabieg uniemożliwiający powrót do świata żywych oraz kara za morderstwo, jakiego dokonał zmarły na swojej osobie. Początkowo władze świeckie trzymały się restrykcyjnej polityki wobec chowania ciał samobójców, ale od końca XVII w. stopniowo ją łagodziły. Nie zawsze te zmiany akceptowała ludność mocno przywiązana do tradycji. Stąd wynikały protesty, mające w skrajnych przypadkach gwałtowny przebieg.

Na omówione postawy nakładały się także różnice wyznaniowe. Zauważalny stał się wpływ ewangelików, także w sposobie traktowania ciał osób niegodnych i ich częstszych pochówkach w ziemi poświęconej. Nie zawsze strona praktyczna była zbliżona do tej wyrażanej w poglądach elit intelektualnych. W trudnych ekonomicznie czasach, na które składały się konflikty zbrojne i zmiany klimatyczne, obserwowany był nawrót różnego rodzaju wierzeń i praktyk o charakterze zabobonnym.

Wiele uwagi poświęciliśmy pochówkom ciał przestępców. Duża część pracy zajmuje prezentacja i analiza wyników najnowszych badań archeologicznych prowadzonych na dawnych miejscach straceń, głównie na Dolnym Śląsku. Wybór tych stanowisk nie wszędzie został podyktowany potrzebami badawczymi, lecz raczej koniecznością. Prace wykopaliskowe miały często charakter ratowniczy. Wynika to po części, z bardzo małego zainteresowania stanowiskami tego rodzaju, nie tylko w społeczeństwie, lecz także wśród służb konserwatorskich. Podkreślić należy prekursorski charakter powziętych badań, które dały niespodziewane efekty i przybliżyły nam nowy rodzaj stanowisk archeologicz-

nych, jeszcze 15 lat temu, w ogóle nieznanymi. Badania te objęły swoim zasięgiem tylko niewielkie obszary miejsc straceń, dlatego nadal nie możemy mówić o dobrym rozpoznaniu jakiegokolwiek stanowiska tego rodzaju. Pozostaje to jednym z postulatów badawczych na przyszłość.

Miejsca straceń, pierwotnie posiadające drewnianą, następnie murowaną szubienicę, stały się wraz z osadnictwem na prawie niemieckim, początkowo miejskim, później również wiejskim, nieodzownym elementem krajobrazu niemal każdej miejscowości. Abstrahując od rozważań przedstawionych w tej pracy, tego typu stanowiska są nie tylko ważne z punktu śledzenia zjawisk pojawiających się w obrządku pogrzebowym, lecz i zmian otoczenia. Obiekty te, mimo swego oddalenia od osad, miały niezwykle ważną wymowę symboliczną i przez to były silnie powiązane nie tylko z archeologią prawną, lecz także archeologią osadnictwa. Nie można w pełni zrekonstruować wyglądu danego ośrodka i jego relacji z otoczeniem, ograniczając badania do obszaru zamkniętego murami. Każda z miejscowości była częścią określonej siatki punktów gospodarczych, które zapewniały jej sprawne funkcjonowanie. Niewątpliwie szubienice stały wysoko w hierarchii miejsc związanych z aspektem sądowym. Sporadycznie, uwaga wcześniejszych badaczy koncentrowała się tylko na zachowanych szubienicach, trudno więc szukać podobnych stanowisk w oficjalnych listach stanowisk archeologicznych. Widać wyraźnie ignorowanie bogatych źródeł kartograficznych, gdzie chociażby szubienice, z przyległymi miejscami straceń, były zaznaczane z niezwykłą precyzją. Podobne analizy pozwoliły na odnalezienie szubienic, metodami wykopaliskowymi. Dzięki badaniom archeologicznym możemy stwierdzić, że funkcje odstraszająca także reprezentacyjna szubienicy, stały wyżej od praktycznego wykorzystania tych budowli. Na gruntach wiejskich (np. Modrzewie, Wojcieszów) budowane były szubienice przewyższające rozmiarami i jakością materiałów użytych do ich budowy, od obiektów zlokalizowanych w miastach. Najważniejsze było zatem znaczenie symboliczne. Wskazuje na to również analiza materiałów historycznych. W niektórych ośrodkach, kary przez powieszenie nie stanowiły większości, w ogólnej liczbie przeprowadzanych egzekucji.

Na podstawie sukcesywnie prowadzonych badań dawnych miejsc straceń, pokazaliśmy nie tylko pośmiertny los przestępcy, lecz również przybliżyliśmy wygląd murowanej szubienicy - symbolu ówczesnego systemu karnego. Uderzający był sposób traktowania ciała przestępcy. We wszystkich odnalezionych grobach, zwłoki były składane bardzo płytko - nieraz nawet wbrew ówczesnym zaleceniom. Jamy na zwłoki były zbyt „ciasne” i płytkie. Tak jak w przypadku ciał osób podejrzewanych o pośmiertną aktywność („wampiryzm”), tak również tutaj zdarzało się, że zwłoki złożone były twarzą do dołu. Postępowanie takie symbolizowało hańbę jaka należała się przestępcom, lecz również stanowiło środek apotropiczny przeciw możliwej aktywności pośmiertnej trupa przestępcy.

Analiza dokumentów o magicznych właściwościach przedmiotów i części ciał skazańców wykazała, że wbrew powszechnym poglądom, to w okresie



nowożytnym nastąpiła konsolidacja podobnych wierzeń. Potwierdzeniem ich obecności na terenie Śląska - prócz materiałów historycznych i etnograficznych - są również wyniki prac wykopaliskowych wspartej analizą antropologiczną.

Ujawniło się wiele różnic w zachowaniach mieszkańców wsi i miast. Wszelkie zmiany, zwłaszcza w środowiskach wiejskich, przyjmowały się z dużym oporem. We Wrocławiu już w XVI w. spotykamy się z chowaniem ciał w ziemi poświęconej osobom niegodnych, na wsiach często jeszcze pod koniec XVIII w., pochówki takie były lokowane co najwyżej po zewnętrznej stronie muru cmentarnego, na granicy miejscowości lub na miejscu straceń. Zdarzało się również, że zwłoki zakopywano w miejscu ich odnalezienia. O tym, że postępowanie takie miało głęboką wymowę symboliczną, świadczą procesy sądowe, których celem miało być dokładne ustalenia okoliczności śmierci. Niektóre z nich trwały ponad rok, a przez ten czas nieopogrzebane ciało oczekiwało na wyrok.

Odrębnym zagadnieniem jest analiza statusu położnicy. Okres kilku tygodni (czterech do sześciu) po narodzinach, był wypełniony licznymi nakazami i obostrzeniami wobec trybu życia matki. Śmierć, w tym szczególnym dla kobiety okresie, nie należała wówczas do rzadkości. I chociaż położnice nie były traktowane na równi z samobójcami czy przestępcami, to postrzegano je również za nieczyste, a ich pochówek był obwarowany licznymi ograniczeniami. We wczesnonowożytnym Wrocławiu na cmentarzach separowano ciała położnic od reszty zmarłych. Podobne zwyczaje funkcjonowały także w innych miejscowościach. Do grobów położnic wkładane przedmioty, symbolicznie związane z okresem połogowym. Blisko tej problematyki jest status dziecka zmarłego przed otrzymaniem chrztu. Takie dzieci automatycznie wyłączane były z możliwości pochówku gwarantowanego członkowi chrześcijańskiej wspólnoty. Wydaje się, że konsekwencjami takiego postępowania były groby lokowane po zewnętrznej stronie muru cmentarnego, czy składane ciała w naczyniach. Asumptem do tych rozważań było najnowsze znalezisko, dokonane przez autora na placu Nowy Targ we Wrocławiu. Jest to pierwszy tego typu grób na Śląsku. Jasno widać, że podobne odkrycia raczej nie zależą od szczęścia badacza, ale od stopnia jego przygotowania i świadomości. Znaleziska całych naczyń nie należą do rzadkości, lecz łatwo przeoczyć ich zawartość lub błędnie ją sklasyfikować.

Zwróciliśmy uwagę na fakt, że nie tylko rodzaj śmierci ważył na rodzaju pochówku, lecz także tryb życia zmarłego (pomijając oczywiste przykłady przestępców). Życie codzienne było przepełnione religijnością. Kto wyłamywał się z obowiązujących norm, nie mógł liczyć na normalne traktowanie. W niektórych sytuacjach pochówku odmawiano alkoholikom, niepraktykującym i tym, którzy w jawny sposób łamali chrześcijańskie nakazy. Zebrane przykłady pokazują, że również ciała takich osób składano w odosobnionych miejscach, na granicach, lub tam gdzie nastąpiła śmierć. Zjawisko to nie występowało w podobnym natężeniu jak w przypadku samobójców, czy przestępców, lecz na tym etapie trudno wypowiedzieć się o jego faktycznej skali.

Pośrednio z tematyką „śmierci nieczystej” łączą się zagadnienia wiary w „żywego trupa”, której skutkiem były — liczne na Śląsku i obszarach sąsiednich — pośmiertne egzekucje ciał. Temat ten obrósł wieloma fałszywymi poglądami, które należało gruntownie zrewidować. Okazuje się, że pośmiertne egzekucje zmarłych miały przywrócić zaburzony przez zmarłego porządek. Czasami zmarłych oskarżano o pośmiertną aktywność i szkodzenie żywym. Jak to wykazaliśmy, tylko w nielicznych przypadkach, wierzenia te miały coś wspólnego z ogólnie pojętym wampiryzmem.

Zarówno termin „wampir”, jak i właściwości przypisywane wampirom były obce mieszkańcom Śląska i okolic aż do początków XIX w. Dotychczas, znaleziska grobów o cechach wampirycznych, były opisywane przez archeologów w dosyć zbliżony sposób. Bez wyjątków, tę samą miarę interpretacyjną przykładano do grobów z całego kraju, nie wnikając w specyfikę poszczególnego regionu. Niewątpliwie groby takiego rodzaju są jednym i z bardziej interesujących znalezisk. Na marginesie zauważmy, że pochówki przedchrześcijańskie z odciętymi głowami, również mogły być grobami skazańców.

W opisanych przypadkach „szkodliwi zmarli” żywili się energią żywych, lub wyrządzali im fizyczne szkody. Tylko sporadycznie, ich pożywienie stanowiła krew, i to raczej na terenach gdzie przeważał etnos słowiański (Łużyce, Górny Śląsk). Do specyfiki analizowanego obszaru należy fakt, że niekoniecznie osoby złe za życia, klasyfikowano jako szkodliwe jednostki po swojej śmierci. Prawdopodobnie odradzaniu się podobnych wierzeń sprzyjały zachwiania klimatyczne, w tym tzw. „mała epoka lodowcowa”, której optimum trwania zamyka się w przedziale lat 1570-1630. Nie zapominajmy również o okresie wojny trzydziestoletniej (1618-1648), który był fatalny w skutkach dla Śląska. Przez brak konkretnych analogii do uwarunkowań historycznych Polski, często o nim zapominamy.

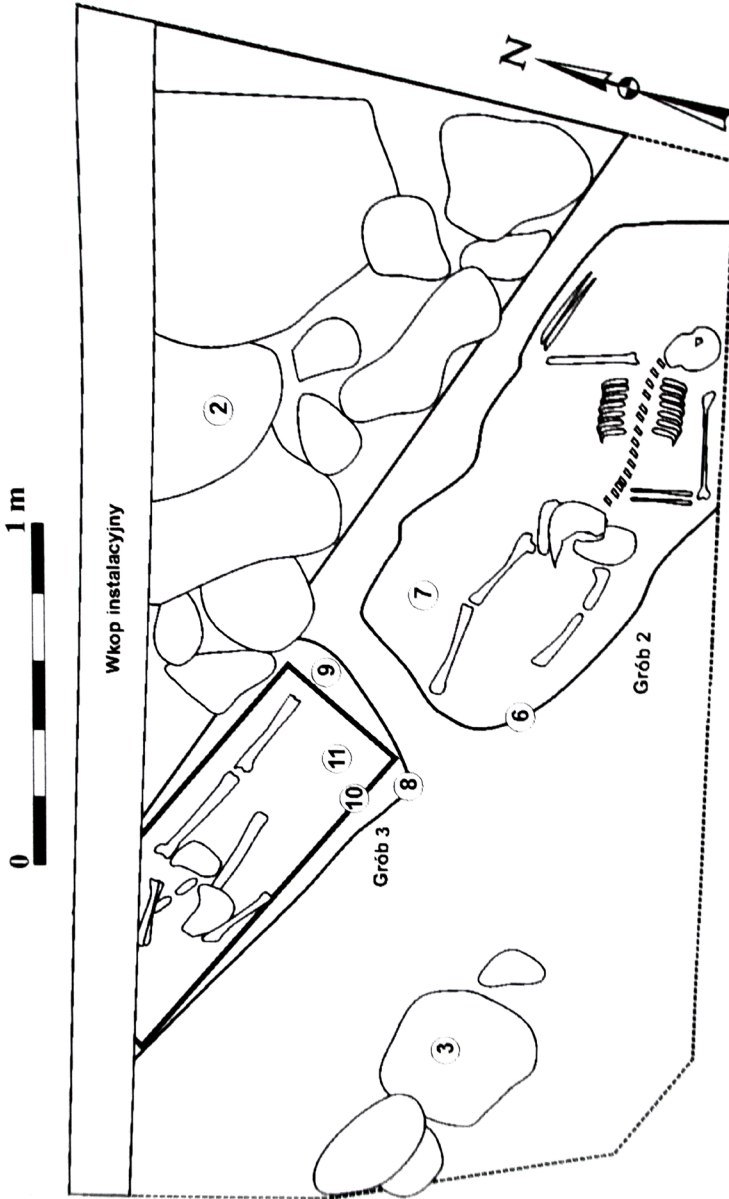
W niesprzyjających czasach nasilało się także zjawisko dekapitacji zmarłych. Do innych sytuacji zaliczyć należy okres zarazy, którą starano się w skrajnych przypadkach zażegnać, odwołując się do niemal zapomnianych już zabiegów, będących spadkiem po czasach pogańskich. Niewielka objętościowo analiza pozwoliła zarysować problem postępowania z ciałami zarażonych oraz przybliżyć kwestię pochówków osób, które zmarły na zarazę. Pamiętać należy, że groby tego rodzaju charakteryzowały się atypowością spowodowaną pośpiechem i strachem przed zarażeniem. Mimo skali tego zjawiska, i jego znaczenia w dziejach ludzkości, temat ten jest jeszcze słabo rozpoznany metodami archeologicznymi.

Większość z analizowanych zjawisk i form traktowania niegodnych zmarłych zanika wraz z nadejściem zmian oświeceniowych. Poprzez ograniczenie kary śmierci i zanik publicznych egzekucji, zniknęły miejsca straceń z szubienicami, a wraz z nimi „fałszywe cmentarze” (zwyczajowe miejsca niepoświęcone, gdzie chowano osoby niegodne chrześcijańskiego pochówku) i wierzenia magiczne związane zarówno z miejscem odbywania egzekucji, jak

i samym przestępcą. Część z tych zabobonów zmarła śmiercią naturalną, ponieważ nie było już sposobów aby uzyskać dla celów magicznych pożądane składniki, jak fragmenty ciał wiszących na szubienicy. Część przeżywała się praktycznie „do wczoraj”, zmieniając swoją formę i modyfikując składniki. Na skutek tych samych zmian przestano również stosować zabiegi dehonestacyjne wobec samobójców. Od XVII w., nieraz wcześniej, spotykamy się sporadycznie z wydzielonymi miejscami przy murze, gdzie składano dzieci nieochrzczone, które dzieliły kwatery z ciałami osób niegodnych. Do dzisiaj niewiele się zmieniło. Praktycznie jeszcze do niedawna mogliśmy natrafić na cmentarzach na odseparowane miejsca, które dalej funkcjonują jako gorsze w ogólnych odczuciach (ryc. 77). Wiek XIX stanowi wyraźną cezurę wszelkich zmian. Po okresie rewolucji przemysłowej i gwałtownych zmianach w egzystencji ludzi, rzadko kiedy natrafiamy na świadectwa podobnych praktyk pogrzebowych.

Niniejsza praca pokazuje długotrwałe przeżywanie się wielu zwyczajów i praktyk pogrzebowych. Trudno tutaj stawiać pewne granice. Wszelkie podziały mają zatem charakter umowny. W omawianych procesach mamy do czynienia ze zmianami ewolucyjnymi a nie nagłymi zanikami zachowań.

Wielokrotnie pisaliśmy, że stan badań archeologicznych odnoszących się do tego tematu jest niewystarczający. Informacje tego typu są rozproszone i wyraźnie odstają od treściowego bogactwa reprezentowanego przez źródła historyczne czy etnograficzne. Badania wykopaliskowe nowożytnych cmentarzy i miejsc straceń -oczywiście tylko takie, które w pełni spełniają wymogi warsztatowe archeologii -to podstawowy postulat na przyszłość. Przy pracach wykopaliskowych należy uwzględnić teren położony poza czytelną granicą cmentarza, bo, jak wiemy, był on również wykorzystywany do pochówków. Kolejnym postulatem badawczym jest planowa inwentaryzacja dawnych miejsc straceń i podobnych stanowisk. Pozwoli to lepiej je chronić przed zniszczeniem. Niezbędne jest kontynuowanie studiów źródłowych dotyczących innych miast, czy regionów kraju. Tylko na takiej podstawie będziemy w stanie dostrzec faktyczne różnice, chociażby w kwestii traktowania ciał samobójców. Niezbędna jest również interdyscyplinarna dyskusja nad wyjaśnieniem wszelkich zjawisk atypowych w obrządku pogrzebowym czasów nowożytnych. Ten niezwykle ciekawy problem wciąż jest bardzo często pomijany w środowisku naukowym. Dzięki różnym informacjom, przyszły badacz podobnych zjawisk ma możliwość pełniejszego zrozumienia i trafniejszej interpretacji napotkanych pozostałości.



Ryc. 1. Wodzisław Śląski, kościół św. Krzyża. Atypowy pochówek kobiety (grób nr 2) zlokalizowany przy granicy cmentarza.  
Wg: Furmanek, Kulpa 2004, s. 262



Ryc. 2. Deski zmarłych (*Tottenbretter*) wkopane na rozstaju dróg w miejscowości Kašperské Hory na Szumawie, Czechy. Podobne obiekty były obecne także w Karkonoszach i w Bawarii. W okolicach górskich, w okresie zimy, zmarły leżał na podobnej desce oczekując pory, kiedy ziemia odmarźnie i zwłoki będzie można pochować. W hrabstwie kłodzkim deski kładziono w poprzek dróg. Niewątpliwie postępowanie takie miało wiele wspólnego z wiarą w powrót zmarłego. Wiemy, że skrzyżowania miały zatrzymywać złe moce. Wg Navrátilová, 2004, s. 223



Ryc. 3. Odcinanie zwłok samobójcy. W rzeczywistości jest to propagandowa scena, która rzadko występowała w życiu codziennym. Autorzy Oświecenia próbowali w ten sposób zmieniać stosunek ludności do śmierci samobójczej. Starano się pokazać wartość życia każdego człowieka, a podobne postępowanie miało być wyrazem chrześcijańskiego miłosierdzia. Wiemy jednak, że jeszcze w tym czasie samobójców traktowano często w tradycyjny sposób. Niemiecki drzeworyt z 1788 r. Wg: Kästner 2010, s. 1074

## Warnigungs - Anzeige.

Die Königl. Glogausche Ober - Amts - Regierung  
lässet hiermit öffentlich bekannt machen, daß die  
Johanna Dorothea Lehmannin wegen verheimlichter Ge-  
burt und Verschließung ihres lebendigen Kindes mit ununterbun-  
dener Nabelschnur in einer Lade und demselben dadurch zugefüg-  
ten Todes, mit dem Schwerdte vom Leben zum Tode gebracht  
worden. Glogau den 1<sup>ten</sup> Decbr. 1780.

Ryc. 4. Ogłoszenie drukowane w formie plakatu rozwieszanego na murach Głogowa informujące o przewidzianej egzekucji dzieciobójczyni. Archiwum Państwowe w Zielonej Górze



**Das Gießen von Freikugeln.**

Ryc. 5. Odlewanie kul o magicznych właściwościach przy murach szubienicy. Czynność wykonywano w godzinie duchów, czyli o północy. Staloryt wykonany w XIX w. na podstawie obrazu Richarda Knötela (1857-1914). Ze zbiorów Leszka Różańskiego



Ryc. 6. Ostatnia droga skazańca. Pochód przekroczył miejską bramę i kieruje się na miejsce straceń. W tle widoczna szubienica, wybudowana na planie kwadratu i przykryta drewnianą platformą. Na belkach wiszą szczątki skazańców i opiera się o nią drabina, po której wciągano przestępców. Ilustracja pochodzi z druku ulotnego, sprzedawanego na targowiskach i wieszanego na ścianach chłopskich chat. Niemiecki drzeworyt z XVI w. Ze zbiorów autora





Ryc. 7. Jelenia Góra. Fundamenty szubienicy. Stan po zdjęciu warstwy rozbiórkowej. Pierwotny poziomy użytkowy miejsca straceń. Fot. autor



Ryc. 8. Jelenia Góra. Prostokątne dołki posłupowe - przypuszczalnie pozostałości drewnianej szubienicy. Fot. autor



Ryc. 9. Jelenia Góra. Szubienica. Strop warstwy zawierającej ludzkie kości. Fot. autor



Ryc. 10. Jelenia Góra. Najlepiej zachowana część fundamentu szubienicy. Fot. autor



Ryc. 11. Jelenia Góra. Ludzkie kości we wnętrzu szubienicy. Fot. autor



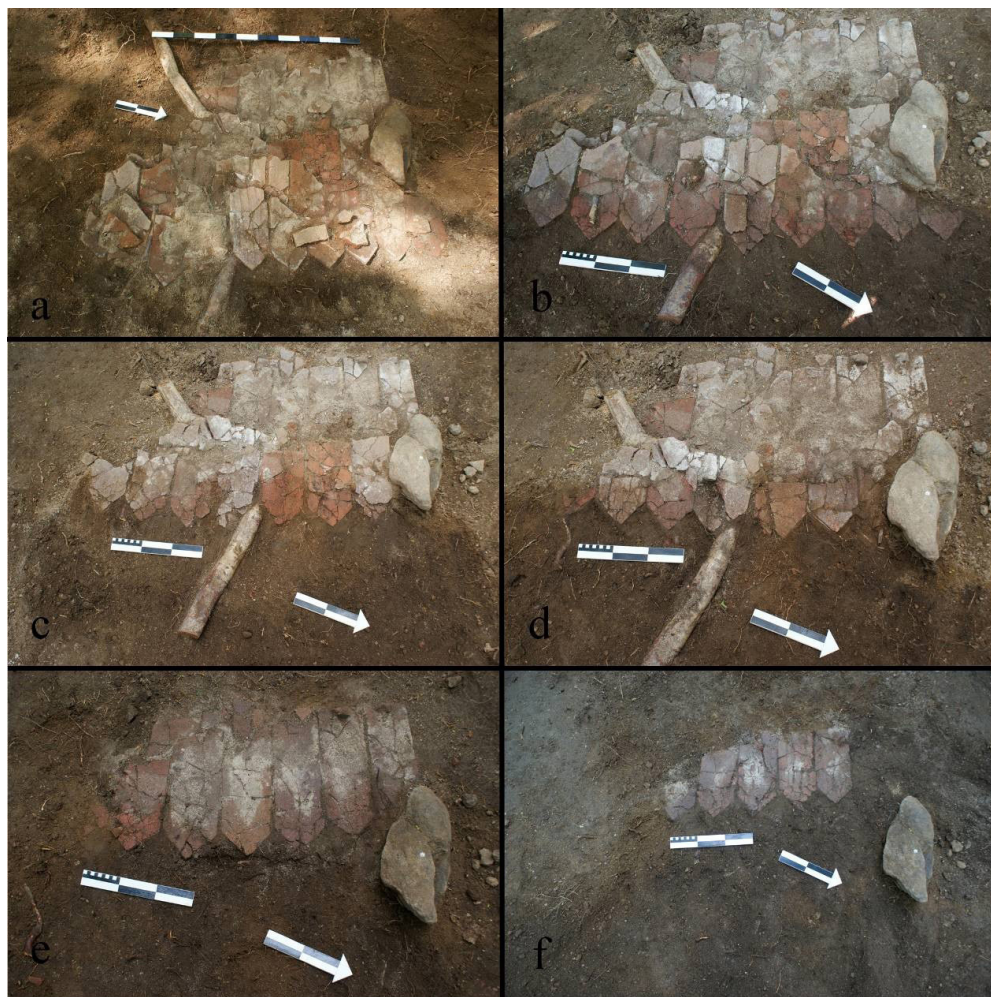
Ryc. 12. Jelenia Góra. Ludzkie kości wraz ze skoblem egzekucyjnym we wnętrzu szubienicy in situ (nad skalą). Fot. autor



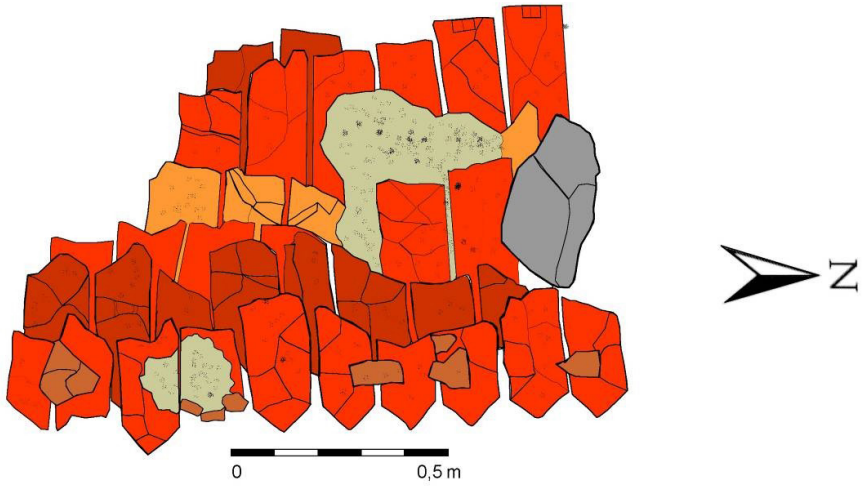
Ryc. 13. Jelenia Góra. Relikty zadaszenia in situ oraz spąg warstwy rozbiórkowej wypełniającej dojscie do szubienicy. Fot. autor



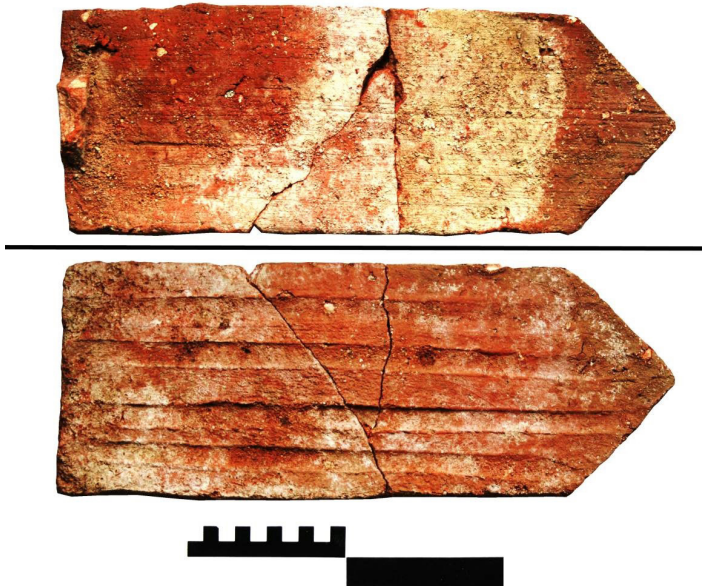
Ryc. 14. Jelenia Góra. Szubienica. Zadazenie in situ, w spągu warstwy rozbiórkowej. Fot. autor



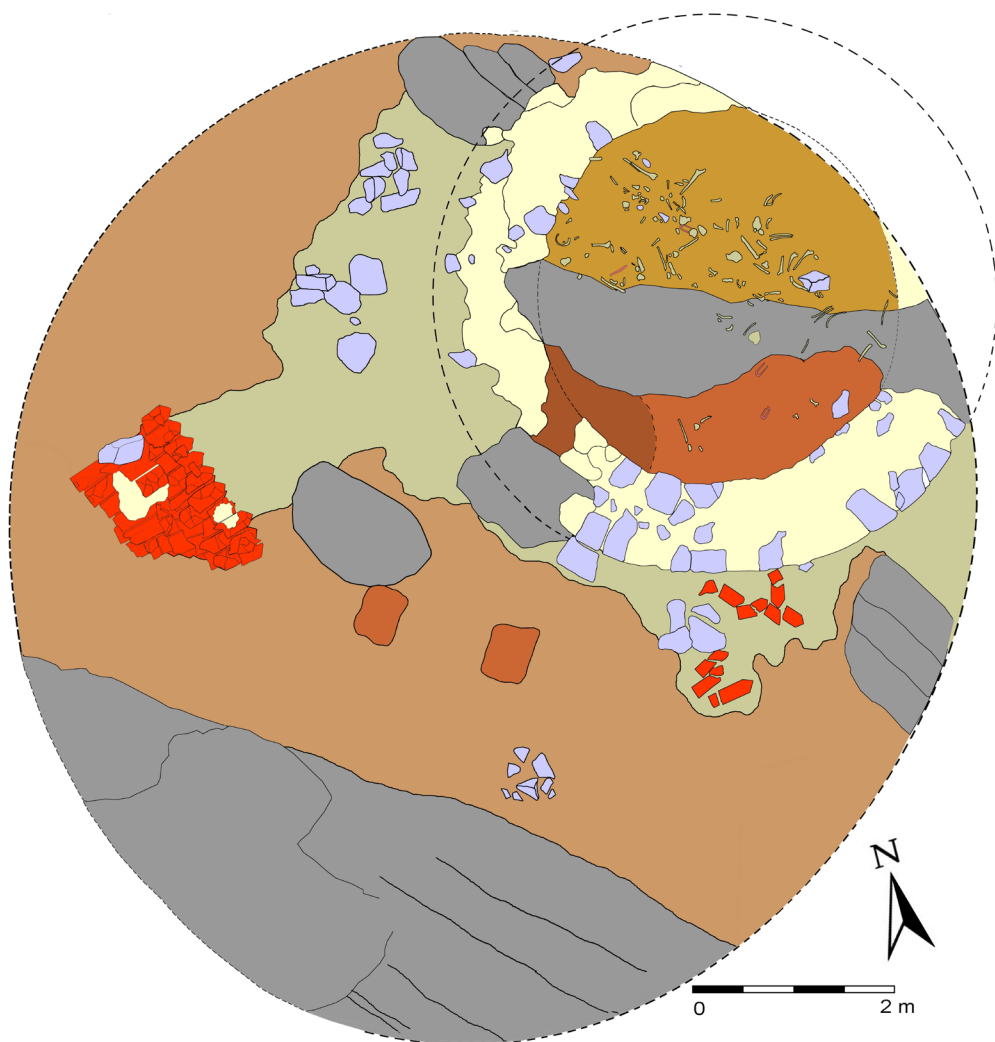
Ryc. 15. Jelenia Góra. Szubienica: a-f - zadaszenie in situ w trakcie eksploracji - widoczny jest sposób ułożenia sześciu rzędów dachówek. Fot. autor



Ryc. 16. Jelenia Góra. Szubienica. Zadaszenie w spągu warstwy rozbiórkowej.  
Fot. autor

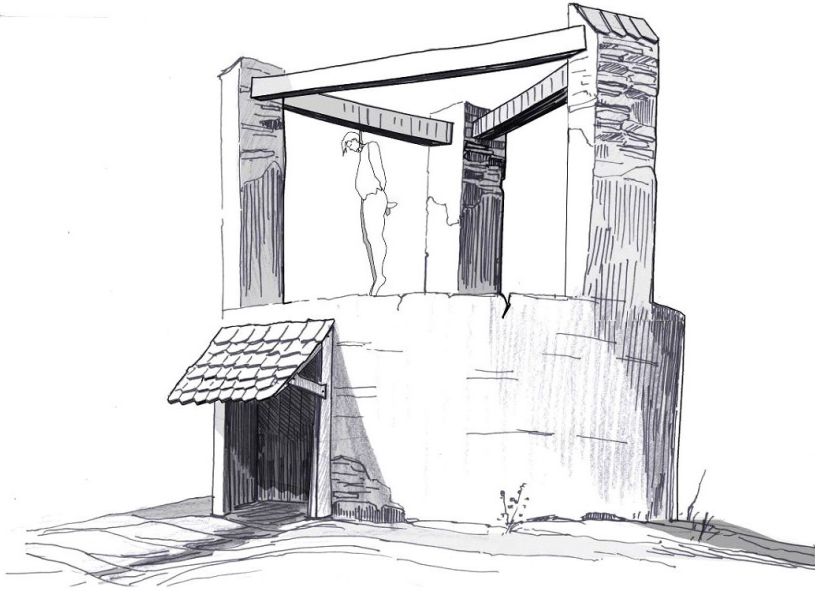


Ryc. 17. Jelenia Góra. Jedna z dachówek odnalezionych przy murach szubienicy w spągu warstwy rozbiórkowej. Prezentowany egzemplarz znajdował się pierwotnie prawdopodobnie na zwieńczeniu jednego z filarów. Fot. autor



 gruz rozbiórkowy	 kamienie	 wkop nowożytny (XIX w.)
 zaprawa	 ceramika budowlana	 dolki postupowe
 ciemna próchnica z udziałem kości	 skała macierzysta	 brunatna próchnica (pierwotny poziom użytkowy miejsca straceń)
 ciemna próchnica z niskim udziałem kości	 zabytki metalowe	

Ryc. 18. Jelenia Góra. Plan wykopu z widokiem odnalezionych relikwów szubienicy. Poziom spąg warstwy rozbiórkowej. Rys. autor



Ryc. 19. Jelenia Góra. Rekonstrukcja szubienicy. Rys. autor



Ryc. 20. Złoty Stok, pow. ząbkowicki. Pozostałości szubienicy i grobów skazańców.  
Fot. autor





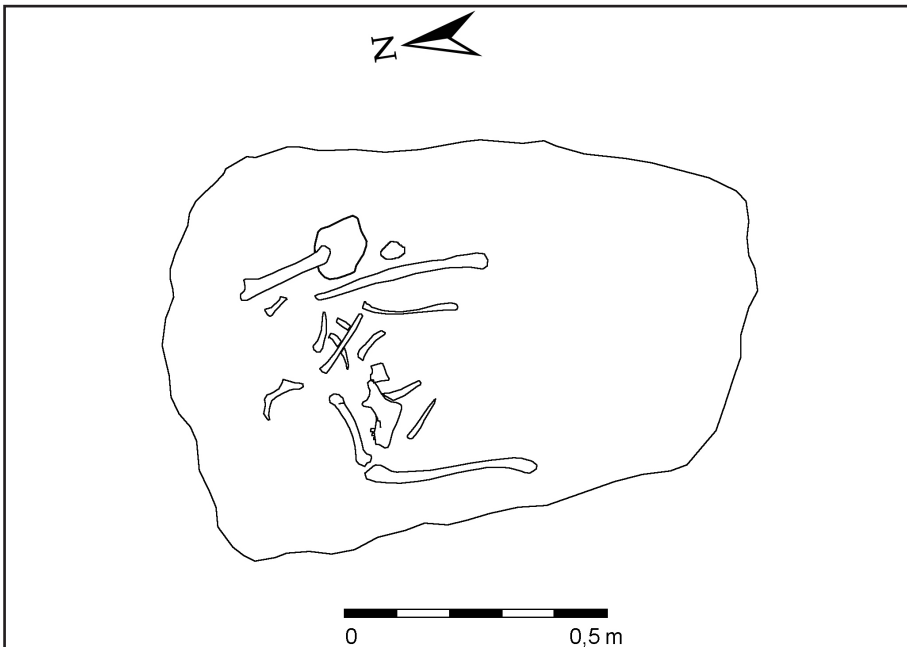
Ryc. 21. Złoty Stok, pow. ząbkowicki. Obiekt z wnętrza szubienicznej cembrowiny. Widoczne skupisko ludzkich kości przemieszanych z fragmentami cegieł i kamieniami. Fot. autor



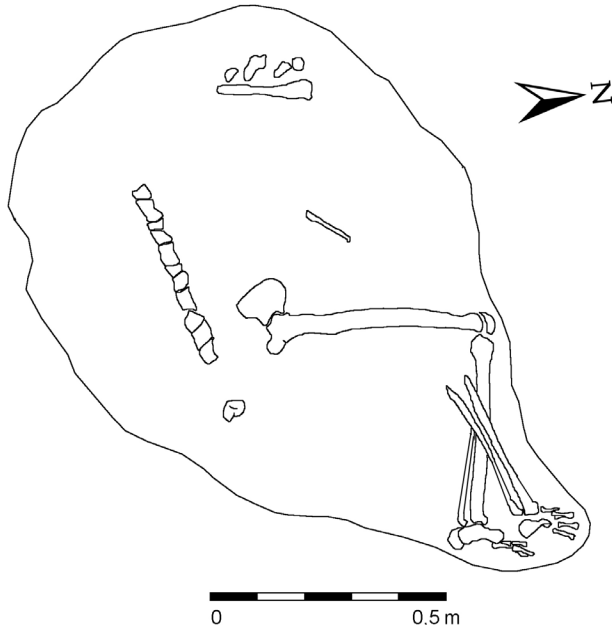
Ryc. 22. Złoty Stok, pow. ząbkowicki. Grób nr 2. Fot. autor



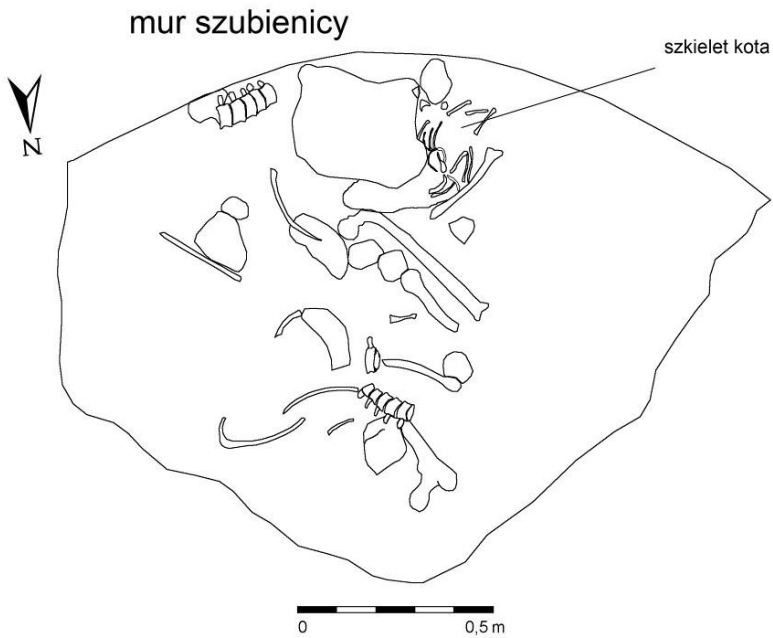
Ryc. 23. Złoty Stok, pow. ząbkowicki. Kompletny szkielet kota in situ w obiekcie wewnątrz szubienicy. Fot. autor



Ryc. 24. Złoty Stok, pow. ząbkowicki. Szkielet z grobu nr 2. Rys. autor



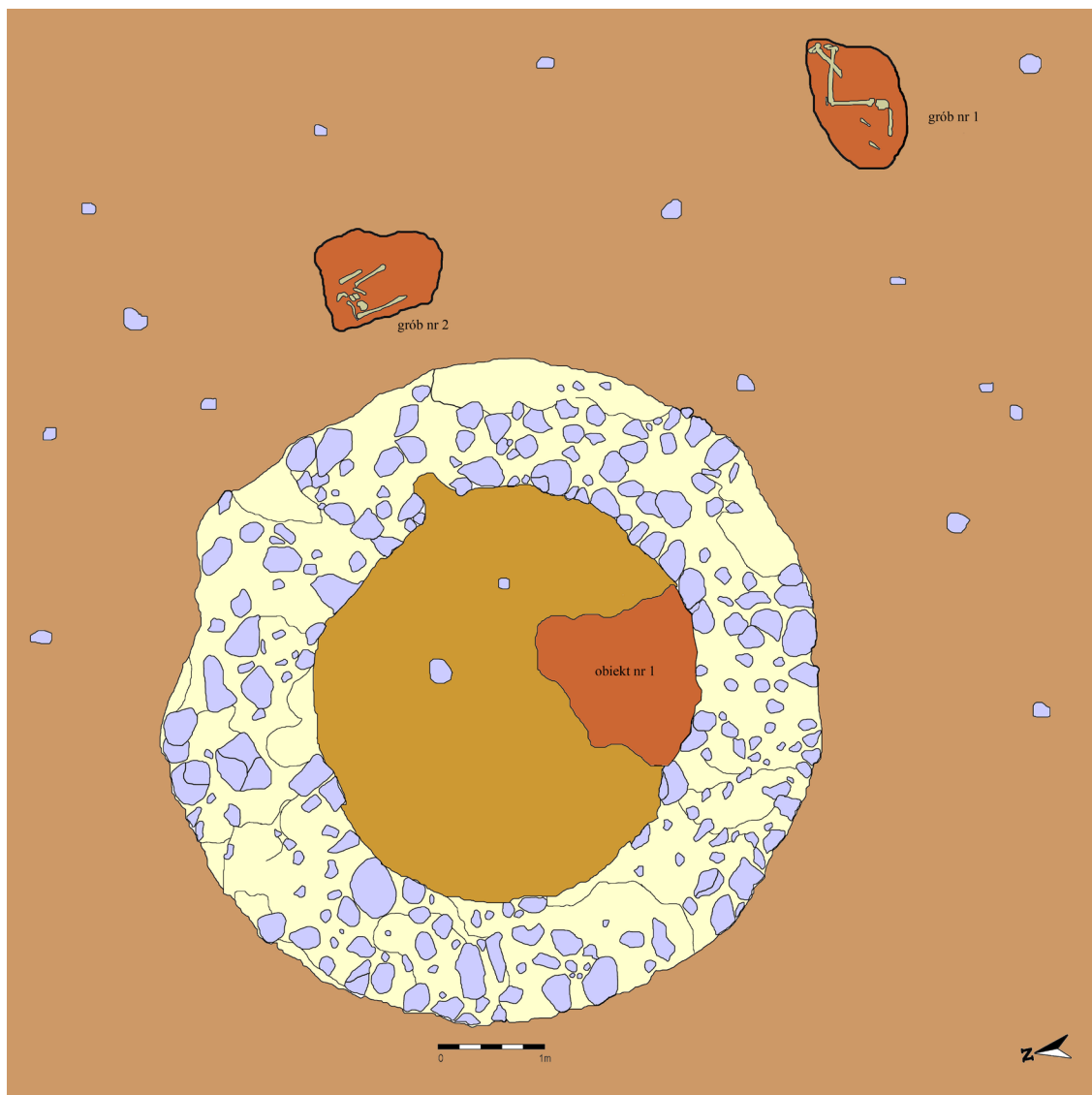
Ryc. 25. Złoty Stok, pow. ząbkowicki. Szubienica. Szkielet z grobu nr 1. Rys. autor








Ryc. 26. Złoty Stok, pow. ząbkowicki. Szczątki odnalezione w obiekcie wewnątrz szubienicznej cembrowiny. Rys. autor



Ryc. 27. Złoty Stok, pow. ząbkowicki. Pozostałości szkieletu odnalezione w grobie nr 1.  
fot. autor



- |  |  |   |
|--|--|---|
|  teren objęty badaniami |  kamienie                                     |  zaprawa |
|  wnętrze szubienicy     |  ciemna próchnica wypełniająca obiekt i groby |   |

Ryc. 28. Żłoty Stok, pow. żąbkowicki. Plan stanowiska z relikami szubienicy, grobami i obiektem wewnątrz szubienicy. Rys. autor



Ryc. 29. Lubomierz, pow. lwówecki. Relikty szubienicy z podwójnym grobem skazańców wewnątrz, i pniem lipy zasadzonej po rozbiórce szubienicy w 1824 r.  
Fot. autor



Ryc. 30. Lubomierz, pow. lwówecki. Fundament szubienicy. Fot. autor



Ryc. 31. Lubomierz, pow. lwówecki. Szubienica. Obiekt znajdujący się pod korzeniami lipy, w jego stropie wystąpiły ludzkie kości. Fot. autor



Ryc. 32. Lubomierz, pow. lwówecki. Grób podwójny wewnątrz szubienicy. Fot. autor



Ryc. 33. Lubomierz, pow. Iwówceki. Szubienica. Kończyny górne jednego z pochowanych osobników. Brak kości dłoni. Fot. autor

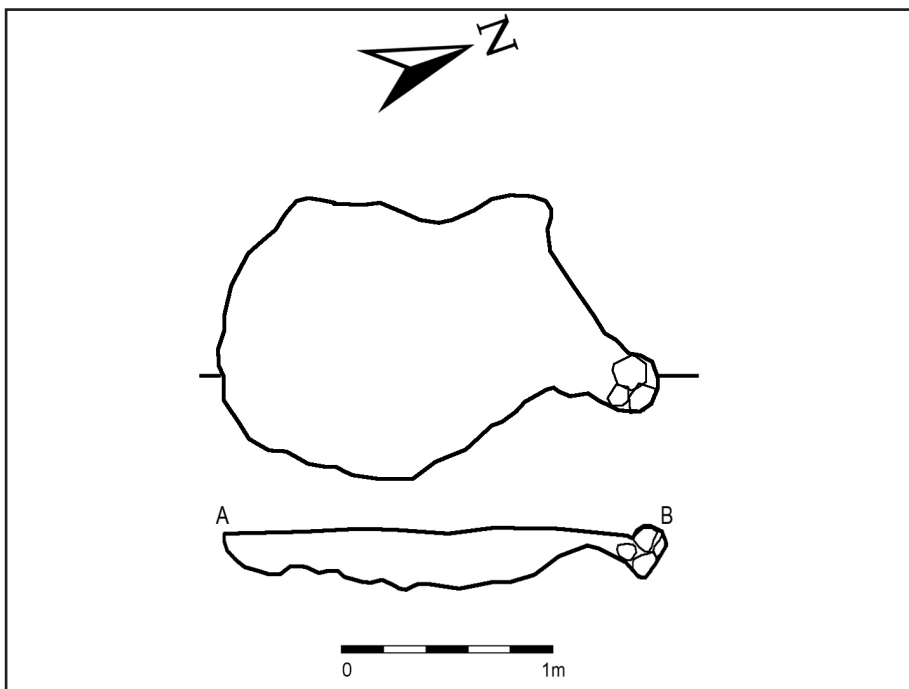


Ryc. 34. Lubomierz, pow. Iwówceki. Szubienica. Szkielet osobnika znajdującego się w spągowej części grobu (po zdjęciu górnego szkieletu). Fot. autor





Ryc. 35. Lubomierz, pow. Iwówceki. Grób podwójny z wnętrza szubienicy. Rys. autor



Ryc. 36. Lubomierz, pow. lwówecki. Obiekt nr 5 znajdujący się w pobliżu szubienicy.  
Rys. autor



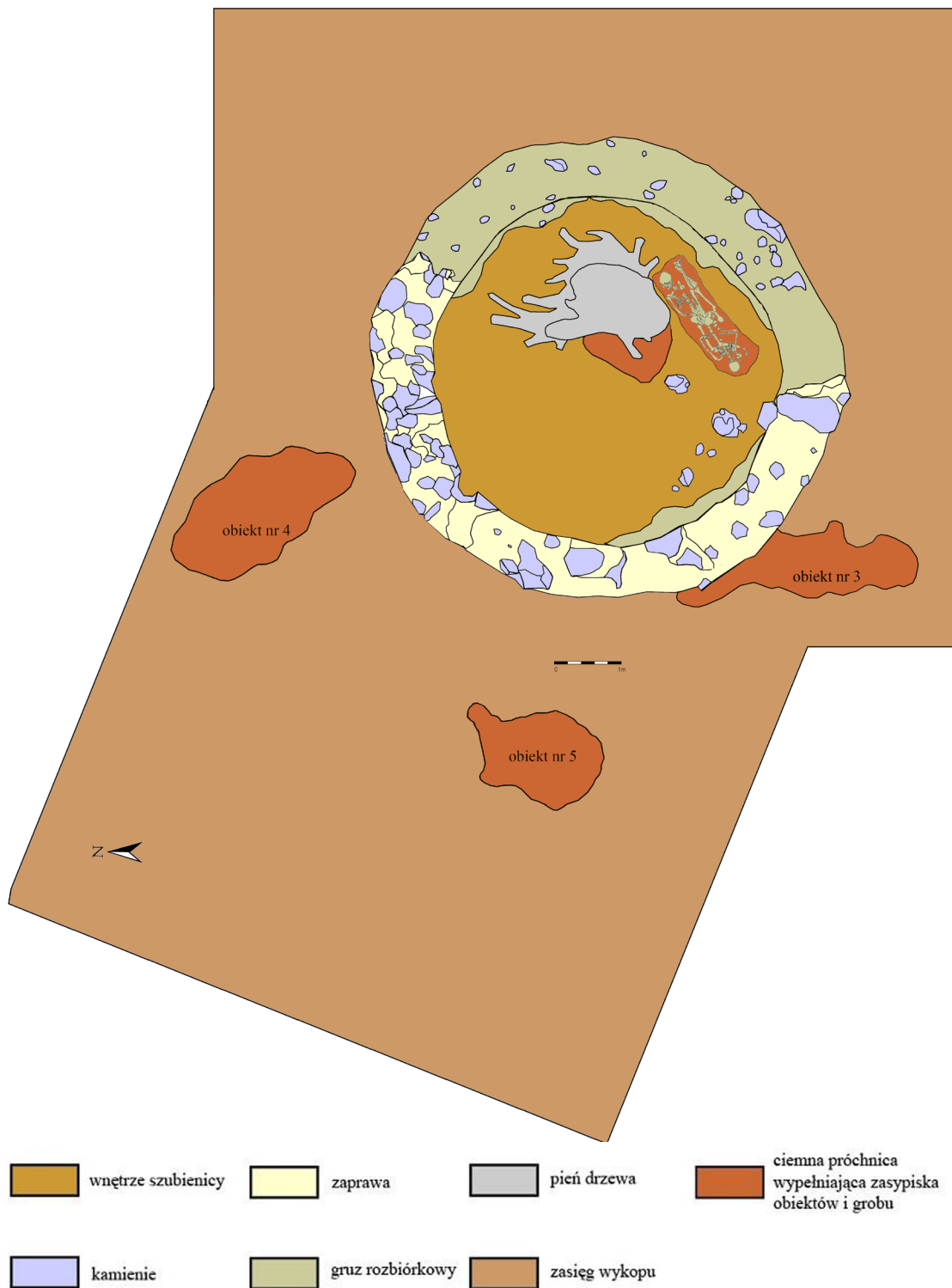
Ryc. 37. Lubomierz, pow. lwówecki. Obiekt nr 5 znajdujący się w pobliżu szubienicy.  
Fot. autor



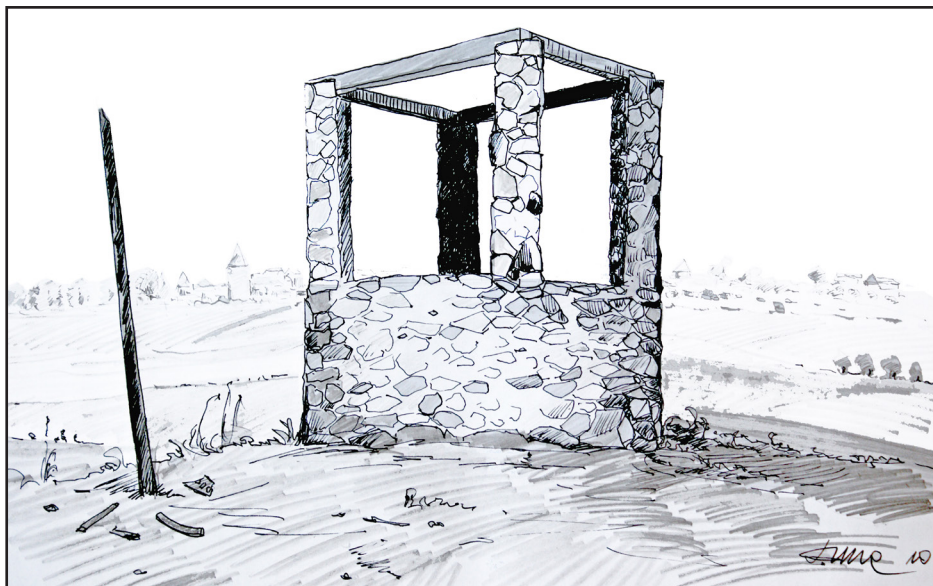
Ryc. 38. Lubomierz, pow. lwówecki. Skupisko ludzkich kości leżących bez porządku anatomicznego w spągu warstwy rozbiórkowej szubienicy. Fot. autor



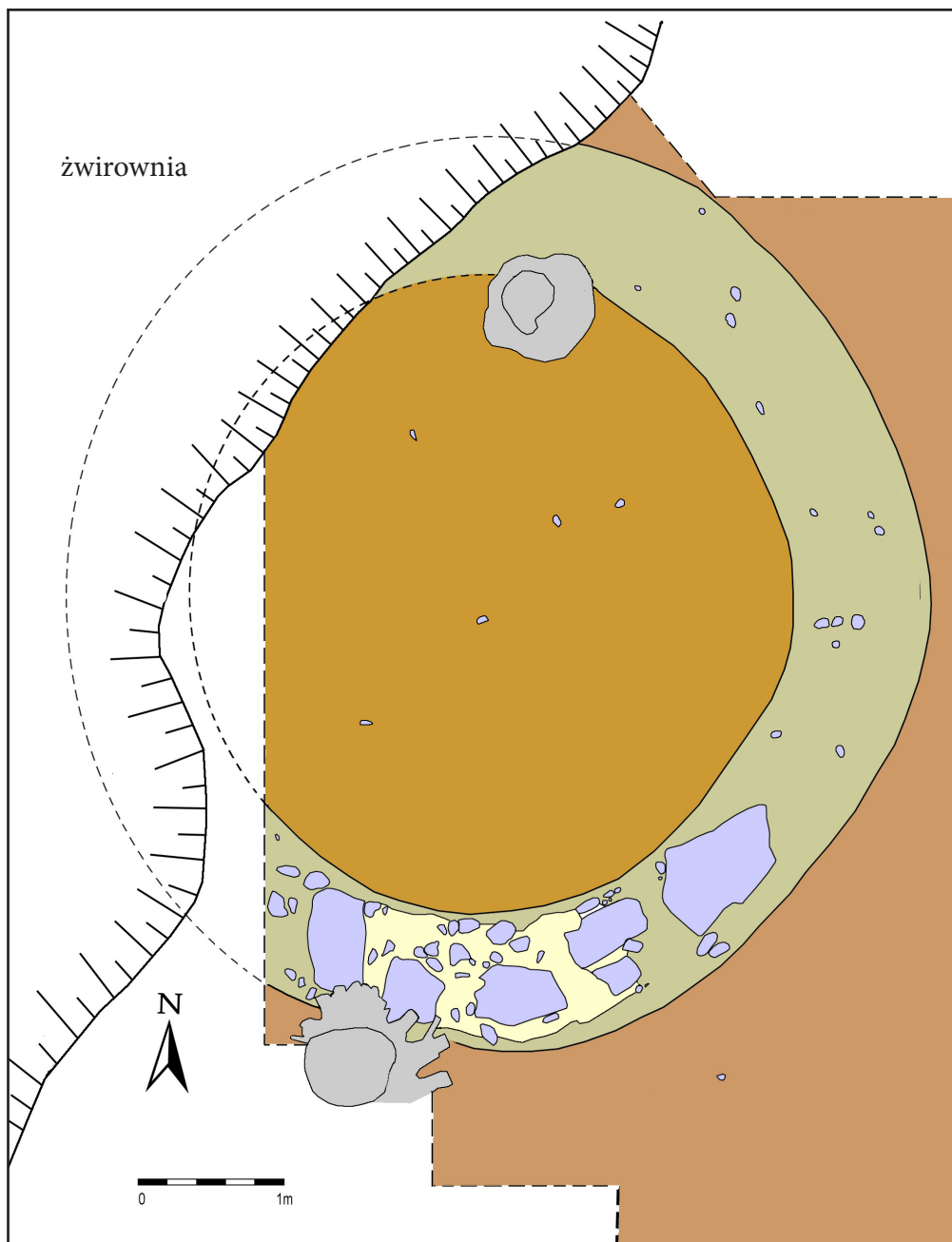
Ryc. 39. Lubomierz, pow. lwówecki. Wykop przy szubienicy. Fot. autor









Ryc. 40. Lubomierz, pow. lwówecki. Plan szubienicy wraz z zasięgiem terenu badań w latach 2010-2011. Rys. autor



Ryc. 41. Lubomierz, pow. lwówecki. Rekonstrukcja szubienicy. Otwór wejściowy znajdował się prawdopodobnie od strony widocznego w tle miasta. Rys. autor



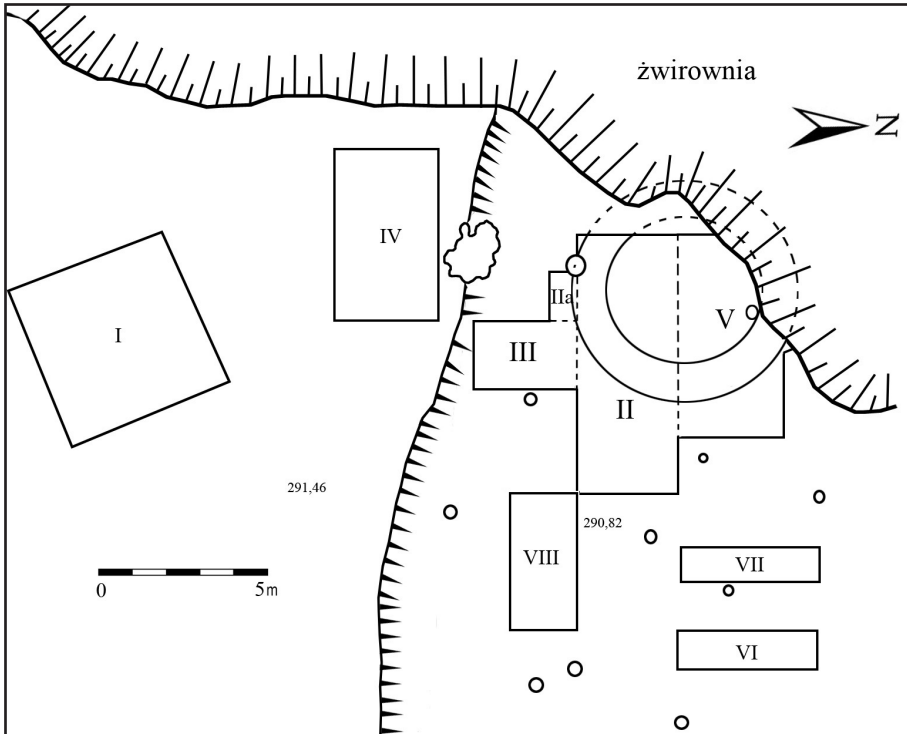
- |   |  |   |
|---|--|---|
|  wewnątrz szubienicy |  zaprawa  |  pnie drzew    |
|  kamienie            |  gruz rozbiórkowy wypełniający negatyw fundamentu |  zasięg wykopu |

Ryc. 42. Modrzewie, pow. lwówecki. Odślonięte relikty szubienicy.

Rys. autor



Ryc. 43. Modrzewie, pow. Iwówecki. Widok stanowiska z zaznaczoną lokalizacją fundamentów szubienicy. W tle widoczna kępa lip. Rys. autor



Ryc. 44. Modrzewie, pow. Iwówecki. Plan stanowiska i wykopów badawczych (I-VIII). Rys. autor



Ryc. 45. Modrzewie, pow. lwówecki. Szubienica. Fundament i negatyw szubienicy.  
Fot. autor



Ryc. 46. Modrzewie, pow. lwówecki. Fundament i negatyw szubienicy.  
Fot. autor





Ryc. 47. Modrzewie, pow. lwówecki. Kości in situ, znajdujące się w stropie gruzu wypełniającego negatyw fundamentu szubienicy. Fot. autor



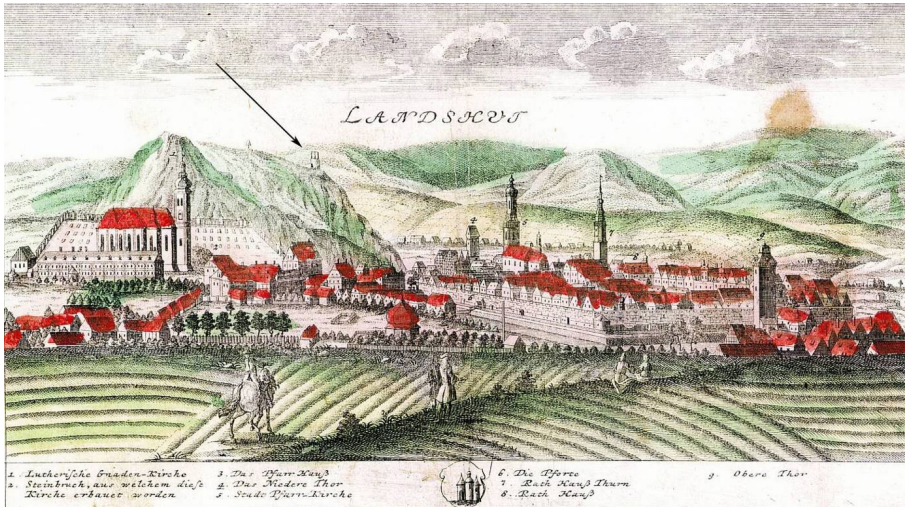
Ryc. 48. Modrzewie, pow. lwówecki. Kości po złożeniu. Fot. autor



Ryc. 49. Kamienna Góra. Lokalizacja szubienicy, w dole miasto. Fot. Daniel Wojtucki



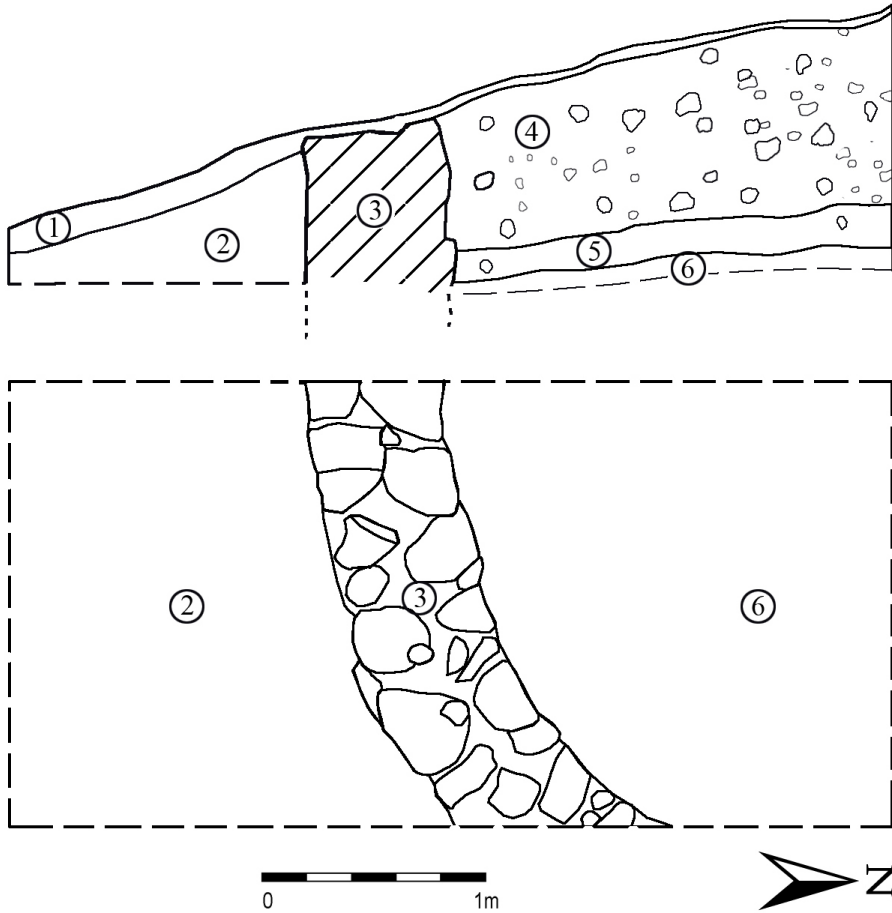
Ryc. 50. Kamienna Góra. Odślonięty fragment muru i część wnętrza szubienicy. Fot. Daniel Wojtucki



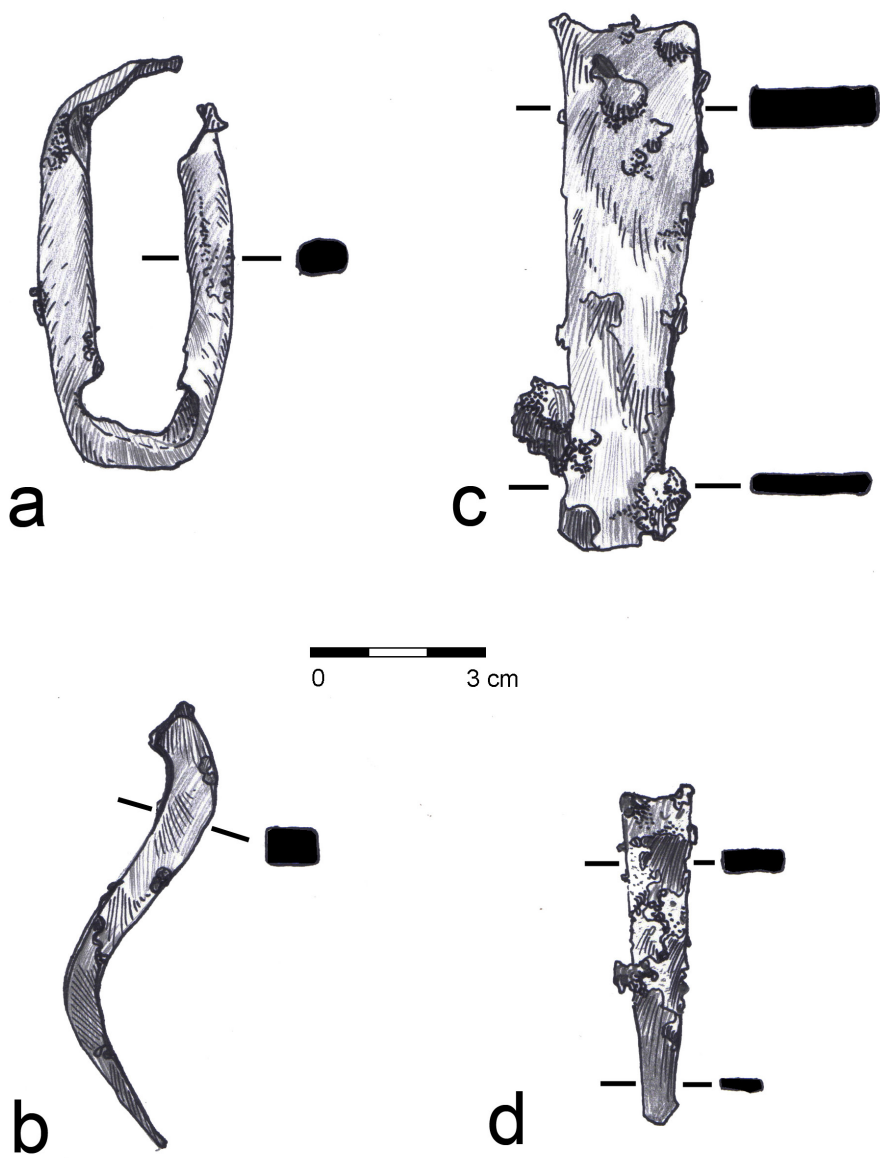
Ryc. 51. Kamienna Góra. Widok miasta z zaznaczoną lokalizacją szubienicy, ok. 1740 r. Rycina ze zbiorów Oddziału Starych Druków Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, sygn. 595029



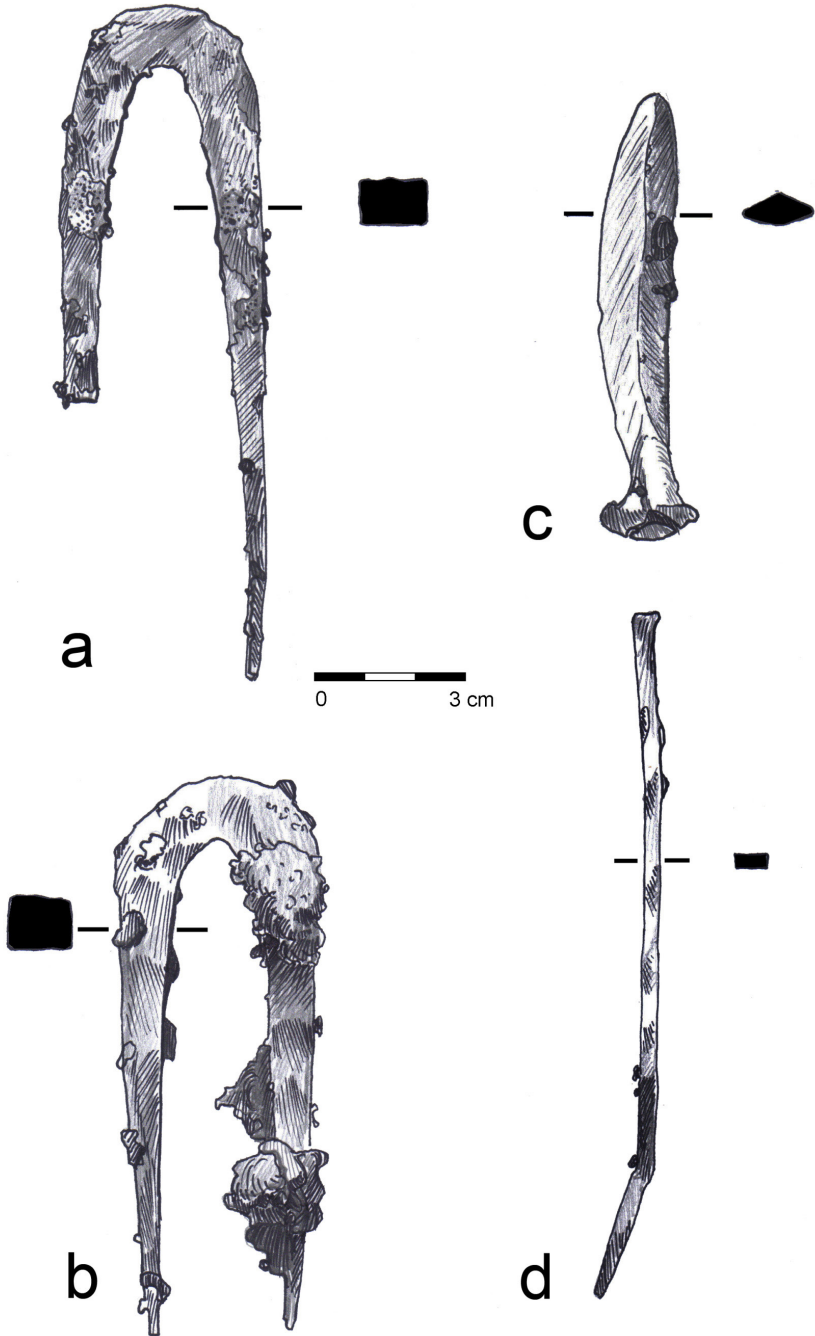
Ryc. 52. Kamienna Góra. Wysokość zachowanego muru szubienicy.  
Fot. Daniel Wojtucki



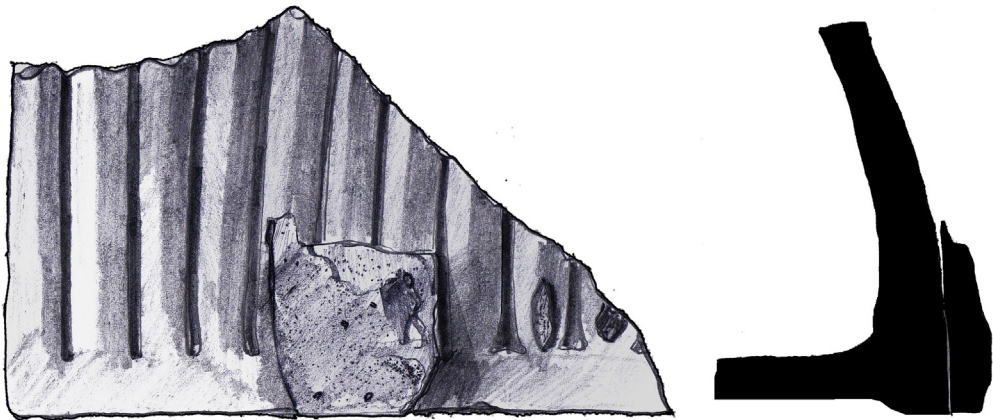
Ryc. 53. Kamienna Góra. Plan wykopu sondażowego i profil zachodni. 1 – humus; 2 – ciemnobrązowa próchnica z niewielką zawartością kamieni; 3 – mur szubienicy; 4 – warstwa ciemnej próchnicy z dużym udziałem kamieni małych i średnich rozmiarów; 5 – warstwa zbliżona składem do poprzedniej, lecz z większą zawartością próchnicy; 6 – warstwa ciemno żółtej próchnicy z małym udziałem drobnych kamieni. Rys. autor



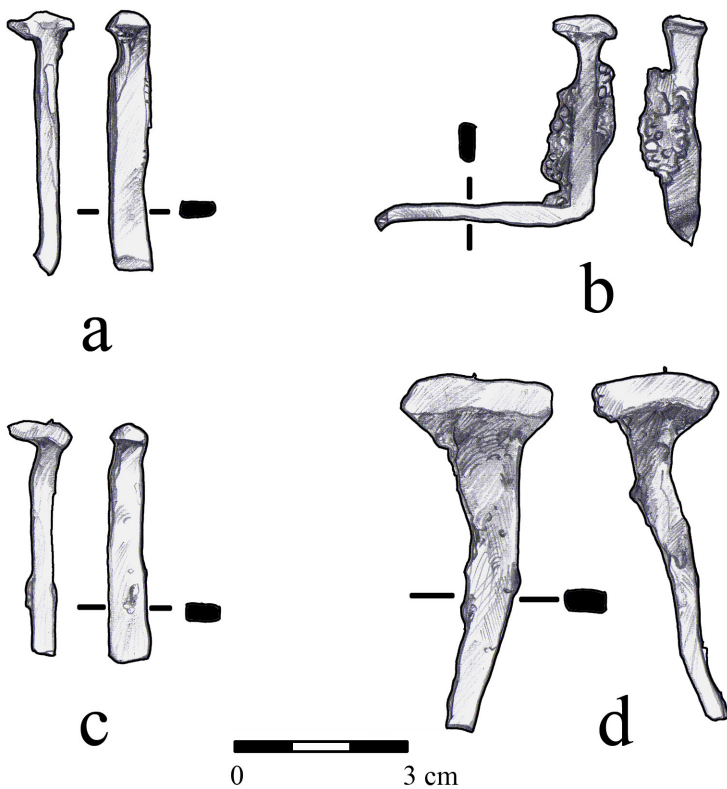
Ryc. 54. Jelenia Góra. Zabytki z wnętrza szubienicznej cembrowiny:  
 a – ogniwo łańcucha egzekucyjnego; b – fragment skobla egzekucyjnego;  
 c – niezidentyfikowany fragment żelaznej sztabki; d – prawdopodobnie fragment  
 skobla. Rys. autor



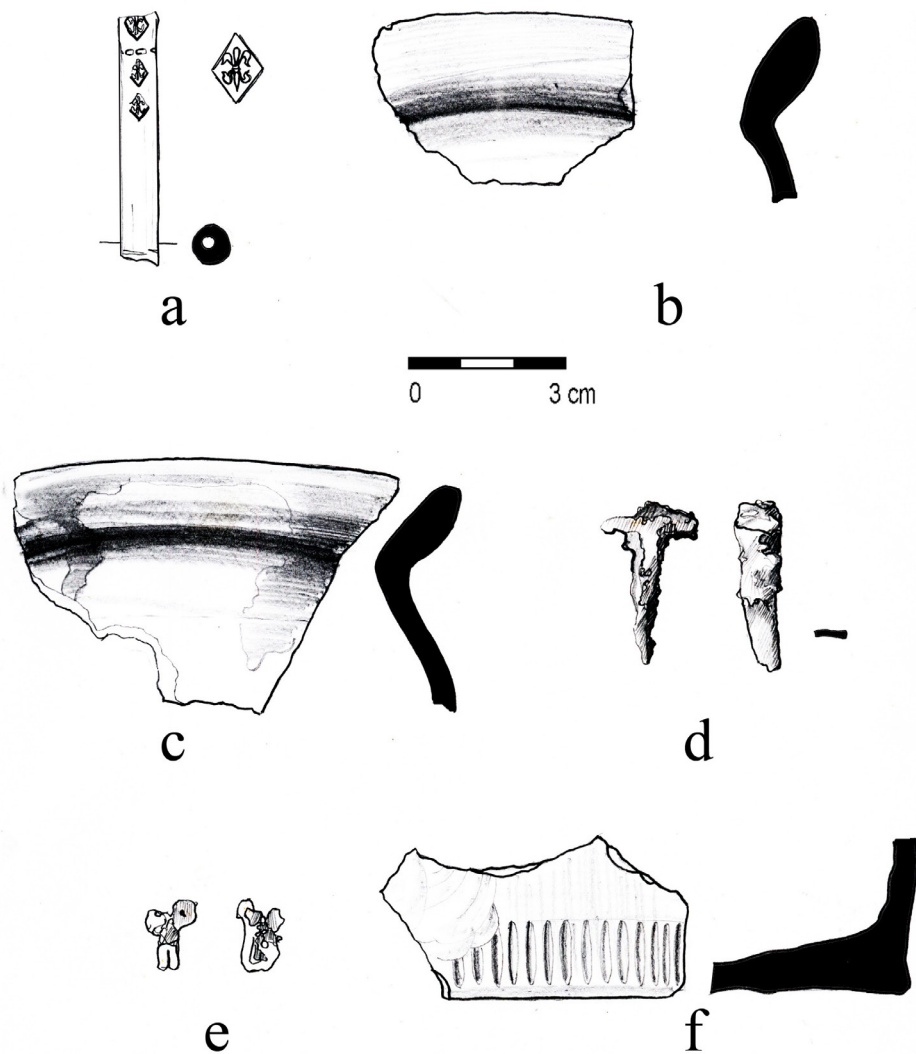
Ryc. 55. Jelenia Góra. Zabytki z badań szubienicy: a, b – skoble egzekucyjne; c – bełt kuszy; d – gwóźdź. Rys. autor



Ryc. 56. Kamienna Góra. Fragment kafla z wnętrza szubiennicy. Rys. autor

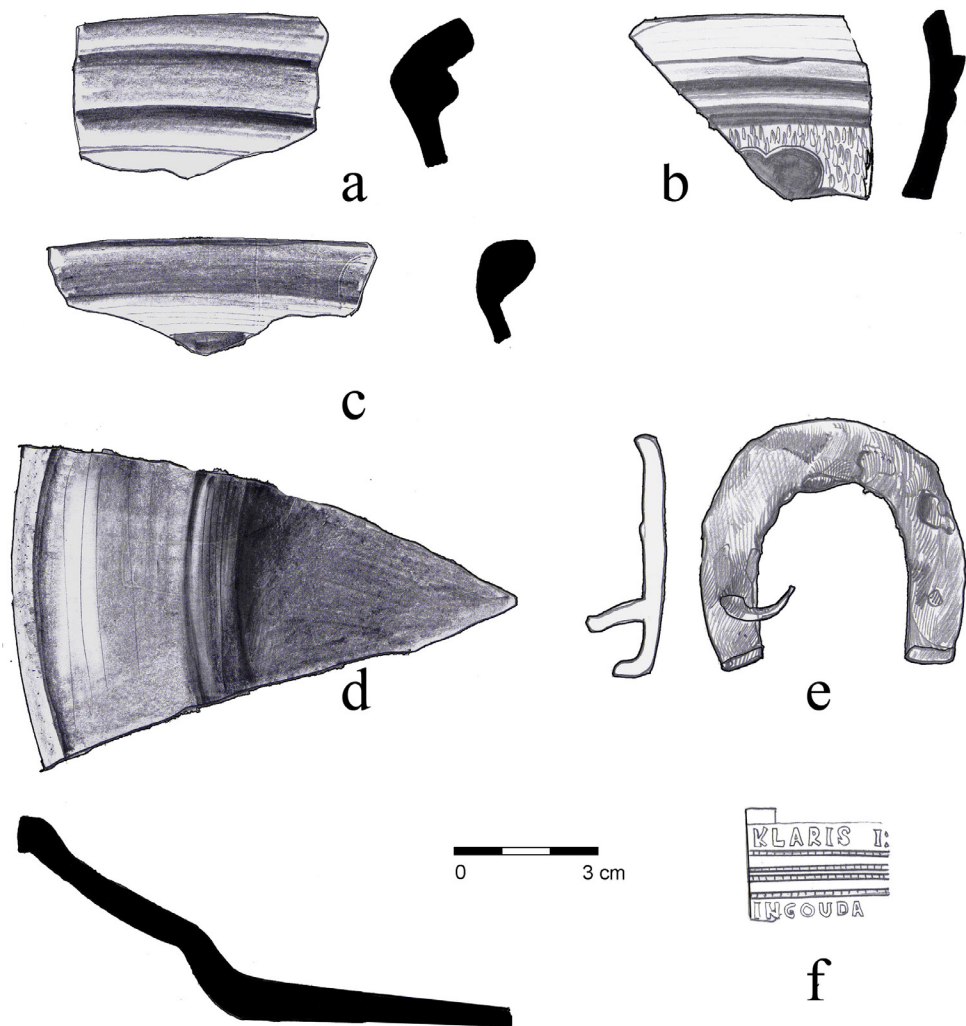


Ryc. 57. Złoty Stok. Gwoździe z szubiennicy (a-d). Rys. autor



Ryc. 58. Lubomierz, pow. lwówecki. Zabytki z szubienicy:  
 a – cybuch fajki; b, c – ceramika, d – gwóźdź odnaleziony w podwójnym grobie;  
 e – metalowa hańka odnaleziona w podwójnym grobie;  
 f – szkło. Rys. autor





Ryc. 59. Kamienna Góra. Wybór zabytków szubienicy: a, c – wylewy naczyń;  
 b – fragment naczynia kamionkowego z Mużakowa (Bad Muskau) lub Trzebiela;  
 d – fragment talerza; e – podkówka;  
 f – fragment fajki z Goudy w Holandii. Rys. autor



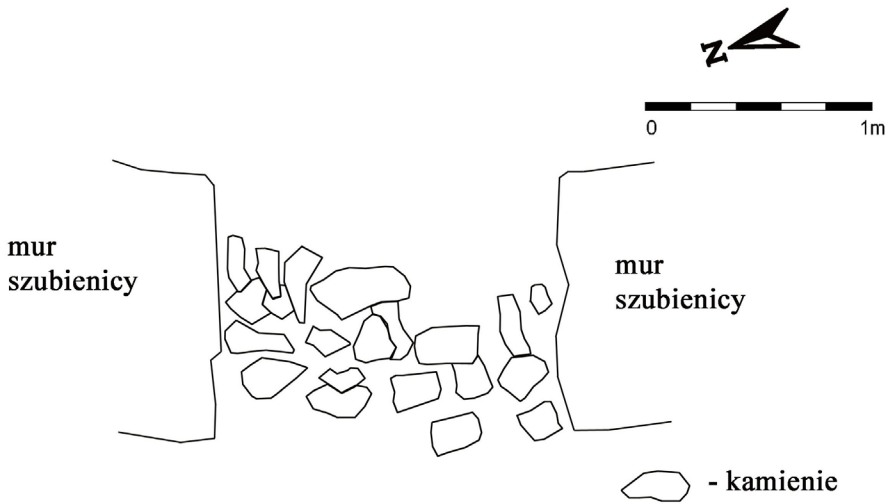
Ryc. 60. Wojcieszów, pow. złotoryjski. Wykop archeologiczny przed wejściem do szubienicy. Fot. autor



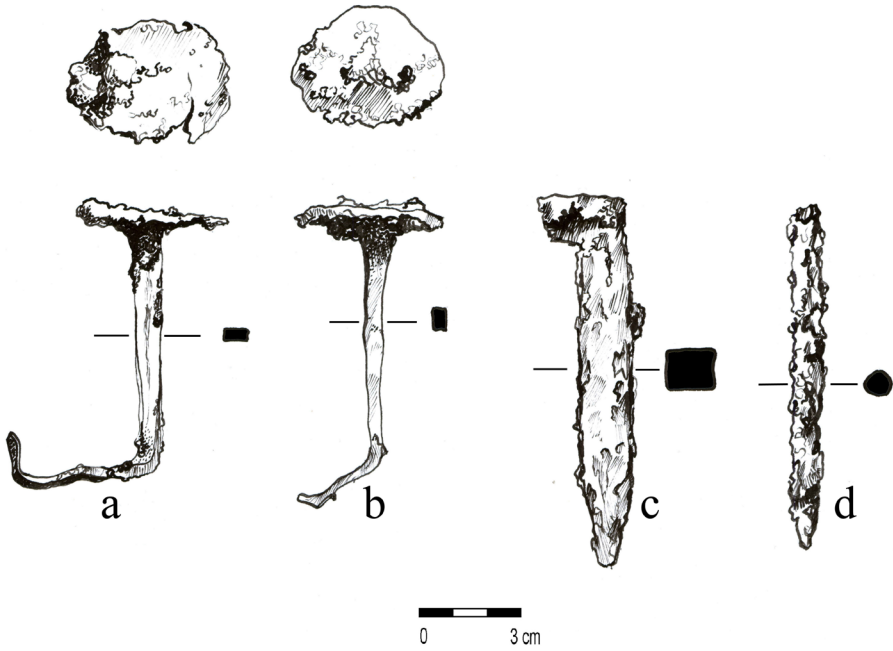
Ryc. 61. Wojcieszów, pow. złotoryjski. Bruku odsłonięty w wejściu do szubienicy i moneta in situ (na prawo od skali). Fot. autor



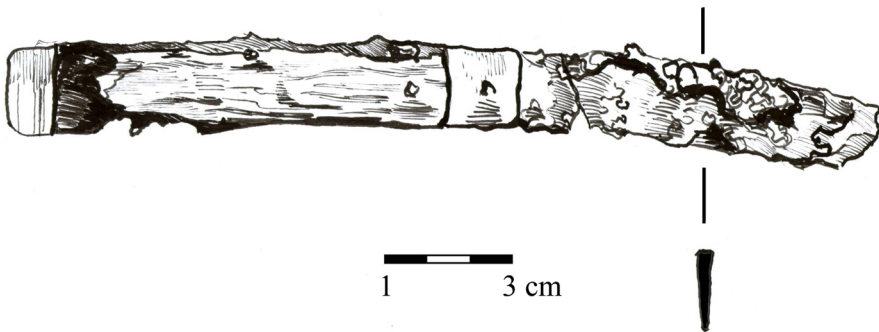
Ryc. 62. Wojcieszów, pow. złotoryjski. Profil z widokiem głębokości fundamentów szubienicy. Fot. autor



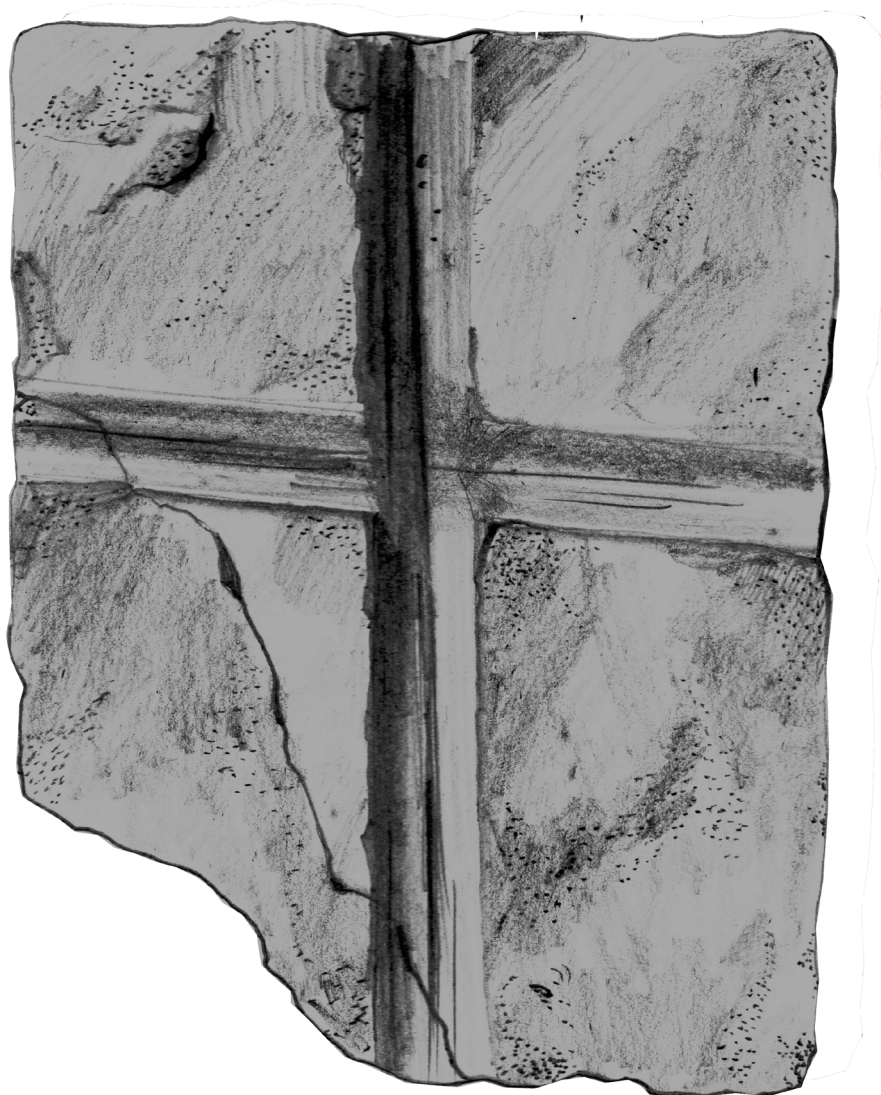
Ryc. 63. Wojcieszów, pow. złotoryjski. Bruk odsłonięty w wejściu do szubienicy. Rys. autor



Ryc. 64. Wojcieszów. Przedmioty metalowe pochodzące prawdopodobnie z drzwizamykających wejście do szubienicy:  
 a, b – gwoździe; c – żelazny trzpień; d – fragment gwoździa.  
 Rys. autor



Ryc. 65. Wojcieszów, pow. złotoryjski. Składany scyzoryk znaleziony przy murach szubienicy. Rys. autor



Ryc. 66. Lubomierz, pow. lwówecki. Cegła z wrytym krzyżem znaleziona przy fundamencie szubienicy. Rys. autor



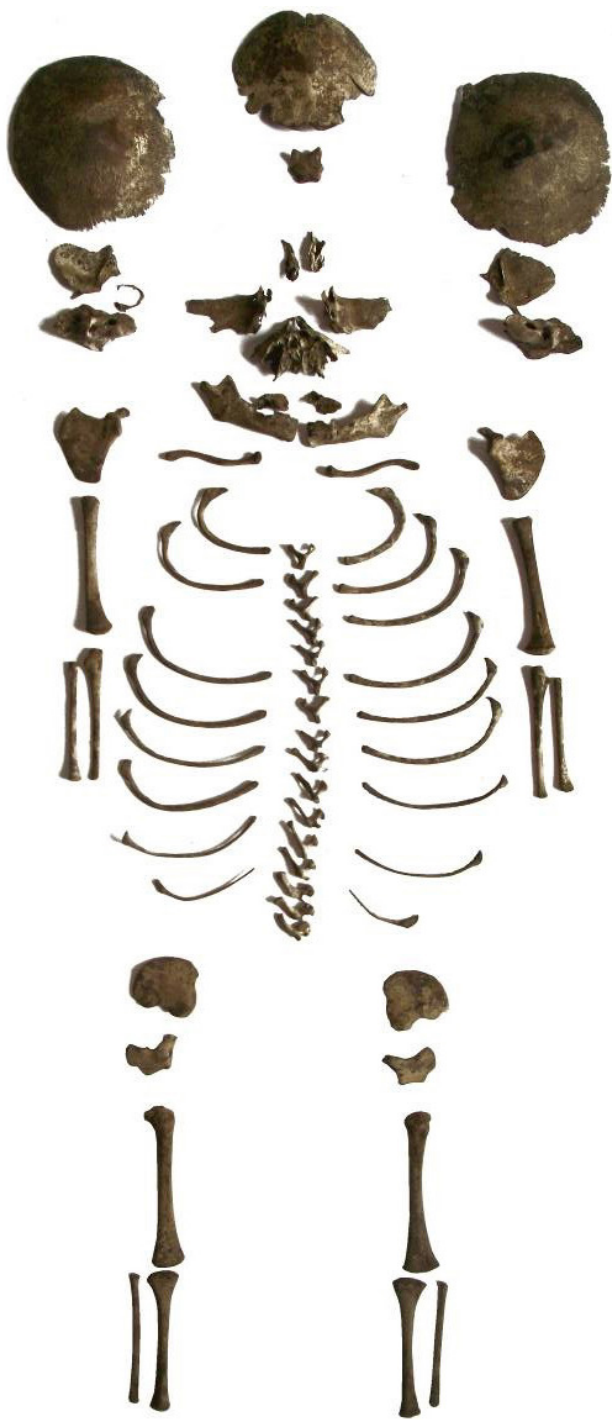
Ryc. 67. Schaffhausen w Szwajcarii, cmentarz św. Jana. Pochówek kobiety, zmarłej podczas porodu. Już poza trumną umieszczono nożyce — dodatek grobowy występujący często na tamtym obszarze. Wg: Illi 1992, s. 57, il. 37



Ryc. 68. Pochówki dzieci w naczyniach. Numeracja na ryc. odpowiada numerom z tabeli 5 (s. 107-109). Opr. autor

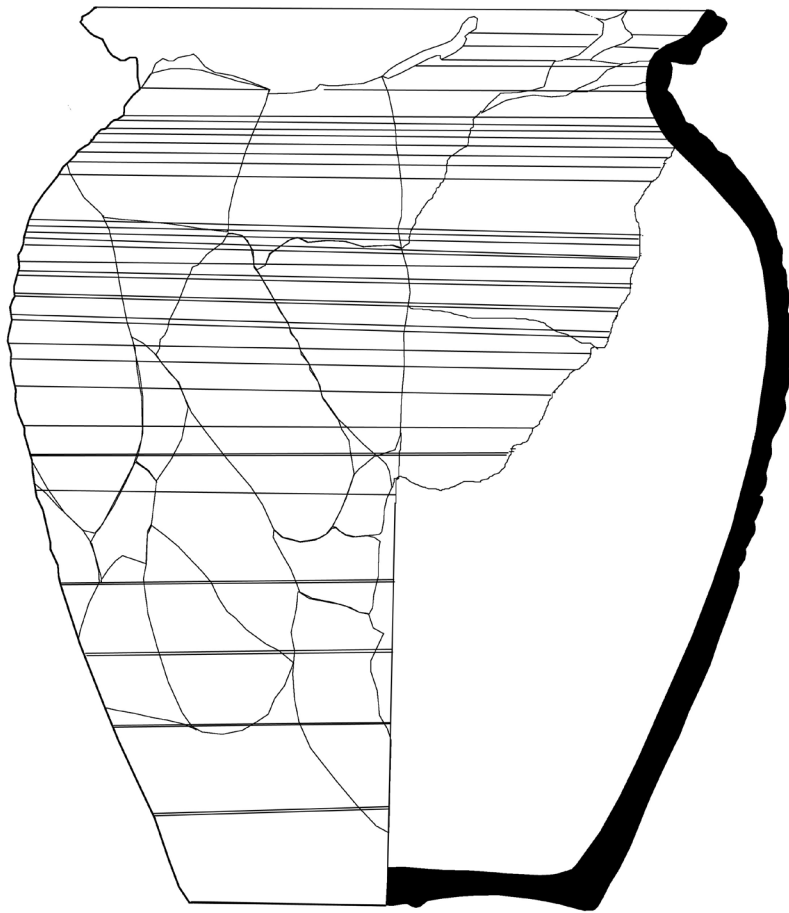


Ryc. 69. Wrocław, pl. Nowy Targ. Pochówek dziecka w naczyniu in situ. Fot. autor

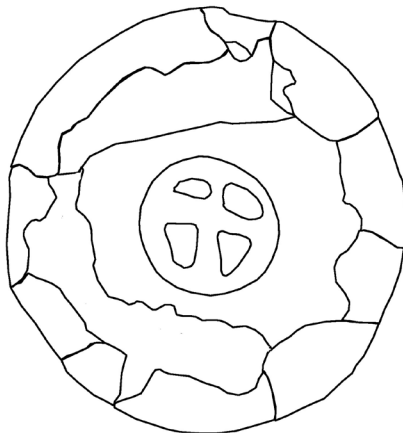


Ryc. 70. Wrocław, pl. Nowy Targ. Szkielet dziecka pochowanego w naczyniu. Fot. Małgorzata Bonar

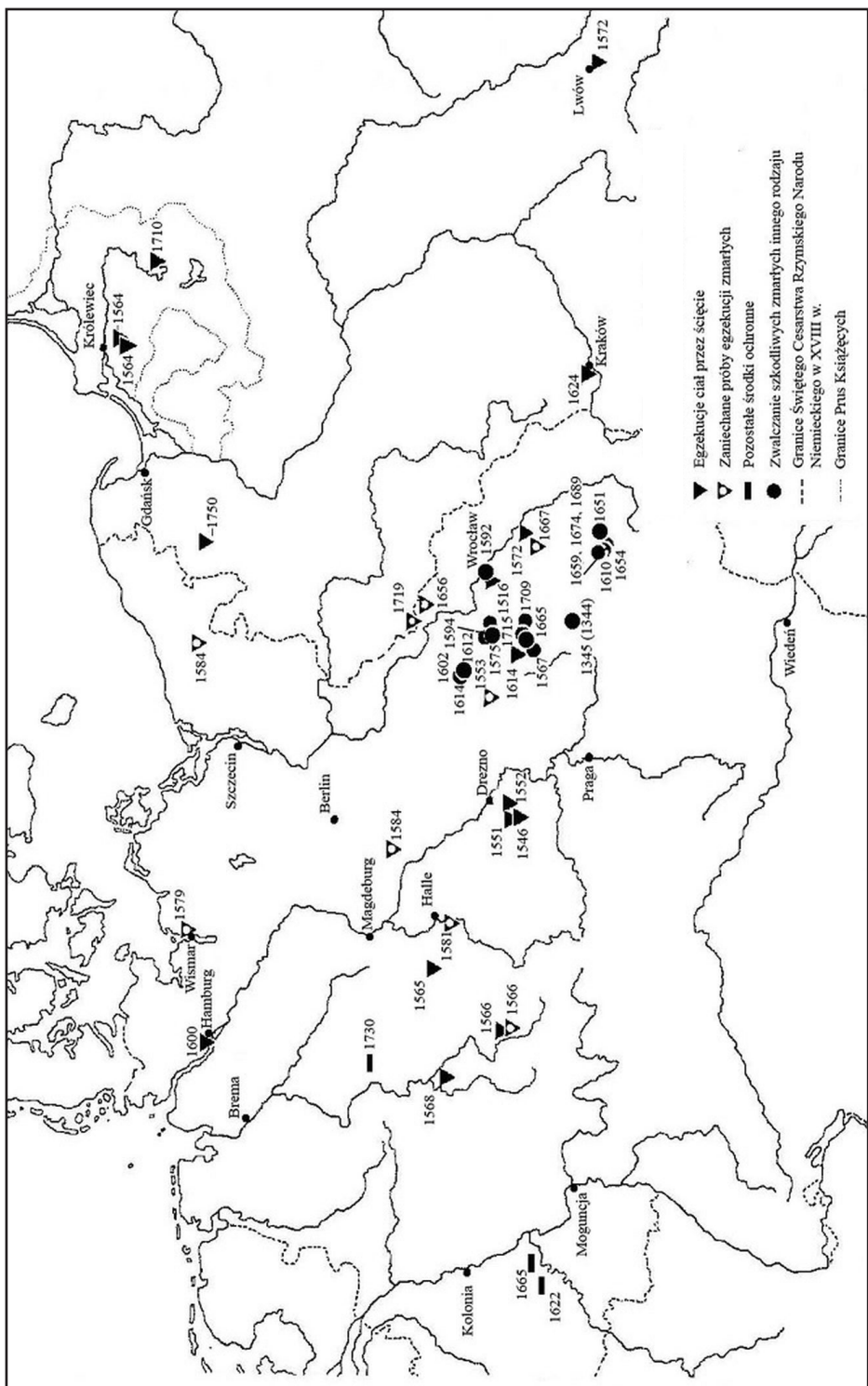




0 3 cm



Ryc. 71. Wrocław, pl. Nowy Targ. Naczynie, w którym znajdowały się szczątki dziecka. Rys. Sylwia Siemianowska



Ryc. 72. Środki ochronne stosowane przeciwko „szkodliwym zmarłym” w Europie Środkowej  
 (Na podstawie Schürmann 2009, s. 238, z uzupełnieniami autora)



Ryc. 73. Pławna, pow. lwówecki. Cmentarz. Fot. autor



Ryc. 74. Rybnica Leśna, pow. wałbrzyski. Kościół – świadek wydarzeń z 1709 r.  
Fot. autor



Ryc. 75. Mikowice, pow. namysłowski. Krzyż z 1600 r. w pierwotnej lokalizacji, jeszcze przed złamaniem. Treść inskrypcji brzmi: *Es [kommt] die Stunde in welcher alle die Graebern sindt, werden hoeren die Stimme des Menschen- Sohn undt werd herfuer gehen Joh C(ap 5 V 25), AD 1600 Bei dem Landsterben [sind] von Lampersdorf 216 Personen gestorben welche alhie begraben sind Ist von dem Edlen Ehrnvesten Wolbenambten hern Conrad Domnig von Nippern Erbherrn zue Lamperssdorff diesen Stein zum gedechnis auffgericht worden.* Fot. Leon Majchrzak



Ryc. 76. Przeczów, pow. namysłowski. Krzyż z Mikowic (ryc. 75) w nowej lokalizacji. Fot. Daniel Wojtucki



Ryc. 77. Wrocław-Osobowice. Cmentarz komunalny, 2014 r. Kwatery przy murze, gdzie składa się głównie szczątki osób o nieustalonej tożsamości. Tak jak przed wiekami, groby takie znajdują się na obrzeżach nekropoli. Fot. autor

# Bibliografia

---

## Wykaz skrótów

---

AHK - Archiwum Hochbergów w Książu  
AHKł - Akta Hrabstwa Kłodzkiego  
AMER - Akta majątku Einsiedlów w Rybarzowicach  
AML - Akta miasta Legnicy  
AMS - Akta miasta Szprotawy  
AMW - Akta miasta Wrocławia  
AMZ - Akta miasta Złotoryi  
AMZG - Akta miasta Zielonej Góry  
APL - Archiwum Państwowe w Legnicy  
APWr - Archiwum Państwowe we Wrocławiu  
APZG - Archiwum Państwowe w Zielonej Górze  
BUWr - Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu  
KW - Księstwo Wrocławskie  
OR - Oddział Rękopisów  
PEPJG - Parafia Erazma i Pankracego w Jeleniej Górze  
sygn. - sygnatura  
UZ DZS - Uniwersytet Zielonogórski, Dział Zbiorów Specjalnych  
WSPŚ - Wydział Samorządowy Prowincji Śląskiej

## Źródła rękopiśmienne

### **Archiwum Państwowe we Wrocławiu**

- Akta hrabstwa kłodzkiego:  
sygn. 386, *Acta miscellanea betreffend Selbstmorde und Verunglückungen und die Besichtigung Todt Gefundener Körper, auch das Verfahren beider Beerdigung zweifelhafter Leichname.*
- Akta majątku Einsiedlów w Rybarzowicach:  
sygn. 1986, *Protocollum über die beim hiesigen Amte angezeiten Unglücksfälle*, Vol. I.  
sygn. 1987, *Unglücksfälle und desen Einbesichtung auch sonstige Veranstaltung dabei.*

- Akta miasta Wrocławia:  
sygn. 571, (E 2, 6).
- Księstwo Wrocławskie:  
sygn. 487, *Acta varia in Kriminaljustiz*.
- Wydział Samorządowy Prowincji Śląskiej:  
sygn. 739, *Kreis Neumarkt*, poszyt Nimkau.  
sygn. 763, *Kreis Sprottau*, poszyt Eisenberg.  
sygn. 767, *Kreis Strehlen*, poszyt Bierkkretschem.  
sygn. 771, *Kreis Trebnitz*, poszyt Brietzen.  
sygn. 774, *Kreis Trebnitz*, poszyt Luzine.  
sygn. 783, *Kreis Wohlau*, poszyt Wohlau - Stadt.

#### **Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Oddział w w Legnicy**

- Akta miasta Legnicy (okres przedpruski):  
sygn. II/4, *Denkwuerdigkeite der Stadt Liegnitz*.
- Akta miasta Złotoryi:  
sygn. 1355, *Fragment kroniki miejskiej XVIII w.*

#### **Archiwum Państwowe w Zielonej Górze**

- Akta miasta Szprotawy:  
sygn. 1423, *Chronik der Stadt Sprottau, Theil I, Von den frühesten Zeiten bis zum Schlusse des 18. Jahrhunderts von Johann Gottlob Kreis*.
- Akta miasta Zielonej Góry:  
sygn. 528, *Chronik der Stadt Gruenberg vom Jahre 1800 bis zum Jahre 1840*.

#### **Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, Oddział Rękopisów**

- sygn. Akc. 1947/27, *Anonyme Chronic 16* (Goerlitz).  
 sygn. Akc. 1947/86, *Tobias Kobers Chronik bis 1597* (Görlitz).  
 sygn. Akc. 1948/129, Weiner G., *Marklißaer Stadt-Chronik 1794*.  
 sygn. Akc. 1948/133, *Görlitzer Jahrbücher 1647-1709*.  
 sygn. Akc. 1948/274, *Chronik von Görlitz*.  
 sygn. Akc. 1948/281, *Wisners Laubanische Annalen, III Band von 1600 bis 1626*.  
 sygn. Akc. 1948/291, Weinhold J. G., Klose, *Nachrichten von Schönberg*.  
 sygn. Akc. 1948/856, *Chronik Mylius III, Görlitzer*.  
 sygn. Akc. 1948/842, *Kronika Śląska i Legnicy*.  
 sygn. Akc. 1949/35, *Allerhand denckwürdige Geschichte so zu Loewenberg und dieser Gegend geschehen*.  
 sygn. Akc. 1950/871, *Beschreibung Und Geschichte von Wiesenthal*.  
 sygn. Akc. 1950/1055, *Anales et res Schwidnicenses*.

sygn. Akc. 1950/1058, *Chronica von der Stadt Buntzlau*.  
sygn. IV F 140, *Schweidnitze Cronica I*.  
sygn. Mil. II/455f, *Annales Gorlic. Usque ad 1651*.  
sygn. Mil. II/366, *Allerhend vermischte Nachrichten von allele Orten, Städtlein  
u. dörrffern in Oberlausitz, Inhalt: Schönberg, Deutsch-Ossig,  
Leschwitz*.  
sygn. R 897, *Annales Leobergae, Boleslavia, Gryphiberga et Vicinia*.  
sygn. R 2172, *Merkwürdigkeiten aus Veit Rötels von Reichenau Handbuch 1625-1642*.  
sygn. R 2701, *Chronika der Stadt Buntzlau in Schlesien*.  
sygn. R 2704, *Scholtz, Chronik von Glatz 1611*.  
sygn. R 2705, *Glogauische Cronik bis 1611*.  
sygn. R 2974, *Breslauische Chronik 1671-1675*.  
sygn. R 3011, *Marklissaische Annalen von Anno 1432*.

#### **Archiwum Hochbergów w Książu**

sygn. Bibl. 8, *Züllichowische Chronica oder Annales 4ter Theil von Anno 1600  
biß Anno 1725*.

#### **Uniwersytet Zielonogórski, Biblioteka Uniwersytecka**

- Dział Zbiorów Specjalnych:  
sygn. ZS 3788, Holler C., [ok. 1901] *Belege und Akten zur Chronik von Schlawa*.

#### **Parafia Erazma i Pankracego w Jeleniej Górze**

Kronika rękopiśmienna Jeleniej Góry, brak sygnatury.

---

#### **Źródła drukowane**

*Die Thommendorf'sche Familienchronik*, *Scriptores rerum Silesiacarum* 11,  
1878 wyd. A. Schimmelpfenig, Breslau.  
*Frantowe Prawa*, 1968 tłum. J. Magnuszewski, Warszawa.  
*Pomniki Prawa*, 1996 Kodeks Hammurabiego, Prawo Salickie, (tłum. i oprac.  
E. Rozenkranz), Wielka Karta Wolności (oprac. R. Skeczkowski, tłum.  
E. Rozenkranz) (wyd. II), Koszalin.



- Bohemus M., 1601 *Die drey grossen Landplagen / Krieg / Tewrung / Pestilentz / welche jetzundt vor der Welt Ende / in vollem schwang gehen [...]* In XXIII. Predigten erkleret, Wittenberg.
- Carpzow J. B., 1716 *Analecta Fastorum Zittaviensium oder historischer Schauplatz der Löblichen Alten Sechs-Stadt des Marggraffthums Ober-Lausitz Zittau*, Leipzig.
- Constitutio Criminalis Theresiana oder der Römisch-Kaiserl. zu Hungarn und Böhheim etc. etc. Königl. Apost. Majestät Mariä Theresiä Erzherzogin zu Oesterreich, etc. etc. peinliche Gerichtsordnung*, 1769, Wien.
- Förstern G., 1751 *Analecta Freystadiensia oder Freystädtische Chronica*, Lissa.
- Golau von S., [1654] *Deutscher Sinn-Getichte drey Tausend - Des Erstes Tausend, Fünfftes hundert*, Breßlaw b. r. wyd.
- Lucae F., 1689 *Schlesiens curieuse Denckwürdigkeiten, oder vollkommene Chronica von Ober- und Nieder-Schlesien, Welche in Sieben Haupt-Theilen vorstellet Alle Fürstenthümer und Herrschafften [...]* Franckfurt am Mayn.
- Naso E. I., 1667 *Phoenix Redivivus Ducatum Suidnicensis et Iauroviensis, Der Wiederlebendige Phoenix der beyden Fürstenthümer Schweidnitz und Jawer*, Breßlau.
- Steige B. G., 1795 *Bolkenhainsche Denkwürdigkeiten aus Handschriften, Urkunden und Büchern gesammelt und herausgegeben*, Hirschberg.

Opracowania

---

- Andersson S., Ch. Primeau, 2012 *Slots Bjergby and the world around it: A place of execution in Denmark*, [w:] J. Auler (red.), *Richtstättenarchäologie* 3 s. 14-23.
- Ariès P., 1989 *Człowiek i śmierć*, Warszawa.
- Bader K. S., 1962 *Dorfgenossenschaft und Dorfgemeinde*, Weimar.
- Baeriswyl A., 1999 *Die Friedhöfe*, [w:] E. J. Beer, N. Gramaccini, C. Gutscher-Schmid, R. C. Schwinges (red.), *Berns grosse Zeit - Das 15. Jahrhundert neu entdeckt*, Bern, s. 74-82.
- Barber P., 2010 *Vampires, Burial and Death*, New Haven-London.
- Bärenfänger R., S. Grefen-Peters, 2005 *Spätmittelalterliche Säuglingsbestattung im Kugeltopf*, *Archäologie in Niedersachsen* 8, s. 137-139.
- Bargheer E., 1931 *Eingeweide. Lebens- und Seelenkräfte des Leibesinnern im deutschen Glauben und Brauch*, Berlin-Leipzig.
- Bauer F. J., 1992 *Von Tod und Bestattung in alter und neuer Zeit*, *Historische Zeitschrift* 254, s. 1-31.

- Beitl R., 1942 *Der Kinderbaum, Brauchtum und Glauben um Mutter und Kind*, Berlin.
- Beitler U., K. Sartorius, 1997 *Mausefalle, Bauopfer oder Nachgeburtstopf? – Zur Forschungsgeschichte eines vergessenen Brauches*, [w:] D. Ade-Rademacher, U. Beitler, B. Otto, K. Sartorius (red.), „Wo weder Sonne noch Mond hinscheint“. Archäologische Nachweise von Nachgeburtsbestattungen in der frühen Neuzeit, Stuttgart, s. 11-16.
- Benecke O., 1889 *Von unehrlichen Leuten*, Berlin.
- Bergemann J. G., 1824 *Historische-Topografische Beschreibung der Kreisstadt Löwenberg und Umgegend*, Hirschberg.
- Bergemann J. G., 1829 *Beschreibung und Geschichte der Stadt Friedeberg am Queis*, Hirschberg.
- Bericht... 1926, *Bericht des Provinzial-Konservators der Kunstdenkmäler der Provinz Niederschlesien über die Tätigkeit vom 1. Januar 1919 bis 31. December 1924*, [1926], Breslau.
- Biermann F., 2009 *Sonderbestattungen, besondere Beigaben, Anti-Vampirismus-Maßnahmen. Ein Problemaufriss aus archäologischer Perspektive*, [w:] I. Beilke-Voigt, F. Biermann (red.), *Glaube - Aberglaube - Tod. Vom Umgang mit dem Tod von der Frühgeschichte bis zur Neuzeit*, Ethnographisch-Archäologische Zeitschrift 50 (1-2), s. 3-12.
- Brather S., 2009 *Tod und Bestattung im frühen Mittelalter. Repräsentation, Vorstellungswelten und Variabilität am Beispiel merowingerzeitlicher Reihengräberfelder*, [w:] I. Beilke-Voigt, F. Biermann (red.), *Glaube - Aberglaube - Tod. Vom Umgang mit dem Tod von der Frühgeschichte bis zur Neuzeit*, Ethnographisch-Archäologische Zeitschrift 50 (1-2), s. 93-115.
- Braudel F., 1992 *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV-XVIII wiek*, t. I, *Struktury codzienności, Możliwe i niemożliwe*, Warszawa.
- Brodala A., 2000 *Powrót zmarłych do świata żywych w wierzeniach ludu śląskiego*, *Annales Silesiae* 30, s. 59-74.
- Brumlich M., 2009 *Sexualhormon im Henkeltopf. Nachgeburtsbestattungen in Dörfern der Niederlausitz*, *Archäologie in Berlin und Brandenburg*, s. 137-139.
- Brumlich M., 2010 *Gut vergraben am Gut. Eine neue Nachgeburtsbestattung aus Geisendorf, Lkr. Oberspreewald-Lausitz*, *Archäologie in Berlin und Brandenburg*, s. 159-161.
- Brüschweiler A., 1925 *Darstellung des Berner Taufwesens*, Bern.
- Buchhammer E. R., 1994 *Mały leksykon przesądów. O czarnym kocie, trzynastce i wampirach*, Warszawa.
- Bulik H., 1971 *Przebieg i skutki epidemii dżumy w Kłodzku w 1680 r.*, *Przeżycie Demograficzne Polski* 4, s. 111-136.
- Bunzel M., 1981 *Die geschichtliche Entwicklung des evangelischen Begräbniswesens in Schlesien während des 16., 17. und 18. Jahrhunderts*, Lübeck.

- Burchardt J., R. K. Meissner, D. Burchardt, 2009 *Oddech śmierci - zaraza dżumy w Wielkopolsce i w Poznaniu w pierwszej połowie XVIII wieku*, Nowiny Lekarskie 78 (1), s. 79-84.
- Bylina S., 1992 *Człowiek i zaświaty. Wizje kar pośmiertnych w Polsce średnio-wiecznej*, Warszawa.
- Čechura M., 2006 *Příkopy kolem kostelů*, Archaeologia Historica 31, s. 283-289.
- Čechura M., 2011 *Gestalt und Funktion mitteleuropäischer Friedhöfe im Licht materieller Quellen*, [w:] E. Doležalová (red.), *Ecclesia als Kommunikationsraum in Mitteleuropa* (13.-16. Jahrhundert), München, s. 211-236.
- Chudziak J., 2012 *Fajki ceramiczne z ul. Katedralnej 4 we Wrocławiu*, [w:] A. Pankiewicz (red.), *Nowożytny cmentarz przy kościele św. Piotra i Pawła na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu (lata 1621-1670)*, (=Wratislavia Antiqua 17), Wrocław, s. 161-164.
- Chwin S., [b.r.w.] *Samobójstwo jako doświadczenie wyobraźni*, Gdańsk.
- Czapliński M., E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelik, 2002 *Historia Śląska*, Wrocław.
- Daniell C., 2005 *Death and Burial in Medieval England 1066-1550*, London-New York.
- Defoe D., 1959 *Dziennik roku zarazy*, Warszawa.
- Deventer J., 2003 *Gegenreformation in Schlesien. Die habsburgische Rekatholisierungspolitik in Glogau und Schweidnitz 1526-1707*, Köln-Weimar-Wien.
- Dieselhorst J., 1953 *Die Bestrafung der Selbstmörder im Territorium der Reichsstadt Nürnberg*, Mitteilungen des Vereins für Geschichte der Stadt Nürnberg 44, s. 58-169.
- Drażkowska A., 2008 *Kilka uwag na temat sposobów walki z dżumą w XVII i XVIII wieku na podstawie wybranych źródeł*, [w:] W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński (red.), *Epidemie, klęski, wojny*, (=Funeralia Lednickie 10), Poznań, s. 269-273.
- Drescher K., 1889 *Chronik der Stadt Strehlen*, Strehlen.
- Duma P., 2010 *Grób alienata. Pochówki dzieci nieochrzczonych, samobójców i skazańców w późnym średniowieczu i dobie wczesnonowożytnej*, Kraków.
- Duma P., 2010a *Selbstmord in Schlesien anhand historischer und archäologischer Quellen vom 16.-18. Jahrhundert*, [w:] J. Auler (red.), *Richtstättenarchäologie 2*, Dormagen, s. 306-313.
- Duma P., 2011 *Śmierć samobójcza w mieście przedindustrialnym na przykładzie Wrocławia*, Roczniki Historyczne 77, s. 149-168.
- Duma P., 2012 *Jelenia Góra, pow. grodzki, [znalezisko]*, Wiadomości Numizmatyczne 56 (2), s. 298-299.
- Duma P., 2012a *Wiara w „żywego trupa” a pośmiertna marginalizacja jednostki na Dolnym Śląsku okresu nowożytnego*, [w:] W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński (red.), *Obcy*, (=Funeralia Lednickie 14), s. 189-201.

- Duma P., D. Wojtucki, 2011 *Wyniki badań archeologicznych na dawnym miejscu straceń w Lubomierzu w 2011 roku*, Pomniki Dawnego Prawa 14, s. 10-15.
- Duma P., D. Wojtucki, 2012 *Neu entdeckte Galgenreste bei Liebenthal (Lubomierz) und Reichenstein (Złoty Stok)*, [w:] J. Auler (red.), *Richtstätte-narchäologie* 3, Dormagen, s. 46-56.
- Duma P., H. Rutka, D. Wojtucki, 2010 *Wyniki badań archeologicznych na dawnym miejscu straceń w Lubomierzu w 2010 roku*, Pomniki Dawnego Prawa 10, s. 4-13.
- Duma P., H. Rutka, D. Wojtucki, 2011 *Miejsce straceń w Złotym Stoku - wyniki badań archeologicznych z 2011 roku*, Pomniki Dawnego Prawa 16, s. 12-25.
- Duma P., H. Rutka, D. Wojtucki, 2012 *Odkrycie pozostałości szubienicy w Jeleniej Górze*, *Rocznik Jeleniogórski* 44, s. 49-66.
- Duma P., H. Rutka, D. Wojtucki, 2015 *Wyniki badań archeologicznych prowadzonych na domniemanym miejscu straceń w Żaganiu w 2014 roku*, Pomniki Dawnego Prawa 31, s. 52-59.
- Durkheim É., 2011 *Samobójstwo. Studium z socjologii*, Warszawa.
- Dzik M., 2006 *Wczesnośredniowieczne cmentarzysko szkieletowe w Żukowie, pow. Płońsk*, Warszawa.
- Eliade M., 2008 *Sacrum a profanum. O istocie sfery religijnej*, Warszawa.
- Enders D., H. Rosmanitz, 2015 *Tatort Burg – Die Ausgrabungen auf der Burg Wildenstein*, *Beiträge zur Archäologie in Ober- und Unterfranken* 9, s. 317-352.
- Falis A., 2008 *Zabiegi antywampiryczne w grobach dziecięcych we wczesnośredniowiecznej Polsce*, [w:] A. Buko, W. Duczko (red.), *Przez granice czasu. Księga jubileuszowa poświęcona Profesorowi Jerzemu Gąssowskiemu*. *Acta Archaeologica Pultuskiensis* 1, Pułtusk, s. 105-117.
- Feucht D., 1967 *Grube und Pfahl. Ein Beitrag zur Geschichte der deutschen Hinrichtungsbräuche*, Tübingen.
- Fischer A., 1921 *Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego*, Lwów
- Fischer E., 1957 *Die Hauszerstörung als strafrechtliche Massnahme im deutschen Mittelalter*, Stuttgart.
- Fischer P., 1936 *Strafen und sichernde Maßnahmen gegen Tote im germanischen und deutschen Recht*, Düsseldorf.
- Freist W., 1975 *Frühgeburt in einer mittelalterlichen Urne*, *Braunschweigische Heimat* 61 (3/4), s. 102-104.
- Furmanek M., S. Kulpa, 2004 *Wodzisław Śląski w świetle badań archeologicznych*, [w:] D. Abłamowicz, M. Furmanek, M. Michnik (red.), *Początki i rozwój miast Górnego Śląska*, Gliwice, s. 255-270.
- Garas M., 2010 *Pochówki atypowe na cmentarzyskach zachodniopomorskich w dobie chrystianizacji*, [w:] K. Skóra, T. Kurasiński (red.), *Wymiary*

- inności - nietypowe zjawiska w obrzędowości pogrzebowej od pradziejów po czasy nowożytne*, Acta Archaeologica Lodziensia 56, s. 51-64.
- Garbacz K., 1992 „Pochówek” zwierzęco-ludzki odkryty na wielokulturowym stanowisku (nr 1) w Grzybowie, gm. Staszów, woj. Tarnobrzeg, Sprawozdania Archeologiczne 44, s. 217-238.
- Gardela L., 2012 *Pochówki i groby atypowe w świecie wikingów. Dawne problemy i nowe pytania*, [w:] W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński (red.), *Obcy*, (=Funeralia Lednickie 14), Poznań, s. 379-401.
- Gärtner T., 2007 *Ein ungewöhnlicher Grabfund aus Laatzen-Grasdorf. Bemerkungen zur Verwendung von Grabgefäßen im christlichen Bestattungsbrauchtum des Mittelalters*, Zeitschrift für Archäologie des Mittelalters 35, s. 61-85.
- Geiger P., 1925 *Die Behandlung der Selbstmörder im deutschen Brauch*, Schweizerisches Archiv für Volkskunde 25, s. 145-170.
- Genesis M., 2008 *Der Rabenstein in Erfurt. Eine mittelalterliche/frühneuzeitliche Richtstätte in historischen und archäologischen Quellen*, [w:] Auler J. (red.), *Richtstättenarchäologie 1*, Dormagen, s. 144-150.
- Genesis M., 2009 *Bestattung in ungeweihter Erde - Opfer des mittelalterlichen Strafvollzug: Eine archäologisch-historische Betrachtung*, [w:] I. Beilke-Voigt, F. Biermann (red.), *Glaube - Aberglaube - Tod. Vom Umgang mit dem Tod von der Frühgeschichte bis zur Neuzeit*, Ethnographisch-Archäologische Zeitschrift 50 (1-2), s. 327-342.
- Gennep van A., 2006 *Obrzędy przejścia*, Warszawa.
- Geremek B., 1989 *Litość i szubienica. Dzieje nędzy i miłosierdzia*, Warszawa.
- Geremek B., 2003 *Ludzie marginesu w średniowiecznym Paryżu XIV-XV wiek*, Poznań.
- Geschichtliche Nachrichten der evangelischen Kirche Marklissa*, 1931 Der Queißkreis, Monatliche Heimatsbeilage zum Marklissaer Anzeiger Tageblatt für das Queißtal und das Isergebirge, nr 1-12.
- Gładykowska-Rzeczycka J. J., 2008 *Paleoepidemiologia - archeoepidemie*, [w:] W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński (red.), *Epidemie, klęski, wojny*, (=Funeralia Lednickie 10), Poznań, s. 37-52.
- Glenzdorf J., F. Treichel, 1970 *Henker, Schinder und arme Sünder*, Bad Münder.
- Głowacki H., 1971 *Z badań nad stratami ludnościowymi parafii otmuchowskiej w 1633 r.*, Przeszłość Demograficzna Polski 4, s. 137-149.
- Goedsche H., 1839 *Schlesischer Sagen, Historien und Legendenschatz*, t. 1, Meissen.
- Golasz H., 1971 *Gotycki ratusz w Środzie Śląskiej*, Prace Naukowe Instytutu Historii Architektury, Sztuki i Techniki, Politechniki Wrocławskiej, nr 1, Seria Monografie, nr 1, Wrocław.
- Goliński M., 2006 *Środa Śląska w średniowieczu*, [w:] Żerelik R. (red.), *Środa Śląska - dzieje miasta wina i skarbów*, Wrocław, s. 33-90.

- Goliński M., 2010 *Kryzys a przemiany środowiska miejskiego w późnym średniowieczu*, Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka 65 (3), s. 263-278.
- Grabarczyk T., 2008 *Na gardle karanie - kara śmierci w średniowiecznej Polsce*, Warszawa.
- Grefen-Peters S., S. Teuber, 2006 *Limbus puerorum – über der Hölle der Verdammnis*, Archäologie in Niedersachsen, s. 138-140.
- Grenda K., M. Paternoga, H. Rutka, D. Wojtucki, 2007 *Szubienica w Miłkowie w świetle badań przeprowadzonych w 2007 roku*, Rocznik Jeleniogórski 39, s. 267-282.
- Grenda K., M. Paternoga, H. Rutka, D. Wojtucki, 2007a *Średniowieczne i nowożytne miejsce straceń w Lubaniu, stan. 59*, Śląskie Sprawozdania Archeologiczne 48, s. 337-350.
- Grenda K., M. Paternoga, D. Wojtucki, 2004 *Średniowieczna szubienica w Lubaniu w świetle badań archeologicznych w 2003 roku*, Śląskie Sprawozdania Archeologiczne 46, s. 181-199.
- Grün H., 1925 *Der deutsche Friedhof im 16. Jahrhundert*, Hessische Blätter für Volkskunde 24, s. 64-97.
- Gründer J. G., 1846 *Chronik der Stadt Lauban*, Lauban.
- Guriewicz A., 1987 *Problemy średniowiecznej kultury ludowej*, Warszawa.
- Guriewicz A., 1997 *Kultura i społeczeństwo średniowiecznej Europy. Exempla XIII wieku*, Warszawa.
- Hahn-Weishaupt A., 2007 *600 Jahre Bestattungsgeschichte. Historische Gräber im archäologischen Befund von Kemnitz, Lkr. Prignitz*, Archäologie in Berlin und Brandenburg, s. 138-142.
- Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens*, 1922-1942, t. I-X, Berlin-Leipzig.
- Hasenfratz H. P., 1982 *Die toten Lebenden. Eine religionsphänomenologische Studie zum sozialen Tod in archaischen Gesellschaften*, Leiden.
- Hayn C. F. W., 1845 *Chronologische Notizen oder merkwürdige Begebenheiten die sich in der Vorzeit und Gegenwart in und um Landeshut ereignet haben*, Landeshut.
- Heintel H., 1961 *Zwei mittelalterliche Säuglingsbestattungen aus Wernswig, Kr. Fritzlar-Homberg*, Fundberichte aus Hessen 1, s. 127-129.
- Hippe M., 1905 *Die Gräber die Wöchnerinnen*, Mitteilungen der schlesischen Gesellschaft für Volkskunde 7, s. 101-106.
- Illi M., 1992 *Wohin die Toten gingen - Begräbnis und Kirchhof in der vorindustriellen Stadt*, Zürich.
- Illi M., 1994 *Begräbnis, Verdammung und Erlösung - Das Fegefeuer im Spiegel von Bestattungsriten*, [w:] P. Jezler (red.), *Himmel, Hölle, Fegefeuer - Das Jenseits im Mittelalter*, Zürich, s. 59-68.
- Jahoda G., 1971 *Psychologia przesądu*, Warszawa.
- Jankowski J., 1986 *Mors Nigra, czyli dzieje dżumy w polskim średniowieczu*, Człowiek-Populacja-Środowisko 3 (14), s. 203-214.

- Jaritz G., 1986 *Leben, um zu Leben*, [w:] H. Kühnel (red.), *Alltag im Spätmittelalter*, Graz-Wien-Köln, s. 157-196.
- Jeziorski P. A., 2002 *Margines społeczny w dużych miastach Prus i Inflant w późnym średniowieczu i wczesnych czasach nowożytnych*, Toruń.
- Jungklaus B., 2009 *Sonderbestattungen vom 10.-15. Jh. in Brandenburg aus anthropologischer Sicht*, [w:] I. Beilke-Voigt, F. Biermann (red.), *Glaube - Aberglaube - Tod. Vom Umgang mit dem Tod von der Frühgeschichte bis zur Neuzeit*, *Ethnographisch-Archäologische Zeitschrift* 50 (1-2), s. 197-214.
- Kaczor D., 2003 *Przedstawienia egzekucji i miejsc wymierzania sprawiedliwości w Gdańsku w XVII wieku. Przyczynek do ikonografii prawnej miasta wczesnej epoki nowożytnej*, [w:] J. Friedrich, E. Kizik (red.), *Studia z historii sztuki i kultury Gdańska i Europy Północnej. Prace poświęcone pamięci Doktor Katarzyny Cieślak*, Gdańsk, s. 315-340.
- Kamler M., 2010 *Złoczyńcy. Przystępczość w Koronie w drugiej połowie XVI i w pierwszej połowie XVII wieku (w świetle ksiąg sądowych miejskich)*, Warszawa.
- Kästner A., 2002 *Zwischen Mitleid und Stigmatisierung. Selbstmord als Kriminaldelikt? (1773)*, [w:] G. Schwerhoff, M. Völker (red.), *Eide, Statuten und Prozesse, Ein Quellen- und Lesebuch zur Stadtgeschichte von Bautzen (14.-19. Jahrhundert)*, Bautzen, s. 208-215.
- Kästner A., 2010 *Selbsttötung*, [w:] *Enzyklopädie der Neuzeit* 11, Stuttgart-Weimar 2010, s. 1072-1075.
- Kiczka W., 1967 *Niektóre wierzenia i przesady ludowe na Górnym Śląsku związane z okresem połogu w ocenie lekarskiej*, *Roczniki Etnografii Śląskiej* 3, s. 39-47.
- Kiersnowski R., 1977 *Życie codzienne na Śląsku w wiekach średnich*, Warszawa.
- Kiersnowski R., 1988 *Moneta w kulturze wieków średnich*, Warszawa.
- Kizik E., 1998 *Śmierć w mieście hanzeatyckim w XVI-XVIII wieku. Studium z nowożytnej kultury funeralnej*, Gdańsk.
- Kizik E., 2001 *Wesele, kilka chrztów i pogrzebów. Uroczystości rodzinne w mieście hanzeatyckim od XVI do XVIII wieku*, Gdańsk.
- Klapper J., 1909 *Die schlesischen Geschichten von den schädigenden Toten*, *Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde* 11, s. 58-93.
- Klapper J., 1910 *Vampir, Werwolf, Hexe*, *Mitteilungen aus Handschriften*, *Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde* 12, s. 180-185.
- Koredczuk J., 1999 *Ordynacja kryminalna Józefa I z 1707 roku. Z dziejów procesu karnego na Śląsku w pierwszej połowie XVIII wieku*, Wrocław.
- Kotula F., 1960 *Nowożytne urny*, *Polska Sztuka Ludowa* 14 (4), s. 230-231.
- Kowalczyk E., 2004 *Chrześcijańskie miłosierdzie. Rzecz o pochówkach dzieci nie ochrzczonych (na przykładzie północnego Mazowsza)*, [w:] W. Dziedu-

- szycycki, J. Wrzesiński (red.), *Dusza maluczka a strata ogromna*, (=Funeralia Lednickie 6), Poznań, s. 101-114.
- Kracik J., 1991 *Pokonać czarną śmierć. Staropolskie postawy wobec śmierci*, Kraków.
- Kracik J., Rożek M., 1986 *Hultaje, złoczyńcy, wszetecznicze w dawnym Krakowie. O marginesie społecznym XVI-XVIII w.*, Kraków.
- Králíková M., 2007 *Pohřební ritus 16.-18. století na území střední Evropy*, Brno.
- Krupica O., 1954 *Výskum v Krásne na Slovensku v r. 1953*, Archeologické Rozhledy 6 (3), s. 361-368.
- Kühnau R., 1910 *Schlesische Sagen I. Spuk- und Gespenstersagen*, Leipzig.
- Kühnau R., 1911 *Schlesische Sagen II. Elben-, Dämonen-, Teufelsagen*, Leipzig.
- Kühnau R., 1913 *Schlesische Sagen III. Zauber-, Wunder-, und Schatzsagen*, Leipzig-Berlin.
- Künßberg E., 1936 *Rechtliche Volkskunde*, Halle/Saale.
- Kyll N., 1972 *Tod, Grab, Begräbnisplatz, Totenfeier*, Berlin.
- Lambrecht K., 1994 *Wiedergänger und Vampire in Ostmitteleuropa - Posthume Verbrennung statt Hexenverfolgung?*, Jahrbuch für Ostdeutsche Volkskunde 37, s. 49-77.
- Langer O., 1907 *Über Totenbestattung im 16. Jahrhundert, vornehmlich in Zwickau*, Neues Archiv für Sächsische Geschichte und Altertumskunde 28, s. 1-16.
- Łapo J. M., 2008 *Prostowanie ulicy a zadżumione upiory - przypadek Węgorzewa*, [w:] W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński (red.), *Czarownice*, (=Funeralia Lednickie 2), (wyd. drugie), Poznań, s. 113-115.
- Łapo J. M., 2008a *Zarazy w Prusiech. Między historią, archeologią i etnografią*, [w:] Dzieduszycki W., Wrzesiński J. (red.), *Epidemie, klęski, wojny*, (=Funeralia Lednickie 10), s. 275-285.
- Lecouteux C., 2011 *Tajemnicza historia wampirów*, Warszawa.
- Lederer D., 1994 *Aufruhr auf dem Friedhof. Pfarrer, Gemeinde und Selbstmord im frühneuzeitlichen Bayern*, [w:] G. Signori (red.), *Trauer, Verzweiflung und Anfechtung, Selbstmord und Selbstmordversuche in mittelalterlichen und frühneuzeitlichen Gesellschaften*, (Forum Psychohistorie 3), Tübingen, s. 189-209.
- Lederer D., 2005a *„Wieder ein Faß aus Augsburg...“ Suizid in der frühneuzeitlichen Lechmetropole*, Mitteilungen des Instituts für Europäische Kulturgeschichte der Universität Augsburg 15, s. 47-72.
- Lederer D., 2005b *Verzweiflung im Alten Reich. Selbstmord während der „Kleinen Eiszeit“*, [w:] W. Behringer, H. Lehmann, Ch. Pfister (red.), *Kulturelle Konsequenzen der „Kleinen Eiszeit“*, Göttingen, s. 255-280.
- Lehnberg B., Schölzel A., 2006 *Wohnen im Spätmittelalter. Eine Innovation der Wohnkultur*, [w:] H. Kenzler, I. Ericsson (red.), *Rückspiegel. Archäologie des Alltags in Mittelalter und früher Neuzeit*, Bamberg, s. 80-85.



- Lehr U., 1984 *Wierzenia w istoty nadzmysłowe*, Etnografia Polski 28 (1), s. 223-250.
- Lehr U., 2006 „*Niekochani zmarli*”, Etnografia Polski 50 (1-2), s. 243-266.
- Lencewicz S., 1912 [wyd. 1913] *Cmentarzyska grzebalne w pow. Płońskim*, Światowit 10, s. 9-13.
- Levack B. P., 1991 *Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowożytnej*, Wrocław-Warszawa-Kraków.
- Liebert T., 2003 *1050 Jahre Roßtal – Neue Aspekte zur Geschichte des fränkischen Marktes*, Das Archäologische Jahr in Bayern, s. 128-130.
- Limisiewicz A., 1983 *Uwagi w sprawie koncepcji wiary w „żywego trupa”*, Archeologia Polski 28 (1), s. 177-181.
- Lindemann M., 1983 *Armen- und Eselbegräbnis in der europäischen Frühneuzeit, eine Methode sozialer Kontrolle*, [w:] P. R. Blum (red.), *Wolfenbütteler Forschungen - Studien zur Thematik des Todes im 16. Jahrhundert* 22, s. 125-139.
- Lindgen E., 1939 *Die Breslauer Strafrechtspflege unter der Carolina und der Gemeinen Strafrechtswissenschaft bis zum Inkrafttreten der Josephina von 1708*, Beiträge zur Geschichte der Stadt Breslau 8, Breslau.
- Lorenzen H., 1938 *Der Baum im deutschen Volkstum*, Leipzig.
- Löw C., 2010 *Als die Kunst der weisen Frauen versagte. Zu den „Wöchnerinnen“-Bestattungen im Alten Brühl*, [w:] J. Konrad (red.), *Wiege einer Stadt: Forschungen zur Martinskirche im Alten Brühl von Völklingen*, Saarbrücken, s. 21-32.
- Łubocka Z., Gronkiewicz S., 2008 *Przypadki krzywicy z wczesnonowożytnego cmentarza przy pl. Czystym we Wrocławiu*, [w:] W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński (red.), *Epidemie, klęski, wojny*, (=Funeralia Lednickie 10), Poznań, s. 201-209.
- Luge J. G., 1861 *Chronik der Stadt Greiffenberg in Schlesien*, Greiffenberg.
- Lussi K., 2009 *Das Phänomen brennender Totengeister am Beispiel eines Luzerner Spukfalls aus dem Jahre 1599*, [w:] I. Beilke-Voigt, F. Biermann (red.), *Glaube - Aberglaube - Tod. Vom Umgang mit dem Tod von der Frühgeschichte bis zur Neuzeit*, Ethnographisch-Archäologische Zeitschrift 50 (1-2), s. 39-51.
- Mackiewicz M., 2012 *Nowożytna ceramika artystyczna z badań archeologicznych przy kościele św. Piotra i Pawła na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu*, [w:] A. Pankiewicz (red.), *Nowożytny cmentarz przy kościele św. Piotra i Pawła na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu (lata 1621-1670)*, (=Wratislavia Antiqua 17), Wrocław, s. 129-160.
- Magda-Nawrocka M., 2008 *Epidemie, zachowania, tradycje i odkrycia*, [w:] W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński (red.), *Epidemie, klęski, wojny*, (=Funeralia Lednickie 10), Poznań, s. 157-163.

- Mager R., 1925 *Erlauschtes. 3. Bei Dorfbeerdigungen*, Heimatblätter des Kreises Wohlau 4, s. 50-53.
- Maisel W., 1982 *Archeologia prawna Polski*, Warszawa-Poznań.
- Maisel W., 1989 *Archeologia prawna Europy*, Warszawa-Poznań.
- Mašić, B., 2002 *Interpretacija skeletnog nalaza s lokaliteta Muzej grada Zagreba – Samostan Klarisa*, *Histria Antiqua* 8, s. 95-101.
- Mašková P., 2009 *K obrazu středověkého pohřebiště - církevní normy a výpověď archeologických pramenů*, [w:] J. Dobosz (red.), *Kościół w monarchiach Przemysławów i Piastów*, Poznań, s. 73-85.
- Mattausch H., 1970 *Das Beerdigungswesen der Freien Reichstadt Nürnberg*, München.
- Meinardus O., 1916 „*Schlesische Menschenfresser*“ - eine Gesichtsfabel, *Schlesische Geschichtsblätter*, t. 50, Mitteilungen des Vereins für Geschichte Schlesiens, s. 49-56.
- Meyer C., b.r. *Der Aberglaube des Mittelalters und der nächstfolgenden Jahrhunderte*, Paderborn.
- Midelfort H. C. E., 1995 *Selbstmord im Urteil von Reformation und Gegenreformation*, [w:] *Die katholische Konfessionalisierung, Reformationsgeschichtliche Studien und Texte* 135, Münster, s. 296-310.
- Miechowicz Ł., 2006 *Moneta jako przedmiot zabiegów magicznych w świetle źródeł etnograficznych z obszaru Polski*, *Wiadomości Numizmatyczne* 50 (2), s. 147-158.
- Miechowicz Ł., 2008 *Zaraza i „morowe mogiły” na nowożytnej wsi*, [w:] W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński (red.), *Epidemie, klęski, wojny*, (=Funeralia Lednickie 10), Poznań, s. 287-292.
- Miechowicz Ł., 2011 *By pewniej i szybciej przeniósł się na tamten świat... . Pieniądz jako element praktyk pogrzebowych na Mazowszu, Podlasiu i w Małopolsce w średniowieczu i czasach nowożytnych*, [w:] S. Cygan, M. Glinianowicz, P. N. Kotowicz (red.), *In Silvis, Campis ... et Urbe, Średniowieczny obrządek pogrzebowy na pograniczu polsko - ruskim*, Rzeszów-Sanok, s. 331-355.
- Mikołajczyk M., 1998 *Przestępstwo i kara w prawie miast Polski południowej XVI-XVIII wieku*, *Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego*, nr 1680, Katowice
- Morawski Z., 1991 *Intra muros. Zarys problematyki cmentarza miejskiego w średniowieczu*, [w:] A. Wyrobisz, M. Tymowski (red.), *Czas, przestrzeń, praca w dawnych miastach. Studia ofiarowane Henrykowi Samsonowiczowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa, s. 93-100.
- Możdżeń J., 2010 *Zjawiska demoniczne w późnośredniowiecznych Prusach w świetle kroniki Szymona Grunaua*, Toruń.
- Murray A., 1998 *Suicide in the Middle Ages. The Violent against Themselves*, t. I, Oxford-New York.

- Navrátilová A., 2004 *Narození a smrt v české lidové kultuře*, Praha.
- Needon, R., 1925 *Der „lebende Leichnam“*, Bautzener Geschichtshefte 3, 152-156.
- Nestler J., 1907 *Geister und Gespensterglauben der Schlesier*, Rübzahl 9, s. 105-112.
- Nocuń P., 2004 *Zabytki jurysdykcji karnej w późnośredniowiecznym i wczesnonowożytnym Wrocławiu w ujęciu archeologii historycznej*, [w:] J. Piekalski, K. Wachowski (red.), *Wrocław na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych*, (=Wratislavia Antiqua 6), Wrocław, s. 25-40.
- Nocuń P., M. Paternoga, A. Tarasiński, 1999 *Szubienica w Kątach Wrocławskich w świetle badań w 1998 roku*, Śląskie Sprawozdania Archeologiczne 41, s. 521-526.
- Nocuń P., M. Paternoga, A. Tarasiński, 2000 *Nowoodkryty kurhan kultury unietyckiej w Kątach Wrocławskich*, Śląskie Sprawozdania Archeologiczne 42, s. 465-471.
- Nöldeke O., 1903 *Die kirchliche Beerdigung der Selbstmörder*, Gießen.
- Nowosadtko J., 1994 *Scharfrichter und Abdecker. Der Alltag zweier „unehrlicher Berufe“ in der Frühen Neuzeit*, Padeborn-München-Wien-Zürich.
- Ohler N., 1990 *Sterben und Tod im Mittelalter*, München-Zürich.
- Olszewski M., 2002 *Świat zabobonów w średniowieczu*, Warszawa.
- Palm H., 1868 *Exempel, wie man zu verfahren hat, wenn ein Verstorbener im Dorfe spukt*, Rübzahl der Schlesischen Provinzialblätter, N. F. 17 (1), s. 26-28.
- Pastoureaux M., 2006 *Średniowieczna gra symboli*, Warszawa.
- Paszkievicz B., 2000 *Pieniądz górnośląski w średniowieczu*, Lublin.
- Peschel C. W., 1841 *Geschichte der Stadt Goldberg*, Goldberg.
- Peschel K. W., 1821, 1823 *Die Geschichte der Stadt Goldberg* t. I-II, Jauer.
- Petoia E., 2004 *Wampiry i wilkołaki. Źródła, historia, legendy od antyku do współczesności*, Kraków.
- Petzold U., 2014 *Archäologische Aspekte der Erforschung mittelalterlicher Stadt-, Dorf- und Klosterfriedhöfe*, [w:] S. Ostritz (red.), *Mittelalterliche Kirchen in Thüringen*, Alt-Thüringen 43 (2012/2013), s. 243-254.
- Peuckert W. E., 1928 [Reprint 1978] *Schlesische Volkskunde*. Frankfurt.
- Pfister C., 1998 *Raum-zeitliche Rekonstruktion von Witterungsanomalien und Naturkatastrophen 1496-1995*, Zürich.
- Piaschewski G., 1935 *Der Wechselbalg. Ein Beitrag zum Aberglauben der nord-europäischen Völker*, Breslau.
- Piekalski J., 1991 *Wrocław średniowieczny. Studium kompleksu osadniczego na Ołbinie w VII-XIII w.* Wrocław.
- Potkowski E., 1973 *Dziedzictwo wierzeń pogańskich w średniowiecznych Niemczech - Defuncti vivi*, Warszawa.

- Przechrzta E., 2004 *Grób kobiety z XVI- i XVII-wiecznymi monetami odkryty w miejscowości Ochla, gm. Zielona Góra*, *Archeologia Środkowego Nadodrza* 3, s. 169-182.
- Pytlak M., 2009 *Późnośredniowieczny cmentarz przy kościele św. Jerzego w Gorzowie Wielkopolskim*, Gorzów Wielkopolski.
- Radler L., 1974 *Schlesische Galgen*, *Jahrbuch für Ostdeutsche Volkskunde* 17, s. 166-178.
- Renfrew C., P. Bahn, 2002 *Archeologia. Teorie, metody, praktyka*. Warszawa. *Richtstättenarchäologie, 2010-2012* J. Auler (red.) 1-3, Dormagen.
- Rozenkranz E., 1993 *Gdańska archeologia prawna*, Gdańsk.
- Różański L., 2012 *Szubienice i lipy*, *Sudety* 6/135, s. 20-21
- Salmonowicz S., 1981 *Fryderyk II*, Wrocław.
- Sartori P., 1899 *Die Totenmünze*, *Archiv für Religionswissenschaft* 2, s. 205-225.
- Sartorius K., 2004 *Die Entdeckung der Nachgeburtsbestattung und ihre Folgen*, [w:] K. Sartorius (red.), *Kolloquiumsbericht - „Damit's Kind g'sund bleibt“ - Tabu Nachgeburtsbestattung*, Bönningheim, s. 21-25.
- Scheffknecht W., 2001 *Scharfrichter. Vom römischen Carnifex bis zum frühneuzeitlichen Staatsdiener*, [w:] B.U. Hergemöller (red.), *Randgruppen der Spätmittelalterlichen Gesellschaft*, Warendorf, s. 122-172.
- Scheuermann [b.i.], 1869 *Chronik der Stadt Jauer in Schlesien vom Jahre 1805-1868*, Jauer.
- Schild W., 2002 *Die Geschichte der Gerichtsbarkeit. Vom Gottesurteil bis zum Beginn der modernen Rechtsprechung*, Hamburg.
- Schmidt-Kohberg K., 2003 *... und hat „sich selbst ... an ein Strickhalfter hingehenckt ...“: Selbstmord im Herzogtum Württemberg im 17. und 18. Jahrhundert*, [w:] J. Dillinger (red.), *Zauberer - Selbstmörder - Schatzgräber. Magische Kultur und behördliche Kontrolle im frühneuzeitlichen Württemberg*, Trier, s. 113-220.
- Schmitt J.-C., 1993 *Samobójstwo w średniowieczu*, [w:] S. Cichowicz, M. Godzimirski (wybór), *Antropologia śmierci. Myśl francuska*, Warszawa, s. 191-224.
- Schmitt J.-C., 2002 *Duchy, żywi i umarli w społeczeństwie średniowiecznym*, Gdańsk-Warszawa.
- Schnelbögl F., 1975 *Friedhofsverlegungen im 16. Jahrhundert*, *Jahrbuch für Fränkische Landesforschung* 34/35, s. 109-120.
- Schuhmann H., 1964 *Der Scharfrichter. Seine Gestalt - seine Funktion*, Kempten.
- Schürmann T., 1990 *Nachzehrerglauben in Mitteleuropa*, Schriftenreihe der Kommission für ostdeutsche Volkskunde 50, Marburg.
- Schürmann T., 2009 *Schmatzende Tote und ihre Bekämpfung in der frühe Neuzeit*, [w:] I. Beilke-Voigt, F. Biermann (red.), *Glaube - Aberglaube - Tod. Vom Umgang mit dem Tod von der Frühgeschichte bis zur Neuzeit*, *Ethnographisch-Archäologische Zeitschrift* 50 (1-2), s. 235-247.

- Schwebe J., 1959 *Spuren wendischer Nachzehrer-Vorstellungen im östlichen Niedersachsen*, Rheinisches Jahrbuch für Volkskunde 10, s. 238-252.
- Schweizer J., 1956 *Kirchhof und Friedhof. Eine Darstellung der beiden Haupttypen europäischer Begräbnisstätten*, Linz an der Donau.
- Sehling E., 1909 *Die evangelischen Kirchenordnungen des XVI. Jahrhunderts. Die Mark Brandenburg - Die Markgrafenthümer Ober-Lausitz und Nieder-Lausitz - Schlesien 3*, Leipzig.
- Sekelj Ivančan T., T. Tkalčec, 2003 *Arheološko nalazište Torčec – Cirkvišče, Podravina*, Časopis za multidisciplinarna istraživanja 2, nr 4, s. 5-36.
- Sekelj Ivančan, T., T. Tkalčec, 2007 *The Earth and Wood Fortification in the Podravina Region and its Relationship to the Settlement and Cemetery*, [w:] J. Klápšte, S. Pommer (red.), *Arts and Crafts in Medieval Rural Environment*, Ruralia, t. VI, Turnhout, s. 39-51.
- Seyfarth C., 1913 *Aberglaube und Zauberei in der Volksmedizin Sachsens*, Leipzig.
- Simonides D., 1984 *Śląski horror. O diablach, skarbnikach, utopcach i innych strachach*, Katowice.
- Simonides D., 1988 *Od kolebki do grobu. Śląskie wierzenia, zwyczaje i obrzędy rodzinne w XIX wieku*, Opole.
- Siuts H., 1959 *Bann und Acht und ihre Grundlagen im Totenglauben*, Berlin.
- Slivka, M. 1997 *Dieta na prvej i poslednej ceste. Pochovánie detí v nádobách, Hieron*. Religionistická ročenka 2, s. 71-86.
- Štajnochr V., 2001 *Funerální nádoby – smrt a život post mortem v mytické skutečnosti*, [w:] H. Lorenzová, T. Petrasová (red.), *Fenomén smrti v české kultuře 19. století*, Praha, s. 334-347.
- Stief W., 1936/37 *Die Linde, unser deutscher Lebensbaum*, Odal 5, s. 289-317.
- Strack H. L., 1892 *Der Blutaberglaube in der Menschheit. Blutmorde und Blutritus*. München.
- Ströbl A., D. Vick, 2009 *Hopfenbett und Hexenkraut. Oder: Wie christlich ist Aberglaube?* [w:] I. Beilke-Voigt, F. Biermann (red.), *Glaube - Aberglaube - Tod. Vom Umgang mit dem Tod von der Frühgeschichte bis zur Neuzeit*, Ethnographisch-Archäologische Zeitschrift 50 (1-2), s. 311-326.
- Stülzebach A., 1998 *Vampir- und Wiedergängererscheinungen aus volkskundlicher und archäologischer Sicht*, Concilium medii aevi 1, s. 97-121.
- Suchodolski S., 2012 *Numizmatyka średniowieczna. Moneta źródłem archeologicznym, historycznym i ikonograficznym*, Warszawa.
- Sułek A., 2011 *Samobójstwo Emila Durkheima*, [w:] Durkheim É., *Samobójstwo. Studium z socjologii*, Warszawa, s. 13-42.
- Sulkowska-Tuszyńska K., 2007 *Kres na początku drogi. Pochówki dzieci na cmentarzu w Strzelnie (XII-XIX wiek)*, [w:] D. Karczewski (red.), *Z dziejów pogranicza kujawsko-wielkopolskiego*, Strzelno, s. 39-55.

- Szédeli H. J., 2006 *Nachgeburtstöpfe oder Tierfallen?*, [w:] H. Meller (red.), *Archäologie auf der Überholspur. Ausgrabungen an der A 38*, Archäologie in Sachsen-Anhalt, Sonderband 5, s. 255-259.
- Tarko M., 1967 *Zwyczajy i obrzędy narodzinowe*, [w:] J. Burszta (red.), *Kultura ludowa Wielkopolski* 3, Poznań, s. 89-124.
- Teichner F., 2001 *Tonpfeifenbäcker in Berlin und Brandenburg 2: Bodenfunde aus Berlin, Königs Wusterhausen, Kloster Zinna und Potsdam*, Ethnographisch-Archäologische Zeitschrift 42, s. 265-305
- Trzciński M., 2001 *Miecz katowski, przęgierz, szubienica. Zabytki jurysdykcji karnej na Dolnym Śląsku (XIII-XVIII w.)*, Wrocław.
- Unger J., 2002 *Pohřební ritus a zacházení s těly zemřelých v českých zemích (s analogiemi i Linde v Evropě) v 1.-16. Století*, Brno.
- Urbańczyk P., 2011 *Eschatologia chrześcijańska a rytuał pogrzebowy*, [w:] S. Cygan, M. Glinianowicz, P. N. Kotowicz (red.), „*In silvis, campis... et urbe*”. Średniowieczny obrządek pogrzebowy na pograniczu polsko-ruskim, Rzeszów-Sanok, s. 33-43.
- Vovelle M., 2008 *Śmierć w cywilizacji Zachodu. Od roku 1300 po współczesność*, Gdańsk.
- Wachowski K., 2002 *Problematyka cmentarzy przykościelnych w średniowiecznym Wrocławiu*, [w:] C. Buško (red.), *Civitas et villa. Miasto i wieś w średniowiecznej Europie Środkowej*, Wrocław-Praha, s. 113-122.
- Wachowski K., (red.) 2015 *Cmentarz Salwatora. Pierwsza nekropola wrocławskich protestantów*, Wrocław (=Wratislavia Antiqua 21).
- Walter M., B. Palm, 2012 *Zwischen zwei Tellern. „Irreguläre” Frühgeburtsbestattung in der Dorfkirche von Lübnitz, Lkr. Potsdam-Mittelmark*, Archäologie in Berlin und Brandenburg, s. 168-169.
- Wąsowicz T. (wyd.), 1967 *Legenda Śląska*, Wrocław-Warszawa-Kraków.
- Weber J., 1987 „*Heidenkirchöfe*” des Mittelalters, Braunschweigische Heimat 73 (2), s. 101-102.
- Wernicke E., 1882 *Chronik der Stadt Bunzlau*, Bunzlau.
- Wiegelmann G., 1966 *Der „lebende Leichnam“ im Volksbrauch*, Zeitschrift für Volkskunde 62 (2), s. 161-183.
- Wielka Historia Świata*, 2005 [w:] K. Baczkowski (red.), *Późne średniowiecze*, t. 5, Kraków.
- Wilhelm-Schaffer I., 1999 *Gottes Beamter Und Spielmann des Teufels - Der Tod in Spätmittelalter und Früher Neuzeit*, Köln-Weimar-Wien.
- Wiślicz T., 1997 *Chłopskie pogrzeby w Polsce od drugiej połowy XVI do końca XVIII wieku*, Kwartalnik Historii Kultury Materialnej 45 (3-4), s. 351-369.
- Wohlau im dreißigjährigen Kriege*, Heimatblätter des Kreises Wohlau 2 (9), s. 65-67.
- Wojcieszak M., 2010 *Nekropole wrocławskiej katedry p.w. św. Jana Chrzciciela. Nowożytny cmentarz na Zatumiu*, [w:] K. Wachowski (red.), *Średnio-*

- wieczne i nowożytne nekropole Wrocławia*, cz. I, (=Wratislavia Antiqua 12), Wrocław, s. 11-51.
- Wojcieszak M., 2012 *Nekropole średniowiecznego i wczesnonowożytnego Wrocławia*, (=Wratislavia Antiqua 15), Wrocław.
- Wojtucki D., 2007 *Pochówki skazańców na Śląsku i Łużycach w świetle nowożytnych źródeł historycznych*, Śląskie Sprawozdania Archeologiczne 48, s. 319-336.
- Wojtucki D., 2008 *Bestattungen von Hingerichteten und Selbstmördern in Schlesien und in der Oberlausitz vom 16. bis zum 18. Jahrhundert*, [w:] J. Auler (red.), *Richtstättenarchäologie 1*, Dormagen, s. 532-547.
- Wojtucki D., 2009 *Publiczne miejsca straceń na Dolnym Śląsku od XV do połowy XIX wieku*, Katowice.
- Wojtucki D., 2010 *Pochówki skazańców i samobójców na wrocławskich cmentarzach od XVI do XVIII wieku*, [w:] K. Wachowski (red.), *Średniowieczne i nowożytne nekropole Wrocławia*, cz. I, (=Wratislavia Antiqua 12), Wrocław, s. 247-257.
- Wojtucki D., 2014 *Kat i jego warsztat pracy na Śląsku, Górnych Łużycach i w hrabstwie kłodzkim od początku XVI do połowy XIX wieku*, Warszawa.
- Wólkiewicz E., 2006 *inter plebejos in cimiterio*, *Miejsca pochówków w miastach śląskich w średniowieczu*, [w:] S. Rosik, P. Wiszewski (red.), *Mundus hominis - cywilizacja, kultura, natura*, Acta Universitatis Wratislaviensis 2966, Historia 175, Wrocław, s. 307-329.
- Wöllner C., 2006 *Die Geburt*, [w:] H. Kenzler, I. Ericsson (red.), *Rückspiegel. Archäologie des Alltags in Mittelalter und früher Neuzeit*, Bamberg, s. 31-34.
- Wuttke A., 1860 *Der deutsche Volksaberglaube der Gegenwart*, Hamburg.
- Wymiary inności... 2010, *Wymiary inności, Nietypowe zjawiska w obrzędowości pogrzebowej od pradziejów po czasy nowożytne*, K. Skóra, T. Kurasiński (red.), Acta Archaeologica Lodziensia 56, Łódź.
- Wyrwa A. M., 2008 *Zabobony, „wampiry“ i remedia antywampiryczne. Przyczynki do poznania zachowań funeralnych*, [w:] J. Wrzesiński (red.), *Czarownice*, (=Funeralia Lednickie 2) (drugie wyd.), Poznań, s. 43-66.
- Zander S., 2005 *Von „Schinderkuhlen“ und „Elendenecken“. Das unehrliche Begräbnis vom 16. bis ins 19. Jahrhundert*, [w:] N. Fischer, H. Markwart (red.), *Nekropolis: Der Friedhof als Ort der Toten und der Lebenden*, Stuttgart, s. 109-124.
- Zaremska H., 1986 *Niegodne rzemiosło. Kat w społeczeństwie Polski XIV-XVI w.*, Warszawa.
- Zawadzka-Antosik B., 1968 *Badania na grodzisku wczesnośredniowiecznym w miejscowości Serock, pow. Nowy Dwór Mazowiecki*, Wiadomości Archeologiczne 33 (3-4), s. 362-367.

- Zawadzka-Antosik B., 1973 *Pochówki dzieci w naczyniach glinianych*, *Wiadomości Archeologiczne* 38 (2), s. 365-371.
- Żerelik R., 1990 *Nieznany rocznik świdnicki z pierwszej połowy XVI wieku*, Wrocław-Warszawa.
- Zientara B., 1975 *Henryk Brodaty i jego czasy*, Warszawa.
- Żołędź-Strzelczyk D., 2006 *Dziecko w dawnej Polsce*, Poznań.
- Żołędź-Strzelczyk D., 2008 *Wpływ epidemii na funkcjonowanie poznańskiego kolegium jezuickiego w XVI i XVII wieku*, [w:] W. Dzeduszycki, J. Wrzesiński (red.), *Epidemie, klęski, wojny*, (=Funeralia Lednickie 10), Poznań, s. 311-315.





## Summary

---

Paweł Duma

Profane death in Silesia. A study on funeral practices of the pre-industrial society

The book discusses phenomena characteristic of the funeral practices of the pre-industrial society of Silesia. The author explores specific groups of people: unbaptised children, women who died in childbirth, suicides, convicts and those who perished in epidemics, who were refused an honorary burial in consecrated land or had ceremonies conducted on special terms. Also discussed are the places where the bodies of these excluded individuals were interred. Finally, the author explores the reasons behind such treatment of the dead and the evolution of these practices in time. The study is supplemented by an analysis of the results of archaeological research, which mainly involved fieldwork carried out at former execution sites. The skeletal remains of numerous convicts were discovered during these investigations, together with the remnants of stone-built gallows. Archival research was also conducted in order to deliver additional information.

The study is critical in its nature. It represents an attempt to review certain interpretative schemes long-present in the literature. This analysis is especially relevant for interpreting selected funeral finds, so-called 'vampire burials' and the general question of atypical treatment of bodies perceived as unworthy, badly-deceased or 'unclean'. The research subject is novel, as no similar synthetic studies on unusual funerary practices have yet been conducted in Polish archaeology for this particular era and territory. The author is primarily concerned with cases mentioned in historical and archaeological sources from the region of Silesia, but evidence from beyond this area is also presented. Chronologically the study covers the period between the 15th and early 19th centuries. Some of the described phenomena were quite remarkable in their persistence through time.

Silesia saw the development of a specific system of beliefs that was inseparably associated with the changes which had taken place in the region since the 13th century. An unique ethnic background and subsequent dynamics of historical events led to the formation of a set of ideas and customs, strongly reflected in the sphere of funerary rites drawing both from Slavic traditions and

from Germanic and German beliefs introduced by colonists (*hospites*) who migrated into the region.

During the study different behavioural patterns of urban and rural populations became apparent. Changes in the treatment of excluded individuals were adopted reluctantly, especially in the rural setting. In Wrocław (capital of Silesia) instances of burying the corpses of 'dishonourables' in consecrated ground happened as early as the 16th century, whereas in rural areas the practices of locating such burials beyond cemetery walls, on village boundaries or at execution sites, were still quite common in the late 18th century. Individuals were sometimes interred where their bodies had been found. The fact that court proceedings were held to determine the exact circumstances surrounding the deaths, indicates that these practices had a deep symbolic meaning. Some of the trials took over a year, during which the unburied body awaited the sentence.

The study is divided into eight parts, which discuss the individual aspects that form the research problem. The first part explores the significance of funerary space in peoples' everyday lives in the pre-19th century period (chapter 1). The places most commonly associated with atypical burials are also described: pits used for the disposal of animal carcasses, crossroads and boundaries, execution sites with gallows or areas adjacent to cemetery walls. While discussing these issues it was impossible to overlook the question of valorisation of cemetery space. With time, certain zones within their limits acquired a negative connotation. Following the social changes of the 17th and 18th centuries, the instances of interring the 'unworthy' deceased in consecrated land became more common. Even then, in nearly all cases, the funeral ceremony was reduced to a minimum – a 'silent burial' was conducted without the presence of church officials or a procession. For a brief time Protestants had abandoned the tradition of ceremonial funerals and buried all of their dead silently during the night, but eventually this custom was not accepted in Wrocław. Already in 1528 more festive burial rites, quite similar to Catholic ones, with processions and daytime celebrations were reinstated. Another issue relates to cemeteries themselves. Necropoli located within the city walls were perceived differently from those situated beyond their limits – since medieval times the latter were dedicated for the sick and the poor.

The subsequent parts of the book are built against this background. The most persistent exclusion measures pertained to suicides. This issue is discussed in the second chapter. In the pre-industrial period suicide was treated just like murder, with suicides counted among criminals and their cases analyzed by courts. From the 16th century onwards, the application of a court procedure depended to some extent on the precise cause of death. In extreme cases instances of suicide led to protests and public disorder, when the opinion of authorities and court order differed from the views expressed by the public. Based on a review of archival reports dating back to the pre-industrial period, it

was possible to determine where the bodies of suicides were interred and what factors governed the location. Quite often these narratives included details which greatly broadened the study. The author showed that tendencies influencing the selection of a burial spot changed in the same manner as in Western Europe. An analysis of cases from the rural context has demonstrated a symbolic significance of places like crossroads and boundaries in the everyday lives and beliefs of contemporary people.

The bodies of suicides were most commonly deposited at execution sites, interred at the same places where they had been discovered or in some cases buried during the night in remote areas of cemeteries (usually in the corner). Strong and widespread in Silesia were both a custom that dictated specific handling of the suicide's body and a fear of touching the corpse, since it was believed that the stigma of infamy may be transmitted by touch and that the space where the death had occurred was tainted and unholy. The reports also delivered information on instances of punishing suicides posthumously. Most probably, such practices have to be treated as attempts to prevent their return to the world of the living. At first, civil authorities adhered to the strict policy towards the burial of suicides, however this approach somewhat eased starting from the late 17<sup>th</sup> century; this change was not always accepted by the strongly traditional population. With time the influence of Protestants became more pronounced, and this had a bearing on the way the bodies of 'dishonourable' people were treated. The social change increased the possibility of their interment in consecrated ground. In times of economic difficulties resulting from armed conflicts and climatic changes, the people often returned to superstitious beliefs and practices.

The burial of convicts is indirectly related to death by suicide. The bodies of convicts were often interred at execution sites (chapter 4). The chapter is largely based on an analysis of material obtained during archaeological fieldwork. Beside detailed descriptions of discovered graves, also analyzed were artefacts found at the places of execution and the uncovered remains of stone-built gallows. In a few cases the unearthed structure retains the buildings' original form. Nearly all of the Silesian gallows were circular in plan, with a diameter of 5 to over 7 m and a considerable height that reached 6-7 m. The treatment of the delinquent's body was most striking: in all discovered graves the corpses were deposited in very narrow and shallow pits, in certain cases even against official regulations. The skeletons were occasionally found lying face-down, similarly to individuals, who were suspected of after-death activity ('vampirism'). Such treatment was indicative of the shame the criminal had deserved, but also served as an apotropaic measure against any possible posthumous activity of the corpse.

The presence of all archaeological remains, including the relics of gallow structures, artefacts and graves, points to an intensive use of the sites and to different functional specifics of its various parts. Numerous animal bones were also discovered during the fieldwork because execution sites were also often

used as places of disposing dead animals. Executioners had a monopoly for the removal of their carcasses from neighbouring towns and villages. The interiors of the gallows and areas adjacent to their walls from the outside were analyzed separately.

Archival research conducted during the study revealed patterns of old magical beliefs associated with the figures of unbaptised children, criminals and suicides. An analysis of documents about the magical properties of items and body parts that belonged to convicts, indicated that contrary to popular opinion the intensity of such beliefs had increased in the modern period. The historical and ethnographic evidence of the presence of these superstitions in Silesia are also corroborated by the results of archaeological fieldwork, which also involved osteological analyses.

It became apparent that beliefs ascribing magical properties to body parts of people who died a 'bad' death – and in consequence were given an atypical burial – were deeply rooted customs. The same is true for some objects associated with the gallows themselves. It seems that in this respect similar beliefs were shared both by the elite and common folk, while executioners actively supported them to add to their income.

Women who died during childbirth were found among those partially excluded and their burial was subject to restrictions. In the period of 4-6 weeks after giving birth, the life of a mother was regulated by numerous rules, but death was not uncommon during this time. Women who died from childbirth or not long after were not treated as criminals and suicides, but they were considered 'unclean' and unworthy of a proper burial. In early modern-era Wrocław their bodies were separated from others; similar procedures were also practiced in other places. Certain items symbolically associated with the childbirth period were placed in their graves – most often iron scissors and more rarely bottles or cups (chapter 4). Unfortunately, a poor database and very few archaeological examples make it difficult to determine whether the picture presented by historical sources is accurate and corresponds with the actual facts.

The posthumous fate of the child was directly connected to the fate of its mother, who died giving birth (chapter 5). The situation that both the child and mother died simultaneously occurred more often, because of the lack of trained specialists, that state of medical knowledge and poor hygienic conditions. This issue bears similarities to the status of a child who died before being baptized, something that automatically deprived it of a Christian burial. It seems that consequently the bodies of such children were interred in graves located on the outer side of the cemetery wall or in ceramic vessels. New evidence of these practices were provided by a recent discovery of a vessel containing the skeletal remains of a child (the first of this type in Silesia), made during archaeological fieldwork at Nowy Targ Square in Wrocław. It is clear that similar discoveries depend not only on pure luck, but in every case they require analysis by a skilled

archaeologist because while whole ceramic vessels are found quite often, many people overlook or falsely interpret their contents

The next part of the study pertains to individuals such as alcoholics, non practicing Christians or gamblers, who because of their amoral conduct in relation to standards of the time were marginalized after death (chapter 6). They were not treated as convicts and suicides, but they usually received a 'silent burial'. Bottles were occasionally placed in alcoholics' graves. In extreme cases the bodies of such people were also interred beyond consecrated land.

Closely bound to the research is the phenomenon of the 'belief in a living dead' (chapter 7), which resulted in numerous posthumous executions of corpses in Silesia and neighbouring lands. This issue is clouded by many false opinions, which are reviewed in the current study. As it turns out, the posthumous executions were meant to restore the order which had been disturbed by the deceased. Occasionally the dead were accused of after-death activity, harmful to the living. Only in a few cases did these beliefs have anything to do with generally perceived vampirism.

Both the term 'vampire' and the attributes of vampires were unknown to the people of Silesia and neighbouring lands until the early 19th century. So far, all graves exhibiting 'vampirical' traits were described by archaeologists in a rather similar fashion. In Poland such burials were interpreted identically, with no exceptions and no regard for possible regional specificities stemming from different local histories. These kinds of graves are among the most interesting finds.

In cases described in the current study, the 'harmful' living-dead fed on the energy of the living or inflicted physical injuries. They sought blood as a nutrient only sporadically, and this was chiefly characteristic for lands dominated in the past by a Slavic population, such as Lusatia and Upper Silesia. It must be treated as a local specificity of the studied region, that dead individuals might have been classified as harmful, regardless of their conduct when they had been alive. A revival of similar beliefs may be connected to economic difficulties caused by climatic fluctuations in central Europe, including the 'little ice age', whose optimum belongs to the period between 1570 and 1630. It must also be remembered that the Thirty Years' War (1618-1648) took a heavy toll on Silesia.

The final chapter of the study discusses the particularly destructive times of epidemics (chapter 8). The graves of people who died of disease were atypical because of haste and fear of contagion. Despite a large scale of the phenomenon of epidemics and its profound meaning in the history of humankind, this issue is still poorly investigated from an archaeological perspective.

The advent of the Enlightenment caused a decline of most of the described beliefs and attitudes towards the 'unworthy' dead. Restricted use of the death penalty and abandonment of the tradition of public executions in the first half of the 19th century, resulted in the disappearance of execution sites with gallows. These changes also marked the end of 'fake cemeteries' (customary un-

consecrated places where those unworthy of a Christian burial were interred) and magical beliefs associated with execution sites and the figures of criminals. Some of these superstitions died a natural death, when the sources of ingredients sought for magical purposes, such as body fragments from the gallows, became unavailable. Others survived until the early 20th century in a modified form. The same changes put a stop to the mistreatment of suicides. All in all, during the 19th century a clear turn was made away from superstitious beliefs. The evidence of atypical funerary practices becomes very rare after the Industrial Revolution and the subsequent rapid changes in the peoples' existence.

Translated by Mateusz Krupski and Charles E. Orser, Jr.

## Indeks

---

Amsterdam (Holandia) 88  
Bad Muskau zob. Mużaków  
Baden (Niemcy) 44  
Bazylea (Szwajcaria) 42  
Biały Kościół, pow. strzebiński 119  
Błotnica, pow. ząbkowicki 46  
Bohata (Słowacja) 107  
Bolesławiec 34, 40, 45, 110, 142  
Bolków 127, 132, 133  
Braga (Portugalia) 31  
Brenna, pow. cieszyński 121  
Brochocin, pow. złotoryjski 41  
Brudnice, pow. żuromiński 106  
Bruntal (Czechy) 127, 133  
Brzeg 93  
Brzeźno, pow. ostrołęcki 106  
Brzozów (część Kudowy Zdroju) 93  
Brzyków, pow. trzebnicki 144  
Bystrzyca Kłodzka 143  
Bystrzyca Dolna, pow. świdnicki 37  
Caravaca (Hiszpania) 137  
Ciechanowice, pow. kamiennogórski 110  
Cierpice, pow. strzebiński 30  
Clebice, pow. żarski 33  
Czermna (część Kudowy-Zdroju) 143  
Dobešov (Czechy) 36  
Drezno (Niemcy) 52  
Eßlingen (Niemcy) 42  
Gdańsk 7  
Głogów 53  
Görlitz (Niemcy) 38  
Gortva-Bizovo (Słowacja) 107  
Gorzów Wielkopolski 25  
Gouda (Holandia) 88



Góra 141  
Groß Biewende (Niemcy) 105  
Gryfów Śląski 42  
Grzybów, pow. staszowski 106  
Halle (Niemcy) 83  
Heřmanice (Czechy) 126, 133  
Jawor 46, 93, 142  
Jelenia Góra 9, 61, 65, 68-71, 77, 78, 82-85, 88, 89  
Kamienica, pow. nyski 46, 47  
Kamienna Góra 65, 67, 68, 76, 82, 86, 88, 133  
Karniów (Czechy) 132  
Kąty Wrocławskie 66, 82  
Kemnitz (Niemcy) 129  
Kielce 57  
Kłodzko 37, 38, 41, 64, 67, 137, 138, 141, 143  
Konary, pow. średzki 124, 133  
Konstantynopol (Turcja) 135  
Kościelniki Średnie, pow. lubański 111  
Kozów, pow. złotoryjski 109  
Kozuchów 38, 46, 63  
Kraków 141  
Krásno (Słowacja) 107  
Krosno Odrzańskie 140  
Kudowa Zdrój 93  
Kutná Hora (Czechy) 57  
Lądek Zdrój 36, 143  
Leerhafe (Niemcy) 105  
Legnica 9, 43, 49, 111  
Leśna, pow. lubański 36, 37, 110, 111  
Levin (Czechy) 119,  
Lichnov (Czechy) 133  
Lille (Francja) 142  
Lipa, pow. jaworski 77  
Lippoldsweiler (Niemcy) 46  
Lipsk (Niemcy) 52, 56, 60  
Lubań 36, 38, 64, 66, 68, 82, 83, 87, 88, 122, 123, 129, 132  
Lubawka, pow. kamiennogórski 93, 100  
Lubiatów, pow. złotoryjski 54  
Lübnitz (część Bad Belzig, Niemcy) 104  
Lubomierz 61, 65, 67, 68, 73, 79, 80, 82-86, 88, 89  
Lwówek Śląski 61, 64  
Łaziska, pow. bolesławiecki 34

Łosiów, pow. brzeski 132  
Łuczyn, pow. oleśnicki 143  
Łukaszów, pow. złotoryjski 41  
Mała Wieś Dolna, pow. zgorzelecki 42  
Marzen (Niemcy) 141  
Mikowice, pow. namysłowski 143  
Mikulowa, pow. zgorzelecki 42  
Miłków, pow. jeleniogórski 64, 66, 68, 77, 81, 83, 84  
Mirsk, pow. lwówecki 54  
Miszkowice, pow. kamiennogórski 133  
Modrzewie, pow. lwówecki 65, 67, 75, 81, 82-84, 89, 151  
Mościsko, pow. dzierzoniowski 83  
Muchobór Wielki (część Wrocławia) 119, 124, 132  
Mużaków (Niemcy) 86  
Namysłów 136  
Niwiska, pow. zielonogórski 94  
Norymberga (Niemcy) 57  
Nowa Ruda 82  
Nowy Waliszów, pow. kłodzki 98  
Nyírtass (Węgry) 107  
Nymburk (Czechy) 58  
Nysa 21  
Oberndorf (Niemcy) 6  
Ochla (część Zielonej Góry) 146  
Oldenburg (Niemcy) 56  
Oleśnica 137  
Oława 49  
Ołbin (część Wrocławia) 27  
Opole 147  
Otmuchów, pow. nyski 72, 137  
Ożumiech, pow. przasnyski 102, 106  
Paczków, pow. nyski 46  
Pakoszków (część Jeleniej Góry) 123  
Paryż (Francja) 19  
Pieścidla, pow. płoński 106  
Pławna, pow. lwówecki 26, 130  
Podbrzezie Dolne, pow. nowosolski 43  
Podgórzyn, pow. jeleniogórski 133  
Poznań 140, 141  
Prusice, pow. trzebnicki 133  
Racibórz 143  
Radków, pow. kłodzki 141

Radol'a (Słowacja) 107  
Reńska Wieś, pow. kędzierzyńsko-kozielski 133  
Rokitnica, pow. złotoryjski 109  
Rudy Raciborskie 97  
Rudziczka, pow. prudnicki 126, 134  
Rybnica Leśna, pow. wałbrzyski 123, 124, 133  
Ryga (Łotwa) 60  
Ryžoviště (Czechy) 133  
Schmalkalden (Niemcy) 98  
Schöningen (Niemcy) 105  
Serock, pow. legionowski 102, 106  
Skoroszów, pow. trzebnicki 133  
Slots Bjergby (Dania) 78  
Slovenská Lupča (Słowacja) 107  
Sława, pow. wschowski 35  
Straszów, pow. żarski 103  
Strupice (część Jeleniej Góry) 109  
Strzegom 125, 132  
Strzelin 40  
Strzelno, pow. mogileński 98  
Szprotawa 44  
Środa Śląska 35, 147  
Świdnica 37, 38, 137, 138, 143  
Tarkenmühle, zob. Trzy Chałupy  
Toledo (Hiszpania) 31  
Torčec-Cirkvišće (Chorwacja) 104  
Troyes (Francja) 31  
Trzebiel, pow. żarski 64, 65, 86  
Trzeboszowice, pow. nyski 100  
Trześnia, pow. strzeliński 145  
Trzy Chałupy, pow. trzebnicki 145  
Uebigau (Niemcy) 122  
Uniegoszcz, pow. lubański 98  
Václavov (Czechy) 133  
Werdau (Niemcy) 54  
Wernswig (Niemcy) 105  
Węgorzewo, pow. węgorzewski 144  
Wierzbna, pow. świdnicki 37  
Wleń, pow. lwówecki 75  
Wodzisław Śląski 25  
Wojciszów, pow. złotoryjski 64, 65, 81, 82, 83, 86, 88, 151  
Wołów 55, 143

Worowo, pow. łobeski 52  
Wójcice, pow. nyski 100  
Wrocław 9, 10, 16, 26, 32, 33, 37, 55, 56, 80, 88, 91, 100-102, 104, 106, 119, 126,  
132, 136, 137, 145, 146, 149, 150, 152  
Wschowa 137  
Wyszatyce, pow. przemyski 102, 106  
Zagrzeb (Chorwacja) 104  
Zgorzelec 36, 37, 39, 43, 53, 99, 137  
Zielona Góra 9, 54, 146  
Žilina (Słowacja) 107  
Złotoryja 38, 39, 109, 111  
Złoty Stok 65, 67, 68, 71, 73, 75, 79, 80, 82-87  
Zurych (Szwajcaria) 142  
Zwickau (Saksonia) 54, 91  
Żagań 63  
Żeliszów, pow. bolesławiecki 126, 133  
Żukowo, pow. płoński 102, 106  
Żytawa (Niemcy) 44, 64



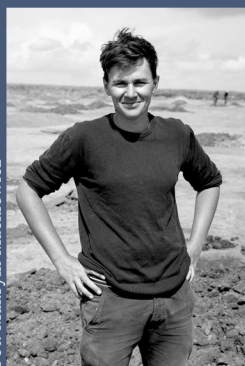
„Badacz w dyscyplinach humanistycznych nie może wyjść poza język cywilizacji, która go uformowała. Zrozumienie zatem, o co chodziło ludziom dawnych epok, używającym pozornie zrozumiałych słów, gestów i przedmiotów w zupełnie niezrozumiały dla nas sposób, wymaga nie tylko ogromnego wysiłku źródłowego, kwerend i badań, ale przede wszystkim wielkiego wysiłku wyobraźni.

Przed nami leży rezultat tego wysiłku.

Oryginalność pracy jest efektem znakomitej podbudowy źródłowej i etnologicznej, także własnych badań archeologicznych autora. Czytelnik uświadomi sobie np., że miejsce straceń miało charakter symboliczny, ale również porządkowało przestrzeń kulturową i dawało współczesnym poczucie ładu i bezpieczeństwa, a niekoniecznie grozy.

Z pracy będą mogli korzystać archeolodzy późnego średniowiecza i epoki nowożytnej. Będzie ona zarazem ważna zarówno dla historyków tych okresów, jak i dla czytelników amatorsko zainteresowanych przedmiotem oraz dla wszystkich ludzi o szerokich horyzontach.”

Z recenzji wydawniczej prof. dr. hab. Borysa Paszkiewicza



Fot. Maksym Mackiewicz

Paweł Duma (ur. w 1984 r. we Wrocławiu) adiunkt w Zakładzie Archeologii Historycznej w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego.



ISBN 978-83-61416-37-1



9 788361 416371 >